

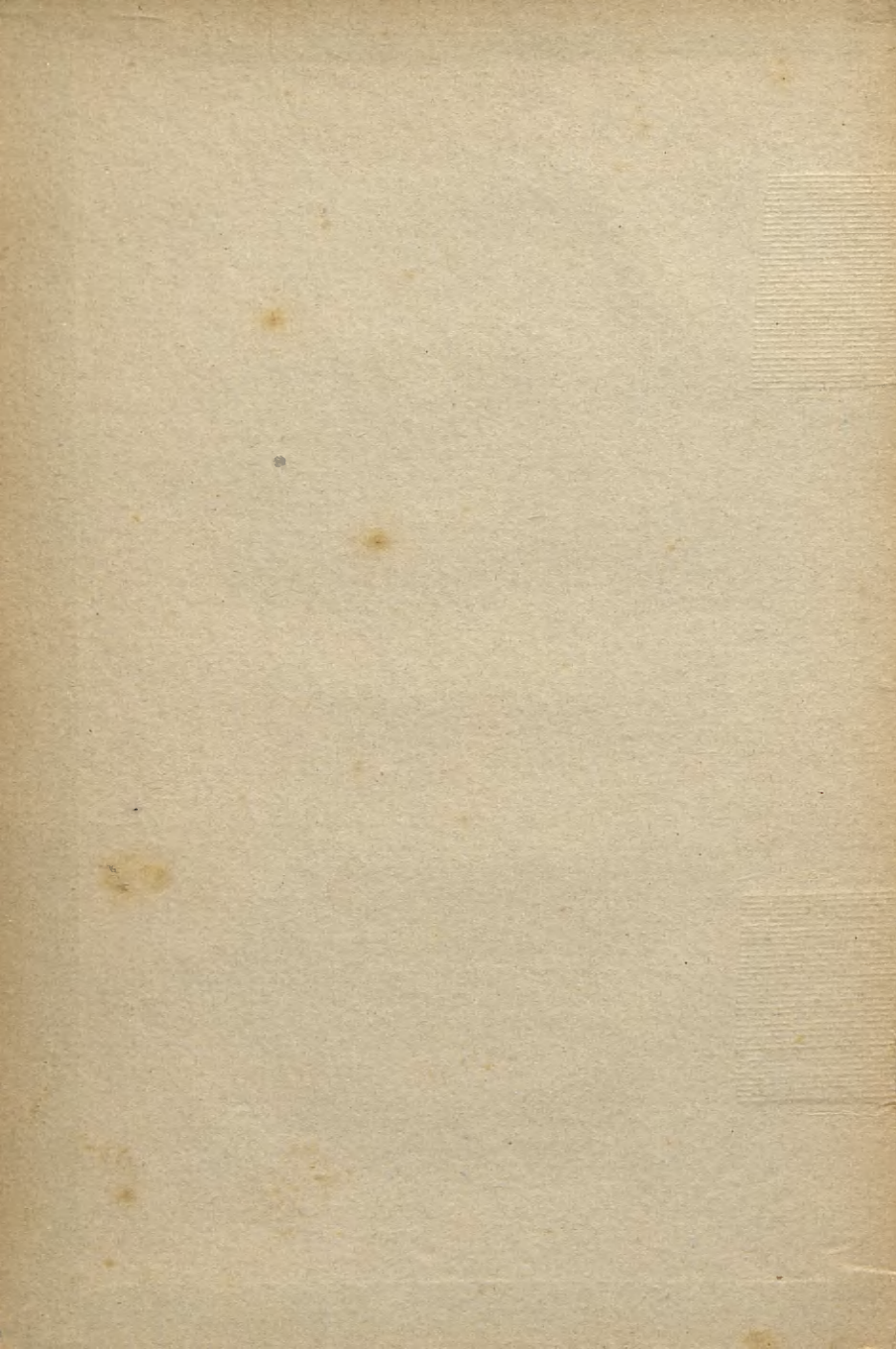


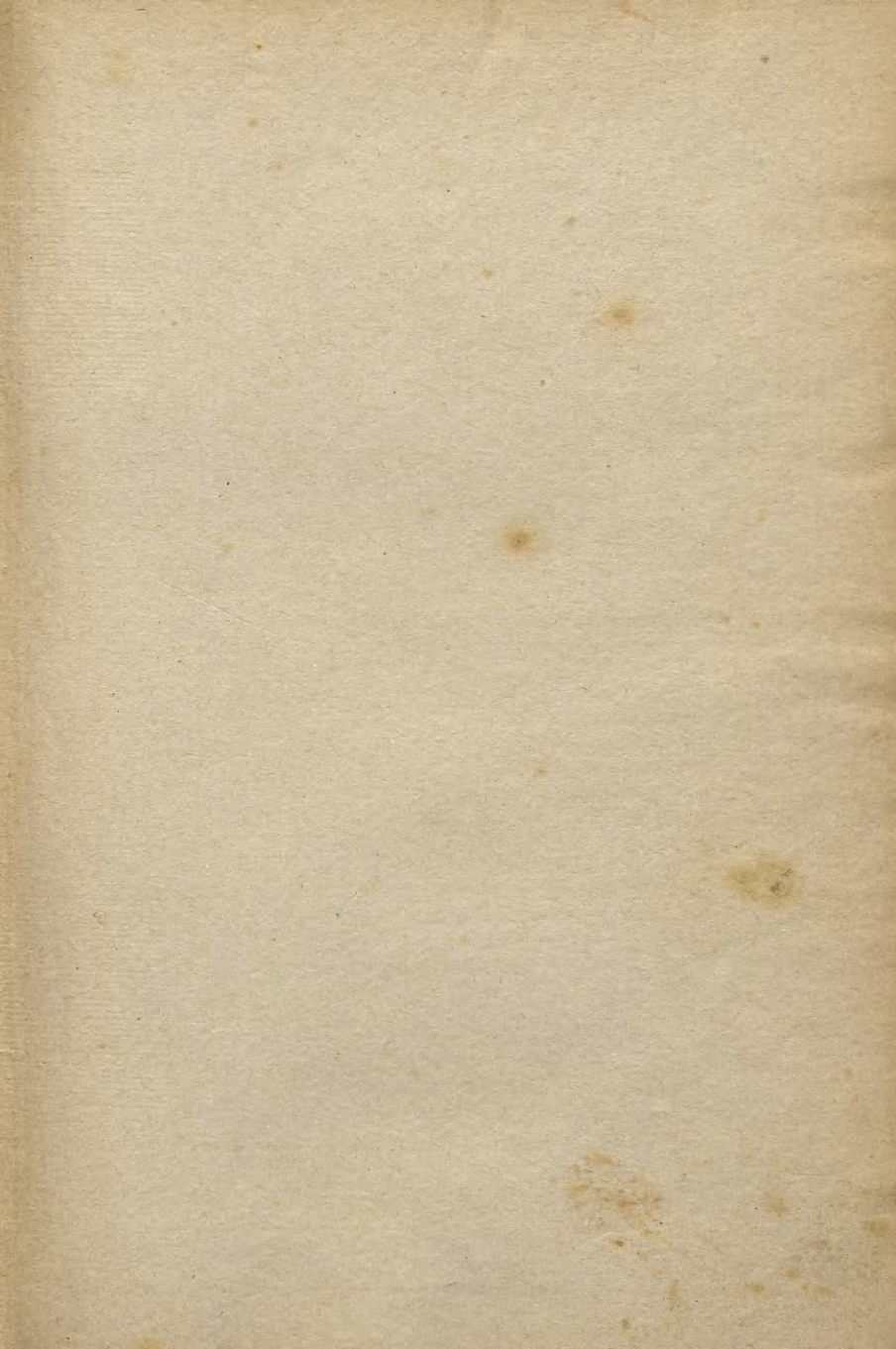
ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

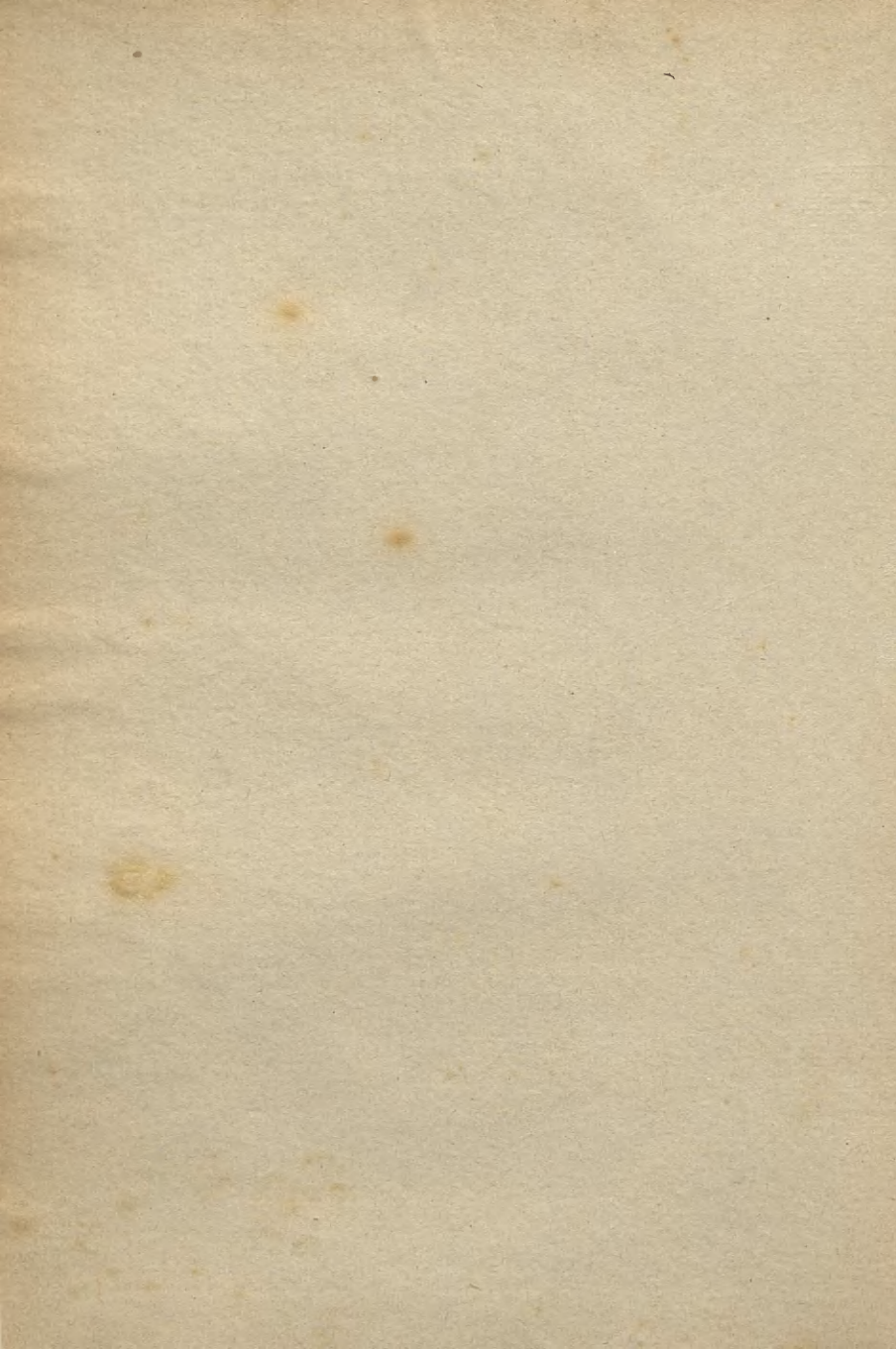
Nr 1730



PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM







Pieśń
o Józefie Piłsudskim



1730

^{49.792}
KOBOS TADEUSZ

~~L~~ ————— /12.

PIEŚŃ

o

JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

ANTOLOGJA

WYDANIE III
ZNACZNIE ROZSZERZONE

OPRACOWAŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ
APOLINARI KRUPIŃSKI



ZAMOŚĆ
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

Złożono i odbito w tłoczni W. Piekarniaka Ordynacka 3 tel. 44-59.

WARSZAWA, _____ VII. 1920.

I.

Jedną z tragedyj niewolnego życia jest to, co możnaby nazwać rozdwojeniem duszy narodu.

W chwili, gdy zakuwano nam ręce, gdy do grobu składano dawną Rzeczpospolitą, podzieliliśmy się na dwa obozy, na dwie gałęzie, z jednego pnia wyrosłe, różniące się pojmowaniem istoty polityki polskiej i jej metodami.

Gdy jedni rzucili się na burzliwe i niepewne fale zwodniczej nadziei, związanej z osobą i orężem Napoleona, honorowi zachodzącej w cień Polski przysięgając nieustępliwość choćby do końca; gdy w szaleństwie swego bólu patriotycznego gonili za majakami dwuznacznych obietnic, a w krwi własnej pragnęli utopić grzechy przodków i w czynie orężnym szukać zbawienia; — inni, przezorniejsi i ostrożniejsi, spokojni i ogłuszeni wymierzonym w ich głowy ciosem, postanowili szukać ratunku w wytworzonym położeniu i na drodze kompromisu ratować z powodzi dziejowej szczątki rozbitego okrętu.

Pierwsi — to „ludzie szaleńi“, drudzy — „ludzie rozsądni“...

Jako takich i pod tym imieniem znał ich Mickiewicz, skoro jednemu z tych obozów wystawiał następującą metrykę: „Pierwsze zjawienie się w Polsce ludzi rozsądnych i z profesji dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczy Pospolitej“ *).

*) A. Mickiewicz: *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*.

Dzieje Xięstwa Warszawskiego, a zwłaszcza Królestwa Kongresowego i wojny 1830—31 roku, jako też walki partyzanckiej 1863 roku znaczą niemal na każdej swej karcie tych dwu obozów istnienie. Mimo wszelkie zmiany — przetrwali do dnia dzisiejszego — pod najrozmaitszemi szyldami i hasłami swych partyj.

Możnaby wnosić, że są to dwa wieczne, diametralnie przeciwne, bieguny, w sumie stanowiące naród.

Tak czy inaczej, — istnienia swego i walki, między nimi rozgorzałej, nigdy chyba nie dokumentowali tak silnie, jak po 1863 roku.

II.

R o z s ą d n i — to ludzie liczby, rachunku, logiki. Nie dziwota: rodził ich schyłek XVIII-ego stulecia i tego stulecia filozofja-racjonalizm, poparty przemocą i boleśnie w praktyce zastosowany w naszych dziejach. Nie brali oni na serjo i nie liczyli się z tem, co odchyłało się od pionu ich matematycznych obliczeń, albowiem to, jako irracjonalne, nie może mieć wpływu na bieg wypadków, zdążających w przyszłość — jak sądzili — z niezłomną konsekwencją.

To też zwykli byli przekonywać „prostym rachunkiem prawdopodobieństwa“, dowodzili, że „głową muru nie przebijesz“, przemawiali „potrzebą liczenia się z rzeczywistością i traktowania życia realnie“, odwoływali się do kryterjum „dobrze pojętego interesu narodowego“, przedkładali pod rozważenie „względy praktyczne“, apelowali do liczby, rachunku i logiki.

Wyдали bezpardonową walkę wszystkim tym, którzy odważyli się być „rozumni szale“, wszystkim romantycznym mrzonkom, a mądrość mickiewiczowską, nakazującą wiele chcieć (gdyż życie samo zwarzy niejeden kwiat pragnień!) — zlekceważono, w najlepszym rezultacie — zbagatelizowano, jako niedojrzały plód zapalonej romantyki.

Kto w drażliwości swego narodowego sumienia nie odważył się przyznać do takich zasad, kto nie ośmielił się uznać „faktów dokonanych“ za prawo, ten Polskę-szaleńców marzył za ledwie w chwilach zadumy, uznawał ją za ideę moralną, ale w dniu codziennym postępował jak ludzie rozsądni...

III.

.....Rycerna...! Zakopaliśmy Twój miecz,
Złamaliśmy ostrogi...

(Zdzisław Kleszczyński: *List otwarty do Józefa Piłsudskiego*).

Rachunek ludzi rozsądnych radości Polsce nie dawał, wymagał nadto bolesnej samoofiary w postaci wyrzeczenia się prawa kontynuowania wysiłku minionych pokoleń, prowadził do zerwania ciągłości historycznej. Należało wyprzeć się hasła „Jeszcze Polska nie zginęła“, a zwłaszcza do tego drugiego: „Szablą odbierzemy!“

Upadliśmy pod ciosem miecza, — przeklęto miecz; zginęliśmy przemocą, — zarzucono myśl o czynie orężnym. Przestały już nas „nęcić wawrzyny Chrobrych i Batorych“ — głosił jeden z chorążych swej epoki i pocieszał: „los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych“ *). Wyśmiano i wydrwiono Mickiewicza za okrzyk: „Mierz siły na zamiary“. Przecistawiono się wszelkim poczynaniom, wyrosłym z „majaczeń“ minionego okresu, a wszystko to wytłumaczono przed majestatem sumienia potrzebą pogodzenia się z losem.

Okres tych hasel, znany powszechnie pod mianem „pracy organicznej“, wdrażał niechęć do cnót rycerskich, które ośmieszał był epitetem donkiszoterji lub romantyzmu, a pod to miano podłożył pojęcie... walki z wiatrakami.

*) Alexander Świętochowski.

Nas pozbawiono siły; my sami wyrzekaliśmy się myśli o jej posiadaniu...

IV.

.....Wyleliśmy po dwie łyżki słońce —
tania ciecz...!
Tę inną, zawieszistą a kraśną,
krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —
jakby zakładkę założyliśmy
w historii sięgę...
„Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi“.

Zdzisław Kleszczyński: *List otwarty do
Józefa Piłsudskiego.*

Program okresu „pracy organicznej“ nie tylko wznosił się na negacji: niósł ze sobą pewne pozytywne hasła.

„Los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych“... Cytowany już Alexander Świętochowski nauczał: „Marzenia o odzyskaniu samodzielności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną“.

Przeciwno tak pojętym zadaniom narodowym tylko nieliczni śmiałowie występowali z protestem:

Cnota — czcze słowo. *Gdzież jest krzyż Golgoty?*
— Jest Bóg na świecie... *o! jest — cielec złoty!...*)*

Nie lekceważąc dorobku omawianej epoki, niepodobna wszakże nie zauważyć obniżenia się ideałów w tym czasie. Z kilku przykazań Modlitwy Pańskiej wcielono do programu polityki narodowej tylko jedno, to o chlebie powszednim... Gdyby ten program można było całkowicie urzeczywistnić, naród składałoby wyłącznie kupcy, komersanci, przemysłowcy, rolnicy i wszyscy ci, którzyby wymienionym pomagali i ułatwiali dokonywać „podbojów handlowo-przemysłowych“. Wielkie a trudne idee za-

*) Miron: *Na dziś.*

mieniono na idee potrzebne a dostępne przy codziennych sprawach: wielki ideał zastąpiony został ideałem sprężystego i obrotnego komersanta, goniącego za groszem, małostkowego i przyziemnego w swych pragnieniach człowieka, który nie ośmieli się wzbić ponad poziom, człowieka, który uzna się za pierwszego obywatela z chwilą, gdy zamknie swój bilans znaczną przewyżką w dziale debet.

Wzniosłym porywom, męczarniom Konradowym, prometejskiemu zmaganiu się z Arymanem niewolnego bytowania wyznaczono miejsce na kartach historii... Łudzą się, że „podboje handlowo-przemysłowe” usuną wszystkie bolączki narodowe, że staną się jakimś panaceum.

Nie wzięto pod uwagę, że życie nie rozwija się według ustalonych norm, że może nadejść chwila, w której

...moce nasze zejda bezpotomne,
i czynów naszych wysilki ogromne
Jawa nam wydrwi, a słońce wyśmieje!).

Myłono się, sądząc, „że życie polskie to... kominy fabryczne, banki, buraki, pszenica, samorząd miejski i tym podobne sprawy, ważne zapewne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, a nie stanowiące bynajmniej Polski, że Polskę stanowi duch i czyn polski — polska dusza, bez której naród nie ma spójni, nie jest narodem, a Ojczyzna nie ma granic, i staje się zajezdnym domem spekulantów, mówiących po polsku“²⁾).

Wielki człowiek zaginał tam, gdzie wydarto nam ostatnie, w walce o lepszą przyszłość narodu wystrzępione, sztandary... Od chwili, gdy na stokach warszawskiej cytadeli rozległ się skrzyp szubienicy, na której zawisł dyktator Romuald Traugutt,

1) Maryla Wolska — w *Tece* 1902 r.

2) Stanisław Witkiewicz: *Ostatnie słowa...*, Piotrków, 1916 r.

- ideałem tysięcy stał się „długi, życiodajny sen w ciepłej chacie“ *).

Nadeszła szara epoka „pracy organicznej“, dni płowe, podczas których zamieniano krew w wodę, serce w chłodny rozsadek, poezję w rytmiczny turkot maszyn i w urywany świst fabrycznych gwizdówek, — a wszystko to w pogoni za kęsem chleba. Dopiero w ostatnich czasach ów ideał spokojnego życia w ciepłej chacie i ów drugi — kęsa chleba — okraszono frazesem „trwania i przetrwania“, frazesem, który przecie nie wychodził poza sferę bierności...

Czyż mały cel mógł wychować wielkich bojowników?!

V.

„Jestem, jak Litwin, uparty — długo myślałem, lecz od postanowienia nie odwodzą mnie trudności.

(Słowa Piłsudskiego, wypowiedziane na bankiecie w lipcu 1915 r.

Mogily mają nieraz moc wskrzeszania wiary. Z prochów poległych rycerzy powstaje nieraz mściciel, tem dla wroga straszniejszy, gdy wielkość tragedji przeżył w sobie do ostatka, gdy wszystkie ciernie „zamknął w swoje umęczone serce“, gdy „spalił poza sobą mosty“.

Mogily bohaterów partyzanckiej wojny z przed pięćdziesięciu zgórą laty były nie tylko miejscem żałoby i smętku: były też źródłem tej samej wiary, która gnała po świecie szaleńców Dąbrowskiego. Ta wiara, zaklęta w nieśmiertelnych zwrotkach *Pieśni legjonów*, paliła wstydem znękaną serca, kładła się na oczy cicha troską, brózdami okrywała czoła, czaiła się na nieśmiałyach ustach. Nawet niewymó-

*) Stanisław Długosz: *Przed złotym czasem*, Kraków, 1917.

wiona, przemawiała tętnem krwi, biciem serca, budziła pożądania, dopominała się o czyn, nakazywała z nadzieją wbrew nadziei stać nieustępliwie na wyznaczonym — choćby ostatecznie straconym — posterunku. Ta wiara, coraz rzadsza, tłała przecie gdzieś w głębiach sumienia narodowego, pod zgłiszczami spalonego domostwa; potęgowała tęsknotę do wolnej Ojczyzny, do zastąpienia życzeń, choćby najgorętszych, i modlitw, choćby najszczerzych i lża boleści zagwiałych, na prosty, żołnierski czyn.

Sny o potędze mają być zastąpione tej potęgi ucieleśnieniem na jawie, a zamiast pysznego *Vae victis* rozlec się ma radosne, teżyzną siły tętniące: *Jest czas żywota dla ludzi silnych!*

Ale budzić siłę w narodzie, zakutym w kajdany, samemu, będąc skrepowanym, a tak, że jeden błąd własny lub cudzy, jeden przejaw złej woli może pogrzebać owoce całych lat pracy — nie jest łatwo. Zwłaszcza, gdy w szerokich masach, bezwolnych, osłabłych, a usypianych narkotykiem hasel „pracy organicznej“, brak zrozumienia potrzeby tej siły...

VI.

Z mogił zmarłych ojców uczył się Józef Piłsudski wiary w triumf krwi. „Gdzież są ci Polacy ze *Śpiewów Historycznych*, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy...? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność!?” *) — oto słowa Piłsudskiego, wypowiedziane w chwili, gdy spostrzegł, że wszystko wokół inaczej, niż On, myśli i postępuje, że jest sam jeden, wśród swoich — obcy.

W podziemia dla walki z najazdem zszedł w chwili, gdy „narod... sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród“. Jedni już zdążyli otrąbić sprawę

*) Wacław Sieroszewski: *Józef Piłsudski*, wyd. II, Lublin, 1916, str. 27.

za przegraną; inni, również zbytkiem wiary nie grzeszący, — niepodległość pojmowali jako ideę moralną; jedni i drudzy nie nakładali na dziś obowiązku walki i sposobienia rąk do niej.

Piłsudski był zaprzeczeniem idei swego czasu. Do wolnej Polski szedł z innym programem. Miał hasła rezygnacji — głosił wiarę w siły własne; miał cnoty trwania i przetrwania — krzewił czyn. Był to program największego wysiłku, wymagający wielkich i bolesnych ofiar, ale jednocześnie program największych korzyści. Był tedy zaprzeczeniem oportunizmu epoki.

VII.

Ideę nieprzejednanej, ustawicznej walki, nie uznającej zawieszenia broni, krzewili przed Piłsudskim liczni bojownicy. Szamotali się oni z siłą wroga i bezsilnością własnego narodu i padali wreszcie od jednej, drugiej, lub od obu naraz.

Zasluga Piłsudskiego, — że podjął tę ideę w chwili największego jej upadku i w ten sposób umożliwił doprowadzenie jej do zwycięstwa.

Wielka wartość moralna tej idei polega na tem, że, choć wymagała ofiar jednostek, ratowała naród przez ustawiczne przypominanie mu doznawanej krzywdy, nie pozwalające na zablężnienie się ran, zadanych ręką wroga. Nadto: przed oczy jednostki stawiała wielkie cele, wymagała też od niej większego, niż zazwyczaj, wysiłku. Wyjaśnia to słowa Piłsudskiego:

„Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzuć ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się w wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten — stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody — ten znowu stwarza mazgajów, bojących się wody i ogłędających się za „szczegółami“ nauki pływania i za

łaskawą opieką linki i pęcherza. Jestem zawsze za pierwszym systemem! A gdy czas nagli, gdy potrzebni są pływacy, nie zatrzymałbym się nawet przed zatonięciem kilku czy kilkunastu niezdatnych do pływania ludzi“¹⁾).

VIII.

„W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pogrzebioną, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt samemu mi wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwały żyjącą“.

(Słowa Piłsudskiego: *Wódz Polski Walczący...* 1916, str. 16).

Aby podjąć hasło nieprzejednanej walki bez żadnych ku temu środków; nadto bez jej wykonawców; w chwili zupełnego zwątpienia a wbrew wszelkiemu rachunkowi prawdopodobieństwa, trzeba być... „szalonym“.

Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski, skoro mówił:

„Trzeba było..., aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“²⁾).

Kiedyindziej nauczał: Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu...

Teoria „szaleństwa“!?

Tak, zapewne! Jest to pogłos mądrości Mickiewicza, zastosowanej do praktycznego życia naszych czasów, a wyrażającej myśl, że im kto więcej pragnie od życia i od siebie, — więcej zdobędzie. Hasła epoki „pracy organicznej“ pojęte zostały ciasno, jednostronnie i egoistycznie, wskutek czego wybujało

¹⁾ Aforyzm w ulotnem piśmie zbiorowem *O rannym żołnierzu...* Warszawa, w czerwcu 1917 r.

²⁾ Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N. Jaworskiego na uroczystym bankiecie, urządzonym w Wiedniu 23 grudnia 1914 r., na cześć bawiącego tam Komendanta.

w nas zamiłowanie do łatwych, nieryzykownych poczynań, a instynktowna niechęć do trudnych. Ukochanie rzeczy nie powszednich i nieprzeciętnych, ważenie się na trudne zadania świadczy o stopniu ideału, jest dowodem prężności życiowej. W trudzie rosła Ojczyzna Bolesławów, z mozołu powstawał majestat Polski Jagiellońskiej. Krwią, potem i wielkim wysiłkiem woli uwalniał Czarniecki ziemię rodzinną od najazdu. Kościuszki twarde zmaganie się z widmem niewoli; księcia Józefa rycerskie słowo przedzgonne o potrzebie godnej śmierci, gdy droga ubita wiodła pod skrzydła zwycięzców; entuzjazm listopadowego czynu; bolesna szarpanina bohaterów wojny partyzanckiej, męki tylu znanych i tylu bezimiennych, tych, co „robili Polskę“, — to jedno wielkie pasmo rzeczy trudnych, niezwykłych a niecodziennych.

Stuletni mrok niewoli i wychowanie w więziennej atmosferze, a zwłaszcza teoria rezygnacji, pogodzenia się z losem, oduczyły nas chcieć rzeczy niezwykłych, któremi dźwigała się Polska.

Piłsudski uczył tego na nowo wdrażając wstręt do rzeczy łatwych...

XI

Wielkość Piłsudskiego nie polega bynajmniej tylko na tem, że walczył o Polskę i że za nią cierpiał: nie Jemu pierwszemu przypadło to w udziale. Wielkość Piłsudskiego wypływa stąd, że siły poszukiwał we własnym narodzie i że wystąpił do walki pod narodowym sztandarem. Z myślą o Polsce ginęło wielu w obcych szeregach. On stworzył polskie szeregi.

Dzisiaj, po wielu bolesnych doświadczeniach wojny, idea Piłsudskiego wydaje się jasna i słuszną, staje się — jak chciał tego Piłsudski — „rozumem polskim“, ale idea ta nie miała szczęścia w drugiej połowie minionego stulecia. Przegrywała... Zwycięską — byłby naród obnosił z dumą, jak czyni to

obecnie, jak czynią to niedawni jej przeciwnicy. Pokonaną, zbroczoną krwią, wbitą w ziemię — lżono i pomiatano.

A trzeba to mieć na uwadze, że niechęć do samodzielnego zbrojnego czynu trzebił Piłsudski dawno przed wojną. Wszak to On postanowił „przyuczać ludzi do jawnych ulicznych wystąpień, do „stawiania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu „pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci“¹⁾. To — rzecz oczywista — nie mogło zyskać aprobaty w epoce Piłsudskiego, gdyż było... „szaleństwem“, przeciwko któremu broniono się i od czego odżegnywano, pozornie w imię oględności, — w istocie wskutek małoduszności, o której mówi Witkiewicz: „Małoduszność ludzka to największy wróg narodów. Trzebaby wprowadzić lekcje bohaterstwa i wpoić w umysły tę prawdę, że od Mieszka I-go Polska istnieje pod tak różnemi postaciami że jeżeli jedna Jej forma zapadnie się, to nie znaczy, żeby Ona zginęła, i że trzeba w każdej chwili być gotowym. — Trzeba być Ziukiem“²⁾.

Ziuk — Piłsudski był gotów...

X.

Myśl Witkiewicza dosadniej jeszcze wyraził Piłsudski.

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, — zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“.

Słowa te znaczą, że nie tyle wart jest doraźny rezultat stoczonej walki, ile wysokość i niezmiennosc napięcia ideowego, które do walki było bodźcem. „Nie wolno sądzić wielkich wypadków na podstawie chwilowej rozpacz i chwilowych rezultatów. Jak niegodnie i niedorzecznie wyglądałaby historia ludzkości, pisana w taki sposób. Czyż każda wielka

¹⁾ Wacław Sieroszewski — l. cit., str. 22.

²⁾ Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 6.

i święta sprawa nie miała swoich męczenników — męczenników, w których współcześni dopatrywali się klęski tej sprawy — a przecież wiara krzewiła się krwią męczenników i zmartwychwstawała z pod każdej klęski pozornej¹⁾. Jeżeli to jest „romantyzmem, to jego wyznawcą odważy siebie — nazwać Piłsudski²⁾. Ta wiara w konieczność kontynuowania Sprawy — w zastosowaniu do walki — prowadzi do przeświadczenia, że z dwu sił: moralnej i fizycznej — większa jest pierwsza, że liczba nie decyduje o wygranej, że „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje“³⁾.

Nauczał Piłsudski swych uczniów, jeszcze w okresie wojnę poprzedzającym, że „na wojnie nie decyduje cyfra... Pierwsza bitwa może okazać mylność rachunku i w niwecz obrócić całe obliczenie“⁴⁾.

A więc znowu stajemy przed zagadnieniem siły moralnej, którą Piłsudski zaszczerpiał był narodowi, pozbawionemu „szerokiego rozmachu“, zastąpionego „małością życia i aspiracyj“⁵⁾.

Kto tak wierzył i z taką wiarą szedł naprzeciw wypadkom — nie dziwota, że na szalę wojny ważył się rzucić słaby, ale w ł a s n y miecz.

X.

Był tedy Piłsudski budzicielem siły narodu swego, strażnikiem polskiego honoru, najlepszym nauczycielem swej epoki, wystawiającym jej wielkie

1) Stanisław Szczepanowski: *O powstaniu styczniowym—z Myśli o odrodzeniu narodowym...* Lwów 1903; wyd. I, str. 136.

2) „Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, poszedłem w tę wojnę. (Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego.... j. w.)

3) Jan Kochanowski

4) Karol Liljenfeld-Krzewski: *Komendant-Wychowawca*. Warszawa, 1919; str. 14

5) Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego.... j. w.

cele, protestem przeciw zakładaniu rąk w bezczynnie, a jako taki — był mądrym politykiem i najprzezorniejszym patriotą. A nie dlatego tylko, że zwyciężył. Pozostałby nim, będąc pokonanym. Dla swej epoki stał się żywym symbolem Polski walczącej z najazdem, zaciemniającym błękit naszego nieba. Nauczył nas czegoś więcej niż wojny: mianowicie wiary w samych siebie, w krew i w żelazo. Tem bowiem powstają upadłe, a tem utrzymują się przy życiu wolne, narody.

Niepokój serce ogarnia na przypuszczenie, co byłoby z nami, gdybyśmy nie posiadali owej mądrości szaleństwa, głoszonej i wszczepianej przez Piłsudskiego... Czem byliśmy w takich warunkach w chwili zakończenia wojny? Niezawodnie „robactwem, trątowaniem przez walczące ludy, któreby nawet nie miały potrzeby uświadamiać sobie, że pod ich nogami płacze się jakieś śmiecie“¹⁾.

Albowiem „sprawiedliwość“ dziejowa nie spływa na narody, jak łaska niezасłużona. Sprawiedliwość narody muszą brać same“²⁾.

Tak też czynił Piłsudski — budzieli ducha bohaterckiego nowej Polski...

Z pomroki wieków płyną do nas słowa, jak gdyby motto do czynu Piłsudskiego:

„Oto zewsząd do Polaków drogi i pola nieprzyjacielowi przestronne; ma na czem nieprzyjacieli przedniejszą mocą swą... poczynąć; postąpi, ustąpi; pójdzie, wynijdzie; żywności, jeńców nabierze gdzie chce i jako chce. W samych rękach naszych, w pierśściach naszych munitia nasza; to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie“³⁾.

*

*

¹⁾ Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 16.

²⁾ Janusz Jędrzejewicz: *Józef Piłsudski*. Warszawa, 1919 r., str. 45.

³⁾ Piotr Grabowski: *Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach do Rzeczypospolitej Polskiej należących...* 1595.

Historja ośmiu zgórą setek lat istnienia Rzeczypospolitej dowodzi, że „rolniczy naród“ chwycił za miecz zazwyczaj z konieczności, w obronie praw swoich lub cudzych, rzemiosło rycerskie cenił wysoko, ale uważał je nie za środek, prowadzący do zaboru i grabieży, lecz raczej za tamę przeciw złym mocom, godzącym w wolność i sprawiedliwość. Naród, którego charakterowi odpowiadała Horacjuszowska zasada trzymywania się „złotego środka“; naród, rozkochany w sielance, dający temu upodobaniu wyraz w swej narodowej epopei, — sięgał po oręż w obronie własnych kopców granicznych, by odebrać, co mu „obca moc wydarła“, zawojowywał nie tyle siłą miecza, ile wyższością kultury, pracą pługą, światłem nauki.

Nic tedy dziwnego, że poezja nasza, osnuta na tematach — wojennych, zawarła w sobie siłę i krasę najszlachetniejszych ideałów, których stała się wyobrazicielką.

Najpotężniejsza z polskich pieśni wojennych, *Mazurek Dąbrowskiego*, choć zrodzona na obcej, mówi językiem płomiennej tęsknoty i ukochania swojej ziemi, której na ostrzu szabli wolność niesie. Ta prosta, bo żołnierska, bezpretensjonalna, bo okolicznościowa, śpiewka staje się sztandarem całego, w pęty okutego, pokolenia, najdosadniejszym wyrazem jego poczynań, w kilku słowach ujmując myśl całej porozbiorowej epoki. Towarzyszy żołnierzom listopadowego czynu, którzy podniosą ją do godności hymnu narodowego, a zgłuszona tragiczną klęską, odezwie się znowu echem w pieśniach poetów, przemówi w setkach poczynań, odżyje i wykwitnie na ustach pokolenia z przed pięćdziesięciu kilku laty w czynie i słowie bezimienników partyzanckiej wojny. A potem — nagle zamilknie... Zdało się, że na zawsze.

Czyżby na zawsze?

Nie! Odezwała się — i znów w dziełach poetów — na schyłku XIX-ego stulecia — zrazu tęsknotą do przeszłości, płaczem wspomnień, następnie

snem o potędze, pragnieniem zbrojnego czynu, wreszcie zapowiedzią zbliżającej się burzy. Zadaniem specjalnego studjum będzie kiedyś wykazać, jak hasła epoki pozytywizmu stopniowo bankrutowały w poezji, aż ustąpiły miejsca twórczości wojennej, nawiązującej do dawnej, chwilowo scichłej, zarzuconej nuty.

Jeden z działów tej poezji poświęcony jest Czynom i osobie Józefa Piłsudskiego, który jest niemal jedyną żywą postacią, wylaniającą się z powodzi bezosobowej twórczości czasu Wielkiej Wojny. Osoba Piłsudskiego nęciła sobą wyobraźnię poetów, narzucała się im swą niezwykłością i niecodziennością. Ci starali się przedstawić ją wszechstronnie, sięgając do czasów odległych, z chwilą obecną niezwiązanych, tłumaczyli po swojemu Jego czyny, myśli i uczucia. Powstały w ten sposób wizerunek Wodza nabiera cech podmiotowych, staje się wizerunkiem duszy poetów.

Nie czas już dzisiaj poddawać analizie płody chwili obecnej. Pośpieszne, z tej analizy wyprowadzone, wnioski grzeszyłyby niezawodnie jednostronnością, nie mogłyby też rościć sobie pretensji do wyczerpania tematu. Należy to przecie podkreślić, że nigdy jeszcze w poezji polskiej nie oddano tak wielkiego hołdu orężnemu czynowi i tak zwanej idei „szaleństwa“, o której wspominaliśmy powyżej, jak w poezji Józefa Piłsudskiego dotyczącej.

Wśród grona poetów, poświęcających swe pióro czynowi i osobie Piłsudskiego, spotykamy wiele nazwisk, już wcześniej nam znanych, ale większość stanowią „poeci wojenni“, przygodnie oddający swe myśli w mowie wiązanej. Różnią się też między sobą stosunkiem do osoby Piłsudskiego. Jedni, dalekie cele mając na widoku, widzą w Nim wypełniacza historycznych dążeń narodowych; inni — entuzjazm swój zacieśniają do kultu Człowieka, oszomieni i przygniecenii Jego wielkością. Jedno, co

jest wszystkim wspólne — to świadomość, że Czyn Piłsudskiego uratował honor Polski, że

...dziś wolność nie jest nam jałmużną
darowaną i dziękowań dłużną!!!

*

*

*

Xiążkę niniejszą zrodziła miłość do Czynu i cześć do osoby Komendanta.

Ukazuje się obecnie w trzeciem wydaniu. Pierwsze, z marca 1916 r., sporządzone w Warszawie (nie zaś w Wilnie — jak dla uspienia czujności władz okupacyjnych głosiła karta tytułowa), zawierało zaledwie 19 wierszy. Była to więc bardzo skromna wiązanek, przygodnie zebranych, utworów. W rok później, po wyczerpaniu nakładu, przystąpiono do nowego, znacznie rozszerzonego, wydania, do którego skrzętnie gromadzono utwory. Wydanie to, będące na ukończeniu latem 1917 r., podzieliło jednak los innych, podówczas drukowanych, a z osobą Piłsudskiego związanych, publikacyj: cały nakład uległ konfiskacie w ówczesnej drukarni P. O. W. Ocalał zaledwie jeden egzemplarz, przeznaczony dla korekty *). Represje Niemców nakazywały czekać z nowem wydaniem bardziej sprzyjającej chwili i ograniczyć się do dalszego gromadzenia utworów.

Jakoż chwila taka nadeszła... Niniejsze, trzecie, wydanie *Pieśni o Józefie Piłsudskim* rozrosło się znacznie, niemal dziesięciokrotniało, w porównaniu z pierwszym. Dajemy w niem 240 utworów, z Czynu Komendanta wyrosłych, a Jego osoby dotyczących.

Cel wydawców pozostał wszakże ten sam. Xiążka niniejsza — w intencji jej wydawców — była i ma być czynem społecznym i pod tym kątem widzenia należy na nią patrzeć. To aliterackie stanowisko w stosunku do rzeczy związanych

*) *Pieśń o Józefie Piłsudskim* — wydanie II, znacznie rozszerzone. Zebrała Marja Pomarańska; z przedmową Apolinarego Krupińskiego. Lublin (faktycznie Warszawa), 1917 r.

z literaturą, jest rezultatem treści utworów i zarazem wytłumaczeniem charakteru xiażki.

Utwory, dotychczas rozproszone po czasopismach, zostały obecnie zebrane, jak promienie w soczewce; składane są nie na ołtarzu bogini Piękna, lecz na fali zwycięskiej Idei, której Piłsudski jest wyobrazicielem. Mają dać obraz załamania się Czynu Komendanta w duszy narodu, mają uświadomić i zsyntetyzować pewną kategorię myśli i uczuć, dla których ten Czyn był bodźcem. Innemi słowy — zadaniem ich: pogłębienie stosunku do Osoby i przedmiotu, z których, jak ze źródła, powstały. Tak tedy — xiażka nasza, poza względami ideowymi założenia, jest jednocześnie dokumentem chwili. Że jednak to „chwila osobliwa“, że purpurą krwi broczy, a mieczem wyważa wrota do Słońca, — godzi się mówić o niej.

Powyższe założenia są przyczyną, że poziom literacki utworów, w Pieśni zawartych, nie jest jednaki: kunsztowne, wysokiej arystowskiej wartości wiersze mieszają się ze słabemi, czasem zgoła pozbawionemi ambicyj literackich. Alić tak być powinno i tak jest dobrze. Wszak nietylko rzeźbiarze słowa imali się pióra, by dać wyraz ukochaniu Idei. A przecie, choć te utwory nie leżą na jednej płaszczyźnie artyzmu, spaja je ze sobą wartość wewnętrzna. Życie samo oddzielić potrafi płody wysokiego natchnienia od przygodnych, z fali czasu zrodzonych i w niej pogrążających się na zawsze, efemeryd. Czy wszakże wyłącznie pierwsze przechodzą do potomności, czy tylko one budzą interes współczesnych i potomnych — niechajże to rozstrzygnie nieśmiertelność Marsyljanki i Mazurka Dąbrowskiego. Zadaniem przyszłości będzie wydanie sądu o utworach, Komendantowi poświęconych. Jakkolwiek on wypadnie, to przecie pewna, że obok poczętych w wieszczym zapale — umieści te, które zdołały uchwycić i zakuć w słowie myśl swej epoki. Dziś te i tamte mogą zapładniać serca i mózgi, mogą (choćby tylko w pewnej mierze)

sny nasze o radosnem życiu zastępować radości tego życia odczuciem na jawie... To ich powołanie.

Z bogatej pod względem ilościowym literatury legionowej wybraliśmy te tylko utwory, które bądź bezpośrednio tyczą się Osoby Komendanta, bądź ściśle są z Jego działalnością polityczną związane. Inne, choć wyrosłe z Czynu Piłsudskiego — pominęliśmy. Do wspomnianego wyboru dołączyliśmy znane nam utwory z epoki polegionowej — aż do chwili obecnej.

Uwzględniono niemal wyłącznie rzeczy drukowane. W kilku jednak wypadkach trzeba było od tej zasady odstąpić, ogłaszając po raz pierwszy rzeczy nieznane. Vice versa: w kilku wypadkach powstrzymaliśmy się od umieszczenia już ogłoszonych utworów, przeważnie ze względu na uderzającą ich prozaiczność.

Gromadzenie materiałów do antologii zgóry było skazane na niezupełność i niedokładność. Poważną ku temu przeszkodą był opłakany stan działu czasopiśmienniczego w naszych bibliotekach. Dość wspomnieć, że ani jedna z nich (mamy na myśli biblioteki Warszawy, Lwowa i Krakowa) nie posiada kompletu pism i wydawnictw polskich czasu Wielkiej Wojny. Bywa gorzej, co już dopomina się o nazwę zaniedbania i ignorancji; niektóre z bibliotek nie posiadają nawet czasopism swego miasta, lub ich kompletów. Przy takim stanie rzeczy praca w bibliotekach nie wydaje pożądaných wyników, często zupełnie chybia celu. Jeżeli się nadto zważy, że wiele utworów, tyczących się Komendanta, drukowanych było w wydawnictwach tajnych, szybko niszczonech i po pewnym czasie zgola niedostępnych, łatwo zrozumieć, że o zużytkowaniu całkowitego materiału mowy być nie może.

Taki stan rzeczy sprawiał, że w wielu wypadkach trzeba było zadowolić się odpisami, które — jak tego uczy doświadczenie — rzadko kiedy są bez zarzutu.

Że mimo to wszakże zdołaliśmy zgromadzić

znaczną stosunkowo ilość utworów w postaci możliwie nieskażonej, mamy to do zawdzięczenia osobom, wydawnictwu życzliwym, między innemi pp.: Karolinie Firlej-Bieleńskiej z Warszawy, Elżbiecie Ciechanowskiej z Krakowa; a nadewszystko cennej pomocy pp.: Alicji Lebensbaumówny z Warszawy i Eugenjusza Funarskiego z Tarnowa, którzy, nie szczędząc czasu i trudu, oddali nam do dyspozycji swoje bogate zbiory poezyj czasu Wielkiej Wojny. Wszystkim, powyżej wymienionym, składamy na tem miejscu gorące podziękowanie za Ich wydatną pomoc.

Zgromadzony materiał można było ułożyć: 1) albo według chronologii powstawania utworów; 2) albo według chronologii zdarzeń, które były tych utworów przedmiotem; 3) albo wreszcie według treści. Pierwszy sposób wydał się nam niepraktyczny, zwłaszcza że konsekwentne jego przeprowadzenie pociągnęłoby za sobą pomieszanie najrozmaitszych motywów, czasem zgoła nieharmonizujących ze sobą. Drugi — oprócz wyżej wspomnianej — miał jeszcze i tę słabą stronę, że wiele utworów, dotyczących Komendanta, nie ma swego wymiaru pod względem czasu (np. *działy Dedykacje i t. p.*). Przyjęliśmy tedy trzeci, ujmując zebrany materiał w następujące działy:

- A. 1) Za Tobą, z Tobą, — Wszędzie!
- 2) Śpiewy i piosnki;
- B. 3) Piłsudski;
- 4) Dedykacje — Burzycielowi i Twórcy;
- 5) W dniu Imienin Komendanta;
- C. 6) Chwile — Nastroje;
- 7) Rocznice — Wspomnienia;
- D. 8) Satyra — Polemika.

Powyższa klasyfikacja, jak inne zresztą, jest do pewnego stopnia sztuczna, wymaga też omówienia, zwłaszcza, że ze względu na charakter antologii, nie mogła być przeprowadzona we wszystkich szczegółach konsekwentnie.

A więc — w dziale **A.** zawarliśmy wszystko, co się tyczyło życia wojennego Komendanta, lub co powstawało w ogniu walki, równocześnie z omawianymi zdarzeniami tej kategorii. Utwory, wieszczące burzę wojny; epizody walk pod Komendantem; apostrofy żołnierskie na placu boju do Wodza; echa z poza grobu — stanowią pierwszą część omawianego działu; druga — zawarła w sobie pieśń i piosnkę żołnierską, zamkniętą kilkoma utworami z życia Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), która, nie rozwijając się w ogniu bitewnym, była wszakże rezerwą bojową Komendanta i jako taka należy do historii czynnej walki o niepodległość.

Dział drugi **B.** składa się z utworów, odnoszących się bezpośrednio do osoby i Czynu Komendanta (poza tem, co objęte zostało działem pierwszym); z dedykacji, do Niego wystosowanych; wreszcie z rzeczy okolicznościowych, napisanych na dzień Jego imienin.

Dział trzeci **C.** zawiera przeżycia autorów w epoce Wielkiej Wojny, poczynając od jej wybuchu aż do dni ostatnich. Utwory, napisane z powodu rocznic Czynu Komendanta, jako też wspomnienia dopełniają całości. W wielu wypadkach dział ten wiąże się z pierwszym; różni się tem, że 1) albo nie dotyczy przeżyć i zdarzeń na polu walki; i 2) jeżeli się ich tyczy — to wspomina o nich jako o rzeczach już minionych, a więc nierównoczesnych z powstaniem utworu, czyli nie odpowiada warunkom, jakie postawiliśmy działowi pierwszemu.

Xiążkę zamyka dział **D.** — wiązanka utworów satyrycznych lub zabarwionych polemicznie, ściśle związanych z działalnością Komendanta lub jego ideologią legionową; w ten sposób staje się jakby uzupełnieniem działu poprzedniego.

Wielokrotnie miało się do czynienia z utworem, który można było zaliczyć do tego i innego działu. Np. wiersz, napisany w obozie jeńców na Imieniny Komendanta, Jemu dedykowany, można było zaliczyć do działu **B.** — ze względu na treść i do **C.** ze

względem na moment i miejsce powstania, co nadaje mu specjalne oświetlenie. W takich wypadkach, jak powyższy, klasyfikację uzależnialiśmy od tego, która z cech utworu była dlań bardziej charakterystyczna.

Tyle co do układu antologii. Dodamy do tego, że komentarze dawaliśmy tylko wyjątkowo, wychodząc z założenia, że treść utworów (tyczy się to również ich geografii) jest powszechnie znana lub też znajduje dla siebie dostateczne objaśnienie w samych utworach. Natomiast niejednokrotnie dopisywaliśmy pod utworami rok ich powstania (oczywiście, gdy nie nastęczała się co do tego wątpliwość); dla uważnego czytelnika te dane chronologiczne mogą być niepozbawione żywszego interesu.

Przy nazwiskach żołnierzy — usunęliśmy, a gdy nie była wymieniona — nie dopisywaliśmy — szarży. Same utwory najczęściej powiedzą, który z autorów jest z pod znaku Komendanta.

SPIS RZECZY.

	str.
PRZEDMOWA	V—XXV
A. P. Świt nastał.	128
Al. Przybywa do P. O. We.	42
Arsztajnowa Franciszka. Noc w Belwederze.	170
" " O wodzu!	85
" " Wodzowi—Twórcy.	85
Bergel Rajmund. Naczelnikowi J. Piłsudskiemu.	76
Bieder Edmund. W żołnierskie święto.	192
Biełański Kazimierz. Piłsudski.	62
Biełańska Firlej K. Łuny płoną.	153
" " Oczekiwanie.	123
" " Musisz być.	64
" " Pieśń oczekiwania i pamięci.	1
" " Trzy lata.	145
" " Witkiewicz.	154
" " Wyzwolenie.	154
Biernacki K. Pieśń o Wodzu Miłym.	31
" " Wilno.	166
Borkiewicz Adam. Rewja.	18
Borowska Sylwia. Komendantowi Józ. Piłsudskiemu.	81
" " Przed portretem Piłsudskiego.	98
" " Wielkiemu Chorążemu Polski Józefowi Piłsudskiemu.	95
Budzanowski Teofil. Wodzowi.	84
Bukowski Kazimierz. Wodzu!	185
Buthak Jan. Do Komendanta!	82
C. G. Idzie Zuchowaty.	33
Ciechanowska Elżbieta. Piłsudski.	61
" " Pod fotografią Wodza.	100
Czarnocki-Denhoff Wacław. Do żołnierza—pielgrzymu.	44
" " Dziadku nasz.	12
" " List do siostry.	2
" " Peowiaci.	40
Czerkawska Maryla. Józefowi Piłsudskiemu w holdzie.	68

<i>Czyżowski Kazimierz.</i> Komendant.	112
<i>Ćwiek.</i> Piłsudski.	62
<i>Ćwikowski Artur.</i> W piątą rocznicę wymarszu Piłsud- czyków.	174
<i>Denhoff</i> — patrz: Czarnocki.	
<i>Dicksteinówna Julia.</i> Śpiewa Mu chlebny, stukłośny łan.	90
„ „ W godzinę naszą.	93
„ „ Wodzowi.	90
„ „ W spełnieniu.	92
<i>Długosz Stanisław.</i> Swojków.	17
<i>Dobaczewska</i> — patrz: Niedziałkowska.	
<i>Dzięciolowski Alfons.</i> Komendancie.	32
„ „ Pieśń o Józefie Piłsudskim.	46
„ „ Z sierpnia roku 1914	119
<i>Ejsmond Julian.</i> Do Komendanta.	97
<i>Falkiewicz Stanisław.</i> Potrzeba.	12
<i>Federowski Michał.</i> Czy pamiętasz, Komendancie?	172
„ „ Na cześć Piłsudskiego.	33
<i>Filipowicz Edward.</i> Do Wodza Naczelnego.	102
<i>Gąsiorowska Zawisza Zofja.</i> Wodzowi.	85
<i>Gr. Zygmunt.</i> Marsz Legionów.	31
<i>Gralewski Stefan.</i> Piłsudski.	61
<i>Gulińska Jadwiga.</i> Naczelnikowi Piłsudskiemu.	78
<i>Haecker Emil (Jowiański).</i> Sikora i sroka.	197
<i>Hajota.</i> Brygadjerowi Piłsudskiemu.	99
<i>Hertz Benedykt.</i> Augiaszowa stajnia.	218
<i>Horoszkiewicz Roman (Wojnicz).</i> Za wierną służbę.	19
<i>Jabłoński Bolesław.</i> Pieśń śpiewana w Suwalskim p. p. w dzień Imienin Naczelnika Państwa, Józefa Pił- sudskiego.	109
<i>Japoll-Asanka Michał.</i> Zwyciężyć musim.	160
<i>Jasik Tadeusz.</i> Komendantowi.	9
<i>Jaworski Tadeusz.</i> Komendantowi.	176
<i>Jędrzejowiczowa-Stattler Marja.</i> Komendantowi.	80
„ „ Modlitwa.	140
<i>Jowiański</i> — patrz: Haecker.	
<i>Jus Władysław.</i> Witaj, Komendancie!	45
<i>Kachelówna Zofja.</i> 12 grudnia 1916 roku.	134
<i>Kilianowa — Stanisławska Janina.</i> Piłsudskiemu.	72
<i>Kieśliński Franciszek Gabrjel.</i> Dyktatorowi dusz.	148
<i>Kleszczyński Zdzisław.</i> Godzina w Bristolu.	135
„ „ List otwarty do Józefa Piłsud- skiego.	131
<i>Koszutski St.</i> Legionom cześć!	104
<i>Kozikowski Edward.</i> Głos z domu niewoli.	140
<i>Kreczmar Roman.</i> Na warcie.	66
<i>Kwiatkowski Remigjusz.</i> Na Nowy Rok 1920	170
„ „ Wspomnienie.	187
<i>Lebensbaumówna Alicja.</i> Strzelcy.	192
<i>Lechoń Jan.</i> Piłsudski.	163

<i>Lemański Jan.</i>	<i>Słomiany zapal.</i>	211
"	<i>Zamach stanu.</i>	212
<i>Ligocki Edward.</i>	<i>Sztandar Legionów.</i>	21
<i>Lipiński Fr.</i>	<i>Już wstali.</i>	34
<i>Lipkowski Józef.</i>	<i>Na cześć Piłsudskiego.</i>	96
<i>Lubicz Bolesław Zygmunt</i>	<i>Burzycielowi i Twórcy.</i>	65
"	"	"
"	<i>Józefowi Piłsudskiemu. (Ty rozkaz dałeś...)</i>	71
"	"	"
"	<i>Józefowi Piłsudskiemu. (Złom granitu rozbitu na piarg)</i>	71
"	"	"
"	<i>Komendantowi. (Dokąd idziesz, żołnierzu w szeregu...)</i>	4
"	"	"
"	<i>Komendantowi. (Na kanwę słów spłynęło krwawe dzieło).</i>	79
"	"	"
"	<i>Marsz powrotu.</i>	150
"	"	"
"	<i>Reduta Komendanta.</i>	18
"	"	"
"	<i>W Gdańsku.</i>	146
<i>Lubicz Czesław.</i>	<i>Wkroczenie strzelców do Kielc.</i>	185
<i>Łobarzewski Karol.</i>	<i>Meżowi Polski, J. Piłsudskiemu.</i>	36
<i>M. Kacper.</i>	<i>Jak się słonko...</i>	149
<i>Maryth Rena.</i>	<i>Józefowi Piłsudskiemu.</i>	70
<i>Mayzel Jan Szczęsny.</i>	<i>Dedykacja.</i>	88
"	"	"
"	<i>Nie szargać!</i>	142
"	"	"
"	<i>Rota.</i>	143
<i>Mączka Józef.</i>	<i>Fanfary I pułku piechoty Legionów.</i>	5
<i>Minkiewicz Romuald.</i>	<i>Undyna o piątym sierpnia (1862—1914—1915),</i>	122
<i>Mirski Józef.</i>	<i>Piłsudski.</i>	51
<i>Mirwiński Jan.</i>	<i>Naczelnemu Wodzowi.</i>	89
<i>Musiałik Roman.</i>	<i>Do Józefa Piłsudskiego.</i>	141
<i>Nestorowicz Anna.</i>	<i>Odpowiedź na wiersz o Rotmistrzu Wieniawie.</i>	210
<i>Niedziałkowska - Dobaczewska Wanda.</i>	<i>Kompanja Kadrowa.</i>	183
<i>Niemira Bolesław.</i>	<i>Apoteoza.</i>	15
<i>Nitt Tadeusz.</i>	<i>Hej, strzelcy, wraz!</i>	151
<i>Nowaczyński Adolf.</i>	<i>Meandry.</i>	197
<i>Nowakowski Ignacy.</i>	<i>Orły, do lotu!</i>	103
<i>O. J.</i>	<i>Naczelnikowi.</i>	77
<i>Obroński Jan.</i>	<i>Rozkaz.</i>	50
<i>Opalek Mieczysław.</i>	<i>Modrzewiowy dwór.</i>	53
"	"	"
"	<i>W szkole rosyjskiej.</i>	53
<i>Oppman.</i>	<i>— patrz: Or.-Ot.</i>	
<i>Orłowski Antoni.</i>	<i>Józef Piłsudski.</i>	57
"	"	"
"	<i>Na dzień 6 sierpnia 1914 r.</i>	179
"	"	"
"	<i>Wielki dzień sejmu (20.III.1919).</i>	161
<i>Or.-Ot.</i>	<i>Piosenka o Komendancie.</i>	36

<i>Orwicz Jerzy.</i>	W dniu imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego.	106
<i>Orwicz Zbigniew.</i>	Wodźwił	15
<i>Pawlicki Heronim.</i>	Naczelnikowi w holdzie.	78
<i>Peowiak.</i>	Raport.	194
<i>Pietrzycki Jan.</i>	Nienazwanemu Wodźwił.	44
<i>Plater W.</i>	O naszym Naczelniku Piłsudskm.	56
" "	W piątą rocznicę 6 sierpnia 1914 r.	178
<i>Popoff Eugenjusz.</i>	Do Józefa Piłsudskiego.	96
" "	Rekonesans.	155
<i>Poreba Józef.</i>	Do Dziadka.	149
<i>Pręcki Artur.</i>	Braciom poległym.	193
" "	Komendant.	60
" "	Znów nam hetmanić będziecie.	160
<i>Przepolski Stefan.</i>	On.	173
<i>Przybylski Adam.</i>	Wodźwił	84
<i>R. St.</i>	Sierpniowy czyn.	59
<i>Rel.</i>	Bajeczka o cukierku.	207
<i>Relidyński Józef.</i>	Komendanciel	144
" "	Na dzień Imienin Komendanta.	115
" "	Na dzień 6 sierpnia.	181
" "	Na powitanie Komendanta.	45
" "	Na święto krakowskie.	190
" "	Na wigilię 1916 roku.	138
" "	Orzeł i ptactwo nocne.	205
" "	Rota.	7
" "	Rota Piłsudczyków.	8
" "	Zygmuncie, dzwoń!	129
<i>Rundbaken Jan.</i>	Cześć.	16
" "	Echo z Wilna.	168
<i>Rygier Leon.</i>	Józefowi Piłsudskiemu.	75
" "	Spotkanie.	123
" "	Ślubowanie pieśni Naczelnikowi w dniu Imienin	116
" "	W obliczu Sfinxa	59
<i>Ryś.</i>	Na dzień 19 marca 1919 r.	107
<i>Sam.</i>	— patrz: Sygryc.	
<i>Sienkiewicz Andrzej.</i>	Odpowiedź na manifest Wielkiego Xięcia	121
" "	Opowiedz mi, bracie	13
" "	Wizja.	125
<i>Stoński Edward.</i>	Brygadjer Piłsudski.	48
" "	Duże litery.	209
" "	Gospodarzom przyjęcia.	131
" "	O Lwów.	207
" "	Od chłodnej Newy do Sprewy.	157
" "	Unja z Litwą.	166
" "	Żelaznej Brygadzie.	187
" "	6 sierpnia.	180
<i>Smolarski Mieczysław.</i>	Pod broń!	119

<i>Stanisławska</i> — patrz: <i>Kilianowa</i> .	
<i>Stattler Marja</i> — patrz: <i>Jędrzejowiczowa</i> .	
<i>Stattlerówna Helena</i> . Odprawa.	22
<i>Stefański Zygmunt</i> . Piłsudski.	55
<i>Stwora Stanisław</i> . Ojczyźno!	50
<i>Sudawczyk</i> , Wspomnienie rezurekcji nad Nidą.	10
<i>Sygryc Alexander (Sam)</i> . Pieśń Legionów.	29
<i>Szarski Stanisław (Wiślanin)</i> . Za Tobą, z Tobą — wszędziel.	10
<i>Szczerbowski Adam</i> . Duma o Pierwszej Brygadzie.	188
<i>Szczęśny Alexander</i> . Na dzień 19 marca 1918 r.	105
	Wodzu...
<i>Tatarówna Stefania</i> . Cześć!	184
" "	Człowiek.
" "	Jeden jest tylko.
" "	Józefowi Piłsudskiemu.
" "	19 marca 1918 r.
<i>Ten. Piłsudski</i> .	58
<i>Teslar Józef Andrzej</i> . A my za Tobą, Twe wierne orleto.	127
	Dziesiąty pawilon.
<i>Teslar Tadeusz</i> . Kaidany pękły moje.	159
<i>Tetmajer Kazimierz</i> . Wódz.	48
<i>Ulanowski Tadeusz</i> . Belweder milczy.	210
" "	Tyś jeden.
" "	Że mnie pojmiecie.
<i>W. Kazimierz</i> . Czy to jawa?	4
<i>Walewska-Colonna Janina</i> . Naczelnikowi w dzień Imie- nin.	118
<i>Wasilewski Paweł</i> . Pieśń na Imieniny naszego Naczel- nika i Najwyższego Wodza.	111
<i>Wierzyński Stefan</i> . Dziadek.	16
" "	Na straży.
" "	Pan kapral.
" "	Wilno Komendantowi.
<i>Wilkanowicz Roman</i> . Piłsudski	153
<i>Wiślanin</i> — patrz: <i>Szarski</i>	
<i>Wolski Wacław</i> . Józefowi Piłsudskiemu.	76
<i>Wondolkowski Mściław</i> . Warta honorowa.	11
<i>Wojnicz</i> — patrz: <i>Horoszkiewicz</i> .	
<i>Wójcicki A.</i> Zwycięzcy.	101
<i>Z. T. Piłsudski</i> .	162
<i>Zahorski</i> — patrz: <i>Lubicz Bolesław Zygmunt</i> .	
<i>Zaleski Zygmunt</i> . Cincinnati.	215
" "	Do komendanta Piłsudskiego.
" "	Hindenburg grozi.
" "	On stworzył Polskę bez pozwolenia endecji.
" "	On winien!
" "	Wolno psu na Pana Boga szczekać.
<i>Zarzycka Olga</i> . Józefowi Piłsudskiemu.	74

<i>Zbierzchowski Henryk.</i>	Legjonista Pierwszej Brygady.	20
"	" Piłsudski.	47
"	" 6 sierpnia 1914 r. — 6 sierpnia 1919 r.	177
<i>Żelazowski Jan.</i>	Kochanemu Wodzowi naszemu Józefowi Piłsudskiemu.	101
<i>Żołnierze i Harcerze Okręgu Siedleckiego.</i>	Komendancie!	110
<i>Żypowski Leon.</i>	Ostatni raport.	22
<i>Autor nieznany.</i>	Adres uczniów Akademji Sztuk Pięknych.	105
"	" Bajeczka.	205
"	" Czwartacy Komendantowi Piłsudskiemu w dzień Imienin.	108
"	" Do Komendata Piłsudskiego.	198
"	" Dumka internowanych legjonistów w Gynlafchervor.	152
"	" Dwom solenizantom na dzień 19 marca.	108
"	" Ej, gory...	130
"	" Endecja na emigracji.	199
"	" Iza pyta.	203
"	" Jestem sobie chłopiec młody.	38
"	" Jeszcze Polska nie zginęła.	29
"	" Komendantowi.	81
"	" List do Komendanta.	147
"	" Marsz, marsz, Piłsudski.	169
"	" Piosenka o 1-ej Tymczasowej Radzie Stanu.	201
"	" Piosnka 1 Brygady Legj. Polsk. na odmarsz z okolicy Keł.	35
"	" Piosnka oddziału karabinów maszynowych 1 pułku.	40
"	" Sędziowie.	204
"	" Sensacja! Bateria gra!	37
"	" Strzelacy.	39
"	" Tobie, Komendancie.	115
"	" Warczą karabiny i dzwonią pałasze.	31
"	" W dzień imienin J. Piłsudskiemu.	108
"	" Wyszedł rozkaz Beselera.	42
"	" Żołnierskie życzenia na Imieniny Naczelnego Wodza.	114
"	" 44.	19

ZA TOBĄ, Z TOBĄ, — OSZĘDZIE!

K. Firlej-Bieleńska.

PIEŚŃ OCZEKIWANIA I PAMIĘCI.

(motyw z Annunzia)

Na zgłiszczą i groby opadły mgły senne,
I słońce się skryło w żaloby bezdenne,
Czy zbudzą nas rano hejnały wojenne?
Pamiętaj i czekaj!

Czy w zorzy, co błękit o świetle zakrwawi,
Wyśniony od wieków bohater się zjawi?
Co chmury rozgoni i przyszłość rozślawi?
Pamiętaj i czekaj!

Po łożu z kamieni przepływa w dal rzeka,
W kamieniu zaklęta, tajemna moc czeka,
Aż iskry z niej ręka wykrzesze człowieka,
Pamiętaj i czekaj!

Z popiołów wciąż nowe odradza się życie
I ziemia, krwią niegdyś skąpana obficie,
Dziś cegły czerwienią w warownym lśni szczycie,
Pamiętaj i czekaj!

Choć z herbów i godeł wróg odarł zameczyska,
Z pod trawy i chwastów, co kryją zwaliska,
Na płycie znów napis proroczy wyblyska:
Pamiętaj i czekaj!

Wróżb pełna i przeczuć milcząca ruina,
I droga, co w górę ku szczytom się wspina,
Z tęsknotą patrzy: — Czy bliska godzina?
Pamiętaj i czekaj!

W milczeniu narodu zaklęta moc leży,
Z milczenia powstanie potomek rycerzy:
Bohater wyśniony. Ty, czuwaj u dźwierzy,
Pamiętaj i czekaj!

Wacław Denhoff-Czarnocki.

LIST DO SIOSTRY*).

Kochana Halo!

Ja do ciebie piszę
Z obozu dzisiaj tych kilkoro słów.
Wiem, że choć słowo „obóz“ rozkołysz
W Tobie pieśń, zda się, prześnionych już snów,
To się dopatrzysz jednak w onem słowie
Mrzonek niewczesnych, co po mojej głowie
Z fantazją spółem gospodarza znów.

A jednak prawda... Daleko, daleko
Od tego kraju, co wychował nas,
Za setną górą, za dziesiątą rzeką
U stóp skalistych, wypiętrzonych mas,
Stała białym oddział tych, co ona
Myśl, w każdym polskim sercu utajona,
Wywalczać będą, kiedy przyjdzie czas.

Obóz rozbity. Przed nami ospale,
Stokroć oddając blask słońca i żar,
Leman kołysze senne swoje fale.
Dalej, potęgi rozciągając czar,
Sabaudzkie Alpy szczyty ośnieżone
Rysują w słońcu niby rozbudzone
Szeregi naszych bohaterskich mar.

Czar jakby z bajki, a jednak od brzegu
Tego, gdzie zda się kończyć świata dziw,
Myśl nieszczęśliwa daleko wybiega
Do naszych łąków, łąk i zbożnych niw,
Do tego kraju, kędy krzyż zgarbiony
Wciąż błogosławi staremi ramionami
Temu ludowi, co rozdarty — żyw.

Dobrze, że tęsknota moja nie uderza
Na towarzyszków moich szary tłum,
Bo przecie wara smętkiem psuć żołnierza,
Pamięć rodzinnych przywołać mu dum,
Bo przecie źle, gdy w dniu przygotowania
Wciąż poprzód oczy wojskowe się ślania
Cień, przypominać — nasz odwieczny kum.

Dobrze, że im dziś wszystkim nie dolega
Ból mych serdecznych, niedościgłych chęci,
Że myśl ich lotna, jeżeli wybiega

*) W 1914 r. Komendant dokonał objazdu zagranicznych organizacji Drużyn i Związków Strzeleckich. Niniejszy wiersz powstał pod wpływem wrażeń, wyniesionych w czasie jednego z takich objazdów Komendanta.

Poza dzisiejszy przygotowań dzień,
To bieży w czas, nie w przestrzeń — to się wciela
W marzenia walk i zwycięstw i wesela,
A nie osłabia jej tęsknoty cień.

Chcę teraz, Halu, byś ujrzała zbliśka
Obóz i jego zapomniany czar:
Szeregiem długim goreją ogniska,
W kociołkach kipi i bulgoce war,
Manierki krążą, ten i ów rozkłada
Zapasy wszelkie... Ponad wszystkim włada
Zwierzeń żołnierskich, rozmów, śmiechów gwar.

Dziś większe u nas, niżli co dnia gwary,
Większa ochota — bo oto ten WÓDZ,
Co nowe polskie powiedzie sztandary,
Co tak wojaczki uczy, żeby móc
Wywalczyć Świętą maszą — dziś pospołu
Do żołnierskiego ustadł z nami stołu
I opowiada, jak to wroga zmóc.

Jest jakaś radość wielka w owem życiu,
W tem umiejętnym gotowaniu rak.
Radość, że serce, co dotąd w ukryciu
Wszelkich rozumu zaznawało mąk,
Zawrzało znowu, że się już myśl chnoibra
O swoje w Polsce dopomina dobra
I rozprzestrzenia wciąż władania krąg.

Jest coś wielkiego... Choć przecie wedety
Nasze nie strzegą do obozu dróg,
Choć wiemy, że nas zaraz na bagnety,
Nie porwie trąbka, nie napadnie wróg,
Chociaż nie można wyczuć onej grozy,
Co to wojenne nawiedza obozy
I nisko krąży, niby żerny kruć.

Jest coś wielkiego — może przekonanie,
Iż tenże dzisiaj sprawujemy czyn,
Który we wszystkich barwach rychło stanie...
Że się obudził wreszcie godny syn
Naszych pradziadów — rycerzy bez zmayı...
Może przed oczy stają nam obrazy
Długów spleconych, odkupionych win.

Może świadomość, że nasza robota
Dobędzie wreszcie Te, co setkę lat
Wdeptana była w pohańbienia błota...
Wielebym rzeczy pisać jeszcze rad,
Leż oto trąbka, ścichły śmiechy, szmery,
— Uczą nas jak się idzie w tyraliery.
Dwa palce wznoszę do czapki

— Twój brat.

Kazimierz W.

CZY TO JAWA?

Czy to jawa — czyli sen?

Wojska szare pułki płyną

Krwi i bólu, łez krainą —

Polskie pułki, czy to sen?...

Słychać dziwnie smętne grania,

Wrzawy bitwy, huk, śpiewania

Pieśni polskich, czy to sen?

Czy to echa lat minionych,

Lat słonecznych, kiedyś śniomych.

Jaważ to, czy sen?...

Poprzez polskie lasy, bory,

Idą pułki przez ugory —

Siwi starcy, chłopcy młodzi,

Wiatr im znojne czoła chłodzi —

Czyliż to nie sen?...

Idzie wojsko od Wawelu,

Zwie brać polską do apelu!

Nie myśl, że to sen!...

Sam Piłsudski — hetman prawy —

Wiedzie pułki do rozprawy —

To czyn! a nie sen...

Słychać ci jakoweś grania

Polskich dusz i serc śpiewania —

To chyba nie sen...

A nad wojskiem Orzeł Biały

Wiedzie do zwycięstwa chwały —

Wyśnił się nasz sen...

Bolesław Zygm. Lubicz.

KOMENDANTOWI.

— Dokąd idziesz, żołnierzu w szeregu?

W szarym, groźnym zespole plutonu!

— Biegne wciąż... W niestrudzonym tym biegu

Sięję Wolność i walczę do zgonu!...

— Dokąd jedziesz na czele szwadronu,

Oficerze przystojny i młody?

— Jadę tam, kędy cudnej urody

Zorza wstaje... Chcę bić się do zgonu!

— A ty, Wodzu, na czele Legionu?...

Poco wiedziesz na boje łuf krwawy?...

— Ja chcę Naród ochronić od zgonu —
Wiode Naród w blask Życia i Sławy!!
— Jedźże, jedź! Koni Twój stąpa po darach,
Liście dębu Ci damy do wianka!...
W zorzę złotą po ruin męczarni —
Wwiedzie Ciebie i huf Twój „Kasztanka“!

*Józef Mączka. *)*

FANFARY I-ego PUŁKU PIECHOTY LEGJONÓW.

Zaszumiał bór stary i zamilkł — jak mowa —
Słuchają wkrąg świerki-brodacze;
Przed chatą — w zagajach leśnego ostrowia —
stała około muzyka pułkowa,
a czterej pośrodku trębacze...

Wzrok hardy ku chmurom odrzuca zuchwale —
wraz surmy na udach oparli...

I stoją tak świetni w słonecznym upale,
jak dawne heroldy we słońcu i chwale —
w sen dumnych posągów zamarli...

Aż razem do góry, uniósłszy puzony,
ze spiżów dobyli moc ducha!...

A w chacie — tam w głębi — myślami schylony,
wzrok tęskny w dalekie kierując gdzieś strony,
Brygadier, Brygadier ich słucha...

(motyw fanfary)

I.

Hej — surmy wzwyż!
niech w lasów głąb
mocarny bije krzyk!
niech dźwięczny spiż
rozgłosem trąb
masz hardy sławi szyk!
To my — to my — kadrowy pierwszy huf —
z zamarłych snów do życia wstali w krwi!!

II.

Kordonów słup
strąciłim w loch —
Wolności przednia straż!
przez krew, przez proch

*) Autor — oficer II Brygady Legionów, zmarł w 1918 r. w drodze na Murman, dokąd jechał z rozkazami gen. Hallera.

po Sławy łup
gościniec w słońcu nasz!
to my — to my — z kieleckich szarych dróg
na ziemi próg miotali Czynu skry!!

III.

Za nami kurz
ogniowych burz —
bagnetów krwawy tan!...
gdzie Lasek dni
Anielin w krwi,
i złoty Konar łan!
W purpurze ran weselny krok
w strzeleckiej pieśni takt...
zasłalił trakt tysiącem zwłok —
tysiącem krwawych zwłok!!!

— — — — —
Tu surmy ku ziemi opuszczą trębacze —
oparli je z mocą u kolan...
A pogłos spiżowy wśród borów kołacze,
i echem zawodzi — i echem gdzieś płacze —
wracając od lasów — od polan...

I skarży się ziemi, iż zliczył kurhany,
rozsiiane w dalekiej krainie...
Zaszumił bór stary ciemnymi konary,
i drzewa się wkoło pochyla jak łany —
Szczytami żałobny szum płynie...

Umilkli trębacze... i myśl ich zmacona
we mglistej gdzieś ginie oddali...
Aż razem do góry podniósłszy ramiona,
pieśń Mocy i Chwały wezbrana wśród łona,
fanfara zwycięstwa zagrali:

IV.

Hej — szlakiem pól
przez krew — przez ból —
za nami — z nami w lot!...
gdzie Złoty Róg
z powietrznych dróg
zwycięski wiedzie miot!...
w radosny szal
ginących ciał
wśród młodych życia kras —
na nowe dni
wśród bryzgów krwi
o Wodzu, — prowadź nas!...
W bagnetów tan

przez zbożny łąn,
przez kwiecieną strojny las —
na siew — na plon —
na wczesny skon
o Wodzu — prowadź nas!
na słońca blask
wśród Sławy łask
w purpurze krwawych ran —
na bój — na lot,
na krwawy miot,
o Wodzu — prowadź nas!...

Zamilkną trębacze — i surmy mosiężne
wraz każdy ku udom nakłonił..
Głos leci — polata — przez echa okrężne —
i woła — i budzi wkrąg hufce orężne:
„do broni — powstańcie do broni!...”

A w tęsnej stannicy — myślami schylony
Wódz — mocy orężnej — i ducha —
wzrok jasny w słoneczne kierując gdzieś strony,
wgląd tajnych przeznaczeń wsłuchany, wpatrzony,
Brygadjer — Brygadjer ich słucha...

Więc las się pokłonił — i szumieć poczyną —
w poszumach przed chatą się chylił..
Śnać pojął — że oto jest chwila jedyna,
że dana jest Mocy i Chwały godzina,
I Wielkość przydana tej chwili!...

Legjonowo, w czerwcu 1916 r.

Józef Relidzyński.

ROTA.

Brygadjerowi Piłsudskiemu.

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz,
ze starem hasłem naszym,
w krwi Pospolita tworząc Rzecz
bagnetem i pałaszem,
rosnącą szlakiem naszych dróg,
tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór,
na łeb spadniemy wroga;
o piersi naszych żywy mur
rozbije się czerń sroga,
by fale mórz o skalny próg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełniąc czujną straż,
wytrwamy, Polsko, wiernie,
czy laur uwieńczy sztandar nasz,
czy go oplotą ciernie,
Wolności Twej my krwawy pług —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, Narodzie, zbrój się, zbrój!
Zygmuntów dzwon Ci dzwoni!
o wojsku śpiącym sen się Twój
dziś jawi... hej! do broni!
pierzchnie śmiertelny przed nim wróg —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!
na polską glebę żyzną
upadnie krew, a wiosną z krwi
rozkwitnie nam Ojczyzna,
w słońcu, co legnie Ci u nóg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na pozycji, w styczniu 1916 r.

Józef Relidzyński.

ROTA PIŁSUDCZYKÓW.

Nie rzucim Ciebie, Wodzu nasz,
nie damy pogrześć sprawy!
Sztandar, przy którym wiernie trwasz,
oddamy Bogu krwawy!

Nie wyrwie nam go swój, ni wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie spocznem, póki w proch i pył
nie legnie przemoc wraża!
Zaczerpnem z ducha Twego sił;
z wiara, co cuda stwarza,
Śmiało po złoty sięgniem róg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Pójdziemy, gdy zapalisz wic,
na kule i na druty!
Choćby w katordze przyszło zgnieć,
nie złożym szabli pót,
póki shańbiony Polski próg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie straszne dla nas gromy burz,
ani więzienia mury,
bo cóż dla ducha kraty, cóż
więzienia mrok ponury?

Nie zlekniem się podziemnych dróg —
Tak nam dopomóż Bóg!
Wszak na sumieniach polskich my
ołowiem dzisiaj legli — — —
Podłym zmacili słodkie sny, —
jak grom z tatrzańskich regli — — —
Wolność, by tęczy błysnie łuk —
Tak nam dopomóż Bóg!
O, niedaremny był Twój trud
i niedaremne znoje!
O, cześć Ci, sława, coś nas wiódł
na pierwsze z Moskwą boje!
Przeorze Polskę dziś Twój pług —
Tak nam dopomóż Bóg!

Tadeusz Jasik.

KOMENDANTOWI.

Pójdziemy przebojem, gdzie drogę nam wskaże
Twa wola — o Wodzu Ty nasz,
Pójdziemy, gdzie kule, gdzie działa grzmiać wraże,
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.
Pójdziemy na kresy — by Polskę od wroga
Oslonić — pójdziemy na straż;
O, nie szczędź krwi naszej, — nam ona nie droga,
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.
Pójdziemy — i z piersi, postawim granicę —
O, za nas nie spłonie Ci twarz
I wroga nie puścim na Polską ziemię,
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz!
Pójdziemy za Tobą, — z ślepymi oczyma
Ty duchem swym drogę nam wskaż —
Pierś nasza i kule i bóle wytrzyma,
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz!
Dasz rozkaz — my pójdziem, w bój ciężki i krwawy
Za Polskę, — o, Wodzu, Ty nasz, —
Zwycięzcy do wolnej wejdziemy Warszawy,
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.

Sudawczyk.

WSPOMNIENIE REZUREKCJI NAD NIDĄ.

A jeśli będzie Boża wola,
byśmy przepadli jako sen,
i jako kwiaty pomarnieli;
co rok przed samą Wielką Nocą,
gdy wiosny blaski was ozłoca,
wróciwszy do was przez te pola,
wrócimy cisi, nieweseli —
wrócimy do was, jako sen...

Niech wam Chrystusa grobu strzeża
cienie żołnierzy z orłem białym —
niech dzieci patrzeć na nich biega,
podobnym marom skamieniałym...

Ulanów wiedzie już Belina —
czeka ich chwieją się miarowo.
Kroczy batalijon Herwina,
niechże da Salwę honorową...

Niech niosą Strzelcy ręką młodą
baldachim biały, złotem tkany...
Pod rękę niech wam xiedza wioda
te poruczniki, kapitany...

A zaś przed xiedzem zwolna kroczy
i gra pułkowa ta muzyka.

Za xiedzem — Wódz — z smutnemi oczy...
...niech troska jego was przenika.

Jeśli nie będzie Bożej woli,
byśmy wam Polskę zwojowali:
co rok wrócimy wiosną — wcześniej...
Wam duch-batalijon przerwie sen;
niepokój dusze wam zapali,
co roku będzie gryźł powoli —
aże w was siła wielka wskrzesnie!
...choć wrócimy, jako sen...

1915 r.

Stanisław Szarski (Wiślanin)).*

ZA TOBĄ, Z TOBĄ—WSZĘDZIE!

Znowuś jest z nami, z nami wraz
na trudy i niedole:
ten sam poleski-ć tuli las,
te same troski, bole.

*) Autor — sierżant pułku I p. I Bryg. zaginął bez wieści w bitwie pod Kościuchnowką w dn. 5 lipca 1916 r.

Czytali, że daleko, tam
Polska Cię czekała cała,
a tu tak tęskno było nam,
Brygada Twa czekała.

Wróciłeś do nas, jesteś znów,
serce Cię każde wita,
spojrzenie każde — choć bez słów —
o przyszłość Polski pyta.

I, w Twoją dobrą patrząc twarz —
serce Ci każde wierzy:
O Komendancie! O Ty nasz,
co serca masz żołnierzy!

Przy Tobie stoim, wierna straż,
przez Ciebie Polska będzie!
O Komendancie! O Ty nasz!
za Tobą, z Tobą — wszędzie!!

Mściław Wondolowski.

WARTA HONOROWA.

W nocy przed chatą sylwetka żołnierza
Raz wraz się zjawia i znów w mroku chowa —
To przestrzeń krokiem miarowym przemierza
Pod oknem Wodza — warta honorowa.

Zmilkł gwar w kwaterach, pogasły ogniska,
Sen wziął znużonych w swe ukojne moce,
Tylko w pokoju Wodza światło błyska —
Budzieli Polski czuwa w długie noce.

Sam. Myśli wieńcem opłotły mu głowę,
Chmura na czole, w oczach błyski stali:
Wykuwa drogi dla Narodu nowe,
Co się nie przerwą w niezmierzonej dali.

A Naród wstaje z bezwładu i płonie
Potęgi żądzą, co ogniem przenika
Serca i pragnie, by mocarne dłonie
Za ster chwyciły — szuka przewodnika.

Żołnierz przystanął... widzi świat marzenia —
Zbudzony Naród w jasne Jutra zorze
Prowadzi władca — i szept uwielbienia
Wybiegł na usta: Wodzu, Dyktatorze!

Stanisław Falkiewicz.

POTRZEBA.

Znów powiał wiatr. Jak w sierpniowy dzień,
rozbłysła gęstwa drzew zamiecią lśnień.
Rozkazu Twego wybił dźwięk.
Przebudzeń dreszcz — nadbranny zginał lek.
Snów starych i ślubowań krwawia się stygmaty.
znów, jak w dni owe, jak przed laty...
Łopotem skrzydeł tętni step
i hasło rzuca Twa bezsenna straż:
Młodości wolę też i krzep —
ty, co przez czyny dla czynu trwasz! —
Na progach świątyń drzemia lwy,
na graniach gryfy skamieniały —
Na dzień! — do bron! — na dzień nasz!! —
piorunem zszarpani omam zły,
po Polsce pierwsze wymodlone strzały...
Rozkazu Twego dźwięk — echo — przysięga —
i dusze Słowo w klucze spręga,
lecące w Sprawę pod skłon nieba —
I znów, jak w owe dni przed laty,
po stepie tętnią rżąc bachmaty,
poszumy wichru, skrzydeł chrzest i tęcza lśnień...
Skoś dusze leci krzyk: Potrzeba, hej Potrzeba! —
Twój, Wodzu, i nasz wstaje Dzień!

Warszawa, w marcu 1917 r.

Wacław Denhoff-Czarnocki.

DZIADKU NASZ.

Dalekoś Ty od nas, daleko,
Nie widać Cię między nami...
A dni w szarzyźnie się wleka,
Nadziei sechnących spieką,
Każdy swe jutro nami.
Urasta w sercach tęsknota,
Urasta za Tobą, Dziadku,
— Nie u nas przedziwna nic złota
Z nicości na zwój się mota,
Bliższa coraz ostatku.
Ha, trudno — śladami twojemi
Puste my przeszli rozłogi,
Więc wiemy, że musisz na ziemi
Krokami zmierzyć własnymi
Każdy szmat dziwnej drogi.

Lecz jeśli tam w onej Warszawie
Zmęczą Cię swoi i obcy,
Przyjeżdżaj — przy każdej tu sprawie
Codziennie, co chwila prawie
Wyglądają Cię chłopcy.
Przyjeżdżaj na dołę, niedołę,
Na dzień, tyle razy czekany,
— W kieleckich żołnierzy swych kole
Rozjaśniesz chmury na czole,
Komendancie kochany.

W marcu 1917 r.

Andrzej Sienkiewicz.

OPOWIEDZ MI, BRACIE...

Opowiedz mi, bracie, opowiedz,
jak to tam było w okopach,
ile was chłopca tam stało
i jaki duch był w chłopach?

Jakie tam noce, dni, ranki,
wieczory? — Czy takie, jak tutaj?

O, powiedz mi, bracie, wszystko.

Niczego — proszę — nie utaj.

„O dni się pytasz i ranki,
noce, wieczory... Ha, o tem
nikt tam nie myślał, gdy wroga
widział przed lufy wylotem.

Nastrój! — Nastroje! — Wy, w mieście,
nad xięgi schyleni tomem,
życie-li przeczuleniem:
świadomem lub nieświadomem.

Co nam tam dni, albo noce; —
nasz czas się mierzy: biwakiem,
„fasunkiem“, albo-li marszem,
obroną, albo atakiem.

A jeno czasem, gdy kule
rzadziej padają ze świstem, —
wysłanym lub otrzymanym
— od kogoś, do kogoś — listem“.

— — — — —
— — — — —
Powiedz mi jeszcze więc, bracie,
— wszakżeś naoczny jest świadek —
ponoć do waszych okopów
nierzadko zachodził — Dziadek?

...Pamiętam — lat już dziesiątek —
pamiętam uścisk tej ręki
mocny, jak ogień, co spala
wszelkie wahania i lęki.

Pamiętam: widziałem Go, — kiedy
już się zaniosło na burzę —
jak czyn swój ważył, rozważał
pod brózdą czoła, w brwi chmurze.

Pamiętam — jak dziś — gdy w polu
Stał na zoranyh zagonie
i dwu zwaśnionych zastępów
braterskie łączył nam dłonie.

I to pamiętam, jak potem —
(stałem w szeregu) — spokojne
a twarde mówił nam słowa,
nimi poprowadził na wojnę. —

„Dziadek? — A jakże, przychodził..

— Mała nas była gromadka. —

On wszedł do naszego okopu:

jakże witaliśmy Dziadka! —

Siadł między nami w okopie,

o buty, o tytoń spytał,

a patrzył każdemu w oczy,

jakby coś badał, coś czytał..

Raz — tośmy mieli przeprawę:

moskał nas prażył ołowiem,

okopy precz porozwalał;

mało kto uszedł ze zdrowiem.

Odparliśmy przecie. — Więc potem,

gdy poszli w pole z noszami

po rannych i po zabitych,

On wtedy także był z nami.

Był chmurny. Pochylił głowę.

— Widziałem, jak przenoszono

jakiegoś chłopca — pod zorę —

pierś miał okropnie skrwawioną.

On wtedy podszedł ku noszom

i tak łagodnie, tak miękko:

„Co ci jest, dziecko? — zapytał

i włos mu pogładził ręką.

Ów nagle ramieniem się dźwignął,

— wzrok gorączkowo się palił —

szepnął: — „Niech żyje...“ — i pobladł

— i osłabł — i w nosze się zwałił.

Zdjęliśmy czapki. — —“

Bolesław Niemira.)*

APOTEOZA.

Ponad mą ziemią zawierucha,
Ponad mą ziemią ból i łzy,
Szatańskie słyhać: huha, huha,
Na karym koniu płyniesz: Ty.
 W armatnim huku, kul rzygocie
 Twa postać mija niby sen,
 Raz płyniesz w srebrze i raz w złocie,
 Zmartwiałe usta szepcą: TEN.
Zbroja Twa czarna i miecz lśniący
Lyska nad kaskiem złotych piór,
Za Tobą płynie głos teskniący
I w modlitewny spływa chór.
 Ty płyniesz — płyniesz coraz dalej,
 Pianą okryty rumak Twój,
 O pieśni moja — grzmij i szalej,
 Ten rycerz daje zew na bój!
Uderzył w surmy — dźwięk już leci
Ponad zniszczony Polski łan,
Za naszą wolność Piasta dzieci
W śmiertelny wołasz bój i tam.
 Uderzył — zniknął — złotą dalą
 Armatni znowu zagrzmiął ryk,
 Tam, kędy błysnął szabli stała,
 Strzelecki stoi Polski szyk.

Zbigniew Orwicz.

WODZOWI.

Widzę Cię, Wodzu, w ognia błyskawicy,
jak stoisz w dziwną jakąś moc zaklęty, —
z pod Twego hełmu wzniesionej przytłocy
spokojnie patrz przed się oczy święte
i czasem nawet gorzką łzę uronia,
gdy dzieci swoich hufy ślesz na boje.
 Tyś to zawiądnął wszelką polską bronią,
 wzbudziłeś cały Naród do działania
 i wszyscy idą pod sztandary Twoje,
 a Ty ich wieszysz w Jasność Zmartwychwstania!

Nad Nidą, 1915 r.

*) Autor — strzelec bataljonu warszawskiego, poległ w walkach nad Styrem w 1916 r.

Jan Rundbaken.

CZEŚĆ.

Gdy rozwinięty „na bacność“ front
W Wodza oczyma się wplije,
Rozkaz zapala serca jak lont,
A z oczów płomień aż bije.
Nas będzie rozkaz, jak wichler, mieść,
Bo we czci Wodza — żołnierska cześć.
W codziennem życiu dobro od zła
Cześć nasza skrzętnie odmierza, —
Z innego ognia jest oczów skra,
Wzniesiona w sercu żołnierza:
W rozkazie naszej siły jest treść
I we czci Wodza — żołnierska cześć.
Poza szeregiem zostawiam sąd,
A zło i dobro — za wojną:
Odpowiedzialność wziął Wódz za błąd,
A my — za śmierć niespokojną;
Myśmy tak chcieli ślubem się spleść
I w Wodzu witać tę ślubu cześć.

Stąd żołnierz twardy, jak jego broń,
Że śmierci chłód go otacza.
W przekleństwo wojny zakuł swą skroń;
Armja — rodziną tułacza.
Lecz wolny żołnierz zna serca straż:
Inny jest żołdak, a inny — nasz.
Bo myśmy — wiara, rycerska brać
Pod twardym wojny pancerzem,
W przyjaźni wiernie umiemy stać
I żołnierz nasz jest rycerzem.
Bo wolny żołnierz zna serca straż:
Inny jest żołdak, a inny — nasz.
I choć go srogi potrzeby znój
Na stal bagnetu wykuwa,
Goręcej bije mu uczuć zdroj,
Goręcej ludzkość odczuwa.
Bo wolny żołnierz zna serca straż:
Inny jest żołdak, a inny — nasz.

Stefan Wierzyński.

DZIADEK.

Widziałeś Go zdaleka, kiedy na koni siadał,
lub gdyś szedł, maszerując poprzód Jego wzrokiem.
Kapral ci dużo nieraz o tym Dziadku gadał.

co Polskę umiłował swem sercem głębokiem,
co dla szczęścia Ojczyzny rzucił dworek cichy
i szum lip, co marzenia snuł Mu o wielkości,
a w tłum poszedł, szlacheckiej zdławiwszy z serca pychy,
i cierpiał, polskie dusze widząc w bezradności.

I choć Go nie widziałeś nigdy twarzą w twarz,
choć On o tobie wcale, najzupełniej, nie wie,
ty Go, młody żołnierzu, doskonale znasz
i w duszy swej piastujesz w rozkochanym śpiewie,
i wiesz, jak dobrym dla ciebie jest Brygadier szary,
co miłość dziwnie jasną wkrąg siebie rozszerza,
a choć ma wkoło gwardję z szwoleżerów wiary,
kocha także szarego piechura-żołnierza

Wilno, 1920 r.

Stanisław Długosz*).

SWOJKÓW.

Komendantowi.

Zachód słońca. Słychać strzał po strzale.

„— Atakować masz na Swojków — dwór!”

Marsz pod górę — tylarierki sznur —

a przed nami, we dworze, moskale.

Syllogizmy głupiej sofistyki,

filozofji rozważania czad,

może piszą teraz listę strat

i ostrożnie wywodzą pewniki.

Jeden przecie tylko pewnik znamy:

„nim dosięgnie serca ostry sztyk,

zanim umrze w piersiach cichy krzyk,

ty — rozwalaj wpółotwarte bramy”.

Ktoś się zwałił na ziemię. To trudno

Na rozukliwiał godzinę nie czas:

w zbożu młodem jeden bagnet zgasił.

Kto śmie ktoś rozwozić obłudną?

Kto zna jego przeogromną radość,

którą niósł ze sobą do ostatka?

Niech zapłacze nad nim tylko matka —

bo lamentów zdawna w Polsce zadość...

*) Autor — Warszawianin, podporucznik pułku 5 p. I Bryg., poległ 6 sierpnia 1915 r. pod Kamionką w lubelskiem. Wiersz niniejszy napisany został pod bezpośrednim wrażeniem stoczonej bitwy w dn. 16 maja 1915 r. z 83-ią dywizją rosyjską.

Na zagonach sandomińskich zbóż
zabierały rosyjskie okopy.
Kto te kłosa będzie wiązał w snopy?

— Broń się, wrogu, albo oręż złoś!

„Hurra! — Naprzód!” jeszcze kroków dwieście

niech się w piersiach nie zagubi dech.

Za zerwaną słomę z polskich strzech,

za dom każdy zapalony w mieście,

za niedolę nieuprawnych ipół!...

Idą chmury wybuchowych kul,

dokoła wieś za wsią się pali —

A przed nami... okopy moskali.

Swojków, 16 maja 1915 r.

Bolesław Zygm. Lubicz.

REDUTA KOMENDANTA.

Za gromem grom — w żelaznej opór tarczy!

Za strzałem strzał... Lecz z nich Reduta drwi,

Granatów ręcznych, męstwa nam wystarczy,

Dość mamy kul i w żyłach ciepłej krwi!

Żółtawy piasek ganków znaczy linie: —

— balast i tarcza, druń i symbol mak!

Na piasku krew... Więc rannyś? Ból przeminie!

Zostanie jasność zór płonących w krąg!

Za gromem grom!... To mówią min miotacze

I poświst kul... Granatów ciężki zew...

Na piasku krew... Więc haracz nad haracze: —

z drgających życiem żył rozprutych krew!

Więc świeży trup?... Dokoła wstęga czarna

...popielisk wkrąg Redutę objął pas —

Tu pożar był. Ucihła bitwa gwarna,

Pożaru — bitwy — pożar, oto, zgaś!

Więc cóż że trup? Wyniesiem go w pogrzebie —

Zaświecim Iżą?... Reduta z śmierci drwi!

Ladunków dość! I stać nas, by w potrzebie

W obronie Polski przelać nieco krwi!

Nad Styrem, w czerwcu 1916 r. na Reducie Piłsudskiego.

Adam Borkiewicz.

REWJA.

Śród żaru słońca nieruchoma

cicho strzelecka stoi włłara.

Pierś każdy przeżył dziś się stara,

choć myśli może gdzieś hen — doma...

Milionem iskier stał się pali —
armaty cisze rwa z oddali.

Szaleją ordynansów konie:

rozkazy — broni szczęk — Kolumna!

Choć twarz spokojna — twarda, dumna.

Żołnierskie oko dziwnie płonie:

rzuciwszy łeb zwichrzony w prawo,

pod swym sztandarem idą — Sława!

Wódz patrzy długo w twarz, oczy —

tak jasno jakos i miłośnie:

być może duma o tej wiosnie,

ku której Jego wojsko kroczy...

Hej — nie nas zgniecie tłum moskali,

choć braknie tych, co tam — zostali.

Czeremoszna na Polesiu. Miejsce postoju Leg. Pol., w lipcu 1916 r.

Roman Horoszkiewicz (Woynicz).

ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ.

Żołnierski: „Za wierną służbę”,

znak, krzyżyk żelazny, szary,

na piersi Wódz dał żołnierzom,

z życiowych najdroższy dary.

— „Niech on zastąpi wam, bracia,

złote ordery, medale,

niech Wam nagrodzi krew, znoje

i zawiedzionych serc żale.

Pełniłeś służbę ofiarnie,

za siebie i za tysiące

tych, w których także nie było

serce, jak Twoje — gonące.

Nim Cię uwiecznią po zgonie,

mim upną grób Twój w wawrzyny,

niech Ci nagrodą żelazny

znak będzie — taki — jak czyny”.

I poszedł żołnierz w kraj świata,

przez lasy, przez pola, łany,

służąc do końca ostatnich,

krwią swą i trudem i raną. —

Zczerwienił się krzyż purpura,

w pierś wbity wrazym granatem,

świadełstwo dając o służbie,

krwią poświęcone szkarlatem.

Henryk Zbierzchowski.

LEGJONISTA PIERWSZEJ BRYGADY.

Nie dbam o żywot dostatni,
Spoczynku dla mnie ni chwilką,
Wyciąga mnie z każdej matni
Wech wyźła a oczy wilką.
Choć deszczby lunął jak z tuszu,
Choć mrózby pod stopą chrupał,
Nie tracę ja animuszu,
Bo gwizdzę na mróz i upał.
Grad kul dookoła mnie śwista,
Ja stoje jak w dzień parady,
Nie wie co strach Legionista
Przesławnej Pierwszej Brygady.

Nie straszny mi żaden szaniec,
Lufami zjeżony srogo,
Do bitwy idę jak w taniec,
Wesoło brzęcząc ostroga.
Żołnierz ze wszystkim się otrze,
Gdy ma co włożyć do gęby,
Śmierć do mnie mówi: „Kumotrze“!
I szczyrzy swe brzydkie zęby,
Choć diabłów — by przyszło trzysta,
Myślisz, że nie dam im rady?
Mocną ma pięść Legionista
Przesławnej Pierwszej Brygady!

Na wojnie jak na obławie,
Trzeba być dobrym myśliwcem,
Dobrze przysłuży się sprawie,
Kto wroga pochwyci żywcem.
Lecz ktoby na mnie miał chrapkę,
Zwycięzcy zbrzydnie mu rólka,
Nim żywy wpadnie w pułapkę,
Od czegoż ostatnia kulka,
Lepsza już czeluć ognista,
Niżli z wrogami układy.
Nie podda się Legionista
Przesławnej Pierwszej Brygady.

Dowódców swych mamy w cenie
Bo każdy z nich żołnierz szczyry,
Wiedzie nas w boje wspomnienie
Raclawic i Sammo-Sierry.
O sąd nie troszcząc się ludzki,
Matką — Ojczyzna nam droga,
A Ojcem — Hetman Piłsudski.
Krew w nas rycerska, ognista,
Szablíce nie od parady,

Mocną ma pięść Legionista
Przesławnej Pierwszej Brygady.
Więc niechaj blady filister,
Rzuciwszy nudną kawiarnię,
Wdziewa co rychło tornister
I do Legionów się garnie.
Gdy dwieście armatek zagra,
Rycerska najdzie go wena
Zobaczy co to podagra,
Zapomni co to migrena.
Krew przodków zagra ognista,
Hej! choćby z diabłem na szpady!!
Nie wie co strach Legionista
Przesławnej Pierwszej Brygady.

Edward Ligocki.

- SZTANDAR LEGJONÓW.

Li tylko polscy jesteśmy żołnierze
my, co w Legionach przeleliśmy krew —
myśmy jej obcym nie dali w ofierze
— i wszyscy z grobów wstajemy na zew.

My, legioniści, niezłomne brygady,
ran więcej licząc, niż zwycięskich dni,
nie weszlim z wrógilem w targi, mi ukła-
jenośmy, garstka, na bagnety szli.

Jenośmy boso i w strzepy odziani,
nie pomnąc świeżych w samo serce pchnięć,
o chłodzie, głodni, martwi, zmordowani
krwią zapłacili każdą ziemi piędź.

My, legionowe niezłomne brygady,
kiedy otacza wróg nas ze wszęch stron
kiedy nam grozi z niebios xieżyc blady —
— szaleństwo nasze prowadzim na tron.

Grozą nam włócznie, grożą nam szatany,
krzyż biały wstaje w smugach czarnej krwi —
— na tron prowadzim sen niepokalany
— bo nam się Polska w naszych grobach śni.

Na tron prowadzim — w odwiecznej purpurze
niepokalany polski sztandar nasz,

My, Chrystusowej opoki przedmurze,
mroczne, jak ciemna Matki Boskiej twarz.

Choćby się walił w mrokach Rzym za Rzymem,
— choćby ostatnia zbiegła z wanty straż —
— choćby ostatnia strzecha poszła z dymem —
— My poniesiemy jasny sztandar nasz.

Helena Stattlerówna.

ODPRAWA.

Przyszli wszyscy, szumnym lotem sokoła,
Na wieczną przyszli odprawę,
Wszyscy zbrojni, jak w owe noce krwawe,
Gdy burzy wichry kładł pokosom
Ich młode czoła.

Oto wszyscy jednym mówią głosem:

„Na rozkaz Twój, o Wodzu, szliśmy zgodni,

„Twoi wierni, Twoi niezawodni,

„Najlepsze dzieci narodu.

„I oto duchy nasze, wyzwite z niewoli

„Świecą nad czołem ludu w złotej aureoli,

„Mak niepomne i syte pragnień głodu.

„Twoja to dłoń na śmierć nas przeznaczyła,

„Wybrane, najbujniejsze ziarno,

„Na siew rzucone w ziemię czarną,

„Na przyszłych plonów zbiory.

„Tyś kazał, aby krwi gorącej siła

„Wsiąkła w ugory.

„Otośmy przyszli, Wodzu, na odprawę

„Ostatni raz, nim cisi pójdziem w dal,

„Ani nam życia, ani szczęścia żal,

„Ani nam tęskne noce krwawe,

„A żeśmy padli na znak Twojej ręki,

„O, Wodzu, Tobie dzięki!

Stoją cisi, braterstwem broni zgodni,

Ci wierni, ci niezawodni,

Stoją cisi w błękitnej obłoczni —

I mówi im Komendant: „Spocznij!”

Leon Żypowski.

OSTATNI RAPORT.

Temu, na którego całej Polski oczy dzisia
zwrócone, Twórcy Legionów naszych, J. W.
BRYGADJEROWI PIŁSUDSKIEMU.

W noc jasną, cichą, w noc grudniową,

A było to pod Limanową, *)

Gdy pierwszy zapiał kur,

Zadrgały pola, krwią zbroczone,

Mogiły drgnęły rozrzucone, —

Zaczął się duchów zbiór —

*) W bilwie pod Limanową Legiony poniosły poważne straty; poległ tam kapitan Julian Milko, który w utworze odbiera raport od zmarłych żołnierzy.

I cicho, karnie idą cienie...
W ich szklistych oczach bólu tchnienie
I krwawej męki ślad.

Cień jasny wyszedł na ich czoło,

Rozejrzał się raz, drugi wkoło,

Z ust cichych rozkaz padł:

— Formuj się! Baczość, towarzysze!

Niech dziś z ust waszych to usłyszę,

Co zdziałał hufiec wasz!

A więc kolejno od początku,

Treściwie, jasno i w porządku,

Coś przeżył — mówić masz.

Gdyż z najwyższego ja rozkazu,

Nie pojedynczo, lecz odrazu,

Ten raport składać mam!

A więc przystępuj: starszy, młody,

Czyś wart nagany, czy nagrody,

Dziś to ocenię sam!

Baczość! Z szeregu nie wyłazcie —

Ty, pierwszy chłopcze! — lat??... — Piętnaście! —

— Cóżes-ty zdziałał? Co?

— Kiedy wyszedłem raz z patrolem,

Widzę, jak pędzą szybko polem

Kozacy w koni sto!

Widzim kolumnę, jedną, drugą...

Leż nie czekaliśmy zbyt długo,

Gdyż nagle zagrzmiął strzał.

Salw kilka daliśmy śmiertelnych,

Ze sto wystrzałów, ale celnych,

Ich jakby wichur zwiał, —

Już niedobitki roztrwożone

Zmykają w tę, i w tamtą stronę,

W śmiertelnej trwodze mkną,

A ja za nimi! Aż ku miastu...

Ubiłem wtedy coś dwunastu!

Za to mi dano „to“!

I wskazał cień na pierś swą prawą,

Na której mienił się jaskrawo

Zasługi wielki krzyż...

— A więc nagrodę masz, młodzieńcze,

Wspanialszą ja cię nie uwieńczę,

Zali o większej śnisz?

Ramiona krzyża tego cztery

Jak najwspanialsze lśnią ordery!

Chcesz czego jeszcze? Mów!

— Gdy żadasz tego, niech się stanie

Podług rozkazu, — Kapitanie!

Posłuchaj moich słów!

Ramiona krzyża szczerozłote
Zamknęły w sobie mą tęsknotę
I mej młodości sny.

Rubiny to krwi, krople święte,
Brylanty wokół to zakłote,
Serdeczne matki ły!

Weź tę odznakę z piersi mojej,
Za krwawe trudy, ból i znoje
I łaskę jedną zrób:

Gdy przy Najwyższym staniesz tronie,
Gdy raport złożysz o mem zgonie,
Złóż ją u tronu stóp!

Skończył, w wojskowej stał postawie
Cień bohatera — dziecko prawie,
Bolesny, blady cień!

Milczenie trwało unoczyste,
Szeregi stały ciche, mgliste,
Wśród mnożnych nocy tchnień!

— Następnym! Baczność! Patrzaj w prawo!
I znów nad zmarzłą szedł murawą
Cień-żołnierz, jakby mgła...

Dowódcy twarz ta nie jest obca,
Widzi młodszego, niż ten, chłopca,
Młodszego o lat dwa!

— Co powiesz, dziecko?

— Jestem winny!

Wyszeptał cicho głos dziecienny,
Strasznie mi wstyd i żal,

Gdy inni mężnie szli i hardo,
Trupami ściełąc ziemię twardą
Jako złamana stal —

Ja, gdyśmy poszli na bagnety,
Straciłem duszy hart, niestety...
I resztę moich sił...

I zawolałem: — Mamo!... Mamo!... —
Gdy ostrą spłse... mnie... w pierś samą
Pół dziki żołdak wbił!

Mam prośbę jedną... Kapitanie!...
Gdy do raportu... cień... Twój stanie,
Świadeństwo, jak chcesz, złóż...

Tylko nie powiedz... u stóp Boga,
Że ja... w obliczu mego wroga
Stawałem... tak, jak... tchórz!

Xiężyca promień z poza łasku
Wyrzwał. — A w jego srebrnym blasku
Widziałem srebrne ły.

Twarz niema dziecka łya zalana,
Lecz większa w oczach Kapitana,
Goretsza łya się skrzy!

Skinął na dziecko: — Nie płacz, synku!

Pół obrót w lewo! Do ordynku!

No, przestań wreszcie lkać!...

Niech wielu takich mamy tchórzy

Nie wielu Polsce, jak ty, służy —

Wnet z grobu musi wstać!

Pół obrót w lewo! Ani słówka,

Gdzie Twoja siwa bantoszówka?

Z fantazją czapkę włóż.

I do szeregu! W górę głowa

O jakiejś winie ani słowa...

No, ruszaj, chłopcze, już!

Następny! Wnet po świeżym szronie

Inna przesmutna postać wionie

Pod czapką siwy włos...

Mgłą lekką płynie przed dowódcę,

Kłania się, staje, słychać wkrótce

Złamany, cichy głos:

— Skończyłem lat pięćdziesiąt cztery,

Dziad mój w wąwozach Sammo-Sierry

Potykał, się jak lew!

I dał swe życie na obczyźnie,

Gdy trzeba było dać Ojczyźnie,

Senieczną przelał krew!

Kiedy zmagają się narody,

Idąc o lepsze dziś zawody,

Bezczynny nie chcę spać!

Więc ruszyliśmy dzisiaj w pole,

Aby o lepszą walczyć dolę,

Jak walczy moja brać!...

Przetrwałem mimo lata moje

W obronie liczne krwawe boje

Bez jada i bez snu.

Gdy szarpać nas poczęły działa,

Z kompanji garstka nas została,

Sam zresztą-m poległ tu!

Za to-m odznakę dostał nową

Przez pierś tę... Legję Honorową,

Tę szarą, co tak lśni!

Patrz na odznakę krwawej wstęgi.

— Widzę, że byłeś żołnierz tegi,

Co nie żałuje krwi!

— Ta wstęga w sercu się zaczyna!

Przeznaczam ją dla mego syna

Ostatnią wolą mą!

Lecz gdy raportu czas nastanie,

Zabierz tę wstęgę, Kapitanie —

Znaczoną skrzeplą krwią.

Powiedz, że stary legionista,
Gdy sprawa tego chce ojczysta,
Ginie pod gradem kul...

Powiedz też, że wdowę chora
I małych dzieci w domu czworo
Sieroctwa dręczy ból...

Skończył. W wojskowej stał postawie
Cień bohatera, starca prawie,
Bolesny, blady cień.

Milczenie trwało uroczyste,
Szeregi stały ciche, mgliste
Wśród mroźnych nocy tchnień!..

A xieżyc biały z poza lasku
Świecił. W łagodnym jego blasku
Widziałem srebrne łyzy.

Twarz legionisty, łyza zalana,
Lecz większa w oczach Kapłana,
Goretsza łyza się skrzy.

— Następny! Wnet po zmarzłej roli
Cichutko płynął i powoli
Przejasny, srebrny cień,

Płynął poprzednich cieni śladem,
Na głowie cenny miał diadem,
A jasność biła zeń.

— Kto waść? — Jam rolnik z ponad Prośny,
Czekałem długo na radosny
Śmiertelny walki zew.

A gdy zawrzało w Polsce całej,
Gdy się rozlegać jęły strzały,
Poszedłem oddać krew!

Że krew tę oddać było trzeba,
To mam szeptała polska gleba
I polskie łany zbóż!

I wicher szeptał nam jesienny
I Naczelnika duch promienny,
Ten ludu Anioł-Stróż.

— Mów raźniej, krótko!

— A więc krótko —

Za pierwszą tedy ja pobudką,
Postanowiłem iść!

Przebiegłem Polskę na wsze strony
Wśród wojny trudów, jak strącony,
Jesiennym wichrem liść!

Aż wreszcie tu, pod Limanowa,
Ostatnie śmierć wyrzekła słowo,
Z innymi padłem wraz!

Lecz zanim padłem, byłem ranny,
Pamiętam. Do Marii Panny
Modłę się jakiś czas.

Witem patrzeć, mój towarzysz pada!
Młodziutki sierżant mój. — Twarz blade,
Już oczy zaszyły mgłą.

I szepce do mnie: — Druhu, bracie.

Tylko mnie ku tej zanieś chacie,

Gdzie ojciec i brat są....

Choć mocno byłem ranny w nogę,
Proście odmówić tej nie mogę,
Sierżanta błorę wpół —

I niosę wprost do owej chaty,

Dokoła groźne grzmia armaty;

Obawy-m ani czuł...

Wtem, kiedy byłem już przed chatą,

Mą siwą czapkę, tę rogatą,

Piorunny pocisk zdarł,

A drugi pocisk trafił w głowę

I... czaszki zabrał mi połowę

I krwawy... w mózg się wżarł.

Widziałem krwawą błyskawicę....

W tej chwili zgasły mi źrenice

I świat z mych oczu zszedł.

Zamiast zerwanej czaszki z głowy

Sierżant — diadem brylantowy

Ze swoich dał mi leż.

Mam prośbę jedną, Kapitanie,

Gdy do raportu cień mój stanie,

Złóż raport, jaki chcesz.

Ale u stóp Najświętszej Panny,

Mówiąc żem padł, że byłem ranny,

Złóż ten diadem też!

Witam srebrny xieżyc z poza lasku

Zgasł. Lecz przedtem w jego blasku

Spostrzegłem srebrne ły.

Twarz bohatera łya zalana,

Lecz większa w oczach Kapitana,

Gorętsza łya się skrzy.

Skinął, wyszeptał ciche słowa:

— Formuj się! Baczość! W górę głowa!

Już bladej miesiąc zgasł...

Wnet drugie wam zapieją kury,

I słonko wyjrzy z poza góry,

Na miejsca wracać czas!

I wnet zaczęły defilade

Przed Kapitanem cienie blade,

Leciuchne, jakby z mgły...

I już bez dalszej słów komendy

Stały ciche we dwa rzędy

I ciche szły... i szły...

I nagle wichru lekkie tchnienie
Rozwiało smutne, krwawe cienie,
Śpią nieprzespanym snem!

Tylko przesmutna i złamana
Srebrzysta postać Kapitana
Na miejscu stoi swem.

Dokoła pola obszar pusty...
Cień stał, drżącemi szepcąc usta:
Spij, ma drużyno, spij!

O Waszem męstwem wicher śpiewa,
O skarbie uczuć szepcą drzewa,
Śnij sny rycerskie, śnij!

Do Najwyższego śpieszę tronu
Świadectwo dać Waszego zgonu
Tu, śród Ojczystych pól.

I szlak ukazać purpurowy,
Na którym kładliście swe głowy
I matek łzy i ból.

Wy, czynem wielcy, duchem prości,
Spokojnie śnijcie o wolności,
Ona się zbliża już,

Przez serca żar, co w piersiach płonie
Przez umęczone krwawe skronie,
Przez czystość Waszych dusz.

Spij, towarzyszu broni, dzielny,
Rycerzu czysty, nieśmiertelny,
Swej wielkiej chwały syt...

Niech każdy, lekko czas ten prześni
Aż go triumfu zbudzą pieśni,
Wolności zejdzie świt!

ŚPIEWY I PIOSNKI.

Alexander Sygryc (Sam).)*

PIEŚŃ LEGJONÓW.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.
Tyś nas zbudził do oręża, Tyś zbudził rycerzy,
Przekonałeś, że zwycięża tylko ten, kto wierzy.
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.
Wstali Strzelcy-Legioniści na Twe zawołanie —
Dziś zwycięstwo nam się ziści: Polska zmartwychwstanie!
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.
Skruszymy moskiewskie pęta, będziemy żyć w swobodzie,
Nasza sprawa—sprawa święta,—słuchaj nas, narodzie!..
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.

Autor nieznaný.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki Strzelcy żyją,
Co nam chciwość wrogów wzięła,
To Strzelcy odbiją!
Marsz, marsz, Piłsudski, z Tobą łaska Boża,
Zbudujemy Polskę od morza do morza!
Krew się leje dookoła
Za Ojczyznę świętą,
Naprzód! — polski żołnierz woła
Z wołą nieugiętą!
Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

*) Warszawianin, członek Drużyn strzeleckich, kapral pułku 1 p., poległ pod Czarkową nad dolną Nidą, we wrześniu 1914 r.

To, co Moskał wziął nam zdradnie,
Wróć nam, Boże-Panie!
Daj, niech krwawy carat padnie
Niech Polska powstanie!

Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

Siłą ducha, siłą ciała
Bijcie Legjoniści,
A niedługo Polska cała
Z wroga się oczyści!

Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

W marcu 1915 r., nad Nidą.

Zygmunt Gr.

MARSZ LEGJONÓW.

Przejdziem Dunaj, przejdziem Wiśle,
Kanpackie wyżyny,
Dał nam przykład nasz Piłsudski
I oddział Beliny.

Marsz, marsz, Legjony,
Bóg wam da zwycięstwo,
Co nam wzięła rozpacz,
To dokona męstwo!

Przypomnij sobie, bracie,
Lata krwi, niedoli,
Naszych braci na Sybirze,
Ginących w niewoli,

Marsz, marsz, i t. d.
Dziewczę łube, bywaj zdrowe,
Idziem na bój krwawy,
Polska wzywa nas do czynu,
Dla ojczyźstej sprawy.

Marsz, marsz, i t. d.
Trabka gra nam do ataku
Zagrały armaty!
Idziem, wiara, na Moskale,
Jaśniej rabaty.

Marsz, marsz, i t. d.
Do snu grają nam armaty,
Pękają sznaple,
Rozpacz siły nam dodaje
Z Piłsudskim na czele.

Marsz, marsz, i t. d.

Autor nieznaný.

WARCZĄ KARABINY I DZWONIĄ PAŁASZE.

(melodia: „Hej, chłopcy, krakusy...“)

Warczą karabiny

I dzwonią pałasze,

Znów Piłsudski wyszedł w pole,

A z nim chłopcy nasze.

Wodzu, nasz, ty wodzu,

Przewódź świętej sprawie

A każ trąbić trębaczowi,

Gdy staniam w Warszawie.

Wtedy wszystkie dzwony

Krakowskie zadzwonią,

A kolumnie Zygmuntońskiej

Tatry się pokłonią.

Gdy staniesz w Warszawie,

Wodzu, strzelcu szary,

Przydepcz nogą z ostrogami

Gniazdo carskiej sławy.

Gdy staniesz w Warszawie,

Na królewskim dworze,

To poleci do rozprawy,

Co jest sił w narodzie.

A Wisła roznieście

Falami jasnemi,

Że nie będzie już moskali

Na piastowskiej ziemi.

K. Biernacki.

PIEŚŃ O WODZU MIŁYM.

(melodia sierżanta I Brygady, Zygmunta Pomarańskiego)

Jedzie, jedzie na kasztance,

Siwy strzelca strój! Siwy strzelca strój!

Hej, hej, Komendancie,

Miły Wodzu mój!

Gdzie szabelka Twa ze stali?

Przecież idziem w bój — przecież idziem w bój!

Hej, hej, Komendancie,

Miły Wodzu mój!

Gdzie Twój mundur generalski,

Złotem zszywany, złotem zszywany?

Hej, hej, Komendancie,

Wodzu kochany!

Masz wierniejszych, niż stal chłodna,
Młodych strzelców rój... młodych strzelców rój...
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!
Nad lampasy i czerwienie
Wolisz strzelca strój... wolisz strzelca strój...
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!
Ale pod tą szarą bluzą
Serce ze złota! Serce ze złota!
Hej, hej, Komendancie,
Serce ze złota.
Ale błyszczą groźna wola
Królewskie oczy! Królewskie oczy!
Hej, hej, Komendancie,
Królewskie oczy!
Pójdziem z Tobą po zwycięstwo
Poprzez krew i znój! poprzez krew i znój!
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Alfons Dzięciołowski.

KOMENDANCIE...

(melodia: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“).

Komendancie, wieczna chwała
Twojej woli, która z mroku
Piorun z Polski wyrzeszała
I stanęłam bok przy boku.

Z „Oleandrów“ z pod Krakowa
Ruszyła junacka, harda,
Do poświęceń z krwi gotowa,
Wolnej Polski awangarda.

Był to dziwnie piękny dzień, dzień, dzień,
Pośród piosnek slišmy brzmień, brzmień, brzmień.

Winszujemy sobie szczerze
Lasek, Lowczówka, Czankowy,
Gdzieśmy z Tobą, Brygadjerze,
Szli w taniec śmierci „morowy“.

Takie bitwy godne miary:
Racławic, Dębów, Grochowa.
Moskalia pierzchnęły chimary
Dzika horda mongolowa.

Na Twój rozkaz poszłam w bój, w bój w bój,
Dla Ojczyzny w krwawy znój, znój, znój!

Z tą młodością naszą w żyłach,

Z naszym szarym Brygadierem
Czujemy się... ach, na siłach
Stworzyć w Polsce nową erę.

Wytniem moskala do szczętu,
A w Pitrze powiesim cara,
Żeby już nie było smętu,
Naprzód, strzelcy, naprzód wiara.

Niech zdycha moskiewski pies, pies, pies,
Wolność Polsce! dość już łez, łez, łez.

G. C.

IDZIE ZUCHOWATY.

Dziarski strzelec idzie,
Z każdej biedy szydzi,
Stary wiarus z niego,
Z pułku Benbeckiego.

Mina sroga u piechura,
Moch za Konnin daje nura.

Uciekajcie, „braty”,
Idzie „Zuchowaty”.

Komendant na przedzie,
Do boju nas wiedzie —

Stary wiarus z niego,
Strzelec Piłsudskiego.

Moskal w strachu za Styr goni —
Za nim Wyrwa¹⁾ z szablą w dłoni.

Uciekajcie... i t. d.

Pytają żołdaci,

Kto są zuchowaci,

Co strachu nie znają —

„Puszki” odbierają.

Walą strzelcy z bagnetami,

Sław i Hajec pod drutami²⁾

Uciekajcie... i t. d.

Michał Federowski.

NA CZĘŚ PIŁSUDSKIEGO.

(melodia „Kadrówki”).

Bije nasz Komendant

Moskwę, co się zowie,

Niechajże mu za to

Pan Bóg daje zdrowie.

1) Wyrwa — major Furgalski, poległ nad Styrem w 1916 r.

2) Sław — kapitan Zwierzyński i porucznik Hajec — polegli nad Styrem w 1916 r.

Starszych poczeić godzi,
Krzyknijmy więc młodzi:
Cześć, Chwała, Włodzowi Cześć!

Na głos Brygadiera
Stanie sto tysięcy,
Nawet pół miliona,
Albo nawet więcej.

Starszych... i t. d.

Jak ruszą wojacy,
Wnet runie zawała,
Stoczy się do Dźwiny,
Rozkruszona skała —.

Starszych... i t. d.

Redutę Twą zmiażdżył
Huragan ognisty,
Żeś z niej cało wyszedł,
To cud oczywisty!

Starszych... i t. d.

Opatrzności reka
Broni Wodza głowy,
Boć On Zbawca Polski,
On „testament nowy“.

Starszych... i t. d.

Nasz Piłsudski dzielny,
Gromi jak potrzeba, —
Nie będzie już moskal
Psuń polskiego chleba.

Starszych... i t. d.

Franciszek Lipiński.

JUŻ WSTALI.

Już, wstali mściciele
Z Piłsudskim na czele,
Hej, hej, powstali mściciele!
Hej, marsz! ty, orle, na czele!
Za oręż chwycili,
Aby wrogów zbili,
Hej, hej, za oręż chwycili!
Hej, marsz! aby wrogów wybili!

Już oni Tytani —
Siłą męstwa gnani,
Hej, hej, siłą męstwa gnani,
Hej, marsz! o idźcie, kochani!
Już okryci sławą,
Swoją bitwą krwawą...
Hej, hej, swoją bitwą krwawą!
Hej, marsz! Tyś, Polsko, nam prawa.

Autor nieznany.

PIOSNKA I BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH NA ODMARSZ Z OKOLICY KĘT.

Wstał świt promienny, szczęśny i mowy,
zerwał okowy srebrnopióry ptak. —

Płyn — płyn — Białe Orle mój,

Raz — dwa — trzy —

Strzelcy idą w bój.

Zemsta nas wodzi za wrogiem w tropy,
brać mu okopy, szerzyć strach i śmierć.

Drży — drży — dziś szatana ród,

Raz — dwa — trzy —

W zamęt bitewny rwiemy bez trwogi,
grają nam wrogie z armat i ze strzelb —

Wiedź — wiedź — Boże Ojców mych,

Raz — dwa — trzy —

Hejże, muzyku! w darze od strzelca,

stryczek wisielca ty carowi nieś —

Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,

Raz — dwa — trzy —

Zgłodniałim bardzo, ale nam trzeba
zwycięstw nie chleba, trzeba wrogów krwi —

Rab — rab — ile w garści sił,

Raz — dwa — trzy —

Zbratani w karnym, zbrojnym szeregu,

jak rzeka w biegu zniszczym nędzę, zło —

Żyj — żyj polski Ludu ty,

Raz — dwa — trzy —

Po krwawych polach, w zdartej odzieży,

huciec nas bieży, na zwycięski znój —

Bij — bij — ile w piersi tchu —

Raz — dwa — trzy —

W taniec gdy ruszy Strzelców mężna ława,

a że Warszawa pierwszy postój da —

Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,

Raz — dwa — trzy —

Pełnić twardą straż. —

Or-Or.

PIOSENKA O KOMENDANCIE.

Jak my, w szarym mundurzyku,
A nie w amaranecie,
W bój nas wiedziesz na koniku.
Panie Komendancie!
Gęsto kule w skroń całują,
Krwawe pole dymi;
Idą chłopcy, pośpiewują,
Bo Komendant z nimi!
Już ci za nic, biały ptaku,
Korony i mitry.
Won, moskalu, giń prusaku!
Precz rakuzie chytry!
Wstydz się, Zosiu, w głos zawodzić,
Świecić też brylantem;
Idę Polskę oswobodzić
Z naszym Komendantem!
Kędy w przestrzeń wzrok się wzbija
Tam mogiła polna,
Lecz dziś, Polsko, Tyś niczyja,
Tylko nasza! wolna!
Hej, wy, groby, życiem żyźne,
Do apelu stańcie,
Bóg Ci zapłać za Ojczyznę,
Panie Komendancie.

Karol Łobarzewski.

MEŻOWI POLSKI

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Wspomnił słowa te Piłsudski:
„Mocą odbijemy!”
Tylko odwagi, hej polski narodzię,
„Baczność”! Formuj się!
— Słysząc głos na przodzie.
Wyszła garstka od Krakowa
Polskich Legijonów,
Sam Piłsudski je sformował
Do walki i płonów.

Bez słów szemrania do walki natchnięta,
Byle tylko naprzód, —
Ruszyli chłopczęta.
Marne były te początki
Polskiego żołnierza,
Choć o głodzie i o chłodzie,
Na wroga uderza.
Piłsudski z nimi jednako współczuje,
Aby tylko naprzód —
W duszy wolność czuje. —
Zbudowali Polskę całą:
Z niewoli wybrnęła,
A słowa się ciałem stały.
Polska nie zginęła!
Wódz nasz Piłsudski okryty jest chwałą,
— Matko, ucz swe dzieci
Oddać cześć mu całą.
Hej, narodzie, teraz śpiewaj.
Polska zmartwychwstała,
Polska była, jest i będzie
Tak, jak dawniej, cała!
O Wodzu naszym śpiewaj pieśń, młodzieży,
On zrzucił niewolę,
On pierwszy z żołnierzy.

Bartatów, w styczniu 1919 r.

Autor nieznany.

SENSACJA! BATERJA GRA!

Piłsudski wie dzie strzelców huf,
W ich sercach pełno marzeń, snów,
Z ich oczu szczęście błyska.
Karabin Werndla ściska. *)
Choć bose, gołe bractwo to,
W zanadrzu ma ładunków sto. —
Bezczelność strzelców znasz:
W Chęcinach bitwę masz.
Sensacja! Bateria gra!
Huha! I pułk się pcha,
A strzelcy jak warjaty,
Lecą na te armaty,
Sensacja! Bateria gra!
Huha i pułk się pcha,
Piłsudski, widząc płas,
Z radości głaszcze was!

1) Początkowo Legjoniści uzbrojeni byli w karabiny jednostrzałowe, starego systemu — Werndla.

Na Werndlach długie „maichry“ lśnią,
Moskalom flaki dobrze tną;
Kielczanki, jak bławatki,
Żołnierzom dają kwiatki.
I poszedł chłopą ładny kwiat,
By nas nie gnębił moskał — kat.
Chełmszczyznę, bracie, znasz —
Bagnetem za to masz!

Sensacja! Bateria gra i t. d.
I dziwny cud się widzieć dał,
Werndel się Manlicherem stał,¹⁾
A bagnet na nim błyska,
Po pięć ładunków ciska.
Belina już koniki ma,
„Maschingewährów“ mamy dwa,²⁾
Baterję Brzozy znasz,³⁾ —
Więc dziurę w brzuchu masz!

Sensacja! Bateria gra i t. d.
Bo stara rzecz to jest jak świat,
Że moch dla Lacha nie jest brat;
A manifesty znamy,
Przykładów dużo mamy.
Murawiew, Nolken i Val von,
I znany w Polsce kat Skatton.
Bezprawia szkołę znasz,
Bagnetem za to masz!

Sensacja! Bateria gra i t. d.

Autor nieznany.

·JESTEM SOBIE CHŁOPIEC MŁODY.

Jestem sobie chłopiec młody,
Nie mam wąsów ani brody,
Na konia wyskoczę,
Szabelką się otoczę,
Będą ze mnie panny rade.
Cóżem ja się napotykał,
Jak ode mnie moskał zmykał!?
Ale go złapałem
I porządnie wyprałem,
Rad był ze mnie sam generał.
Piłsudski mnie też pochwalił,
Żem moskali dobrze walił,

1) Manlicher — karabin pięcioprzelotowy, szybkostrzelny od nazwiska wynalazcy, Werndel — patrz objaśn. na str. 37.

2) „Maschingewähr“ karabin maszynowy.

3) Kapitan Brzoza — dowódca artylerji w I Brygadzie.

Ganiałem, strzelałem
I do niewoli brałem,
Nie mi starczyło sił:
 Jak to Kaśka zobaczyła,
 W mig się we mnie rozłubiła,
 Czy z gęby, czy z twarzy
 Istny to anioł Boży,
 Przecudowny karafijol.
A com ja się nauwijał,
Nimem dostał ten specyjał!
 Nie jadłem, nie spałem,
 Całą nocke myślałem,
Czy ty, Kasiu, będziesz moja?

1914 r.

Autor nieznaný.

STRZELCY*).

(melodia: „Ulani, ulani są!“).

Hej, idą strzelcy,
Morowcy wielcy,
 Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są!
Siwe kabaty,
Duch w nich rogaty,
 Hej strzelcy i t. d.
Siwe mundury,
A w butach dziury,
 Hej strzelcy i t. d.
Na samym przedzie
Piłsudski jedzie,
 Hej strzelcy i t. d.
Piłsudski jedzie
Wojenka będzie,
 Hej strzelcy i t. d.
Hej, idą strzelce,
Co wzięli Kielce,
 Hej strzelcy i t. d.
A pod Kielcami
Panny z kwiatami, —
 Hej strzelcy i t. d.

1) Piosenka legionowa z 1914 r.; ostatnie dwie zwrotki ułożono po zdobyciu Kielc.

Autor nieznany.

PIOSNKA ODDZIAŁU KARABINÓW MASZYNOWYCH PUŁKU I P.

(melodia: „Czemu ty, dziewczyno“...).

Stoimy nad Nidą i kawę pijemy,
A ty myślisz, chłopie, że się tu bijemy.
Mamy tu armaty i „maszyngewatery“¹⁾
Więc lecą granaty, iak jasne cholery.
Dziś „maszyngewatery“ jeszcze spoczywają,
Lecz niech skinie tato²⁾, strach iak ci zagrają.

Wacław Denhoff-Czarnocki.

PEOWIACY.³⁾

(melodia: „Żebyś była moja“...).

Jeśli, bracie, szukasz rymu do „polacy“,
Zaraz ci przychodzą na myśl peowiacy.

Raz, dwa, raz i dwa, trzy,
Sam Komendant na nas patrzy;
Raz, dwa, raz i dwa, trzy
A i Zbigniew też⁴⁾.

Nie boją się oni mrozów u moskali,
W Mokotowskiem polu nogi odmrażali⁵⁾.

Raz, dwa i t. d.

Nie boją się oni największej parady,
Bo z każdej okazji robią defilady.

Raz, dwa i t. d.

Strzelac będą celnie, rzecz zupełnie pewna,
Ćwiczyli już przecie karabinem z drewna.

Raz, dwa i t. d.

Mają oni zacnych komendantów wielu,
Z których każdy musi być już po weselu.

Raz, dwa i t. d.

1) „Maszyngewater“ (Maschिंगewähr) — patrz objaśn. na str. 38.

2) Piłsudski.

3) Zwrotki: 1, 2, 3, 5 i 6 z końca dorobione zostały przez innych autorów.

4) Zbigniew — Tadeusz Kasprzycki, major, ówczesny komendant P. O. W.

5) Ćwiczenia P. O. W. odbywały się na polu mokotowskiem.

Mają Zdanowicza, który „jako taki“¹⁾,
Do mobilizacji wiedzie peowiaki.

Raz, dwa i t. d.

Mają Borowicza²⁾ co sobie poczyną
Wielce po żołnierską, ochrzciwszy już syna.

Raz, dwa i t. d.

Mają Ildefonsa³⁾, który „ostatecznie“
Wywija „rekamy“ wielce niebezpiecznie.

Raz, dwa i t. d.

Mają Zimoroćka⁴⁾, który z tego znany,
Że nigdzie go niema, choć w raport wpisany.

Raz, dwa i t. d.

Mają i Szembeka⁵⁾, o którym wieść prawi,
Że się więcej piórem, niżli szablą bawi.

Raz, dwa i t. d.

O ułańskiej szabli zakochanej marzy,
Bo mu z tem marzeniem wielce jest do twarzy.

Raz, dwa i t. d.

Różnych szarż pomniejszych mają kerdeł cały,
Będą z tego wielkie w Polsce generały.

Raz, dwa i t. d.

Wszystkie szarże one ze srogiego żalu,
Że nie są na wojnie, smućą się w „Cristala“⁶⁾.

Raz, dwa i t. d.

Jest i peowiaczek batalionik mały,
Wszystkieby na wojnę powędrować chciały.

Raz, dwa i t. d.

Choć w żołnierskiej służbie siła to zbyt krucha,
Nie zbraknie im przecie rycerskiego ducha.

Raz, dwa i t. d.

Warszawa, 1916 r.

1) Zdanowicz—s. p. Jan Wojsznar-Opiełiński, kapitan, członek Komendy Naczelnej P. O. W.

2) Borowicz—Stefan Pomarański, kapitan.

3) Ildefons — Witold Gołębiowski, porucznik.

4) Zimoroćka — Wiśniewski, porucznik.

5) Szembek — autor niniejszego wiersza i poematu p. t.: **Opo wieść o ułańskiej zakochanej szabli.**

6) Cristal — cukiernia warszawska.

Antor nieznaný.

WYSZEDŁ ROZKAZ BESELERA ¹⁾.

(melodja: „Widzieliśmy cztery orły“, lub: „A nasza bateria“).

Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kuka ²⁾,
Polska dawać ma rekruta dreisig marek sztuka ³⁾.

Hopaj siup!

Ida pułki peowiackie, takie słyhać śpiewy,
Panie Kuku, Beselerze, nie brać nas na plewy.

Hopaj siup!

Słyhać śpiewy, że z tej maki dziś nie będzie chleba,
Rządu chcemy, Sejmu chcemy, DZIADKA nam potrzeba. —

Hopaj siup!

Panie Kuku, Beselerze, niech się pan nie gniewa,
Że my zamiast Sikorskiego ⁴⁾, wolimy Zbigniewa ⁵⁾.

Hopaj siup!

Chcecie dać nam Szeptyckiego — co za kawał nowy,
Austriackie jenerały przecież są bez głowy, —

Hopaj siup!

Cóż wam nasza biedna armia takiego zrobiła,
Że aż zrobić jenerałem chcecie Radziwiłła ⁶⁾?

Hopaj siup!

Al..

PRZYBYWA P. O. We ⁷⁾.

(melodja: „Przybyli ulani pod okienko“).

Przybywa P. O. We do Regencji,

Stukają, wołają, — chcą audjencji.

— O Jezu, — a cóż to za wojacy? —

— Nie bój się, Regencjo, peowiacy.

1) Piosenka P. O. W. z 1916 r. po ogłoszeniu odezwy werbunkowej z dn. 9 listopada 1916 r.

2) Beseler i Kuk—gubernatorowie: pierwszy w okupacji niemieckiej; drugi— w austriackiej.

3) Aluzja do zapowiedzi odezwy, iż ochotnicy otrzymają po 30 mk.

4) Pułkownik Władysław Sikorski — prowadził akcję werbunkową t. zw. Wehrmacht'u.

5) Zbigniew — patrz komentarz w wierszu poprzednim.

6) X. Franciszek Radziwiłł, były Naczelnik Milicji Warszawskiej, domniemany kandydat na jedno z kierowniczych miejsc w wojskowości polskiej.

7) Polską Organizację Wojskową (P. O. W.). Niemcy nazywali „P. O. We“.

- O Jezu, a cóż was tu prowadzi?
- Odwiedzić Regencję byśmy radzi,
Odwiedzić, pomówić w naszej sprawie,
Jak skończyć ten nierząd i bezprawie! —
- A jakaż was wiedzie tu cholera? —
- Będziemy wieszali Beselera. —
 - A jakaż do tego jest przyczyna?
 - Dość rządów pruskiego sukinsyna. —
- I chociaż Beseler chytra sztuka,
Lecz nas peowiaków nie oszuka.
A potem idziemy do Berlina.
Powiesić Wilusia sukinsyna.
Nie wstrzyma nas żaden podły murga,
Rozbijem więzienie MAGDEBURGA.
I zginie już pruska moc przeklęta,
Zerwane niewoli będą pęta.
A każdy z nas pójdzie w bój ochoczy,
Gdy spojrzą na niego WODZA oczy.

Warszawa, jesienią 1917 r.

PIŁSUDSKI.

Wacław Denhoff-Czarnocki.

DO ŻOŁNIERZA-PIELGRZYMA.

Ob. Mieczysławowi *)

Biedny, z gniazda wyzuty Pielgrzymie,
Niema kraju takiego na ziemi,
Gdzieby ryte nie było Twe imię,
Gdziebys nóg Twych śladami krwawemi,
Nie przemierzył dróg wszystkich, Pielgrzymie!
Z posad Twoich wyżeła Cię zdrada,
Z własnej krwi Twojej wolnej zrodziła,
Holubiona przez złego sąsiada,
Więc musiałeś iść precz od zagona,
Gdzie przedajna rozsiadła się zdrada.
Precz poszedłeś, a obce Cię bogi
Prowadzały za sławy rydwanem.
Tyś się ludził, że krwawe ich drogi
Do wolności prowadzą, że panem
Kraju Twego znów zrobią Cię bogi.
Potem nieraz w serdecznej krwi mece
U Ojczyznyś ślubował ołtarza,
Ale duma płatała Ci ręce,
Ale pycha wodziła Cię wraza.
Więc nie naszłeś wolności w krwi mece.
Lecz wiedz, twardy, Żołnierzu-Pielgrzymie,
Krwii posiewy nie idą na marne,
Takie plenne i takie olbrzymie...
Na zagony rodzone, na czarne
Czas Ci wrócić z tułaczki, Pielgrzymie!

1914 r.

Jan Pietrzycki.

NIENAZWANEMU WODZOWI.

A kiedy przyjdiesz wziąć wodzostwo ducha,
Niech głosu twego każdy hufiec słucha —
I niech na szańcach w boju dzień ofiarny
Każda ci tarcza i miecz będzie karny!

*) Mieczysław — pseudonim Komendanta.

Bo w przebudzenia tworzącej godzinie
Moc w jednym, wielkim objawia się czynie,
Co, choć zrodzony w niewoli i klęsce,
Na bój ostatni prowadzi — zwyciężąc!

Jorencja, 1914 r.

Józef Relidzyński.

NA POWITANIE KOMENDANTA.

Witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!
witaj-że nam, witaj, Ty oczekiwany,
zdawna upragniony, w radosnej godzinie,
gdy Polska niewolna kruszy swe kajdany!

Witaj-że nam, witaj dziś, u progu dzieła,
co na Ciebie czeka, jako zapuszczony
ugór na oracza!... Jeszcze nie zginęła,
któraś dźwigał z prochu mocnymi ramiony!

Witaj-że nam, witaj, na święta radosne,
ziaren spracowany siewco i wytrwały,
co dziś oto wschodzą, niby tuń na wiosnę,
by się oczy Twoje plonem radowały!

Plon niesiemy, plon Ci — wian, próżen kłkoli —
serca nasze!... krasnych maków tuli wian Cię.

Plon niesiemy, plon Ci — już nie w dom niewoli —
w polski, własny, wolny — w Twój dom, Komendancie!

Gospodarzu, plon Ci w dom niesiemy z niwy —
żeńców tłum, na rozkaz Twój czekamy nimie!
od cuchnących grobów wiedz nas k' Polsce żywej —
witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!

Władysław Jus.

WITAJ, KOMENDANCIE!

O, witajże nam, witaj, hospodynie miły,
Ty, do którego nasze serca się stęskniły,
Ty, najszczerzy, najlepszy młodej Polski synu,
Przybywasz, kiedy ludzkość swych tyranów grzebie,
Przybywasz do nas tutaj w okrutnej potrzebie,
Przybywasz w chwili, gdy znów Ojczyzna się rodzi, —
Przybywasz, by ratować ją z krwawej powodzi.

Matki Polki! Wskazujcie dzieciom tego człeka
I niech im łza dziękczynną zwilży się powieka,

Niech Jego postać wryje się w młodziutkie serca,
Bo to przecie Kościuszki prawy spadkobierca.
Patrzajcie!: Ten to, który potęgą swej duszy
Odwieczne mury więzień przebija i kruszy,
Patrzajcie: Ten to zwałił cesarskie kolumny,
Ten to podważył śmiało wieko naszej trumny!
Któż Ty jesteś, witeziu, przez naród wielbiony?
Nie zdobią Ciebie mitry, dziedziczne korony —
Lecz proste dostojęństwo jest w Twojej osobie,
Boś Ty czynem ofiarnym służył nam sobie!

Kiedy inni zwątpili, Tyś był promienisty,
Gdy się inni palili, — Tyś był jak iza czysty!
Kiedy inni toczyli potępieńcze swary,
Ty z potęgą caratu brałeś się za bary!
Żyłali się na Ciebie przemadrzy statysci,
Mruczac, że Twoe dążenie nigdy się nie ziści,
Nazywali szaleństwem Twoją myśl przewodnią,
A świętą wojnę z gwałtem, — piętnowali zbrodnią.

O, jakże ślepi byli nasi luminarze:
Niech dzisiaj luna wstydu zrumieni ich twarze,
Bo tylko Ty jedyny, orle bystrooki,
Widziałeś jasno przyszłość poprzez gęste mroki.
Twego ducha nie zmogła carska przemoc podła,
Ni obłuda krzyżacka Ciebie nie uwiodła,
Tyś do niecnej roboty nie przyłożył ręki
I wolałeś od hańby niewolę i Męk!

Więc, Dziadku! Tak, jak Ciebie żołnierstwo nazywa,
Dziadku! Zwiąż swoją wolą narodu ogniwa,
I tylko Ty nas prowadź szlakami jasnemi
i daj szczęście tym wszystkim, co na polskiej ziemi!

Alfons Dzieciołowski.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM.

Ani kontusz na nim aksamitny,
Ani pas go zdobi lity, słucki,
W szarej burce, lecz duchem błękitny
Jedzie polem brygadjer Piłsudski.
Ręce cicho na łoku oparte,
Patrzy twardo w wir śnieżnej zawiei,
Wśród pustkowia sprawuje swą wartę
Nieśmiertelny brygadjer Nadziei.
Były lata zła, nędzy i głodu
Aż się ozwał głos walki z barykad —
Zapominano już krzywdy narodu,
Kto dziś mściwy — romantyk, wnikat.

Niewolnictwo zmroczyło krwi tętno.
Przygłuszyło wolności głos ludzki;
Tenci krwią ją miłuje namiętna
Wartujący brygadier Piłsudski.
Poczerniały od mroków więzieli,
Kędy niemasz uśmiechów radości —
Termopilczyk, gdy inni znużeni,
Czuwa bacznie, w serdecznej wierności
I ołowiem tnie ruskie okopy
A strzał każdy wśród wrogów śmierć wznieca,
Stoi w mroku pod bokiemi Europy
Niepodległej Ojczyzny forteca.
Sztandar z orłem powiewa na wale —
Któż się zdobył na ten trud nadludzki?
Sztandar Polski wzniosł w niebo zuchwale
Wartujący brygadier Piłsudski.

Warszawa, w sierpniu 1915 r.

Henryk Zbierzchowski.

PIŁSUDSKI.

Z Matejkowskiego nabył zszedłes płótna
I patrzysz na nas swą marsową twarzą,
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
Walczy z powagą jakąś dobroć smutna.
Do Twojej postaci przystawałby kord,
Kontusz, karmazyn i lity pas słucki,
Lecz szarą kurtkę nosi pan Piłsudski
Wódz legionistów — postrach ruskich hord.
Przez długie lata wytrzymałś słuch,
Marząc promiennie dawne Wernyhory,
Że burza polskie rozjęczą się bory
I z prochów świętych wstanie Mściciel-Duch.
Wiele w narodzie naszym było win
I sen z martwicą dookoła się szerzył,
Tyś jeden czekał cierpliwie i wierzył,
Że przyjdzie chwila na oreżny czyn.
Rdzewiał na ścianach dziadów naszych kord,
Nad karkiem wnuków wisiał knut nieludzki,
Drzemała Polska — czuwał pan Piłsudski,
Wódz legionistów, postrach ruskich hord.
Spadłś jak piorun na ciemieńców kark,
Gdy obrachunku wybiła godzina,
Kto czuł po polsku, słał Ci swego syna
W sukurs Ojczyźnie bez żaków i skarg.

Znużonych marszem, osłabłych od ran,
Z niejednej dzieci swe wywlokłeś matni;
Godnym okazał się nasz wódz ostatni
Tych, co husarie niegdyś wiedli w ban.
Jak twy żołnierze Twoi w atak szli,
Choć krew ściekała po koszuli chustach;
Więc Twe nazwisko dziś na wszystkich ustach,
Gdzie tylko w piersi polskie serce tli.
W izbach wieszamy portretów twych płótna,
Skąd patrzysz na nas swą marsową twarzą,
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
Walczy z powagą jakaś dobroć smutna.
Hej! znowu dzwoni wokół polski kord!
Skurczył się z lęku zły potwór kałmucki,
Wiedzie orleńa swoje pan Piłsudski,
Wódz legionistów — postrach ruskich hord!

Edward Słoiński.

BRYGADJER PIŁSUDSKI.

Kto, jak on, nasz brygadjer Piłsudski,
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił,
Kto, jak on, tak u Boga wyprosił,
by stąd odszedł najeźdźca kałmucki?
Kto, jak on, z Bogiem tak się targował
pod Łowiczówkiem z krzywą szablą w rękę
o tę Polskę, pełną krwi i jęku,
o tę Polskę, którą wróg rabował?
Kto, jak on?...

Pamiętacie to imię,
co z tęsknoty do Polski wyrosło,
gdy wróg deptał ją z butą wyniosłą,
cała w ogniu stojąca i dymie...
Ten żołnierski wysiłek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebkach przekazcie,
bo, jak w burze kapitan na maszcie,
stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski.

Warszawa, we wrześniu 1915 r.

Kazimierz Tetmajer.

WÓDZ.

Gorycz zalewa duszę — — łamie — —
któż o Losach
postanowi — — czyje jest ramie.

co wstrzyma słońce w niebiosach,
lub pchnie — — —

Zgina się dusza
i w prochu się rozpada — —
miecz w dłoni się ukrusza — —
słucham — — nie mówi nikt — —

Żniję, gada
widzę, co mi do piersi winie — —
jestem sam — — z zachodu, wschodu,
południa ni północy żaden głos — —
stoje sam — — ninie,
gdy wprzeciwnie — Los...

Rzeka — —
wezbrane nurty, mat — —
przejsz mam — nie widzę brodu —
przejsz muszę!...

Ścieka
potem krwi każdy włos...
Obrzyna widzę — — siadł
jakoby w świata kąt
i zaparł drogę — —
tam idę — — w Blask mój krok — —
tam!... jakież wzrok!
Wzrok jego na mnie padł
jak ślina smoka — — „cóż wiesz?!“
pyta — drwi — —
przez krwi pożogę
nie kupię Słowa — — w tang krwi!...

Jak zwierz
patrzy — — wzrokiem przebija — —
u serca żmija,
nade mną obrzymi — kir — —
orłów skwir! — —
chorągwi wiew! — —

Na rozpalone blachy postawiłem stopę,
w rękach toczę płonące kule ołowiane,
żar główni pryska mi w brew,
w ustach gorzącą ropę
mam — — oto są wagi dane:
waż! — — — ja sam,
sam ważyć mam...

Jestem silny,
miecz mój ostrzony — —
bym nieomylny
był...

Czarne zasłony
na oczach — — i żadna dłoń

nie zdziera i wkoło nikt,
tylko ów olbrzym-klir, co słońci Blask — —
z podziemnych szczyt
dym — — pode mną toń — —
skały stawione w grzędę
i orlich skrzydeł trzask — — —
Orły lecą — — —

O słońce!

Gdy konać będę,
ukaż mi orły lecące!...

W lutym 1916 r.

Jan Obroński.

ROZKAZ.

Kto dźwignie ojców koncerz rdzawy,
kto go wyostrzy w hartowny miecz?
i wskaże drogę do Warszawy,
wrażych zuchwalców wypędzi precz!
Kto?

Cichość — milczenia posepny zmierzch...
i śmiech szatana...

Wtem — krótki odzew — czar nocy pierzchł —
Głucho zawoła pierś jakaś spętana:
— Ja!

— Ktoś jest i jakże posiadasz prawo? —

— Cierpiałem. —

— Żali nad własną płakałeś sławą? —

— Cierpiałem przez swego narodu niewolę.

— Chwyć miecz — Błogosławię Twe myśli **sokole,**

Chwyć miecz — jutrznia świta. — —

Krwi morze purpurowe — —

Głos idzie od szczyta do szczyta:

Zwycięzca podniósł głowę!

Lwów, w sierpniu 1919 r.

Stanisław Stwora.

OJCZYŻNO!

Ojczyżno! niechże rośnie
i wzrasta w moc Twój Syn,
i Myśl, co jest w Narodzie,
we wielki zaklinie — Czyn!
Niech trud mu lekkim będzie,
a dola też szczęśliwą,
niech z ziemi łez i mogił,
cud wskrzesi: Polskę żywą!

Niechże do sławy idzie,
do górnych, jasnych sfer,
wśród gromów i błyskawic
zwycięstwa dźwierz się ster!

Na przyszłe czasy burz
niech krzepi, wzmacnia ducha,
— z ócz złudny spędza sen,
niech czuwa i niech słucha!

Błogosław, Boże dziecko,
by w siłę wyrósł, w meza,
i nie był tym, co pada,
lecz tym, który zwycięża!

Niech jako złom granitu
u granic stanie końca
i ciszę ma błękitu,
i uśmiech jasny słońca!

Niechże nad Polską ziemią,
jak nowe objawienie
będzie, co każe wierzyć
w świat bliski — w wyzwolenie!!

W październiku 1914 r.

Józef Mirski.

PIŁSUDSKI.

...Coś podjął Ojców rdzewiejący miecz
i w słońce chwały dźwignął go wskrzeszonej
i poniekana w lamus martwą rzecz.
ożywił duchem w Piorun rozelśniony.
(O Mieczu Polskim! rąb i siecz!
i kłatwą śmierci pał, Płomieniu wyzwolony!
i jak nad światem w gniewie wyciągnięta
Prawica Boga — gorzej — trzykroć święta!).

Coś z Puszczy Litewskiej smutek przejął w duszę
a z Polskich Łąk przesłodka kwiatów miód,
a z Hańby Polskiej gorzki wstyd — kajdany skruszeł! —
a z Tajg sybirskich zemsty chciwy głód,
a z Polskich Duszy hartowną moc w otusze,
że żywie Duch — i stać się może Cud!
i wszystkich mąk wziął w pierś swą miecze,
by bólem w wierze trwać! — (O serce ty człowiecze!).

Coś w krypcie ciemną wszedł,
kiedy ogromnym trupem legła Ona;
gad pęzał w koło, — czarny całun zrzedł,
od rdzy się w popiół zsypała korona. —

a Tyś, znający gusta narodowych wed,
zestąpił w mrok i wołał: „Powstań — Odkupiona!“
i żar tchnął w usta jej i piersi jej tknął ręka
i zbudził Zmarłą!! — O serdeczna Meko! —

Tyś jest czekany przez lat długich ciagi,
pomroki między, czarna duchów noc, —
Ciebie śnił Naród — takim, jak posagi
tych, co zbawiali: (w twarzy Boża moc
i słońce w oczach), tych, co ongi
ku sławie wiedli Naród, brat: Król-Duch i Wódz!
Nad Tobą Ojców duchy skrzydłami łopoca,
Żeś z ich jest krwi, więc siłą Cię swą mocą...

I oto kłonią Ci się bory
i ludzkie serca, Władcy, w Twą się wdają dłoń,
żeś Rządca Dusz, Pan Starcy skóry;
na Twym brzeszczocie — skrzyj się! błyskaj! płoń!...
Naród, niewolnej wyzbywszy pokory,
duchem na jasną wybieżawszy błoi,
nadziei swych zestrzelił jedno słońce —
plomienne — krwawe — cudem gorejące...

Idą stałowe i głębkie szeregi, —
czerwów polskich cudny kwiat —
na wielkie boje, na śmiertelne biegi,
na śmierć przesławna w nieubiegłym lat, —
(zaróżowały się w ogródcach śniegi
i skwitnął wiosną Polski Sad):
zaprzysiężone Wolności zastępy,
zacieżne Bogu orły, łwy i sępy...

Nieśmiertelnymi Tyś je zwołał słowy,
że na Twój Znak się zbiegły z wszystkich stron, —
a głos Twój leciał, jak grom stuchowcy,
jak Rozkaz grzmiał i huczał jako dzwon:
„Orłem — Pogonia! hej! na Święte Łany!
„Na krzyż! grzysko! Na życie lub zgon!“
W słońcu się jasne chorągwie rozwinęły
na wiatr szumiące, hej! na świat rozśpiewne cały,

„Błogosławiony! — szumią chorągwiane pieśni —
„On, co nas w światła rozwinał blask:
„Gdyśmy wiek długi marły w świętych piwnic plesni,
„Wrócił nam jasność żywych łask! —
„O Słońce! Ziemi! Wietrze! — Hej! kto martwy, wskrzesnij,
„Śmiertelnych zbywszy całunów i mask!!
„Boga Rodzica! Bogiem sławiona Marysia!
„Daj jemu Moc, co wskrzesza, — i Piorun, co zabija!!!

Hej! szumią chorągwie, hej! modlą się, gwarzą
o swem wielkiem Zmartwychwstaniu — Dusza...
a On na przedzie, — ocz się gwiazdy jarzą —

na białym koniu — mocarny Duch — Stróż...
a za nim ci, co na wszystko się waży,
w zieleni, w słońcu, w śpiewie, w wieńcach róż,
w kolumnach srebrnych kurzu, co jak skrzydła rwa się:
aniołów hufce w zórz radosnym ponsie...

LEGJONY!! —

i już na wieki sen wasz będzie zwid:

(szlakiem tęsknoty sen wyśniony, —

ziszczony wołą narodowy mit)...

JASNYM GOŚCINCEM — PRZEZ POLSKIE ZAGONY

PULK NIEŚMIERTELNY W ZŁOTY IDZIE ŚWIT —

A ZAŚ NA CZELE W GLORJI JUŻ NADLUDZKIEJ

ON — WÓDZ — PIŁSUDSKI...

Mieczysław Opalek.

MODRZEWIOWY DWÓR.

Sumią stare lipy dawny pacierz swój,

Wśród wonnego kwiecia dzwoni pszczelny rój.

Z zagajników bije ptaszat wdzięczny chór,

Pomiędzy lipami modrzewiowy dwór.

Dawny dwór szlachecki, skarbiec wielkich cnót,

Gniazdo skąd się wiedzie staroświecki ród.

Gniazdo skąd wyleciał na rycerski szlak,

Z orlich piór poszumem, dziwnej mocy ptak.

Brygadjer Piłsudski, wódz i władny pan —

Przezeń nam wolnością skwitnie polski łan...

Mieczysław Opalek.

W SZKOLE ROSYJSKIEJ.

Zły los zrządził, że państwo Piłsudscy

Ze wsi zjechać musieli do Wilna.

Odmieniła się bowiem im dola,

Sprzyjająca i dotąd przychylna.

Pożar wielki nawiedził ich dobra,

Dwór pogorzał i młyny i spichrze;

Jeno pustka żałosna została

I popioły rozwiane na wicherze...

Do gimnazjum na dalsze nauki

Ziuka z braćmi posłano we Wilnie;

W mieście, chociaż je wroga pieść gniecie,

Serce polskie uderza dość silnie.

Miasto piękne, ciekawe ma dzieje
I niemało ma świętych pamiątek.
Wonnych sadów zielenią i kwiecieniem
Lśni Antokół, przedmiejski zakątek.
W Ostrej Bramie cud wytkwił przemożny:
Świeci obraz Paniunki Przejasnej...
Do niej modlił się kiedyś wieszcz Adam:
„Powróć, Panno, do ziemi mnie własnej“...
Dotąd każdy stroskany opiera
Błade czoło o mur ten zocerniały;
Lzy tam błyszczą jak wota ofiarne,
Mkną westchnienia jak smutku ptak biały...
Wilno — miasto przepiękne, przytulne,
Czar zeń wieje królewskiej przeszłości.
Nie tak piękną w niem szkoła rosyjska,
Co oddechem swym mrozi do kości,
Co oddechem swym zatruć jest skora
Serca czyste, umysły uczciwe,
By od Polski odpadły na zawsze,
Na jej dolę nieczułe, niekliwe.
Sławna szkoła rosyjska, co działwie
Polskiej niosła nieludzkie katusze
I szeptała, wskazując na łono:
Ja ci polską stąd wyrwać chcę duszę!
Dam ci inną, dam duszę rosyjską,
Tamtą zdeptam — a stopę mam silną! —
Taką szkołą cieszyła się Polska,
I Warszawa, i Lublin, i Wilno.
Kiedy matka cię dobra uczyła:
Bohaterów naśladow, mój synu,
Wielbii Polski królewskość i dumę.
Miłuj szablę i wieńce wawrzynu —
To rosyjska podszeptnie ci szkoła:
W proch strąć wszelkie ojczyste wielkości
I o Polsce zapomnił, bo ona
Łachman jeno, zbutwiałych garść kości.
I tu w szkole, w tej carskiej uczelni
Po rosyjsku masz mówić jedynie.
Biada tobie, słysz, mały buntownik,
Gdy z ust słowo ci polskie wypłynie.
Biada matce, co źle cię chowała,
Gorze tobie — a kara jest sroga:
Precz stąd pójdziesz, słysz, mały buntownik,
I do wiedzy zamknięta ci droga!
W takiej szkole młodemu Ziukowi
Nie raz jeden ból serce rozkrwawił;
Każdy wyraz ów obcy, rosyjski,
Chłopca męczył i dusił, i dławil.
Lecz poprzysiągł Ziuk święcie, że wytrwa,

Bo kto wytrwa, ten wkońcu zwycięży.
Więc z złą dola się bierze za bary,
Więc się z losem, co siły, mitręży.
Lubił czytać Ziuk xsiażki podniosłe,
Co to sławią hart duszy niezłomny,
Opiewają sławetny czyn każdy,
Bohaterstwa czyn wiekopomny.
Co to głoszą jak Mucjusz Scewola
Wobec wroga, bez jęku, bez drgnienia,
Z hartem rzymskiej i chłobrej swej duszy
Ramie włożył do snopów płomienia.
I ilekroć wróg w szkole rosviskiej
Zranił serce, obraził uczucie
I stratawać chciał siewy matczyne
I młodzieńcze sny rozwiać, w swej bucie —
Poprzysięgał Ziuk — jęku nie wydam,
Taką, wrogu, niezłomną ma wola!
Raczej rękę ochotnie w żar włożę
Jak bohater, jak Mucjusz Scewola.
Jedno jeno, co tobie okażę
W przyszłych czynów mych wielkiej radości,
To nienawiść i wżgardę i wolę
Do bojowań o szczęście wolności.
Ześ nas męczył, że jesteś na żołdzie
Krwawej zbrodni, zuchwały czynownik:
Nie unikniesz ty pomsty i kary —
To ci mówię, ja, mały buntownik!

Zygmunt Stefański.

PIŁSUDSKI.

Bołało mię z dziecinnych lat
Ojczyzny poniżenie,
Nad ludem mym świszczący bat
I ducha pohańbienie.
Wcześniem ja szedł po cześć i znój
Na turniej bohaterski,
Lecz mię nie czekał roiny bój,
Ni fanfar zgiełk rycerski,
Ani z rąk kasztelanek kwiat,
Ni matki uśmiech tkliwy,
Ale mię czekał carski kat,
Do sznura niecierpliwy.
A kochał mię brat Judasz — szpieg.
Wyciągał ku mnie rękę
I z pocałunkiem zdrady biegł,
By wydać mnie na mękę;

Na carskiej kaźni srom i trąd,
Na opryzników drwiny,
Na płatnych sług plugawy sąd
Za krwawy trud bez winy.
Niejeden z towarzyszy padł
I tylko wieść ponura
Ostała, jako głowę kładł
W haniebny uścisk sznura.
Niejeden druh, co przyszłość kuł,
Gdzieś w mrokach cytadeli,
Potoczył się w śmiertelny dół
I w krwawej legł pościeli.
Nie szumił im szum kwiatnych lip,
Ale szyderstwo wroga,
Na wicherze szubienicy skrzyp,
Soldacka pieśń złowroga.
Takem ja rósł, lecz w wielki cud
Wierną chowałem wiare,
Że zerwie się gnębiony lud,
Powali wrogi stare.
Wództwo mi dał nie żaden król,
Ale mój duch niezłomny,
Narodu mego bunt i ból,
O wolność krzyk ogromny.

W. Plater.

O NASZYM NACZELNIKU PIŁSUDSKIM.

Nie na godach, na weselach
ubiegło Ci życie,
Trud a męka przyspieszały
serca Twego bicie.
Nie komnaty malowane
były Twem schronieniem,
Jeno ciemny loch więzienny,
wymoszczon kamieniem.
Nie na puchach spoczywało
umęczone ciało,
Deskę twardą, ziemię czarną —
za podłogę miało.
Knął a Sybir wzmocnił ducha,
zahartował wolę,
Krok za krokiem wykuwałeś
Polski lepszą dole.
Za tę wiare w jasne Jutro,
Naczelniku drogi,

Pośkochała Cię Ojczyzna,
szanują Cię wrogie.

Więc nas prowadź, naród wolny,
ku chlubnej przyszłości,
Brac włościańska, lud roboczy,
Polski lud kość z kości.

Gdy po latach pełnych chwały
wybije godzina,
Matka — ziemia ukochana —
przytuli jak syna.

Naród wdzięczny własną dłonią
usypie mogiłę,
Żeś nie tracił nigdy wiary
w ducha jego siłę.

1919 r.

Antoni Orłowski.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Litewskie go zrodziły łany,
Kołysał do snu lasów szum,
W duszy pęd budząc niewstrzymany
Do wielkich czynów, wielkich dum.
Widząc, jak ludom krwawe blizny
Zadał knutem carski stróż.
Śnił o wolności dla Ojczyzny,
Rwał się do burzy, szukał burz.

Wieżenia mu wzmacniały siły,
Sybirską hartowała dal,
Wyszedł z nich człowiek z jednej bryły,
Mocny, hartowny, jako stal.
Drwiąc z carskich katów, grózb i pałek,
Poświecił Sprawie żywot swój,
Z nieliczną garstką wielki śmiałek
Z caratem wszedł w śmiertelny bój.

W podziemiu z męstwem zszedł górnik
I pod tyranią kopał rów;
Ścigała jego „Robotnika”
Zajadła stora carskich psów.
Szła długo, z dziwnem szczęściem snuta,
Podziemna i szalona gra —
Ma coś z Kościuszki, z Traugutta,
Sławnego Wodza imię ma.

Na wstędze nieba zachmurzonej
Zwiastuny burzy dojrzał on
I pierwszy hasło dał: „Legiony!

Triumf wolności albo zgon!"
Młodzież w kurzawy krwawym pyłe
Szła za nim na wolności szczyt;
Wbrew innym, w własnej ducha siłę
Wschodzący Polski widział świt.

Stało się według jego planu —
I oto widzi polski lud,
Że to jest rycerz i mąż stanu,
Że jego życie — trudów trud.
Zdała od marnych partji bojów,
Ojczyźnie szuka prawych dróg,
To nie polityk z przedpokojów,
Kornie bijący w możnych próg.

Z podniesionego dumnie czoła
Hartu i woli siła drga,
Ma lwia odwagę, wzrok sokoła,
Czujną przezorność węża ma.
Pod jego Polsce iść przewodem,
Przeszkody do wolności zmóc,
On wzrósł o głowę nad narodem,
Oto Naczelnik nasz i Wódz!

Moskwa, w marcu 1917 r.

Ten.

PIŁSUDSKI.

Wiecie, skąd przybył?
Z oddali, z oddali, —
Skąd polskiej męki pierwszy słyhać jęk,
Gdzie jej gorący stygmat wciąż się pali,
Kajdan bezwoli rozlega się brzęk
I gdzie bezdomnie drżą serca na szaki...
Czy wiecie, kto On?
Zrodzony legenda,
Co szła przez polskie łany tyle lat,
Która zostanie i tym, co przybędą,
W nowy, świtanie obudzony, świat,
Aż z niej słoneczną opowieść wyprzeda
Bo polskiej duszy posiadał wszystką mękę
I wolny zakuł się w tej męki stal,
Pewny, że może podnieść swoją rękę
Wszędzie, gdzie polska rozjaśnia się dał
I zbudzi w Ludzie drzemiacą potęgę.

St. R.

SIERPNIOWY CZYN.

Jam Czyn, co w głuchą noc sierpniową,
Gdy naród zbudził się rycerzem,
Szedł z garstką mężnych rzymskim świeżem,
Ufny i z podniesioną głową.

Jam z pęt wyzwolił wieszczby słowo,
Że, co nam zabrał wróg, odbierzem...
W ciało-m je obłókt i puklerzem
I tarczę dałem mu stalową.

Ja, Czyn, — syn Czynów, co przede mną
Stoczyły się gdzieś w przepaść ciemną —
Przebrzaskiem byłem dnia w walk dymie...
Czego wywalczyć im nie dano,
To-m zdobył: Wolność, Polski wiano —
Piłsudski zaś — me imię.

Leon Rygier.

W OBLICZU SFINXA.

Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie.

WÓDZ.

Oblicze Sfinxa ciemne i ponure,
Spogląda w wieczność głuchemi oczyma...

Próżno chce przebić jego marzeń chmurę,

Próżno chce słowo usłyszeć olbrzyma:

Uśmiech tragiczny, heroglif mądrości,

Na wargach jego granitowych gości.

Jak Edypowi, zagadkę mi rzuca

Twór, w państwie wiecznych tajemnic zrodzony,

I choćbym krzykiem bólu stargał płuca,

Choćbym weń wraził klątwę krwawe szpony,

On nie drgnie... Cóż mu ludzie, coś mu bogi?

Kto wie Ostatnią Mysł, ten nie zna trwogi...

Więc przed potęgą Losu nieugięta

Staję w milczeniu, nieugięty człowiek,

I w twarz tę głuchą, zimną, w głaz zaklętą,

Patrzę spokojnie i nie mrużę powiek —

Bowiem na rzeczy groźne, złe i twarde

Jedną znam tylko radę: mężną wzdargę.

Cóż mi uczynisz, kamienny olbrzymie,

Co znasz tajemny obrót wieków koła?

Żadne nieszczęścia nie trwoży mnie imię

Prócz tego, którem i Los mnie nie zdoła

Ukarac: hańby!... Reszta tak mi znana,

Jak tobie — ludzkich snów Fata Morgana.

Ty w swym spokoju trwasz — i przetrwasz wieki,
Jam wieczność bólu w jednej znał minucie!
Ty dziś już widzisz kres świata daleki —
A ja bezkresu mam w sobie uczucie,
Ty niewolnikiem jesteś wiedzy własnej —
Dla mego ducha — świat myśli za ciasny!
Wiem gdybyś nawet rzucił mi to słowo,
W którym są losy świata rozwiązane,
Ja tu stać będę z duszą jednakową
I snom swym wierny na wieki zostanę,
Bowiem nad pewnośc, co możliwość pęta,
Milsza mi wiara, Bogu uśmiechnięta.
O Stinxiel!... Widzę — drżą twe głuche wargi.
Chcesz więc przemówić?... Nie?... Tylko westchnienie?
O, jakże straszny ten jęk twojej skargi,
Skargi, któremi wzdychają — kamienie!
Głupiec, co twojej potęgi zazdrości...
Czegóż ci, Losie, brak? — —
SFINX

— Ty wiesz... Wolności...

W styczniu 1916 r.

Artur Prędski.

KOMENDANT.

Oto się duch mój wyrwał w górne loty,
bo w sercu płonął mi ogień ukryty
i sen o szpadzie gorzał i tęsknoty
wschodzących słońc wolności ujrzeć świty —
Xiaząt niezłomnych powoławszy rotę,
wieść ich w daleki Brzask — we mgłę spowity,
niszcząc zło, w gruzy mieniąc przesad starczy,
wrócić do Polski z tarczą lub na tarczy!

Sto razy śmierci w twarz patrzyłem blisko,
widziałem młodych hućców krew ofiarna. —
gdzie szatan krwawo wyprawia igrzysko,
posoką rosząc ziemię mogił czarna. —
widziałem kłamstwa podle weźowisko,
służalność nisko zgietych duchów — marna
i chęć zabicia wiary serc w Zwycięstwo —
więc krzyż na siebie wzięłem i męczeństwo!

Jednak się nie gnę pod ciężarem krzyża
lecz poprzez kraty patrzę śmiało w słońce,
zali już wielka godzina się zbliża,
gdy złoty róg uderzy w tony grzmiące
i ten, co kornie dzisiaj czoła zniża,
poczuje w sobie serce promieniające

i moc ogromną w sercu mu obudzi,
że z snu ślepoty pójdzie budzić ludzi.

— — — — —
Sto słońc mi w sercu płonie i błyskawic
i tysiąc w sercu mem bije serc synów
bezdonnej ziemi, pełnej łez i mgławic,
gdzie, jak słup, ognia świeci — Benjaminów,
gdzie kiedyś wstaną z miścicieli obliczem
ci, — których naród własny nazwał niczem!!

Stefan Grolewski.

PIŁSUDSKI.

Jako znicz wielki i jako pochodnie
będzie po czasy długich wieków płonąć
nazwisko Jego, że ratował godnie,
był Polski wskrzesił i nie dał zatonać
w potopie wroga. A że dziś się wznosi
i zmartwychwstaje bólami sterana
Ojczyzna ojców, że się wolną głosi

— to Jego płon,
to Jego siew!

Był siewcą dobrym, gdy jeszcze przed laty
siał miłość Polski w serca młodociane.
...I wszedł z zasiewu dzisiaj płon bogaty.
Powstały hufce, które goją rane
Tobie — Ojczyzno,
by wraz z naszą blizną,
zagoić krzywdy krzywd.

Elżbieta Ciechanowska.

PIŁSUDSKI.

Wsluchaj się w tego dźwięk imienia:
Przeszłość i przyszłość wstaje z cienia
Wśród surm bojowych ech:
To głos, co na dno sumień sięga, —
To jak żołnierskiej czci przysięga
Aż po ostatni dech.

Wszystko, co stworzą przyszłe dzieje,
A dzisiaj bladym światem tleje
— W głębinach polskich dusz —
Wszystko, co z dawnych zórz nie zgasło —
Gdy brzmi to imię — Imię — Hasło —
Na „baczność!“ stoi już.

W maju 1917 r.

Ćwiek.

PIŁSUDSKI.

Powaga, smutek nawet, bije z jego twarzy,
Pod brwiami krzaczastemi posepny się żarzy
Płomyk. Takim jest zawsze: czy w pałacu ciszy,
Czy też, gdy okrzyk tłumów na cześć swoją słyszy.
 Piełgrzymuje po Polsce. Niedawno w Krakowie
 Cześć mu składali kmiecie, mieszczaństwo, panowie.
 Wcześniej — Wilno, ostatnio Poznań, gród piastowy,
 Witały go u siebie serdecznemi słowy.
A chociaż, gdzie się zjawi, okrzyk tłumów płynie:
„A witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!...“
W Warszawie, czy Poznaniu, Krakowie, czy Wilnie, —
On, posepny, w gąszcz tłumów wpatruje się pilnie.
 Czego tam szuka? Może okiem skrzętnem bada,
 Czy żyje wciąż w narodzie niezgoda i zwada?
Dopiero, kiedy znikną wichrzenia i waśni,
 Uśmiechu promień złoty twarz jego rozjaśni.

Kazimierz Bielański.

PIŁSUDSKI.

Bylibyście tak stali bezwładni,
Jako słupy przydrożnych kamieni,
Wichrom zdani, beznadziejni, żadni,
Losu gromem ślepym przerażeni,
 A dziś, jak lwy jesteście walczące
 O swej ziemi granice i gniazda,
 Nie litości od świata żebrzące —
 Duszy własnej przyświeca wam gwiazda!
Duszy własnej prowadzą was moce
Do rozwiązań tajemnych przeznaczeń —
W waszej broni ten płomień migocze,
Co przez kiry przebija zropanczeń.
 Zbrojne woła stalową zastępy
 Wwiodą naród nasz w dziejowe widnie, —
 Że jest inna w świt droga, li tępy,
 Lub tchórz mały mógł bluźnić bezwstydnie.

*Straszydle, w styczniu 1920 r.

Stefan Wierzyński.

NA STRAŻY...

Na czołowej odległej wedecie,
zapatrzony w mgieł lotne szarzyzny,
nasz Komendant, wsparty na lawecie,
myśli, дума o szczęściu Ojczyzny.

Wzrok utopił w mgieł szare opary,
zmarszczył czoło, brwi ściągnął nad okiem...
Duma... myśli Komendant nasz szary,
дума o czymś poważnem, głębokiem.

Czarne myśli opadły na duszę,
czarne myśli, ponure, jak kruki,
i w potworną zadumań — snów głusze,
wiodą serce i szarpią na sztuki.

Jutro... Jutro przed nimi niepewne,
znane dobrze tak, krwawe już zgłoski...
A więc... W Jutro!... Płyną piosnki rzewne,
piosenki znane, żołnierskie, bez troski.

Płyną piosnki, co w twardej żołnierce,
całą duszę wygwarzą rycerską:
radość... smutek... zwiatpienia... a w serce
tchną i siłę i moc bohaterską.

Płyną piosnek żołnierskich poszumy,
płyną poto, by zginać na świecie...
A Komendant nasz snuje swe dumy,
smutno wsparty na ciężkiej lawecie.

I Komendant coś tworzy, coś marzy,
zapatrzony w mgieł lotne szarzyzny...
Stoi cicho na chłopców swych straży,
stoi cicho na straży Ojczyzny.

1920 r.

DEDYKACJE

BURZYCIELOWI I TWÓRCY.

K. Firlej-Bieleńska.

MUSISZ BYĆ...

Musisz być dla nas i Sędzia i Mściciel,
Lekarz niemocy i martwych Wskrzesiciel.
Musisz być groźny — drża przed Tobą wrogi —
Musisz być dobry — sercem jesteś drogi.
Musisz być smutny — boś jest Meki echem
I śmiać się musisz wielkich Zwycięstw śmiechem.
I musi łączyć Twojej duszy męstwo
Pogardę kłeski i wiare w zwycięstwo.

Sercami dzisiaj uścielą Ci drogi
A jutro — ciernie rzucają pod nogi.
Zmudna Twa droga, bez korony Królu,
Ty, coś polskiego wcieleniem jest bólu.
Lecz masz miecz jasny, krwi go zmyły zdroje,
Oto jest krzyż Twój, oto berło Twoje.
I wokół głowy skrzysz szablą jasną
Girlandę światel, które nie zagasną,
Uniżowaną swoją szablą własną...

A jeśli szablę los w Twem ręku skruszy?...
Ty dobądź światła z głębi własnej duszy.
Idź przed narodem, gorejący płomień,
Rozpał ognisko wielkich uświadomień.
Aby na błędny nie poszedł manowiec,
Jak tłum bezpański, zabłąkanych owiec.
Weź duszy Ludu wpół rozwity pak
Do swych rycerskich, mocnych, dobrych rak.
Aby wyrosła aż do samych gwiazd,
Ty ją wychowaj, jak Ojciec i Piast.
Wszak my czekali Ciebie od stuleci,
Tego, co wielki ogień nam roznieci,
Co rozluźnione węgły ujmie w karb
I ponad wszystkie skarby droższy skarby:
Myśmy Ci dali — Dusze naszych dzieci.

Bolesław Zygm. Lubicz.

BURZYCIELOWI I TWÓRCY. *)

Cześć Ci, żeś hańbę narodu burzył!

Polskę trza bronić! Któż to powiedział?

Ktoś wyrzekł ongi — lecz Tyś powtórzył,
że między nami jest rów i przedział!

Nie chciałeś czapką popa z Kronsztatu

gasić wolnego ducha narodu,

ani ciał polskich dać smagać batu,

ani serc poić Zachodem Wschodu.

Tyś poznał dawne, wieczne różnice,

Tyś zaznał mękę turm i Sybiru.

Dlatego jasne obnosisz lice

od błot mazurskich po brzegi Styru.

Tyś wyrósł z gleby, gleby ojczystej,

co wiatr przeorał i miecze bodły.

Krew Cię spłókała i idziesz czysty

drogami, które Twych przodków wiodły.

Burzysz hańbiące ze Wschodem mosty,

budujesz „przedział“... Walczysz, więc ranisz...

Zaświeć pożary, Wodzu! Cel wzniosły

przyświeca łunom, gdy Ty hetmanisz!

Twa pierś spiżowa krwią wiecznie broczy,

Tyś poznał kłamną słodycz Zachodu,

dlatego teraz Twe rysie oczy

tak czujnie patrzą w nurty Stochodu!

Ktoś wyrzekł usty: „Jest rów i przedział!“

Ktoś wyrzekł dawniej: „gród — szubienica!“

Tyś szczękiem miecza nam to powiedział.

Zaduma wieków krasł Ci lica.

Ktoś rzekł to dawniej... lecz Tyś powtórzył,

co jest sumieniem w Polsce pokoleń.

Wodzu! Tyś Twórcą! Tyś jest, byś burzył,

co zwie się „Polsza“ i zwie się „Polen“!

Stefania Tatarówna.

JEDEN JEST TYLKO.

Jeden jest tylko duch, co wewnętrzną siłą

Tysiące młodych serc zapalił braci,

Którego słowo o dusze waliło

*) Zwrotki 3, 4, 5, 6 i 8 niniejszego wiersza były ogłoszone oddzielnie p. t. Józefowi Piłsudskiemu w wyd. Do czynu — liście — sierpień 1916 i W Naprzódzie — 15 października 1918 r.

Jak, onych starych hetmańskich postaci
Głos, co porywa nieprzepartą siłą —
Za krwi strumienie zwycięstwem zapłaci —
Jeden jest tylko, imienia nie wspomnę —
Na ustach naszych ciągle trwa przytomne.

Jeden jest tylko wódz, co nie dla chwały
A z woli ducha miecz uchwycił w dłonie.
Orleńta jeno go same słuchały,
Gdy rzekł: Rozwiążę narodowi dłonie
I szli wykuwać ofiarą byt trwały
Bez obrachunku w straszne śmierci tonie...
A tak ich lica wszystkim nam przytomne,
Choć niczyjego imienia nie wspomnę.

Bo on nie wtedy kochał Polski imię,
Gdy się złączyły z nią potęgi świata —
A kryć się musiał z miłością pod ziemię,
Gdzie ręka długo w ciemności kołata,
A nad nią, głębie śledzący, wzrok kata.
Za taką walkę jeno wzgardy brzemie
Od tych, co czyni chwałą wiekopomnę
Dziś — że ich próżno imienia nie wspomnę.

Bo nie tam głosił swoje hasła święte,
Kędy się nawet laur za słowa zbiera —
Lecz dla zjadaczy chleba niepojęte
Wyraży — czyni, za nie człek umiera —
Z miłości jednej najwyższej poczęte,
Co jak przelana krew za wolność szczerą —
W wierności, w trwaniu stalowem niezłomne,
Wszyscy je znamy, że nawet nie wspomnę.

Więc jeden tylko jest i jeden zdolny
Naród za sobą pociągnąć do czynu —
Bo kędy stanie, jest, był, będzie wolny —
Ani dla blasku szedł, nie dla wawrzynu,
Wodza mu zbroje kuł namysł powolny,
Męka, głos z grobu wołający: synu;
Dni dawne, chwała oreza ogromne —
Jeden jest —

Jego imienia nie wspomnę.

Roman Kreczmar.

NA WARCIE.

Pieśń powstańcza Ci była pacierzem,
Śniły Ci się za wrogiem gonitwy:

...,Będiesz, chłopcze, żołnierzem! żołnierzem!
Młode życie położysz wśród bitwy —

Oto orły prezą skrzydła do lotów:
Słońce błysnie — bądź gotów, bądź gotów!...

O, dlaczego zwodziłyście, mary,
Snów dziecięcych czarowne widziadła!
Dzień ze świtów obudził się szary,
Zmora lęku wokoło osiadła:
Żadne serce jak dzwon nie uderza —
Niema piersi na miarę rycerza.

— Więc cóż matek znaczyły zaklęcia?
Gdzież jest ojców szacowna puścizna?
Gdzież jest owa Ojczyzna, Ojczyzna,
Oglądana oczyma dziecięcia!

...Jeno echo — nieśmiałe, tułacz —
Na mogiłach ręce łamie i płacze...

I przypadłeś do ciała narodu,
I szukałeś, czy bije w niem serce:
Odmalazłeś — w iskanie, w iskanie —
Ten sam ogień, co Cię trawił odmłodu,
I poczułeś, że niedość wysłuchać,
Jeno trzeba iskrę w pożar rozdmuchać!

Trzeba sięgnąć do jądra, do gruntu,

Do podziemi i ciemnic narodu:

Kiedy wargi drżą sine od głodu,

Tam i oczy iskrami tlą buntu —

Gdzie na progu stoi gwałt i nieszczeście,

Tam do walki zaciskają się pięście.

...Poszedł rycerz w ciemnice, w zaułki,

Twarde dłonie od twardej brał pracy...

— Wstana jeszcze junacy! junacy!

Jeszcze nasze obudzą się pułki!

Kiedyś, kiedyś spiskowe sztylety

Pójdą w słońcu nąsztorc — na bagnety!

Kiedyś... kiedyś... Po Tobie, po Tobie...

Bo do Twoich zapatrzonych źrenic

Zagładały szkielety szubienic

I najdroższe Ci twarze w żalobie,

I po nocach męczeńskich się śniła

Tam — na stokach — bezimienna mogiła...

Hej! i nigdy nie przyśniła się sława?

Hej — i nigdy nie szepnęły sny-wróżki,

Że dla Ciebie, Komendancie, buława!

Naczelniku — puścizna Kościuszki!

Że Twą ziemią, niby hasło olbrzymie,

Dzwonem, dzwonem Twe poniesie się imię!

Nie marzyłeś?...

To czary! to czary!

Twoje kroki śród zamkowych kolumn...

Kłonią głowy nasze szumne sztandary —

W Ciebie patrzą owi wielcy — tam, z trumien;
Twoje słowo bierze w siebie i chowa —
Już na wieczność — ech legenda zamkowa...

Czy marzyłeś? — Nie! cichy człowieku!
Hej — i teraz wszystko Tobie zakryła
Ta ogromna rozsadzona mogiła,
To olbrzymie zmartwychwstanie po wieku.
Być Jej panem? — O nie! Nazbyt długo

Byłeś pierwszym, najwierniejszym Jej — sługą!
— Więc nie w wstęg generalskich purpurze,
Nie w insygnjach złotych dygnitarzy,
Jenoś w szarym, żołnierskim mundurze
Stanął przy Niej, Komendancie, na straży:
Tak, jak zawsze: wytrwale, uparcie,
Po żołniersku —
na warcie! na warcie!

1919 r.

Maryla Czerkawska.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU W HOŁDZIE.

O sen o szpadzie, o sen o potędze,
Przemoc najcięższych, niespełnionych win...
I powstał twardo w podziemiach wykuty
Czyn.

Przysiąg na sercach rzeźbione wersety,
Pieczęcią krzywdy otoczone w krąg...
Hej! zedrå pieczęć błyszczące bagnety,
Spełnią przysięgi ciecia młodych rąk.
Na polskiej ziemi starej, wiecznej xiedze,
Zatarte słowa znów odczytał syn
I poszedł cichy bez pychy i buty
Na czyn.

Piszą się dzieje, sypią się kurhany,
Płoną domostwa, padają mamioty,
Lecz krwią się leczą niezgojone rany,
Lecz krwią się poją drapieżne tęsknoty...
A pod dotknięciem Twej hetmańskiej łaski
Chwila dziejowa iści się i stawa,
I różowieją Krzywopłotów piaski.
A straż przy grobach znowu czyni Sława.

Wolność, hej, Wolność!

Drży bór od granatów,

Kule w pnie wala tępo jak siekiera —

Ktoś zginął — o, śmierć jak żalobny tkacz

Owija zimne ciało bohatera...

O, jęk... — Ktoś wolno idzie do zaświatów...

— — Nie słuchaj, Wodzu!

(Gdzieś rozłkał się płacz).

Nie słuchaj, Wodzu!

(Daleko, daleko

Jakieś matczyne biedne, stare ręce

Gładzą mięciuchne włosy pacholece —

Gładzą w marzeniu, lecz już pod powieka

Lzy się zebrały, źródło, co uderzy

Gorącą falą na grób jeszcze świeży).

— — Nie słuchaj, Wodzu!

(Tam ktoś taki kona,

Co ukrochanej sam rozplół ramiona,

By jęk jej wzroku nie macił mu w drogach

Żołnierskiej służby —

W ułańskich ostrogach

Miał kitę włosów jasných jako len...)

— — Nie słuchaj, Wodzu! — to jest błądy sea

W cieniu niewieścich przyczajony szat,

To szept, co cicho do stóp Polski padł

I skonał w blasku Jej chwały!

O, bór się zatrząsł, armaty zagrały,

Granaty biją, a przysiąg wersety

Piszą ściemniałe już od krwi bagnety...

W tej xiędze, która dni Chwały pamięta,

Stają Twe orły i Twoje orlęta,

Wodzu!

— — Ziemia drży,

Serca mocą zapalu objęte:

Gdzieś słyhać płacz? gdzieś płyną lzy?

Ktoś ginie w ogniu, w dymie?

Słyhać? — Nie. Wszystko zagłusza imię

Wielkie, święte...

I jedna trwa tylko przemoc win,

I jeden jest tylko czyn:

POLSKA!

Rena Maryth.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

I.

Czyś wiedział o tem, Wodzu, coś wołał do czynu,
Że naród, co mu pęta już w karki się wżarı,
Naród, w którym moc czynu i wola zamarı,
Nie usłucha wezwania? Miał wieńcem wawrzynu

Otoczyć Twoją głowę, naród za Twe męstwo,
Za czyn mocny, potężny, za Twoje ofiary,
Za poświęcenie Twoje bez granic, bez miary,
Na Twoje dumne czoło rzuci swe przekleństwo?

Czyś wiedział o tem, Wodzu, że przez wiek niewoli
Naród utracił ducha i uspił go w sobie,
Nie uwierzy rycerzom, nie uwierzy Tobie,
Bo przywykł do swych kajdan, do niewolnej doli?

Czyś wiedział, że ten naród sercem ukochany,
Ten naród, co miał serca i dzieje przeczyste,
Dzisiaj nie kocha łańców, co mu są ojczyste,
I swoich bohaterów sprzedą za licznany?

Czyś wiedział o tem, Wodzu, czyś Ty wiedział może,
Że naród już zapomniiał ludzkiej doli wolnej,
Że do czynu i ofiar już dzisiaj niezdolny,
Nie chce zórz wolnych, w wolne nie wierzy już zorze?

II.

Naczelniku! Ciebie długo czekali — nie ludzie,
Bo ludzie już nawykli do jarzma, co gniecie,
Lecz czekała Cię ziemia najcudniejsza w świecie
I łąny, co śnią cicho o wolności cudzie.

Czy Ty wiesz, że czekało Ciebie łańców morze,
Co szumi złotym kłosem o wschodzącej zorze,
Drzewa Ciebie czekały w każdym polskim borze,
Ciebie, co głosisz wolność, posłanniku Boży.

Czekały Ciebie pola i czarne zagony,
Czekały Ciebie kwiaty, co na łąkach kwitną,
Kraj cały, łzami ludzkiej krzywdy przepojony,
Wisły przecięty wstęgą srebrzysto-błękitną.

I czekały Cię groby dawnych bojowników,
Czekały, byś dokonał poczętego trudu,
Byś w bój ruszył na czele swoich zbrojnych szyków...
Tylko Cię nie czekały serca Twego ludu!...

Bolesław Zym. Lubicz.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Ty rozkaz dałeś mi, bym szedł za pługiem
i orał puste, bezbrzeżne równiny —
bym w krótkim życiu lśnił świtanie długiem
i śmierć swą spotkał, omyt z wszelkiej winy.

Wzięłeś me myśli wszystkie, aby wieniec
z nich spleść twą ręką wszechwiedzącą mistrza,
nie żak przed tobą stanął, lecz szaleniec,
w którego duszy dzwoni pieśń najczystsza.

Wzięłeś mą wolę w twe spiżowe kleszcze
i idę odtąd, aby Cię zwiastować
i wołam: doświadczy, Wodzu, doświadczy jeszcze,
bym się nauczył nad bólem panować.

Bym się senności wyzbył ocieżalej
i orłom sprostał w ich wysokim locie,
i duchem jedny, ciałem ogorzały,
„jeśli tak trzeba“... stanął na Golgocie.

Twardy Twój rozkaz: płonąć mam w pożarze,
Wodzu! i walczyć, jako walczą męże!

...Serce radosne rzucam Ci dziś w darze,
bo wiem, że zgine, lecz, ginąc, zwyciężę.

Bolesław Zym. Lubicz.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Złom granitu rozbito na piarg
i nie było napoju dla warg,

czarne kwiaty wzrastały na roli,
dusze ludzkie niesiono na targ.

Wczoraj — było wichurą łez, skarg,
było pasmem zbójeckiej niewoli!

Dziś — krwi zamęt i ócz wyschły źródł,
rana w piersi, świadomość cni, boli!

Krwawe kwiaty wzrastały na roli,
całą ziemię ogarnął już ból — — —

Grom uderzył — roztrzaskał granity,
w glinę zmienił i piasek i piarg,

stłumił w piersi zawiązki łez, skarg,
skrwia i śmiercią znów karmi się świty...

Jutro!... Wierzę w to jutro niezłomne,
które wstanie z zamętu ogromne,
które luny przywróci snów roli,

krwi ofiarnej wysiłkiem i woli,
które Naród wywiedzie z mgławicy,
tnąc bagnietem przedziwo mgły szarej,
Wówczas żołnierz, lzy sącząc z żrenicy,
do stóp Wodza pochyli sztandary.

Janina Stanisławska-Kilianowa.

PIŁSUDSKIEMU.

I.

Zanim objąłeś sławę
rozkazem dyktatora,
strach budził nas po nocy,
serce dławiała zmora.

Jakoweś podle śmiechy
narodu piersi żarły,
jakoweś stare rany
naoścież się otwarły...

...Zanim objąłeś sławę
rozkazem dyktatora,
Ojczyzna była biedna,
bezdonna, zła i chora.

Sny nasze o potędzie
marniały w słów szermierce,
aż przyszło Twoje wielkie,
żołnierskie, dobre serce!

Zanim objąłeś sławę
rozkazem dyktatora,
o imię nasze kości
rzuciła wrogów sfora!

Cierpieniem naszym szastał
kto jeno chciał — po świecie.
I słowa się słyszało
co drugie i co trzecie:

...Jakoby zcichły pióra
na skrzydłach polskiej jazdy!

...jakby nasz Czyn zaginał,
jakby pogasły gwiazdy,
jakby jałowa ziemia
płodziła same karły,
— i jakby hasła nasze
gdzieś z niedzy nam pomarły!...

Jakby katongi pamięć
tak jadła serca strachem,

że nam już nawet słodko
konać pod cudzym dachem...
i — pocóż!? Wielki Boże,
o wolność ręce krwawić?
Hetmani leżą w grobie —
a Bóg nas nie chce zbawić.

II.

Wtedy, obelgom przecząc,
— lecz obelg szczuty psami,
po zakrwawionych polach
chadzałeś z chłopietami.

Żołnierza sobie wiodłeś
od śmierci i od rany,
— a w dłoni rósł buzdygan
hetmański, zapomniany...

Spojrzał szydency Zachód
w zdumione oczy Wschodu:
— Patrzcie! o wolność walczy
wielkiego Wódz narodu!

III.

Dalekie pola nasze.
szeroka Polska święta,
lecz pola spamiętała
i Polska to spamięta.

Nad głową Twoją spólnie
w historii słowo jedno, —
(czy zgaśnie wtedy słońce,
czy gwiazdy wtedy zbledną?)

Nad głową Twoją spłonie
słowo, jak uśmiech bratni:
oto w zdobyczej Polsce
Wódz pierwszy i ostatni!

Oto w zdobyczej Polsce!
(Och, Wodzu, krwią i łzami...
Sto lat za nami nędzy,
sto długich lat przed nami...)

Lecz dziś niech zczęźnie zmorą!
Ktoś dobry, ktoś rozumny —
rozkazem dyktatora
odwalił wieko trumny,

a potem miecz odpasał,
żołnierskie rzucił leże...
— — Przebóg! — już wątpisz, Polsko?
...A jednak On cię strzeże!...

Olga Zarzycka

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

W noc szepcą o Nim załomy więzienia,
Kąty cytadel, pruskie pawilony;
To ten, co pierwszy obalił kordony,
Co rzucił w Naród hasło zjednoczenia,
Co się nie ulękł dziejowych probierzy
I począł własnych nam tworzyć żołnierzy!

Ty znasz Go, ziemio! Boć nie srebrne dzwony
Wieściły Polskę licznemi fanfary,
Lecz karabiny i mundury szare
I łany Twoje mężną krwią zbroczone
Wiedzą Twe groby: żołnierskie mogiły
I będą wiecznie tę prawdę świadczyły.

Ty znasz Go, Polsko! Boć Ci o nim powie
Żołnierz, co krwawo broni Twoich granic,
Samotny będzie gadał o tem szaniec
I tyle bitew, tylu czynów mrowie
I wiew wciąż bije w potęgę zakuty
Od Piłsudskiego wołyńskiej reduty.

Narodził się! znasz Go! On cisnął Ci w oczy
Nie słowa piękne, ale żywe czyny,
W dłoń oręż dał Ci, puklerz Twój jedyny
I drogę wskazał pośród gęstej mroczy!
Przed forum świata rzucił Twoje imię,
Twą niemoc leczył w prochu, krwi i dymie!

I dziś i wczoraj, i dziś i przed laty,
I w czas pokoju i w wojny połodze
Wszędzie Twe imię kreśli na swej drodze!

— — — — —
Polsko! a jakąż Ty Mu dasz zapłatę?
Czy wieniec lauru, złotem przetykany,
Czyli purpurę i wielbień peany?

Nie pragnie tego! Polsko! To nie starczy!
Daj Mu za puklerz — synów Twych miliony,
A miasto wieńca dłonie zjednoczone
I swoją wiarę daj Mu zamiast tarczy —
A swoją miłość miast laury złociste!

— — — — —
Daj Mu swe serce gorące i czyste!

Stefanja Tatarówna.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Dzięki Ci, Wodzu! Te trzy proste słowa
Powiedzą wszystko, co dziś naród czuje —
A błyszczeć będzie w nich krew purpurowa
Młodych, wybranych i łza kryształowa
Dzieci, w nich dumny wiew, co chmury pruje,
Oddającego krzyk: nie żałuję!
I wszystko, wszystko w tych słowach się zmieści
Z nadziei naszych, sławy i boleści —
Żeś tak wysoko postawił sztandary,
Kędy nie sięga żrenica najmity,
A takiś pełen był w zwycięstwo wiary,
Jak duch, co patrzył sam na słońca świty,
I wie, że to już ostatnie puhary
Krwawe — wsiąkają w głąb na płon obfity,
I żeś sztandaru nie spuścił ni chwili,
Dzięki Ci, Wodzu!
Że na sztandarze było wypisane
Najświętsze imię — samo jedno stało,
Żeś umiał orla podnieść głowę białą
I imię, z wszystkich świata ksiąg zmażane,
I żeś zawołał: Będzie wam błyszczało
I będzie mieczem polskim wypisane,
Kiedy się szale przeznaczeń przechyli —
Dzięki Ci, Wodzu!
Że na Twych ustach jedno zawołanie,
Za które żywot lud dać z wolą może,
Żeś się przed nikim nie chylił w pokorze,
A wierzył w siłę ręki i wytrwanie
I naród, który sam przemówić w stanie,
A nienawistnych mu orężem porze
I cały w jednej wielkiej stanie chwili —
Dzięki Ci, Wodzu!

Leon Rygiel.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Dziś, gdy stargawszy wiezienne łańcuchy,
Naród już patrzy w świat różanolicy,
Ja dzień wspominam, kiedy na granicy
Drogo kształt Sfinxa zastąpił Ci głuchy.

Świątym zapalem drżały Twoje zuchy,
I nikt nie dostrzegł, Twej tylko żrenicy
Widnego, tworu, co wrót tajemnicy
Strzegąc, kielecki piasek deptał suchy.
Edypie polski!... Coś przeżył w dzień owy,
Ody się ważyły ziemi naszej losy,
A Tyś zgadywał uśmiech granitowy?
W ludzkim języku niemasz na to słowa,
Dlatego jesteś dziś, jak Sfinx, bezgłosy!...
... Lecz wolność nasza — to Twoja wymowa...

Wacław Wolski.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Twarz Twoja, w glazie meki Ojczyzny wykuta,
Niby tatrzańska turnia w dzień pochmurny, szara,
Pociąga smutkiem oczu, w których płonie Wiara,
Z których ku nam wygląda twardy duch Traugutta!...
Żelazo obowiązku, za Wolność ofiara —
To Twoja, grzmiąca w dymach, Ordona reduta!...
To polskiej Marsylianki święta, droga nuta,
Przed którą pierzcha w mroki Targowicy mara!...
W Twoje wierne żołnierskie, zaprzysięgłe oczy,
W których się Konradowy ból milionów mroczy,
Patrzac, Polska, przez cary umęczona, wierzy,
Żeś jest z ducha Kościuszków prawy Niobida,
Żeś Jej krew, łzy i mękę wziął w pierś Winkelrieda,
Żeś jest na ordynansie Jej pierwszy z żołnierzy!...

Rajmund Bergel.

NACZELNIKOWI J. PIŁSUDSKIEMU.

Wywiodłeś naród z domu niewoli,
z pod pęt łańcucha
na bój — o życie, o jasność doli,
o wolność ducha.
Gdy po ostatniej klęsce pogromie
zbrakło szermierzy,
Tyś na straconym stanął wyłomie
pierwszy z żołnierzy.
Tyś cmót rycerskich przypomniał stroje,
zbudził orłeta
i hufce nowe powiodł na boje,
by targać pęta.

W Tobie się duma Polski ozwała
krwawym protestem,
kiedy boiową surmą rozbrzmiała:
„walczę, więc jestem!”
I dziś Twa wiara zwycięża żywa,
Twe sny sokole,
że się narodu wolność zdobywa
przez moc i wolę.

J. O.

NACZELNIKOWI.

Twardy my, zwarty lud,
Na spiż zahartowany,
Worany w rodne łany.
Bez śmiechu i bez złud!...
Twardy my, zwarty lud!

Nad Wartą straż nam była
I staliśmy jak mur!

Jako marmuru bryła!

Jako spiżowy mur...

Gnębił nas wraży but,
A my, ścisnąwszy zęby,
Liczyli krwawe wręby,
Krwawił nas wraży knut...

Ścisnąwszy zęby twardo,

Czekali my, czy wróg

Nie zegnije dumnych nóg,

Czy schyli głowę harda...

Aż wzejrzał na nas Bóg!...

W oddali, hen, w oddali

Jakaś się luna pali...

Szczęk słychać, tupot nóg

I pobłysk zimnej stali

W jasnym się słońcu pali...

I zagrzemiał Złoty Róg!...

I otośmy dotrwali!

A gdyś uderzył w róg —

My — jako mur ze stali

Za Tobą się porwali!...

Tyś pierwszy wroga zmógł —

Za Tobą — my pognali,

By naszej krwi korali

Do świętych dodać strug...

My teraz Twój cali!

Jakośmy krew swą dali

Kiedys zatrąbił w róg —
Tak będziem wiernie trwali,
Jak twardy mur ze stali!
Tak nam dopomóż Bóg!

Poznań, 1920 r.

Jadwiga Gulińska.

NACZELNIKOWI PIŁSUDSKIEMU.

Cześć Tobie, drogi Wodzu nasz,
Coś czuwał sam o świecie — — —
Ty, co w narodu skrzeplą pierś
Tchnąłeś napowrót życie —
Co w niewolniku carskich sług
Wzbudziłeś znowu męża —
Z prochu podniosłeś sztandar nasz
Przez wolny czyn oręża —
Przez twardą wiarę w ludu moc,
W zwycięstwo dnia i słońca —
O cześć Ci!...
Niechaj żyje nam
Naczelnik, Wódz, Obrońca!

Poznań, w sierpniu 1919 r.

Hieronim Pawlicki.

NACZELNIKOWI W HOŁDZIE.

A kiedy staniesz, Wodzu, w bramie
U granitowych wałów państwa,
Każde Cię nasze wesprze ramie
Na dowód wiernego poddaństwa.

A kiedy wstąpisz w nasze progi,
Pokłonią Ci się wszystkie chaty
I wszystkie wielkopolskie drogi
Całować będą Twoje szaty.

A kiedy zmówisz pierwszy pacierz
Na naszej wielkopolskiej ziemi,
Do serca Cię przytuli Macierz,
Powita słowy serdecznymi.

A kiedy będziesz mówił z ludem,
Niechaj Cię natchnie Bóg w tej chwili,
Tyś — objawieniem mu i cudem
A będa Cię jak króla czcili.
Tyś mu nadzieją jest i wiara,
A lud obdarzy Cię miłością,
Bo Polska dziś już nie jest mara,
Lecz żywa jest swoją wolnością,
Puklerzem Tyś mu jest i zbroją,
Tyś tego ludu Wódz Naczelny,
Przy Tobie oni murem stoja,
Hetmanie, Wodzu nieśmiertelny!

Poznań, w październiku 1919 r.

Bolesław Zyg. Lubicz.

KOMENDANTOWI.

Na kanwę słów spłynęło krwawe dzieło...
Rzuciłeś krzyk na ciżbę wsi i miast,
wołanie, zew, i sen, i czyn: — Jagiello!
głos, wartkiej krwi i myśli płodnej: Piast!
Rzuciłeś tarcz, bogatą w rdzawe plamy, —
dziurawy tarcz, przez którą dmuchał wiatr.
Daleś nam łódź, gdy wół już zerwał tamy
i potop rósł po wirchły śnieżne Tatr — — —
Ująłeś miecz i sztandar w silne dłonie —
Ten sztandar — żagiel, gdzie najwyższy maszł!
Amarant krwi, — biel ducha na niej płonie,
tęczowe sny i krzyk z wawelskich baszt...
Śród burzy mgieł Tyś jeden stał niezłomny!
Gdy naród w ustach słowo mełł: „poddanie” —
— Samotny Wódz, — na krew i ból niepomny,
rzuciłeś w świat ten jeden wyraz: „Państwo“!

Bolesław Zahorski.

KOMENDANT*).

Śród burz i mgieł Tyś jeden stał Niezłomny!
Twa pierś dla Polski była, jako tarcz —
Samotny Wódz — na krew i ból niepomny,
krwi rzekłeś: „płyn!” i męstwu rzekłeś: „starcz!”

*) Pierwsza i szósta zwrotki są odmianą wiersza p. t. Komendantowi — pióra tegoż autora (Bolesław Zyg. Lubicz — pseudonim Bolesława Zahorskiego).

Wywiodłeś statek na otchłanne tonie,
gdzie były wichry, lecz nie było rai —
gdzie muskał dech bitw pałające skronie,
gdzie okrzyk brzmiał: — „O, jaw się, sławo! jaw!”

O, znamy ciszę, kiedyś Ty kołatał
do serc i myśli strupieszających wkrąg!
Tyś życie budził, chociaż z śmiercią bratał...
...a wokół hańbę przędły setki rak —

O, znamy ciszę serc i ciszę woli,
gdy strzelec konał za Ojczyzny znak...

Porasta ziele grozy na Twojej roli
Polsko, gdyż ziemi tej wolności brak —

Znamy załomy krzywdy, bóle nasze...
Widnokrag ściemniał, zda się, gaśnie znicz —
Ha! Cóż, że wrogów krwawią się pałasze?
Żeś pokrzywdzona, Polsko?... Krzycz! Wciąż krzycz!

Wołaj! — Mój sztandar to Rycerz Niezlomny,
Który — gdy naród słowo rzekł: „poddanie”, —
wypisał krwią — na ból i krew niepomny —
i rzucił w świat ten wielki wyraz: „Państwo”!

To hasło brzmi i sztandar łśni wysoko —
Cóż, gdy nam serc i wiary męskiej brak? —
Kto słaby dziś — niechaj wyteżę oko
e ujrzy cud: — niezlomny Wodza znak.

Manja Stettler-Jędrzejewiczowa.

KOMENDANTOWI.

Z łańcuchów kułeś miecz, a stał Cię słucha,
Oto się ostrze iskrami już pali;
Na bój się zrywa klinga chłodnej stali,
Gdy ona, Wodzu, kujesz mocą ducha.

Z czarodziejskiego zrodzony kowadła
Miecz polski w śmiało, w mocne wzięłeś ręce,
W trudzie nadmiernym, w goryczce i w męce
Przysięgę szepnąć: „jeszcze nie upadła!”

Jest moc niezlomna, co wieczne zwycięża,
Moc tytaniczna, potężna, bogata,
Co niemożliwość w rzeczywistość wplata
I pogrząskę kajdan zmienia w szczęk oręza.

Sylwia Borowska.

KOMENDANTOWI J. PIŁSUDSKIEMU.

Zbudziłeś Polskę ze snu hańbiącej niewoli...
niech zbiera wszystkie siły i do życia wstaje!
Niech żenie ze swych ziemi najezdników zgraje
i sama nad swą dolą własną się mozoli!

Rzuciłeś tyranowi rycerskie wyzwanie,
wierząc, iż cały naród ocknie się i ruszy
w obronie praw najświętszych zniewolonej duszy
i nędzy własnej świadkiem biernym być przestanie.

Drgnął naród, ale czemuż na rozdrożu stoi?
czy pokochał stuletnie pęta i kajdany?

Ten, kto długiem i ciężkiem więzieniem nekany,
odzyskał wreszcie wolność, waha się i boi
przestąpić prógu, ongi strzeżonych, podwoi
i tuli się bezradnie do więziennej ściany.

Zygmunt Zaleski.

DO KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO.

Jesteś, jako ta skała śród morskiej powodzi —
z wlepionemi oczyma w chmurny bezkres nieba...
i jesteś, jako ludu słoneczna koleba
i jesteś, jako słońce, co nad ludem wschodzi...

i jesteś, jako piorun, który lud odrodzi,
a lud wierzy, iż innych wodzów mu nie trzeba —
na trupie złej przeszłości strąconego grzyba
rozkwitnie młot w twym ręku, który stany zgodzi.

...A niechaj burzuj sarka, iż jesteś „czerwony”,
a niech sarka anarchja, iż zbyt jesteś biały,
a niech bolszewik sarka na ciebie w zaciszu...
my w piersi rozbijamy ci triumfu dzwony,
i za moc, którą w piersi tchnąłeś Zmartwychwstałej,
bądź wśród nas pozdrowiony, wodzu-towarzyszu.

Autor nieznaný.

KOMENDANTOWI.

Sto lat jest chwilą dla fałi,
Która narody dźwiga, która narody wali.

Pierwszys ją ujrzał we mgle płynącą zdaleka,
Wieki ją wiekom podają, wśród gromów nosi ją rzeka...
Z dusz zbiteś tratwę w ciemnościach, płyniesz, sterujesz ku
górze,
To Polska płynie i błyska po wiekach w słońca purpurze...

Jan Bulhak.

DO KOMENDANTA.

My Komendanta kochamy nie za to,
że białych orłów rozwiane sztandary
całemu światu miosą wieść skrzydlatą
o naszym szczęściu bez granic i miary.

My Ciebie, Wodzu, kochamy tak bardzo
za to, że w mrokach ojczystej mogiły
tyś nie chciał mierzyć zamiarów na siły
i poszedł drogą tych, co śmiercią gardzą;
że, gdy my, gnuśni, beczynninie patrzeli,
jak w Polsce wola i męstwo umiera,
tyś swoją wolą z płomienia i stali
wskrzesił polskiego obraz bohatera!

Tyle lat nędzy!... Tyle upodlenia!...
tyle zmarniałych dni i błędnych nocy!...
tyle zawiedlonych snów o wielkiej mocy,
które świt codziennych kajdany zamienia!

Tyle lat wstydu!... Nam się już zdawało,
że nanie walka i męczeństwo nanie,
że w tej ojczyźnie od granic do granic
ani jednego meża nie zostało,
że tam, gdzie w chytrej i rabskiej pokorze
dla chleba każdy swoją cześć uśmierca,
tam już nie będzie, bo tam być nie może,
ni jednej duszy, ni jednego serca;
że nas wieczysta kłątwa będzie żarła
i zorze jasne nigdy nie zaświeca
nad tą shańbioną wrogów służebnicą,
co nam królową była — i umarła...

Więc dzisiaj, gdy zwalone kłątwy brzemię
i piersi dyszą bujnie a szeroko,
kiedy radością oślepione oko
patrzy na cud — na wolną polską ziemię,
a ona — wczoraj — krwawych mar gehenna,

kapie się w zorzy wschodzącego słońca
i wdał błękitny szerzy się bez końca,
młodością całą i mocą promienną,
dzisiaj — ku Tobie wszystkie serca biega
nie za to szczęście, co nam dech zamyka,
lecz — żeś Polakiem i że z ducha twego
powstaje z martwych postać NACZELNIKA!

Wilno, w lipcu 1919 r.

Alexander Szczęsny.

WODZU...

Wodzu — poniosła Twe imię
Garść, coś jej serce swe zwierzał;
Mówili — kiedy świat drzemie,
Któżby z nas jego odbieżał.

Młodości wieczne przecucie
Wiodło ich z Tobą na szaniec.
W polu, w zburzonej reducie
Był z wami Duch polski — wygnaniec.

Szedł śladem stóp zmordowanych,
Sprzęt lichy wzrokiem ogarniał,
Śród nocy niedosypianych
Baczył, by nikt mu nie zmarniał.

I z Tobą, Wodzu, w okopie
Nieraz siadywał On społem,
Na chwały wzmagał się tropie
Coś była lotnym aniołem.

W bojowym złem zalewisku
Samotni byliście — Oba,
Ty z grozą we walk uścisku,
On — świadek — wielka osoba.

Tak przeszliście dole — niedole,
Stapając po ziemi wiernej,
Przy troski obcując stołe
W wytrwania mocy rycernej.

Aż otoś zdobył najwięcej
W niepowiadanych słów nucie:
— Zgorzkniałych, głuchych tysięcy
Do życia powrót i czucie.

Adam Przybylski.

WODZU!

Myśmy wierzyli zawsze w Polskę żywą,
zmarłychwstającą przez krew i zwycięstwo...
Tyś z serc wykrzesał utajone męstwo,
skuł nasze duchy w żołnierskie ogniwo
krwią i żelazem
— Swoim rozkazem!

Tyś nam rozpętał sennych skrzydeł loty,
wiodąc wskroś mękę i wskroś marzeń zgliszcza...
A dziś się oto zjawia ludu ziszcza:
z mroku krzeszemy świt poranku złoty
krwią i żelazem
— za Twym rozkazem!

Jeno nas, Wodzu ukochany, prowadź
na nowe walki i nowe zwątpienia,
w mogiły ciche, czy w brzask Wyzwolenia:
bo my pragniemy dziś Państwo budować
krwią i żelazem
— za Twym rozkazem!

Teofil Budzanowski.

WODZOWI.

Jak kapitan na maszcie wśród burzy
Ty stanąłeś w godzinie zamętu
Twardą stopą — nasz sternik w podróży —
Z ukochaną tęsknicą — nam świętą.

Pelen wiary i pelen tęsknoty
Jako przykład ludowej ciężyny
Miecz i więzy, mozoły i groty
Niosłeś w dani dla swojej Ojczyzny.

I przemogłeś moc straszną ciemieźców,
Wykazując wysiłek nadludzki;
Wwiodłeś naród pod flagę zwycięzców,
Brygadjerze — nasz Wodzu, Piłsudski.

Za Twe trudy, mozoły i blizny,
Że nie depce nas but już kałmucki,
Za cierpienia dla swojej Ojczyzny —
Za Magdeburg — Cześć, Wodzu Piłsudski.

Franciszka Arnsztajnowa.

O, WODZU!

O Wodzu!... Imię Twoje i postać legenda
Za życia już oplotła sława niespożyta,
Wnuki kiedyś zazdrościć oczom naszym będą,
Że patrzyły na Ciebie... Siwa Twoja świta,
Twój mundur próżny ozdób i galonów złota,
Znajdą się obok białej Kościuszki siermigi,
Jak relikwię pod szkło swe przyjmie je gabłota,
A młodzież przed nią składać będzie swe przysięgi.
W sercu Polaka wyryl wieczny chwały diament
Dwoje imion: Kościuszko, Xiążę Józef... Dziecię
Z ust matki swej na życia drogę, jak sakrament,
Brało imion tych dwoje. Wodzu! Twoje — trzecie.

Franciszka Arnsztajnowa.

WODZOWI-TWÓRCY.

O czem w mroku ucisku i hańbie niewoli
Śniły serca, daremnem pożądaniem krwawe,
Sen pomsty i zwycięstwa... Wodzu, wzrok sokoli
Twój dobył z dna dusz sen ten i zamienił w jawę.
O śnie nasz, cudny śnie nasz!... złota zorza płonie,
Błyski szabli, sztandarów orlich jasne tęczel!...
O Wodzu! Tyś niemocne nasze uczył dłonie
Targać pęta, by prysły jak nici pajęczce.
Zamierzeń Twych zuchwałych bezlitosne radło
Przeorało nam dusze, aż z pod gliny, złotem
Błysła cnota rycerska... Ty-ś kłaść na kowadło
Uczył serce, by stali dźwięk dało pod młotem.
Dziś my — łuku Twojego wyostrzone grotty,
Huf zwycięstwa i śmierci chlubnej równie chciwy,
Z napiętej orlą wolą Twą rzucić nas cięciwy, —
Wodzu, rzucić nas i Polsce dać iść sen złoty.

Zofja Zawisza-Gąsiorowska.

WODZOWI.

I.

Ku Tobie tęskni duch w krwawej rozterce
I rwie się żywioł wszelki, życia wart —
Tobie przysięga twardy duszy hart
I w gotowości rozpacz tłumi serce.

Cały ból dusza z oczu Twoich czyta:
Wiernych rycerzy niewrócony skon
I wielkich siewów karłowaty plon
I narodowa ta noc nieprzebyta...
Lecz źródeł żaru już nic nie wyziebił
Przez mrok zawodów i przez ofiar krew
Bucha tam młody, jasny życia zew!
Słońce się tai w żrenie Twoich głębi...
Twarz kryję w dłoń... Ty! więcej, niż drogi!
Jakże otchłanną miłość taka jest!
Ten się jej jeden godnie patrzy gest:
To chłopskim ruchem podjąć Cię pod nogi...

II.

Skądże się wziąłeś? Olbrzym między karły!
Ten, co śmie patrzeć w lunę dziejów krwawą...
Czyż pokolenia, co dawno pomarły,
Dumę swą w Tobie złożyły i prawo?
Syn rodu kalek — skąd wziąłeś swe zdrowie,
Moc, która siły na zamiar oblicza?
Niechaj szum borów litewskich odpowie,
Co kołysały duszę Mickiewicza.
Jakże się sprawa dopełnia tak wielka:
Nad wód martwością błyska płomień lotny?
Niech powie ziemia, cudów żywiciela,
Co cud bolesny stwarza, bo samotny...

III.

Tak mało żąda duch, a już zbyt wiele...
Raz spojrzeć znów na Ciebie — choć zdaleka —
Znów w oczach Twych uwielbiać moc Człowieka
I myślał czcić, co do Twych stóp się ściele...
Znów rozkaz Twój nad sobą mieć — choć chwilę!
Mieczem się czuć, potężnym, bo w Twem ręku —
I w służbie tej tak szczęście paść bez jęku,
Jak mężnych już rycerzy padło tyle!

IV.

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie —
Czy łuk triumfu, czy więzienne bramy —
Choćby się piekiel otwały otchłanie,
My Ci dotrwamy!
Wzrok Twój i rozkaz — to nasze sztandary!
A czyn Twój każdy w nowe wzywa kraje —
Ufiność bez końca i miłość bez miary
Sił nam dodaje.

Więc — czy w zwycięstwo, czy w ciemny grób dążym, —
Myśl nasza każda Boga za to chwali,
Że ciebie dał nam wodzem i chorążym,
Między ze stali!

V.

Komendancie! wschodzi słońce za mgłami,
Wśród łez słodkich rwie się okrzyk: Tyś z nami!
Z paszczy wroga, z pod przemocy straszliwej,
Cudem Boga wracasz zdrowy i żywy —
A Ojczyzna powstająca Cię czeka,
Jak żadnego na tej ziemi człowieka!
Komendancie Ty najdroższy, jedyny,
Tobie myśli swe oddaję i czyny —
Weź je w dłoń Tve madre, mocarne,
Aby w Polsce nic nie poszło na marne —
Komendancie, Komendancie nasz drogi,
Lzy i kwiaty Ci się ściela pod nogi —
Miłość ludu do Twojej piersi przypada,
A z nią orłów Twoich dawnych gromada —
Wyrzecz Słowo! cały kraj nasz we zbroi
Dziś na „baczość“ pod rozkazem Twym stoi!

VI.

Żeś się narodził na niewolnej ziemi,
Wtedy, gdy zgasła ostatnia otucha,
By dziś ją dźwigać ramionami swemi,
Że trwasz — Ty, zamek warowny dla ducha —
Dzięki Ci, Wodzu!
Żeś jest silniejszy nad stalne pancerze,
Że przemoc żadna z drogi Cię nie zwiedzie,
Że Cię tak kocham, że w Ciebie tak wierzę,
Żeś jest, jak żoraw — przewodnik na przedzie,
Dzięki Ci, Wodzu!
Że żaden z czynów Twych, wielki, czy drobny,
Nie zbrukał karty żywota wspaniałej,
Żeś jest wyniosłym, posagom podobny,
Że w Tobie żyje świetność polskiej chwały —
Dzięki Ci, Wodzu!
Że każdy czyn Twój był ziszczeniem wiary
I nową wiarę rzucał w serc miliony —
Żeś w prochu dźwignął najświętsze sztandary
I że je niesiesz wzwyż — Nieustraszony —
Dzięki Ci, Wodzu!

VII.

Nie z mar sennych, nie z portretów ram,
Nie z kart dziejów — patrzy Twoja twarz,

Lecz żyw stoisz pośród nas Ty sam,
Ukochany, Wielki Wodzu nasz!

Możem widzieć szczery uśmiech Twój

I ściągniętą Twą wspaniałą brew.

Oczy Twoje — dobrej mocy zdroj,

Twe spojrzenie — piorunowy zew!

Możem murem stać przy Tobie wkrąg,

Pracą zmywać ciężar dawnych win —

W ufny trudzie naszych dusz i rąk,

Mocne ramię znaleźć na Twój czyn!

Nam to zesłał dobroliwy los:

Wplatać w życie legendarną nić —

Z Twoim głosem nasz połączyć głos,

Współtwórcami Bohatera być!

Lecz dopiero u grobowca wrót,

Tak jak zawsze, już zapóźno — ach!

W wielkiej ciszy stanie cały lud

I swą miłość przyniesie we łzach...

Jan Szczęsny Mayzel.

• DEDYKACJA.

Waszej szarej, bezimiennej ofierze,

Maciejówce z półżółklemi orłami,

I Piłsudskim, który wiecznie nad wami,

Jak odpustów poświęcone skaplerze,

Od przygody w zły czas burzy was strzeże,

Przed błędnymi nawracając drogami;

Waszym płaszczom, poszarpanym kulami,

Rękom, w rowach utrudzonych tak szczerze,

Które z bronią świętą sprzęgło przymierze,

I ramionom pod plecaków płachtami; —

Tym, co wyszli w noc sierpniową kadrami,

I w uroczysk zabużańskich poszmerze

Na wieczystej spółem legli kwaterze, —

Sercóm wszystkim, których łańcuch nie plami,

Oraz Temu, co was wywiódł, hymn gra mi!

Dusza moja — szeregowcy żołnierze!

Żeście z wiarą poszli przeciw niewierze,

Żeście z Wodzem — pogardzeni i sami —

Na gigantów wyruszyli z „Werndlami”,

Żeście dzieci, a już Sprawy rycerze,

Duchem jeli cud, utajon w snów sferze,

I krwawemi tu na ziemię rękami

Jak Sakrament wystawili przed nami
A przed światem jako sztandar na sterze, —
Cześć wam, bracia szeregowcy-żołnierze!

— — — — —
O żołnierzu ty polski kochany,
Szeregowcze z siwemi oczyma,
Widzę ciebie — gościniec zdeptany,
Dłoń karabin chłopięca twa trzyma,
W tylarierce het biegniesz przez lany —
Taka ciebie mroziła serc zima,
Przez tak srogie przeszedłeś już rany,
Szeregowcze z siwemi oczyma,
Bohaterze największy — niezmany!

Warszawa, w kwietniu 1917 r.

Jan Mirwiński.

NACZELNEMU WODZOWI.

Wodzu naczelny, Wodzu nasz!
Ująłeś w dłoń, żelazną dłoń —
Batorych przewycięski miecz,
Więc po kresową Polski błoń
Gładem swych ciosów wrogów siecz
I jako Rycerz-Mściciel praż!..
Jako błyskawic złoty grot,
Jak huraganu groźny głos
Pędź po najdalszy Polski szlak,
Bo mocą Twą — Ojczyzny los,
Bo wiarą Twą — ten biały Ptak,
Co rozwarł skrzydła w górny lot!..
Jak wicher halny, Wodzu, pędź
Od szczytów Tatr po morza brzeg
I za błękitny Odry szlak!
Pędź modrą wstęgą dawnych rzek
I rozwij dumnie Orła znak
Nad każdą ojców ziemi pędź!..
Hej, Wodzu nasz! nam serce drży,
Gdy leci zwycięstw Twoich wieść —
Jakby pod gromem nagłych burz..
Tam pragniemy być — gdzie zwycięstw cześć,
Kedy Twój sztandar — Polski stróż,
Kedy się iszczą Chrobrych sny!..
Więc pędź, — aż leże skruszon wróg!
Od szczytów Tatr po morza brzeg

I za błękitny Odry szlak...
Minał niewoli długi wiek...
Niechaj Cię wiedzie Biały Ptak
Do zwycięstw nowych... Pomóż Bóg!...

1920 r.

Julja Dicksteinówna.

WODZOWI.

O! jakbym chciała być szarym żołnierzem
I pełniać rozkaz władnej Twojej ręki,
Widzieć, że znowu krosna dziejów bierzem,
Aby je różem hańdować jutrzeńki!
I gdyś nam Polskę z trzech rozkował jarzem,
By przed ludami wwieść ją w Czasu wrota,
Gdyś świętych kształtów zbawcą i rzeźbiarzem,
Chciałabym prysnąć skłą z pod Twego młota.
Jasnyby płomień dusza moja tchnęła,
Nieznana tonąc w Twój czyn wyzwolenczy,
Ja, bezimienna, szczęsna częśćka dzieła,
Za które naród czoło Wodza zwieńczy.
Chciałabym, idąc skrajami świętymi,
Co chrzest Ojczyzny biorą w bitw Twych dymie,
Zmieszać krew młoda z rosą mojej ziemi
I Twe orłowe, gasnąc, szeptać imię.
Lecz nie mnie w polach kować łuk Przymierzy, —
Więc po pieśń sięgam z złotej tonów gamy,
Może Cię kiedy cichy dźwięk dobieży,
Jedno wiedz wtedy: iż Cię kochamy.
Nie miecz zwycięski, ale serc narzędzie
Będę Ci stroić na sny chwałą mżące
I z braćmi krzesać wczesne skry legendzie,
Którą czas rzuci do Twych stóp jak słońce.

Julja Dicksteinówna.

ŚPIEWA MU CHLEBNY STUKŁOŚNY ŁAN.....

Śpiewa Mu chlebny, stukłosny łan:
„Duch Jego czysty z pień moich bran,
Z skowronczych wzlotów, z zmierzchów tęsknoty
Narodził nam się ten Witeź złoty.

Kołysał ci go pszeniczny szum,
Żał nieukoiny stepowych dum,
Skrami, co w wschodnich kurhanach drzemia,
Spoilem duszę Jego z tą ziemią,
Sierpów póbrzękiem, marzeń napojem
Z pracowym ziemi spoilem rojem,
I myśli dziecka tak braci garną,
Jak kłos, co nędzy rośnie na ziarno,
Więc wstał duch Jego, by polski łan,
Niebem pieszczonej, wiehrami rwan“.

I szepce Jemu podobny kwiat:
„Mój ci On druh jest i mój On brat!
Małeńkie kwiatów serduszka były
Na zmartwychwstanie z wieku mogiły,
Tęskniły w długiem o Zbawcy śnie.
A On od wschodnich usłyszał stron
Tę kwietną wróżbę, ten leżny dzwon
I Jego serce wielkie, jarzące,
Słoneczne serce i serce lwie,
Jak kraśne w żytach maku korony
W oświecili buntu wstało czerwonej,
A uśmiech Jego cichy i słodki,
Jak uśmiech białej gwiazdy-stokrotki,
Śród tak się rodził, — druh nam i brat!“

Mówią Mu Tatrów dumne wieżyce,
Kiedy im piorun łyska u czoł:
„Nie wy, stokrotki, Jemu siostrzyce,
Nie wasz zew, dzwonki, w moce Go kuł,
Lecz dusza Jego u urwisk łona
Jak naga Tatrów turnia rzeźbiona. —
Pieśń zbawień piał Mu nie polny chwast:
■ To my rycerna śpiewne legenda,
Że gdzieś na wyży orłowych gniazd
Młodzianki szabel pomsty dobedą,
Z gór runa Matki rozwalać grób,
I On, na święte gdy ruszał boje,
U Tatr orliki skrzykiwał Swoje,
W równie u skalnych zbroił je stóp,
Nie kłos pochwieiny, — granit tych skał
I granit duszy Jego bliźniaczy.
Tatrów to wichur wichur czynom dał
I z szumem orlim szedł wokół głowy
On, rycerz chróbry, książ granitowy“.

Szumi Mu czarny litewski bór:
„Wiał ci ku Niemu wolnych wiew gór,
Dał Mu dech Tatrów spiżowe zbroje,
Lecz jak toń jezior przy stopach skał
Jam Mu zamyśleń topiele dał,
Długich samotnych godzin pokoje, —

Mój szum się skrzydły na skroń Mu kładł
Na hart wytrwania śród meki krat,
Na dech otuchy w targań omroczy,
Na wznok śród ludu nocy proroczy,
Na jasných żrenic jeziorną głąb. —
On syn najmilszy kniej czarnych — dąb. —
W cieniu ojcowej Jego opieki
Polsce w most jasny rzuca się wieki
W szczęścia oblasku, na chwały zrabł!“

Ale nad rozgwar kniej, pól i skał
Świetszy i czystszy głos sercom wstał:
„Śród ramnej wiary, wieczornych zgłiszcz,
Inny a twardy był Jemu mistrz.
Nie jezior mądrość, nie pszenic pola,
Jego chowały ból i niewola,
Szum bohaterskich szabel rozpaczy,
Gęśli strzaskanej podźwiek tułaczy. —
A czarne widmo dziejowych win
Spłynął odkupić On, światła syn,
Po własnych męczarni odkupić cenie,
I wziął w Swą duszę wszystkie promienie
I wziął w Swą duszę nasz krzyż i mekę,
Krwi czystej czerwień dał na jutrzeńkę. —
Dziś przez Jednego wiarę i trud
We wrota ziszczeń wwiedziony lud.
Duch najbielszego Ojczyzny syna
Światłość nad Matki głową rozpina,
Gwiazda, co losom Jego świeciła,
Dzisiaj nad ludu czołem stawiona. —
Polskę w zwycięskie bierze ramiona;
Znak Jego duszy: Miłość a Siła“.

Julja Dicksteinówna.

W SPEŁNIENIU.

„Oto przez wolę i miłość jednego człowieka,
który się domyślił drogi, po której pójde,
wyratowaną jestem i żyć będę na wieki“.

J. SŁOWACKI.

Czas zakuł w złote ziszczeń litery
Świątych Widunów zjawy pielgrzymie:
Oto w najbliższe Twe spływa imię
Czterdzieści cztery.

Czem zasłużyli my, ślepi, niemi,
Ażby być spełnień cudu rówieśni?
Przecz się niegodnym braciom cielesni
Król-Duch tej ziemi?

Czy wymodlili pomarli wróże
Dla skarłałego łaskę naroda,

Żeś Ty nam, jasny dusz Wojewoda,
Spłynął w tę burzę?

Do stóp Twych bije win polskich fala,
Skarga się o Twe stopy roztrąca
I pada cicha, w wstydach mdlejąca,
W nicość się spala.

Zaprzysiąż mrokom wyrwane duchy
I u kamieni dziejowych stają
Uzbieraj poszept polskich pokajań,
Łzy polskiej sknuchy.

Tyś jeden mocen kształt życia wiotki
Okuć pierścieniem wieczystych zwojów,
Gdyś skuł w spiżowy epos herojów
Rozwiane zwrotki.

Tyś, Memnon, w martwą Polski pustynię,
Nim słońce mordu wbiegło czerwono,
Rzucił pożarom wczesne bierwiono
I pieśń o Cynie.

Zatlały iskry w sercu zjarzmionem,
Z ocz spadły taśmy czarcich osłepień,
Lud o podniebia wolności sklepień
Zahuczał dzwonem.

Żeś snom, uwiedłym pod technieniem wrażeń,
Otchłań błękitu rozwarł naścieżaj,
Dziś lotem polskim niebo odmierzaj,
Serc bądź włodarzem!

Bądź ogrodnikiem myśli zagona
I weź mdlejących duchów naręcze, —
Na burz pościeli Tyś zasnął tęcze:
W nich nam obrona!

Pod Twa się stopą łąka rozwoni,
Z Tobą się złotym posiejem rojem,
Oraczu! ziarnem chcemy być Twojem,
Siewem Twej dłoni.

My, kwiat na dziejów wędnący grobie,
Chcemy bić jutro sercem gorącym,
Jak słoneczniki za Tobą, słońcem.
Z Ciebie my, — w Tobie!

Julja Dicksteinówna.

W GODZINĘ NASZĄ.

Ciemność z światłem się łamie, —
W złotym życia Sezamie,
Rozwarte skrzydła wrót.
Na czyje to dziś gody
Świat w jutrzniach staje młody?
To z martwych wraca lud!

Ciężka przewin łodyga
Dojrzały owoc dźwiga,
Z łak ziemi spadły mgły,
Ta, której wiek czekano,
W wiosenne wschodzi rano
Na wiecznych kolej dni.

Od śmiertelnej zatoki
W rozblask niosą ją kroki,
W zwycięski ludów chór;
Na obliczu jej duma,
Z wielkimi się pokuma
Najbielsza z ziemi cór.

Idzie, wiekom królowa,
Dla sióstr dłoń jej wysnowa
Sto złotych ducha wstąg,
Piersi jej tolu zachwycą,
Błyśnie ziemi orlica
I w słońca pomknie krag.

Dzięki Wam dziś, duchowie,
Żeście w wróżem ją słowie
W dalaach przeznali lat;
Waszej wieszczcej pamięci
Niech się w szczęścia dniach święci
Wolności pierwszy kwiat!

I wam, męczeńskie rzesze,
Coście życia lemniesz
Śród śmierci wiedli pól,
Gońce, co nie dożyli
Przejasnej wskrzeszeń chwili,
Choć wasz ją zbliżył ból.

I wam, którzy w tej wojnie,
W grób szli cicho a rojnie,
Ostatni polski siew...
Niech wam dziś wdzięczność nasza
W blask mogiły okrasza,
Niech wolny brzmi wam śpiew!

Lecz wpierrw, w życia świtanie,
Tobie Polski Hetmanie,
Cześć po wsze ludu dni!
Tyś z serc naszych tęsknoty
Wolności ostrzył groty
Na życie przekuł sny.

Do Twojego dziś łona
Jak córą ognie Wskrzeszona,
Ty będziesz onót jej stróż;
Gdyś waiła wziął na boje,
Siłną tul w rece Twoje
I Ty jej ducha stwórz!

Sylwia Borowska.

WIELKIEMU CHORAŻEMU POLSKI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

...Więc myśmy wyszli, my, polskie niewiasty,
z chlebem i solą na Twoje spotkanie
i starodawnym naszym obyczajem
u proga chaty z powitaniem stałem.

Trza Cię powitać z gospodarską, godnie,
za to, żeś ujął w bohaterskie dłonie
honoru Polski gasnącą pochodnię;

żeś ją rozjarzył ofiarnem płomieniem,
aż krwιά serdeczna syci się i płonie.

Ze obaliteś rycerskiem ramieniem
lat niewolniczych bezczesną budowę;

żeś miał odwagę słowa piorunowe
rozrzucić w tłumy bezradnie drżemiące;

że z Twojej wiary tchórzliwe tysiące
niechętnych braci boleśnie sztydziły;

że odmawiano Ci prawa i siły!

...A wnijdźcież, Panie, a siadźcież na ławie
pod obrazami — — — spocznijcie łaskawie.

Dobytke-cie nasz lichy, niebogaty — — —

o, nie tak pono bywało przed laty!

Lecz poco biadać, smęcić po próżnicy?

Wy sami, Panie, już o wszystkim wiecie.

Was tu w dziejowej strasznej nawałnicy

zesłali chyba niebiescy anieli — — —

O Was aż huczy na tym bożym świecie,

a myśmy... myśmy... mało co wiedzieli!

W chacie ubogo, lecz schludno i karno,

zresztą, Wy swojak, a nie żaden obcy — — —

dzieciśka masze do Was się już garną — — —

Ej! stać tam cicho, nie zrywać się, chłopcy!

(patrzycie ku nim — cieszyćcie się, Panie?)

Ledwie to krzyknę od ziemi odrosło,

wciąż się wymyka, w chacie nie postanie — — —

już temu pachnie rycerskie rzemiosło!

takie uwzięte, takie niespokojne,

tak się napiera: „Matusiu kochana,

ja tu nie strzymam; puście mnie na wojnę!

I ja chcę służyć u tego Hetmana,

co to Legionom tak dzielnie przewodzi,

że idą za nim i starzy, i młodzi!”

I gada... gada... jakoby w malignie — — —

w oczach uporu migoce iskienka — — —

a karabina pewno nie udźwignie — — —

toż dzieciuch przecie! a już ku Wam zerka.

Matka się zżyma, dumnie uśmiechnięta:
wczas się do lotu zrywacie, orle!ta!
Lecz rychło które okrzepnie, wyrośnie,
trzymać go w domu nie będzie zazdrośnie,
bo jak Spartance siły jej wystarczy
żegnać słowami: z tarczą lub na tarczy!

Józef Lipkowski.

NA CZEŚĆ PIŁSUDSKIEGO.

Przed tym, kto w strasznej dziejów zawierusze,
Gdy Kraj się wije w boleściach porodu,
Łączy nam serca, zespala nam dusze
I wciela w siebie nadzieje Narodu.

Przed tym, kto wzniósł się nad partyjne hasła,
By złączyć naród miłością Ojczyzny,
I dowieść Świata, że w Polsce nie zgasła
Myśl posłannictwa dziejowej spuścizny.

Przed tym, kto odczuł wśród zmartwychwstań cudu,
Że wolność płacić trzeba nowem życiem.
Starych, spleśniałych przesądów rozbiciem,
Hasłem Równości, Majestatem Ludu.

Przed tym, któremu Naród dziś powierzył
Spuściznę przodków, przyszłe swoje dzieje,
Wszystko co kochał, szanował, w co wierzył,
Swą godność, prawa i swoje nadzieje.

Przed tym my z dumą schylamy dziś skronie,
Z serca wołając: „Cześć Tobie i Chwała,
Ojczyźnie Narodu, Ujmij hardo w dłonie
Buławę dziejów, wiedz nas jasną drogą,

Po której godnie stapać tylko mogą
Wybrańcy Ludów. Dzisiaj Polska cała,
Wpatrzona w Ciebie, łączy nadziei sacy
I chwałę swoją z Twem imieniem łączy!”

Paryż, w maju 1919 r.

Eugenjusz Popoff.

DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

I cóż Ci powiem, największy Polaku?

— Żeśmy u losu wywalczyli Ciebie,

Bo w Polsce, jako w Mojżeszowym krzaku,

Ktoś czuwać musi po żywych pogrzebie

I wśród ciemności dźwigać snów pochodnię,

Co krwawym blaskiem liczy łązy i zbrodnie!

I cóż Ci powiem, wodzu — samotniku?
— Był czas przyziemny, czas żałobnych kirów.
Kiedyśmy mieli rozsądnych bez liku,
Ale nam zbrakło tych orłowych skwirów,
Młodości owej, szaleństwem pijanej:
Zwolna bliźniły się małostką rany!
Lecz los, co gwiazdy nieznane zapala
Gdzieś na rozdrożach nocnych firmamentów,
Wykrzesał Ciebie, protestu kowala,
Z szermierzy naszych krwawych testamentów,
I na świadectwo żywota i siły
Gdzieś u wezglowia postawił mogiły!
W podziemiach długo chadzało twe serce,
Bo trzeba było rozpalać od spodu
Skrzeplą skorupę, iskra po iskierce!
Ty kretem byłeś własnego Narodu.
Cały oddany wiekowemu echu,
Miast jako rycerz chadzać w słońca śmiechu!
Dziś już się wala wszystkie państwa cieni,
Wszystkie piwnice — i Twoje powieki
Już megasnąca zorza opromieni
I jesteś bliski, Ty, dotąd daleki!
A kiedy powiesz: zbudźcie się i wstańcie!
To wstaną wszyscy, Jasny Komendancie!
I cud się ziści niezwykły żywota:
Bo do Narodu gdy wyciągniesz rękę,
Rękę stwardniała od miecza i młota,
To jedną znajdziesz dziejową podziękę,
Większą niż laur na wieńczonej skroni:
Serce Narodu dźmierzyć będziesz w dłoni!

Juljan Ejsmond.

DO KOMENDANTA.

Cześć Ci i chwała, Wielki Brygadierze,
za czyny Twoje i za słowa Twoje, —
za to, że na Twój zew nasi żołnierze
poszli na boje,
że wywalczyli Polsce dzień wyśniony
szare Legiony...
I żeś uzdrowił tesknących do mroków
i miłujących pęta i kajdany,
żeś nam zapalił wśród chmur i obłoków
przedświt różany,
gdy cała Polska w niewoli zgnuśniała,
cześć Ci i chwała!...

Sylwia Borowska.

PRZED PORTRETEM PIŁSUDSKIEGO

Potężnej woli moc
z Twojego czoła promienieje,
nie dziw:

Ty silną dłońią meską
ująłeś Przyszłości naszej ster
i wciąż niezłomnie, wciąż zwycięsko,
oporny zmuszasz Los,
żeby ziścił pokoleń nadzieje.

Dla nas hejnałem jest Twój głos,

O, Bohaterze!

Gdy, jak złotego rogu zew,
budzi do życia dusze śpiące,
a słabe, smutne i wątpliwe
umacnia w wierze —

za myślą Twoją w ślad
dziś całej Polski myśl się zwraca,
bo Twój „szalony czyn“,
co to piorunem na nas spadł,
jest wieką chwałą chwał
po wszystkie wieki!

Tyś Polsce własną duszę dał
w hojnej samoofierze...

A więc obłąta jest Twój czyn
naszej przyszłości dalekiej:

obmywa z wszystkich win

Ojczyzny skalaną dołę

Twój czyn,

O, Bohaterze!

Nie płami Twoich ust

łękliwa prośba, łkająca skarga,

bo obce Tobie, obce są

pokorne czucia niewolnika.

Chociaż posępny ból sercem zatarga,

choć jest gorzkie zwątpienie przelika,

nie zaszyły oczy Twoje łzą,

lecz każde Tve żołnierskie słowo

brzmi hartu nutą spiżową.

Zaiste, wcieliła się

daleka wizja Mickiewicza,

gdy, jako wieszcz natchniony,

w jasnovidzenia śnie

uchylał z Przeznaczeń oblicza

rabek tajemniczej zasłony.

Dziejów opowieść tęczową

rozpostrze nad Twoją głową,

otuli Cię legenda
wdzięczny, promienny myt.
I pokolenia pamięć Twoją będą
sławić i wielbić za to,
żeś natchnął wiarą wątplących współbraci,
wcielając wizję przodków skrzydlatą,
żeś nas prowadził w świat.
Albowiem Tyś jest ów Mąż,
zapowiadany, upragniony,
o którym tęsknie prorocy-wieszczowie
marzyli — który ku szczytom chwały
powiedzie naród zmartwychwstały — —
Najwyższy Wódz, choć bez korony,
Najdostojniejszy Polski Syn — —
Król — Duch.

1918 r.

Hajota.

BRYGADJEROWI PIŁSUDSKIEMU *).

Kiedy Ja żywcem do trumny wepchnięto,
Od ran omdlała i w dusznej rozterce,
Trzy glazy na tę Męczennicę Świętą
Zwalili wrogie nam ręce.

A z nich najcięższy, och! i tak plugawy
Był ten, co głazem Jej przytłoczył serce,
Gniótl je i kalał, by pękło z niesławy
W hańbie i poniewierce.

Kat, z którym tutaj przysłała go Nawa
Wprawne miał ręce do takiej roboty,
Więc trumnę — jakby niedość było drzewa —
Złutował nitami ciemnoty.

Lecz z pośród czynów pogrzebionej Matki
Raz wraz się zrywał głos: „W pomoc Ci idę”
I naród sił swych dobywał ostatki,
By zepchnąć tę ohyde.

Ofiar, bohaterstw były w nią tarany,
Że głaz w krwi stanął i nasiąkł nią cały,
I byłby skruszał, gdyby był wyrwany
Nie z azjatyckiej skały.

*) Wiersz niniejszy drukowany był pod zmienionym, ze względów cenzuralnych, tytułem (Legjonom), co też pociągnęło za sobą zmianę textu. Na polską Macierz Szkolną (3. V. 1917 r.)

Więc się przebrało męstwa i cierpienia
I wskroś pieleszy od progów do pował
Wbił zatruty oddech zniechęcenia,
A kat nasz... triumfował.

„Nie nam snuć dzisiaj zamiary nad siły“
Powtarzał stary i powtarzał młody,
„Matki nie wskrzesim, więc wkrąg Jej mogiły
Sadźmy dla siebie ogródy“.

„Praca — to wszystko, co nam pozostało,

„Tylko pocichu wolno się nam smuć

„I o przyszłości pomarzyć nieśmiało,

„A czasem... czasem... zanucić“.

„Może dręczyciel tem się udobrucha,

„Widząc jak gasną świętych ogni blaski,

„I jak w narodzie już nie stało ducha,

„Może nam rzuci co z łaski“.

Tak nam mówiono — i ta pieśń ugody

Przeżarła mózgi jako iza trawiąca;

Przystały piersi tęsknić do swobody,

A skrzydła rwać się do słońca.

Wtem skrami czyjeś sypnęły źrenice,

Ktoś mignął szablą i na czele leci;

A z nim tradycji najświętszych dziedzice,

Najmłodsze Polski dzieci.

Przypadł do trumny, uchem wiek bada,

I o pierś ludu białe okrzyk grzmia;

„Wstyd ci, narodzie! Wstyd więc ny i biada,

„Bo śpiewasz requiem — Żyć! — Żyć!“

O! święte słowa, rzucone zuchwale,

Po trzykroć święte i błogosławione

One dziełową przeważały szalę

Na wolnej Polski stronę.

Ze dzisiaj Matka z pod całuna wstała,

Że złote święci z wolnością przymierze,

Twoje to dzieło, Tobie cześć i chwała,

O! Brygadjerze!

Warszawa, w grudniu 1916 r.

Elżbieta Ciechanowska.

(POD FOTOGRAFIĄ WODZA.)

nie Jego? — Pobudka, co wiodła do boju.

Czym Jego? — Wyzwolenie nasze jest w tym Czynie!

Życie? — Praca i walka; spłot „trudu i znoju“.

By sprawić, że Ojczyzna wstała i nie zginie!

A. Wójcicki.

ZWYCIĘZCY.

(W szóstą rocznicę).

Przyszedłeś do nas zdaleka, zdaleka...

Aż z pod Kircholmu, Cecory i Warny,

Wiedząc, że naród z zapartym tchem czeka

Na Ciebie, Wodzu, i na czyn mocarny.

Przyszedłeś do nas walki drogą krwawą,

By nas podźwignąć — stawić w wolnych rzędzie,

Aby przez walkę zdobyć życia prawo —

Tyś rzucił w naród bojowe orędzie.

Gdy narodowi ciążyła nad głową

Śmiertelna chimura, grożąca zagładą —

Przez wić ognistą, w ciemną noc sierpniową,

Wezwałeś wszystkich, by wstali gromada.

Przejasny duchu, Wielki nasz Hetmanie:

Dziś duchy czyste ślą Ci pozdrowienie;

Żyj nam i przewodź: W to nasze powstanie,

Tobie Ojczyzna zawdzięcza zbawienie.

Że Cię nie znoszą paryskie złe duchy,

Że nastawiają na Cię siły ciemne —

Wszak im o pieczęć idzie i o brzuchy...

Wszak to są tylko karzelki przyziemne.

A Tyś jest wielkim, sprawujesz dusz rzady;

Za twem skinieniem już idą miliony —

Nie zniszczą czynu Twego wsteczne prądy:

Na straży robotnik i chłop wyzwolony!...

New-York, w sierpniu 1919 r.

Jan Żelazowski, chłop z Opatowskiego.

KOCHANEMU, WODZOWI NASZEMU JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

O wodzu dzielny, ludowi oddany,

Miłością naszą dzisiaj otaczany

W Ciebie idea wielka się woliła,

Na wodza swego Polska Cię zrodziła.

Tyś jest rycerzem, prawdy bojownikiem,

Na polskiej ziemi jesteś nam sternikiem.

Prowadź nas, prowadź, o wodzu nasz miły,

Aby się nasze nadzieje ziściły.

Obralesz drogę prostą dla zbawienia
Ojczyzny naszej, do oswobodzenia.
Zniosłeś więzienia, niewole, kajdany,
Szedłeś przez bóle, krew, i ciężkie rany.

Kiedy to piszę, to się serca radzę,
Jak Cię mam uczcić, i czy nie obrażę?
Bo ty nie żadasz sławy dziś dla siebie,
Ale Ojczyźnie chcesz służyć w potrzebie.

Tak mi na razie serce odpowiada,
Lzy z oczu płyną, ale dusza rada,
I czuję szczerze, że w mem życiu całym
Szczęśliwszej chwili nigdy nie zaznałem.

Edward Filipowicz.

DO WODZA NACZELNEGO.

Autor, były legionista, w utworze swym daje wierszowaną, miniaturową, bo w 140 zaledwie wierszach zawartą, monografię Komendanta. Jest to jeden z tych licznych żołnierskich płodów, w których szczerzy wylew uczuć, w danym razie — uczucie miłości, okupuje liczne braki formalne. Aczkolwiek tedy nie dorównywa pod względem literackim innym, to jednocześnie przewyższa je swą prawdą wewnętrzną i tem samem staje się jednym z dokumentów chwili.

Omawiany poemat składa się ze wstępu, w którym autor, nawiązując do znanej legendy, pisze:

Jest ustronń w górnem, dalekiem niebie,
Przed urodzeniem poznają siebie
Tam duchy, gdy schodzą się w przedbycie,
Biorąc swe trudy na całe życie.

Jednemu z duchów, Archanioł podał miecz płomienny

I rzekł: Ty zstąpisz na dno Gehenny,
Wyrwiesz z piekielnej czarnej toni
Sztandary Orla i Pogoni.

Tyś mą prawicą, idź z gromem Boga,

Ty śmiertelnego rozgromisz wroga.

Obdarzam Ciebie nadziemską władzą:

Rycerze polscy serca Ci dadzą;

Losy narodu ujmiesz w swej dłoni,

Mocarnym głosem wezwiesz: do bronii!

Właściwy poemat składa się z wyliczenia znanych z życia Komendanta czynów: Walka z najazdem moskiewskim, szczęśliwe uwolnienie z więzienia, praca w Związku Walki Czynnej, organizowane towarzystw strzeleckich. Wybija godzina czynu. Marzenia mają się oblec w kształt rze-

czywistości. Rozpoczyna się epopeja legionów, której etapami: przekroczenie kordonu rosyjskiego, wyprowadzenie otoczonego Legionu z pod Małej Uliny; następnie: Laski, Krzywopłoty, walka na rozłogach bagnistego Styru, Jabłonka, Kukła, Kamieniucha, Czartorysk, Kostuchnowka, Optowa, Stochód. Wreszcie:

W goryczy chwili, w godzinie znuzenia
Tyś dobrowolnie cofnął się do cienia.
Lecz duch Twój zdali powiewał skrzydłami.
Ciągłeś sprawował swe rządy nad nami...
...Odmówić Niemcom kazałeś przysięgi.
Niech Ci historii zapiszą to wiegi!

Komendant zostaje uwięziony w Magdeburgu. Triumf Wilhelma — krótki: sam pada, a z upadkiem zaborczych koron Komendant powraca do Polski. W myśli o „przybranych córach“, wyrwał z rak bolszewickich Wilno, Nowogródek, Baranowicze. Utwór kończy się następującą przepowiednią:

Czeka Cię jutro marsz triumfalny:
Wygrasz! ach wygrasz bój srog, walny.
Do zdobytego Ty wkroczysz Dźwińska
(Czyn to największy po wzięciu Mińska).
Wreszcie zawołasz: To dawna granica!
Radość nieziemską rozjaśni Twe lica —
A któż to spełni ten czyn nadludzki?
Nasz ukochany Dziadzio Piłsudski!
Szeroko słynie Twe męstwo;
Więc chwala Tobie, Zwycięzco!!

W listopadzie 1919 r.

Ignacy Nowakowski.

ORŁY, DO LOTU!

(muzyka Emila Młynarskiego).

*Józefowi Piłsudskiemu, Wodzowi
Armii Polskiej.*

Orły do lotu!

Gdzie mieczów szczek.

Gdzie armat huk

I śmierci jęk!

Uragać wam podaża wróg,

Powalcie go u Waszych nóg,

Więc naprzód, marsz!

Piersią wolności polskiej broń!

Choć morze krwi,
Choć pęka skroni,
Hej, naprzód, wiara!
Z nami Bóg!

Rycerzu nasz, zakuty w stal,
Jak wichler pędź, jak burza wiał,
Bo już się złoty ozwał róg!
Hej, naprzód, śmiało!
Z nami Bóg!

O Stwórco, Polsce szczęściem świeć!
Najeźdźców przemoc daj nam zmóć!
Zwycięstwa uirzyć daj nam cud.
Niech żyje Wódz i polski lud!

St. Koszuteki.

LEGJONOM CZEŚĆ! (Strofa II).

(muzyka własna).

HYMN

Cześć Piłsudskiemu, wiecznie żywa chwala,
Wodzowi cześć! Wodzowi cześć!
Za jego sprawą Polska zmartwychwstała!
Legjom cześć! Piłsudczykom cześć!

Cześć Beliniakom rycerskiej fantazji,
Belinie cześć! Beliniakom cześć!
Co przepędzili moskala ku Azji,
Belinie cześć! Beliniakom cześć!

W DNIU IMIENIN KOMENDANTA.

Alexander Szczepny.

NA DZIEŃ 19 MARCA.

Mieć serce wielkie, wytrwać z niem, choćby samemu.
Wiedząc, że ono wystarczy za rodów klejnoty,
Przez miłość dla Ojczyzny nie ugiąć się ziemi...
Oto, co człowiek wolny może dać z swej cnoty:
Przyjdą nań ciężkie chwile, zewsząd go osaczają;
Wróg moony, wiara mała, zawiść i zwątpienie;
On, patrząc ponad innych, którzy bliskie baczają,
Zostanie z wiarą w Ziemię i swoje sumienie.
Bo z ziemi tej urastał i z Nią się sprzymierzył,
Jej niewola — niewola jego była życia,
A przeto ponad ludzkie Jej głosem zawierzył
I wytrwał tak, jak kamień, pośród wód rozbiła.

1918 r.

Autor nieznany.

ADRES UCZNIÓW AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH.

Serca Ci dzisiaj przynosimy w dani,
Co z Twojem w jeden biją rytm tęsknoty
I kłówa rana, która Ciebie rani...
Niech Ci się ziści sen o szpadzie złoty,
Zrodzony w buncie dławionego ducha;
Niech Polski posąg, z jednej kuty bryły,
Wstanie z rak Twoich, z ognia, co wybucha,
My tutaj, cichej pracy dając siły —
Ongiś z pod znaku Twojego żołnierze —
Życzymy Tobie: obyś oblekł w szaty
Ten sen, co źródło z bólu bólów bierze,
A dzieło Twoje niech umają kwiaty!

Cześć!

Kraków, 19 marca 1916 r.

Jerzy Orwicz.

W DNIU IMIENIN KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Naczelniku nasz mężny — niespożytej siły,
Masz w sobie skre Kościuszki — moc ducha ofiarna,
Wierzysz świecie, że żadna krwi kropla nie marna,
W imię Polski przelana! — W Tobie się skupiły
Myśli nasze. My Twoi wierni hołdownicy,
W Tobie czcimy dziś Wodza i miłujem Brata,
Z Twej duszy splywa na nas słoneczna poświata,
Niby promień nadziei z cudu błyskawicy. —
Za Toba, Komendancie, idziemy olśnieni
Do źródeł życiodajnych za przewodnią gwiazdą,
Ty torujesz nam drogę — orle wskrzeszasz gniazdo,
Ty z hańbiącej niewoli wywiodłeś nas cieni,
Cześć Ci, iż uderzyłeś w czynów stał, jak gromem,
Cześć — iż jesteś nam wzorem hartu, siły, męstwa,
Hu! dzielnych mocą słowa wiodłeś do zwycięstwa,
Cześć, żeś wskazał bezdomnym: Ojczyzna wam domem!
Cześć Ci, Wodzu, — cześć, chwała, żeś szczękiem oreża
Obudził serca polskiel! — Przy ramieniu ramie
Stoi młodź — jak mur żywy. — Znow Piastowe znamie
Wyłania się. — Polska wskrzesła — wskrzeszona zwycięża
I rzecze: „Błogostawion bądź mi, wierny Synu!...“
My dziś Tobie dań serca, hołd składamy szczerzy,
Iż dla nas zwiastunem stał się nowej ery,
A skromnością swą — siebie przysporzył wawrzynu.
Życzenie nasze jedno: Niech się nie rozprasza
Naród w drobne odłamy, lecz jakby z granitu
Kowan — niech sztandar Polski wciąż dźwierży u szczytu,
Ojczyzna niechaj będzie wielka — silna — nasza!

W marcu 1917 r.

Stefania Tatarówna.

19 MARCA 1918 R.

Twa dusza z nami, choć jesteś daleko
I głos Cię od nas dolecieć nie może —
Ody Ci w tęsknocie dni powoli cieka,
To na wschodzące co dnia patrzysz zorze
I te promienie zapytujesz Boże
O polską dolę. A kiedy powieka

Słońce potężne wstrząsa nad polami,
Patrzysz nań z nami.

Jakże nam dusza Twa zawsze przytomna
Przy każdym słowie i przy każdym czynie.
Przez mekę zdaje się taka ogromna,
Jakby objęła naród i z nim płynie
(Na swoją własną niewolę niepomna)
Ku wyzwolenia koniecznej godzinie,
Która wspólnemi wstrząśnię kajdanami
Twa dusza z nami —

Ona jest jedna, niezamknięta, cała,
Żadnej przemocy, więzom niepodległa,
Bo swe promienie na naród rozsiała.
Świętości naszych zawsze będzie strzegła
I na strażnicy owej wiecznie trwała,
Chociażby ciała swojego odbiegła,
Nieskrępowana nigdy łańcuchami —
Bowiem jest z nami.

Kraków, w marcu 1918 r.

Rys.

NA DZIEŃ 19 MARCA 1919 R.

Obywatelu, Brygadzierze!
My, szary tłum...
Żołnierska, prosta bracia,
Przy Tobie we czci, Świętej wierze,
Do końca będziem trwać!
 My nie zapomnim, Wodzu stary,
 Doznanych krzywd,
 Które Ci srebrzą włos...
 Znasz, „Dziadku“, serca Twojej wiary,
 Boć jeden był nasz los!
Składaliśmy Tobie ślubowanie
W kurzawie krwi,
Nie żałujący lat...
Brało przysięgę armat granie,
Echami niosąc w świat!
 I dziś armaty jeszcze grają
 I płynie krew,
 A Ciebie nam tu brak;
 Lecz relutony w wierze trwają,
 Wpatrzzone w dal, — w Twój znak!
 Wodzu narodu! — Trwają w wierze,
Obywatelu, Brygadzierze!

Autor nieznany.

„CZWARTACY“
KOMENDANTOWI PIŁSUDSKIEMU
W DZIEŃ IMIENIN.

(ostatnia zwrotka adresu).

...Wierni Ojczyźnie póki życia w piersi,
Najwierniejszemu, — cóż Ci możemy nieść?
W słowach ostatni, w czynach zato pierwsi,
Chcą być Czwartacy, Wodzu, na Twą cześć!...

1919 r.

Autor nieznany.

DWOM SOLENIZANTOM
NA DZIEŃ 19 MARCA.

By praca wasza była i nadal owocna,
Belweder i Bristol niech się dzierżą mocno,
A najważniejsze sedno tajemnicy:
Niech jeden pra-unika, a drugi fe-wicy.

1919 r.

Autor nieznany.

W DZIEŃ IMIENIN J. PIŁSUDSKIEMU.

Kochamy Cię! boś stworzył „Czyn“!
Bo pokazałeś światu,
Jak walczy prawy Polski syn,
Z caratem lub hakatą.
Kochamy Cię! boś stworzył „Moc“,
Nasz drogi Naczelniku —
Więc masz za sobą w dzień, czy noc
Czwartaków w zwartym szyku.

Lwów, w marcu 1919 r.

Bolesław Jabłoński.

PIEŚŃ ŚPIEWANA
W SUWALSKIM PUŁKU PIECHOTY
W DZIEŃ IMIENIN NACZELNIKA PAŃSTWA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Przypominajcie, chłopcy,
Jak my Liwę brali,
Wrogów była wielka moc,
A my się nie bali.

Czemu się nie bali,
Dzisiaj zaśpiewamy,
Bo nasz Wódz, nasz drogi Dziadek,
Jechał razem z nami.

Ze takiego Pana
Komendanta mamy,
My, zaś, chłopcy suwalczaki
Pieśń Mu zaśpiewamy.

Zaspiewajmy piosnke
W dzień Imienin Jego,
Zaspiewajmy i witajmy
Wodza kochanego.

Winszujem Ci, Wodzu,
I życzym Ci szczerze:
Niechże Cię Panienska Święta
Od złego ustrzeże.

Niechże dopomaga
Pan Bóg dziełom Twoim,
Bo zaś, póki rządzisz nami,
Wroga się nie boim.

Winszujem Ci, Wodzu,
I zdrowia Ci życzym,
Jeszcze nawet Ci do życia
Trzysta lat odliczym.

Jeszcze wiele życzeń
Byśmy Ci śpiewali,
Ale już sekcyjni
Na zbiórke wołali.

Żołnierze i Harcerze Okręgu Siedleckiego.

KOMENDANCIE! *)

Iżes miał wiarę, wbrew nadziei,

— błogosławiona niech będzie wiara Twoja!

Iżes miał rozum niepodległy, na narodowej wiedzy jedynie
oparty,

— błogosławiony niech będzie rozum Twój!

Iżes miał wolę nieustanną ku zwyciężaniu, uporną wolę
Litwina,

— błogosławiona niech będzie wola Twoja!

Iżes ręka Twa, stargawszy niejednokrotnie okowy, pochwycił
miecz Ojców naszych,

— błogosławiona niech będzie ręka Twoja!

Iżes głosem Swym zbudził z ziemi niewoli śpiących rycerzy,
— błogosławiony niech będzie głos Twój!

Iżes z więzień na pola bitew poprzez całą Polskę, a stąd
powtórnie zeszedł do więzienia, aby wyjść zeń z na-
staniem dnia wolności i wstąpić do stolicy jako Wódz-
zbawca,

— błogosławione niech będą stopy Twoje!

Iżes dźwigające się a grożące wciąż zawaleniem się z po-
wrotem ściany domu ojczystego barkami, Twemi
wsparł i ustawił i stragarzem sejmowym spoił i da-
chem rządu nakrył,

— błogosławione niech będą barki Twoje!

Iżes naród na ćwierci pocięty, a własną niezgoda padający
się nadal w kawały, krwią Twego wodzowskiego
serca w jedno żywe, nieśmiertelne, niepodległe, potężne
giao Ojczyzny naszej spoił,

— błogosławione niech będzie serce Twoje!

Posłuszeństwo — Wdzięczność — i Wierność — Uwielbienie —
Błogosławieństwo — i Miłość całego wolnego Narodu
polskiego towarzyszyć Ci będzie we wszystkich zboż-
nych pracach Twoich poza kres ofiarnego żywota
Twojego — w Nieśmiertelności!

W marcu 1919 r.

*) Wiersz niniejszy ukazał się również z podpisem — **Twoi Żoł-
nierze w Naprzodzie krakowskim 19. X. 1919**

Paweł Wasilewski, gospodarz we wsi Turze.

PIEŚŃ NA IMIENINY NASZEGO NACZELNIKA I NAJWYŻSZEGO WÓDZA.

(melodja, jak: „Po pustym stepie“).

Udy się zerwała wojenna fala
I wkoło armat ozwał się ryk,
Na Polskę burza wojny się zwała,
Na ziemiach Polski wojenny szyk.

Na ziemiach Polski krwawe zapasy
Wydaje Polski potrójny wróg,
Spalone miasta, wioski i lasy, —
Co cierpi Polska, wie tylko Bóg.

W przeciwnych frontach polscy żołnierze,
Brat bratu śmierci zadaje cios,
Dusza się wzdryga, gdy myślę szczerze,
Jak straszny Polskę, spotyka los.

Gdy żołnierz biedny w polu się znaga,
Za sprawę wrogów musi się bić,
Rodzą się myśli, jak na zniewagę,
Któremu z wrogów pokłony bić.

Wieńc Polska zważa w tak ciężkiej chwili,
Czy się nie znajdzie wierny syn Jai,
Nieraz Ją przecie tacy zdradzili,
Co złote zyski ciagnęli z Niej.

Nie smuć się, Polsko, Ojczyzno droga,
Masz jeszcze synka, co się zwie Lud,
A Wódz przysłany jest mu od Boga,
Józef Piłsudski, co stworzył Cud.

Wódz nasz najwyższy, Wódz nasz kochany,
Skruszył łańcuchy niewoli Twej,
Wyniósł lud biedny, poniewierany,
Za syna oddał go Matce Swej.

A lud Twój biedny, Ojczyzno droga,
Lud, co go wskrzesił najwyższy Wódz,
Nie wpuści w Twoje granice wroga,
Wróg nie ma siły, aby go zmóc.

My w Twej obronie, Polsko kochana,
Pójdziem za Wodzem na krańce Twe,
Już będziesz wolna, a nie poddana,
Już Cie wrogowi nie damy, nie!

Ty, Naczelniku, Wodzu najwyższy,
Pomnij, że z Tobą jest polski lud,
Choć pogardzany jest przez brać wyższą,
Ale nie zdradzi Cię i Twych cnót.

Nie dbaj więc, Wodzu, na takich, którzy
Wieniec cierniowy radzi Ci spleść,
Gdy Cię otoczą największą burzą,
My za Ciebie życie gotowi nieść!

Ty, co chorągiew trzymasz w Swej dłoni,
Wznies ją wysoko na Polski cześć,
By po skończonej wojennej toni
Nasz orzeł mógł się w obłoki wzniesć.
Gdy, Naczelniku, silnie z narodem,
A maród z Tobą zespoli się,
To Polska stanie się silnym grodem,
Już Jejanie dany mnogowi nie!

1919 r.

Kazimierz Czyżowski.

KOMENDANT.

W oczach się dziwne wizje snują,
Jakoweś siwe jak proch wojska,
wśród złotych zbóż kołują,
to mkną, to znów wstają,
w uszach raz piosenka dzwoni swojska,
to znów lamenty grają.
Za kogo to i poco, —
skąd idą owe szyki, —
czemu bagnety się migocą, —
Kto słyszeć ma te krzyki?
Jak na korowód wstają mary..
Ktoś wojny rzucił hasło
i oto wieko trumny trzasło,
by czekać na ofiary,
Nie! To nie ofiar chętnie wieko!
Wojna! Zmartwychwstań czas umarłym,
choć pola świeżą krwią ocieka,
choć zamrą z dźwięku karły,
choć wrogie prowadzą targi,
by zmazać imię Polski,
krzyk boju zerwał się na wangi,
y słońcu mignęły się bagnety,
k amulety,
udzące ze snu tan chochołski..
Ja bój! Na bój! Na nowy czas
ktoś wyprowadził nas!
i oto jak korowód mar
wiodą się poprzez krwawe gnudy,
szare jak proch ten żołnierski. —

Hej! — dokąd dąży owe szyki?
Na bój! Na bój! Na męki kres!
Bez szumu, bez parady,
bez pożegnalnych łez,
chwycili, rdzą przejadłe, szpady
i jako grom
błysnęli swoim czynem.
Nie śnili stroić się wawrzynem
i porzucili ojców dom.
A poco? Na czyj rozkaz?
Niechaj to ci powiedzą,
których mogiły Polsce miedzą
wyrósły na granicach!
Snać zobaczyli swój drogowskaz
na ojców szubienicach,
na dziadów swoich krzyżach,
kiedy swą wiarę umieścili w spżach
i poszli na ten bój
o wolność swą i prawo,
przez śmierci rzekę krwawą...
jako na żywot swój.
Pytacie: kto ich wiedzie,
i kto ich od początku wiódł
przez owej rzeki krwawy bród,
pytacie: kto na przedzie?...
Kto zaczął ów mąż, co trudom uraga
i niezmierzony, czyn wiedzie do końca,
co zaczął On, który nakształt posaga
wśród własnych braci sądów i przegierzy
nieraz stał jako jedyny obrońca
praw owych braci i ziem ich rubieży.
Kto zaczął jest mąż ów, który na dzień wojny
spiskował rozłuk niewolnych kajdanów
i wyposabiał hufiec w miarę zbrojny,
choć mu pod nogi rzucano kamienie?
On, który podjął sam czyn tytanów
i narodowi oczyścił sumienie!
On to — rozrzucił po ziemiach wszej Polski
jedynej wiary jedyne wedety,
że wolność ziści nie sejmik warcholski,
lecz Sąd przysięgły na własne bagnety.
Pytacie: kto On? — To ten sam robotnik,
co w lud zapuszczał czynów fundamenty!
co krwią spisywał ojców testamenty!
On — to najpierwszy, ten właśnie ochotnik,
co w świętej wojny uderzył nam dzwon!
Na bój o wolność i o dzień jutrzejszy!
Pracy rak Jego żaden sąd nie
zmniejszą.

Oto z pod Kampat i z pod Tatr
Jak halny wiatr
niesie się echo Jego czynów:
Hen oto po wołyńskie błota
i hen po kres podolski
rosły mogiły Jego synów!
Patrzcie! to Jego sławy prawo!
To Jego droga jak Golgota,
co grudą krwawą
wodziła Go przez śmierć do Polski!
Przez chaos i przez mroki,
przez wojny najzawziętszy szal,
przez przeleknionych tłumów krzyki —
On trwał —
i prawą drogą wiódł swe szyki,
i w dzień dzisiejszy stawiał kroki!
Pytacie: kto On? — To ten sam
K o m e n d a n t, co rozkazy wydawał przez swe spiże,
a jako drogowskazy
swych dróg — ustawiał krzyże
aż do wolności bram!
K o m e n d a n t — ów robotnik,
co iszcząc testamenty,
budował fundamenty
pod wolność i pod prawo!
K o m e n d a n t — ów ochotnik,
co pierwszy rzeką krwawą
jął w „dzisiaj” pod prąd płynąć!
On, który nie dał zginąć
ni Polsce, ni Ludowi!
On, który nie dał zginąć
na darmo Żołnierzowi!
I oto dzisiaj święto —
na wieżach znak zatknięto
na hołd Komendantowi!

Kraków, 19 marca 1919 r.

Autor nieznany.

ŻOŁNIERSKIE ŻYCZENIA NA IMIENINY NACZELNEGO WODZA.

Graj, żołnierska trąbko,
Przez góry, doliny:
Święty Józef dzisiaj,
„Dziadka” Imieniny.
Cóż Ci na wiązanie
Żołnierz dać jest w stanie,

Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz kochany!
Nie potrzeba Tobie
Brylantów, ni złota;
Brylantami świeci
Twoja rycerska cnota,
A serce żołnierzy
Do Ciebie należy.
Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz kochany!
Królewskiego płaszcza
Nie wdziałbyś na bary,
Świetniejszy od niego
Ten Twój mundur szary.
Bez królewskiej maski
Tyś Król z Bożej łaski,
Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz kochany!
Życzymy Ci zdrowia,
Zdrowia i teźyzny,
Żyj sto lat dla Polski,
Ku chwale Ojczyzny.
Tyś spiżu kolumna,
Polska z Ciebie dumna,
Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz kochany!

1920 r.

Autor nieznany.

TOBIE, KOMENDANCIE.

Nie frazesów wspaniałe okiście,
nie słów pustych pięknie brzmiące dźwięki,
nie wawrzynów przestarzałe liście,
nie wspomnienia dawnych czasów szczęki,
ani wonnych kadzideł opary,
ni tęsknoty, tak znane w żołnierce...
W dniu Imienin, Komendancie szary,
żołnierz do nóg składa Ci swe serce.

1920 r.

Józef Relidzyński.

NA DZIEŃ IMIENIN KOMENDANTA.

A kiedy święcić uroczyste mamy
dzień święta Twego, co jest Polski świętem,

niech w serca polskie i niech w polskie bramy
radosny okrzyk bije, nad przekletem
widmem przeszłości bladej, ślepej, niemej,
niechaj, rumiany, grzmi: ZMARTWYCHWSTAJEMY!

Okrzyk najmiłszy Ci; głos znany, bliski,
którym Bóg natchnął duszę Twoją dumną
i który, z modlitw matki do kołyski
dziecka spłynawszy, odtąd wśród serc, trumna
cuchnących, gonіл, Wodzu, Cię wytrwale,
gdyś szedł, samotny, ku Mece lub Chwale.

Los Chwałę wybrał i sen stał się jawą...

O, ileż w Jawie tej Twojego trudu,
znoju bezsennych nocy, lśniących łzawo,
ileż szamotań, gdy, złakniony Cudu,
w mroku-s wydartem sercem świecił, w męce
o zimny, ostry mur krwawiłeś ręce...

Przyszłość oceni jedna to i imię
Twe w niegasnący blask wieków spowie —
my dzisiaj, skryci jeszcze w walki dymie,
budowniczo wie Jutra, kiedy zmije
obce i własne u nóg syczą, jedno
wiemy, żeś z tych jest, co w gromach nie błędna.

A więc cześć Tobie, któryś wszystkie cnoty
dawnych Polaków z Człowieka Nowego
blaskiem połączył i spełnił tęsknoty
męczeńskie, co od tańg sybirskich biega;
któryś jest dla nas hasłem i sztandarem,
wiarą poległych, że nie legli darem.

Więc, zamiast życzeń, w dłonie Twe składamy
ślub twardy, jako Twój był, Naczelniku:
że ziemi, skąd nasz ród jest, my nie damy
od Tatr granitów po fale Bałtyku,
aż się rozwinie, jak barwny pas słucki...
Zyj nam i prowadź nas! Marsz, marsz Piłsudski!

Warszawa. w marcu 1920 r.

Leon Rygiel

ŚLUBOWANIE PIEŚNI NACZELNIKOWI W DNIU IMIENIN.

Miał Król Jegomość swych pochlebców grono.
Co go sławili pieśnią utrefioną;
Poeta, strojny we frak i żaboty,
W słabem się sercu doszukiwał cnoty...
I brzmiała lira uczonemi dźwięki

Pod poglaskaniem sztucznem dwornej ręki,
Lecz żywe tętno w pieśniach tych nie biło,
Bo Muza nie da się zniewolić siła.

Pełne dowcipu, wykwintnej oglady
Nanic czwartkowe zdały się obiady;
Łaska królewska psuła duszę barda,
Co wtedy szczera, gdy wolna i harda.
Misternie rżnięte ślicznych strof kryształ
Chłodnemi blaski niedługo jaśniały;
Czas je uśmiercił, jak wszystko uśmierca,
Co pieśniarz pocznie z głowy, a nie z serca.

Długo czekała potem polska mowa
Na potarganie pęt wolnego słowa;
Długo się skarżył gorzkim serca płaczem
Na swą niewolę Wieszczy, co był tulaczem.
Aż wreszcie przyszedł ten Czterdziesty Czwarty,
Co księgi dziejów odwrócił nam karty,
I rozpaliwszy nowych światów luty,
Na ton wolności znów nastroił struny.

Z ziemi Rejtana, Kościuszki, Traugutta
Ta Moc się jawi, przez Wieszcza przeczuta,
Duch, nie królewskim oddziany szkarlatem,
Lecz bohaterstwa lśniący majestatem;
A taki polski — jak ta ziemia sama,
A taki prosty — jak pieśni Adama,
A taki braciom swoim młodszym bliski,
Jakby każdemu śnił się — od kołyski.

Czyż Jemu schlebiać ma pieśń zmartwychwstała,
Jak królom kiedyś i panom schlebiała?

Czy ma Go słać patetycznym tonem
I uniżonym aż do stóp pokłonem?

Nie!... On pochlebstwem służalczem się brzydzi,
A zaś pokłonów niskich nienawidzi;

On, co gwiazd sięga piórem u szyszaka,
Chce mieć wolnego, dumnego śpiewaka!

Wiec, Naczelniku, Wodzu nasz kochany,
Nie hymny niesłem Ci, ani peany,
Lecz w prostych słowach wierne ślubowanie,
Że pamięć Twoja święta nam zostanie,
Że miłość nasza taki żar roznieci,
Co przetrwa próbę najdłuższych stuleci
I póki Polska trwa, w duszach Jej synów
Przechowa wdzięczność dla Twych wielkich czynów.

Lecz pusta wdzięczność nie może być miłą,
Temu, w kim sence żądzą czynu biło;
Więc w pieśniach naszych Twego wzoru chwala
Tak długo będzie, tak trwale jaśniała,

Że się w jej blaskach wielki cud dokona:
Duch Twój w pokoleń przyszłych wejdzie łona
I tak się z treścią ich dziejów zespoli,
Aż zniszczy wreszcie — wszelki ślad niewoli!

1920 r.

Janina Colonna Walewska.

NACZELNIKOWI W DZIEŃ IMIENIN.

Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Tyś pierwszy nam wolności wieść
Wygłosić mógł
Z rozstajnych dróg,
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Na wschód Twą wyciągnąłeś pieś,
Wnet hydra drży,
Choć ostrzy kły,
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Anarchji Ty nas nie dasz zgnieść:
Od młodych lat
Wolności kwiat
W sercuś swem nosił, cześć Ci, cześć!
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Miłość Ci swoją chce dziś nieść
Twój szczery lud
Za znój i trud,
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!

W marcu 1920 r.

CHWIŁE — NASTROJE.

Mieczysław Smolański.

POD BRONİ.

(muzyka Al. Orłowskiego).

Brygadjerowi Piłsudskiemu.

Orle masz biały! śnieżne ptasze,
Kiedy zbieramy się pod broń,
Nadzieje z sobą zabierz nasze.
Po sławę dla nas świetną goń!
Niechaj zaświadczy połysk stali,
Sprawa, dla której niesiem krew,
Że w nas się wiecznie płomień pali,
Że nie zgaśł w nas wolności siew.
Z serca nam błyska promień złoty,
Weselny hejnał dzwoni z wież
Nadzieje nasze i tęsknoty,
O, ptaku śmiały, w przestwór bieź!
Nietknięty wzlatuj w kul zamieci,
Strzeż swoich huców pośród błoi,
Rzeczpospolitej polskiej dzieci
Pod broń! Dziś pora iść pod broń!
Przyszłości wraca jutrznia nowa,
Promieniać żrzały uczuć kłos,
Wróć zwycięskie dni Grochowa,
Wolności Racławicki głos!
Już lśnią bagnety, skrzą pałasze,
Otwarta śmiałym losu toń.
Orle nasz! W górę, śnieżne ptasze!
Pod broń! Dziś pora iść pod broń!

W sierpniu 1914 r.

Alfons Dziegielowski

Z SIERPNIA ROKU 1914.

Józefowi Piłsudskiemu poświęcam.

Polska? Cyt... Kto wymówił to słowo? Więc żywie
Dumna, piękna, nadzieja rozkwitła jak ląka?
A może jest piorunem na pomsty cięciwie?
Grom padnie w samo serce, lecąc, się nie zbłąka.

Może jest biczująca za zło? Polska? Nie wiem...
Jej niema! Przecież słysze, turkocą powózki,
Idzie wojsko... i jakby kto zaszarpał trzewiem,
Śpiew płynie: „Boże carja“, śpiew szatański, ruski!

A ludzie mają twarze spokojne. Uśmiechem
Dobrej wiary kraszone... ktoś tam rzucił kwiaty,
Niepomny, że uczynił grzech nad wszelkim grzechem,
Bowiem powinien wtedy był drzeć swoje szaty.

A drugi, jakiś siwy pan, mówi: „Daj Boże!
„Niech zwyciężą... Słowianin-brat zawsze nam bliski,
„Bardziej niż inni“... Że on to wymówić może,
Przecież mu ojca wzięto w Sybir od kołyski,

Gdy stał nad nim, marzący, iż będzie pociechą...
Jak oni mogli wszystko zapomnieć! Okręże,
Xiedza Brzózkę — ich męki... Żadne, żadne echo
Dni tamtych, dzisiejszego smutkiem nie owieje.

Wojsko idzie... Och, kto się dziś tutaj panoszy?
Jaka wielmożna nędza, że rzucono w górę
Kapelusze, doznając braterstwa rozkoszy,
Że na łachman zmieniono królewską purpurę?

Polska? Cyt... Kto niebacznie podszeptał to słowo?
Jej niema! Tłum brzuchaty zasiadł na jej tronie
I chce żreć darowany ochłap, jak godową
Strawę jaką — a ochłap krwią męczonych płonie!

Jej niema i nie będzie! Bóg za jakąś karę
W helotów poprzemieniał synów patrycjuszów
I dał im serca nędzne, chałupnicze, szare,
Serca, z których krew żywa wiołami się prószy...
Taki naród nie tworzy nic!

— — — — —
Ojczyzno moja,

Wybacz grzech, alem mówił w żalu i udręce.
Alem wśród błot nie dojrzał kryształnego zdroja,
Nad który nocą schodzą przeczyszczeni młodzieńce!

Ale ich taka mała garść... Ojczyzno, znacze
Krzyż skruchy na mem czole... Wiem, oni rozrosną
W wielki huf i pognebia i zło, i rozpaczę,
I jak ległaś w grób, wstaniesz, ukwiecona wiosną,

Zdobna w korale z krwi ich. Tak, wiem, wstaniesz, Polsko!
Kto mak tyle i hańby doświadczył, nie może
Lec na traktatach... Rozbrzmisz znów pieśnią eolską,
A w „Gloria in exelsis“... wyzłocą się zorze...

Andrzej Sienkiewicz.

ODPOWIEDŹ NA MANIFEST WIELKIEGO XIĘCIA.

Józefowi Piłsudskiemu.

Precz z manifestem! Z drwinami precz!
W sybirskie taigi wracaj, carze!
Koronę polską ze łba zwlecz,
bo ci go polski zetrze miecz,
święcony w Barze.

Świecona w Barze powstańcza stal
jeszcze ci w carskie błysnie ślopie...
Wśród złotolitych Kremlu sal,
jeszcze się huczny sprawi bal
na carskiej stypie.

Knut, szubienica, kibitka, kłoc
i głuchy, rdzawy brzek faficucha
strzegły nas długo — dzień i noc —
lecz z meki, twardszą wstała moc
wolnego ducha.

Garbaty wiek, sto długich lat
wróg rolę nam ciał swym lemieszem,
lecz — choć na pierś wśliznął się gad —
przed nami życie, dla nas świat,
z gruzów skry skrzyszem!

Więc w górę szable! I twardo stać!
I biada Targowicy!
Skoro na krew nas jeszcze stać,
Skoro tu jeszcze żyją smać
Belwederzczycy!

Sa, którzy żyją. Nie jękiem skarg,
lecz krzykiem zemsty pieśń wolności
ze spiekłych im rozbrzmiewa warg
i z grabarzami nie wchodzą w targ
o kąt na kości.

Hej! — Nim nam dęby stoczy czerw,
nim łan przerośnie chwast kakolu —
wpierw spłoną cerkwie! — Hejże, wpierw
moskiewski, krwawy legnie ścierw
na trupiem polu.

Romuald Minkiewicz.

INDYNA O PIĄTYM SIERPNIA.

(1864 — 1914 — 1915).

Włoka się od świtu
Ulicami Warszawy tłumy...
O! nie w wesela ani w zachwyty
Żadzy... włoka się cicho, pełne zadumy
Ponurej... przed się wpatrzone jak w meki Krzyż Pańskiej...
W ciszy tak wielkiej, że słyhać dalekie pianie koguta...
Wzdrygnął się tłum... Och! już idą skazańcy... Jan Jezierzański...
Roman Żuliński... Och! modląc się postać Traugutta,
Krzepiąca brać wzrokiem na mężny skon bliski,
Skon „za lud nasz i za lud moskiewski...
Gina... i Józef Toczyski
I Rafał Krajewski.

W pięćdziesiąt równo lat,
Gdy straszliwa burza-wojna
Cisnęła wzajem na się cały świat,
W cichym Krakowie polska dusza dostojna
Staczała z sobą bój walny w moc piątą sierpniową
O prawo bohaterstwa, dla siebie i garści szaleńców,
Pragnących w zamęt dziejów świata rzucić polski
grom-słowo...

Co spotka ich? potępienie, czy triumf wśród wieńców?
Ma Polska wieść dalej gnuśny żywot marny,
I przespać w bezczynnie idący świt?...
Nie! nie! lepiej stos ofiarny!
A może... Wolny Byt!

I wojny minął rok...
Wciąż szaleje burza krwawa...
Aż oto raz, w rzednący nocy mrok,
W sierpniowy piąty świt budzi się Warszawa,
Słyszac w gromach dział dalekich zwiastunne orędzie,
Jako pierwszy raz od Grochowa dni wolna od moskali!
Wolna! Od moskali tylko ... czy wręcz wolna będzie?...
Żali w rzeczy świt swobody wschodzi jej w mgieł dali?
Zaduma się nad Losu wróżby stolica...
Wzrok biegnie przed się w dal i wraca wstecz...
Nie drgnie Stinkowa przyłbica...
Śpi? czy gotuje Miecz?...

K. Firlej-Bieleńska.

OCZEKIWANIE.

I.

A kiedy zgasnąć mają oczy moje,
Niech pierwszej wchłoną Twój zwycięski wid.
Długo patrzyły na przegrane boje,
Długo je palił gorzki hańby wstyd,
A tam daleko słońce świeci jasno,
Pieśń ciepłą falą bije w niebios szczyt,
W tęsknoty mroku oczy moje gasną:
Cóż, jeśli zgasną, nim nadejdzie świt?
O ten przesmutny, ten prastary męt,
O wędrownikach, co przez pustyń piaski
Szli, marząc ziemi obiecanej blaski,
A gaśli w mroku, zanim nadszedł świt.
Ach, któż osiągnie ten podniebny szczyt,
Skąd widać ziemię naszych tęsknot jasną,
Ujrzeć zwycięstwa bohaterski wid...
A potem, — niech już oczy moje gasną.

II.

O słońce, słońce! Jak my ciebie długo
Czekali w smutku — tyle szarych lat!
Zwisły u drzewców, jak spłowiły szmat,
Stare sztandary, leż obmyte strugą.
Oczy, jesienną chłostane szarugą,
Umiwały tylko płakać dawnych strat...
A dziś Cud — Dusza rozwija swój kwiat
Pod ciepłą, złotą twego blasku smugą.
Rozkwita dusza... Nieśmiertelny ton
Bije w powietrzu jak spiżowy dzwon
Na bój, na życie śpiący budzi lud...
Podnieście serca, lzy otrzyście z powiek,
Bo oto spełnia się największy Cud:
Wśród nas powstaje Ecce Homo: CZŁOWIEK.

1916 r.

Leon Rygier.

SPOTKANIE (ballada).

W rączym pościgu za wrogiem,
W litewskich lasach zgubieni,
Z marzeniem wolności drogiem
Spieszą podobni do cieni.

Nad nimi wśród głuchej nocy
Bór czarny namiot rozpina,
Ściga widmo przemocy
Gnanego trwogą Kaina.
Na szybkim koniu na przedzie,
Syn wierny praójców ziemi,
Brygadier Piłsudski jedzie
Z oczyma w przyszłość wbitemi.
I chociaż noc dookoła
Rozlała mroków swych morze,
On widzi już Archaniola,
Co ranne zapala zorze!
Stwardniały rysy w zadumie,
Serce zamarło w tęsknocie...

Wódz mężny — on jeden umie
Zbudzić człowieka w helocie...

I nagle zrzedniały drzewa,
Coś błysło, jak myśl kochana,
Znajomy sztandar powiewa —
Przed Wodzem cudna polana...
Jakieś zastygłe postacie
Wychyną z nocnej młaki;
Wśród ciszy iękneło: „Bracie!”
— „Ktoście wy, ludzie?” — Krykieli!...
Zadrżało bolesne słowo,
W pustkowiu zadrżało cieniem;
Las mu przywodził grobowo
Wspomnień swych echem tajemnem...
Wódz schylił cugle, wzniosł rękę,
Przyłożył palce do skroni:
On salutuje tę mekę.

Nim się do stóp jej pokłoni...

WIDMO ŻOŁNIERZA:

Lata ida i ida,
Wody płyną i płyną —
My czekamy cię, gończe,
Spieszącego z nowina...

Wiatr po nocach nam wyje,
Deszcze mocz, mróz parzy —
Nasze oczy w dal patrzą,
Wzrok tęsknotą się jarzy...

Cóż przynosisz nam, bracie,
Czy nie wieść od Traugutta?
Prędkoż pieśni zwycięskiej
W świat rozlegnie się nuta?

Prędkoż wyjdziem z kryjówek
Na świat wolny, na słońce?

Mów pociechy słowami,
Raduj serca tęskniące.

WÓDZ:

Hej — widziałem Traugutta,

Hej — patrzałem mu w lice,

Jak mu ręce katowskie

Zakładały pętlice.

Hej — przynoszę wam wieści

Nie od niego — od Boga:

Powróż liniany na kata,

Ostrą szablę na wroga.

Niepotrzebne już warty

Nad przepadłych snów trumną;

Opuszczajcie kryjówki,

Goście hucznie a szumno...

Pieśń zwycięska już dzwoni,

Biały Orzeł w świat leci —

Wolnym duchom niech światłość

Wiekuiста zaświeci...

I nagle, jak mgły nadwodne,

Pobladły widma żołnierzy;

Jaśniej niebo pogodne,

I promień świtu uderzy.

Las cały zadrżał miłością,

Dreszcz słodki idzie przez knieje,

I sosna śmieje się sośnie,

I jodła jodle się śmieje!

A z chmur, jak księżyc o świetle,

Bładością cichą zasnuta,

Na to budzące się życie

Patrzy twarz słodka Traugutta.

Andrzej Sienkiewicz.

WIZJA.

Sztandary, sztandary w górze.

A na sztandarach purpurowa krew,

Jak wielkie ogniste róże

w słońca pozłocie.

Tłumiony gniew

jak piorun uderzył w pierś wroga.

I stanął z błyszczącym toporem

u chaty starego proga.

I poszedł przez pola — wieczorem —

i wici zapalił u wsi,
u każdej wsi,
gdy mrok, kiedy zmierzch zapada,
nim gwiazd zaświecą się krocie...
I poszedł przez pola — wczas, rano —
w wstające wczesne rano,
nim świt błysnie jutrznią różaną,
nim mgła się z łak wzniesie biała...

Sztandary, sztandary w górze,
a na sztandarach purpurowa
krew,
jak wielkie ogniste róże,
jak ręką Boga wypisane słowa.
A pod różami, pod tęczą sztandarów,
na wzgórku — na siwym rumaku —
on — Wódz — pęsnący i dumny,
Bo dumę mu dała niewola
i twardy sybirski żuń
i trud bezsenliwy: —
odwieczny ten nierozegrany bój. —
I tłumem go zewsząd okola
drużyna świetnego orszaku,
ze zgłiszcz zrodzona, z pożarów,
z pod Znaku
krwawego wyrosła orłowie.
Coś mówił.. Czy bitwę zapowie?
Czy może powiedzie przez pola,
Wśród srebrnych xiężycem jarów,
ku tej samotnej, ku tej cichej wsi,
by mak przepomnieli i krwi?
Pod lip kwitnących namiotem
by czoła swe w cieniu złożyli:
wszak wprzód je sławą okryli,
wszak wprzód znoili je potem,
wszak wprzód tyle już razy
w śmiertelnych zawrotach stali,
wśród wichru z płomienia, wśród gradu ze stali,
rycerze bez lęku i skazy?

Sztandary, sztandary w górze.
A na sztandarach —
krew.
I słońce w zachodu purpurze.

Ogniste nad wami róże.
Ognisty porywa was wiew
— wola:
Ku szczytom! — nim słońce zgaśnie.

Ku szczytom! — nim padnie mrok.
— Hej, konie w skok!
Piorunem wam drogę rozjaśnię:
tam — przepaść! —
Skrzydłaci u ramion, jak wicher, jak burze,
nad bezdnią, nad czarną zawiśli w połowie...
Ha, — gdzie wy, orłowie?!...
Sztandary?! — —

Sztandary w górze.

W kwietniu 1916 r.

Józef Andrzej Teslar.

A MY ZA TOBĄ, TWE WIERNE ORLĘTA...

Komendantowi Piłsudskiemu.

Melodje śpiących rycerzy
od szczytów niesie w doliny
wicher, pędzacy ku morzu —
wzdycha — i z łkaniem przypada
pod stare drzewo samotnego krzyża...
Hej! Tatry! — góry najdroższe!
skarbnico siły narodu!
wy — coście harde i dumne
i niezlomione piorunem,
od deszczu ni krwi nierozmiękle,
zaklęta w skałe ty narodu duszo!
Oto was żołnierz dziś wita,
co niegdyś jako pachole
wdrapywał się wam na grzbiety...
Leży wznak rycerz Gewontu
z otwartą w niebo powieką —
łzy wieków w dół z pod niej cieką
nad krajem smutku i mątu...
Poza nim, Krywań i Garluch
dźwigają sennie swe czoła,
z chmur rozdzierając zasłone, —
głos buntu w niebo z nich woła...
Zalekłe chmury zbiegają
z ich szczytów piargiem i żlebem
posłusznie jako jagnięta,
żenie się juhas potężny,
co o swych owcach pamięta.
stuskrzydły wicher tatrzański...

On — to pędzący ku morzu,
od szczytów niesie w doliny
melodie śpiących rycerzy —
wzdycha — i z łkaniem przypada
pod stare drzewo samotnego krzyża...
Patrzę ku niebu — tam, z pod burej chmury
wypłynął orzeł potężny, samotny,
olbrzymim lotem zataczając kręgi —
i padł znużony na turni krawędzie...

Widzę Cię, Orle, Wodzu nasz najdroższy!
tu w samotności gór Twój Duch mi świeci...
(Spoczywa orzeł — lecz w górę znów wzleci!)
Wszelaką wojną zszarpany i bólem,
trudem niejednym i cierpień gromada,
usiadłeś cichy na szczyt samotności...
Ale jak Tatry jest wola narodu!...
na niej bezpiecznie strudzony ułężesz,
lecz kiedy głos Twój turniom hasło poda,
powtórzą górą góry — lasom lasy,
synowie wnukom, — czasem czasy,
powtórzy wichur pędzony ku morzu
wraz z melodjami wstających rycerzy,
od szczytów miosąc je tam, na doliny...

Wtedy wylecisz ku słońcu Wolności —
a my za Tobą, Twe wiernie orlecia!...

Zakopane, w październiku, 1916 r.

P. A.

ŚWIT NASTAŁ!

*Twórcy zbrojnego polskiego Czynu,
Ukochanemu Wodzowi Narodu — J.
PIŁSUDSKIEMU — w bołdzie.*

Świt nastał!... Płyną dźwięki dzwonu z Wawelskiego
Grodu ponad wioski, ponad miasta, sioła,
Na chwałę świętych hasel, na chwałę naszego
Wyzwolenia!... Dzwon Zygmunt — śle wici i woła
Lud polski do broni!... Niebo, ziemia płonie,
Wichr szumi pieśnią Wiosny!... Minęła niewoli
Noc straszna. — Na zroszonym krwią naszą zagonie
Wykwitł hufiec rycerzy!... Kres mękom, niedoli;
Zaświtało nam Słońce, zaświtały zorze,

Zaszumiły bory stara pieśnią dawnej Chwały,
Rozszalało się radosną burzą polskie morze,
Zadrgały nasze dusze i serca załkały!...
A fale modrej Wisły zaniosły radosne
Wieści hen, aż do Gdańska, ku brzegom Bałtyku,
Głosząc światu naszego zmartwychwstania Wiosnę
I potęgę rwącego się Wolności krzyku!...
Rozpadły się więziennne mury, w których Polska
Zamknięta przez wiek była — i ptak — Orzeł Biały
Wzleciał dumnie do Świątyni, gdzie Harfa Eolska
Rozbrzmiewa wielkim Hymnem potęgi i chwały!...

W polu, w listopadzie 1916 r.

Józef Relidzyński

ZYGMUNCIE, DZWOŃ!

*Sercu i sumieniu Polski powstającej —
Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu — w bołdzie.*

Zygmuncie, dzwoń!

Oto się wieko grobowca rozpada
i cudna postać wstaje z niego, błada:
oto pękają niewoli kaidany;
oto na ziemi skrwawionej, zdeptanej
i wykreślonej od lat półtorasta
dźwięk jakiś dziwny budzi się, wyrasta,
słodki, jak gdyby dźwięczała eolska
harfa, a groźny, gdyby piorun... POLSKA!
Zygmuncie, dzwoń!

O, śnie nasz długi! o, śnie nasz o szpadzie!
śnie, który dziecku polskiemu się kładzie
w duszę w kolebce, i który się bieli
wśród tajg sybirskich, stoków cytadeli —
oto nie maraś już ponurą, krwawą,
lecz dotykálną, promienistą, jawą! —
błyśniesz, o szpado! i błyśnie, wskrzeszona,
na ostrzu twoim królewska korona!

Żołnierzu polski! otoś nie tulaczem
już bez ojczyzny, co się oprzeć na czem
i na kim nie ma, i co borem, lasem
wędruje, z głodu przymierając czasem —
RZĄD twój za tobą stanie, co powoła
na Czyn cie, Krzywdy mściciela — anioła,
i Naród, który uzbroi twe ramię,
iż będzie, jako grom, co dęby łamie!

O, wodzu polski! Samotniku wielki,
któremu jednej goryczy kropelki
los nie oszczędził, i któryś Gehennę
Wielkości poznał wśród karłów, płomienne
serce zmuszony co dnia nurzać w pleśni —
oto się życia twego trud cielesni,
oto ogrojec twój skończony krwawy —
NARÓD cię woła! o, wiedz go do SŁAWY!

Zygmuncie, dzwoń!
O, dzwoń żyjącym wiara i nadzieja!
i dzwoń poległym! niech rozpromienieja
świecie mogiły — wieścią w grobu ciemnie
dzwoń im radosną, że nie nadaremnie
ginęli dla NIEJ!... serca słabe — mocą
męską dziś natchnij! niechaj zatrzepocą,
by skrzydła orle! niechaj Naród stanie,
by posąg z spiżu... dzwoń na ZMARTWYCHWSTANIE!
Zygmuncie dzwoń!

Kraków, w dniu wiekopomnym proklamowania Państwa Polskiego, 5 listopada 1916 r.

Autor nieznany.

EJ, GORY...

(Po rosyjsku).

Ej, gory, ej wierszyny,
Odie krow' liśaś riekoi,
Tam polskija drużyyny
Biliś za kraj rodnoj.
Tam gietman ich, Piłsudskij,
Wielikij czelowiek,
Wodil swoich młodcew
Za wolu na wieś wiek.
Studenty i drugije
Poszli w krowawyj boj,
Za „otczyznu“ *) rodnuju,
Za nowyj, luczszyj stroj!
Dwa goda wojewali,
Dwa goda wieli boj, —
I „otczyznu“ dostali
Za swoj krowawyj znoj!

Jesienią 1916 r., po ogłoszeniu aktu 5 listopada.

*) „Otczyzna”—polonizm: ojczyzna.

Edward Słoński.

GOSPODARZOM PRZYJĘCIA
DELEGACJI LEGJONÓW
W DN. 6 LISTOPADA 1916 R.

Warszawa przemówiła,
ale nie w ów haniebny dzień,
gdysie witali
żołnierzy, którzy do Ojczyzny
przynieśli, zamiast krzyżów, blizny
i zamiast czczych frazesów,
regestr swych ran czytali.
Bo wówczas czyjaś dłoń kreśliła
z mów powitalnych i adresów
to imię, które w swe szkaplerze
brali idacy w bój żołnierze
i które tak z ich serca drgnieć
wyrosło, że się w niem zmieściła
Polska, z kozackich zdjęta plik,
jak z krzyża męczennica.

Ale Warszawa przemówiła
w ten dzień, kiedy ulica,
czcząc swych żołnierzy wysiłek nadludzki,
rzuciła w niebo krzyk:
— Niech żyje Polska! — Niech żyje Piłsudski! —

Zdzisław Kleszczyński.

LIST OTWARTY DO JÓZEFAPIŁSUDSKIEGO.

Pustym kłosem karmiliśmy Cię, Ojczyzno,
poiliśmy Cię żółcią — nie winem —
kamieniami serc mościliśmy Twe drogi,
odziewaliśmy Cię lichą szarżyną,
— nie karmazynem;

Rycerna...! Zakopaliśmy Twój miecz,
złamaliśmy ostrogi....

Królewska...! Zrabowaliśmy
płaszcz Twój i koronę,

Zbudowaliśmy chatkę dla Niebogiej
Polska-bo, mała to rzecz:
wyleiliśmy po dwie łyzy słone —
tania ciecz....!

Tę inną, zawieszistą, a kraśną,
krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —

Jakby zakładkę założyliśmy
w historii wiege...
„Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi”.
A przeszłość — niech będzie przasną!
Poszliśmy kołatać do drzwi
Europy, bogatej a sytej:
— Przyjm nas, Europo, w swój próg —
synów Ojczyzny niegdyś znamienitej,
pogrobowców dawnych, tęgich bark,
takich wyniosłych czoł — — —
Wysłuchaj naszych skarg,
nagrodzi cię dobry Bóg...
I przyjęła Europa dziedziców przeszłości ładnej —
do izby czeladnej,
na drugi stół.

Zyliśmy, jak ptacy na gałęzi
drzewa, w którem soki zamierają,
zyliśmy, jak sokoły na uwiezi
ślepnące.
Garść paniać kresowych,
urodzonych jeszcze w wolnej kolebce,
taczała się po świecie, jak pijana —
Tak mają się żrebce
sułtana,
na sprzedanej łące.
Zyliśmy jeszcze, jak żebracy,
nędzni a śmieszni.
Wśród fun olbrzymiego przepychu
snuliśmy się, ucieszni —
ogniki błędnych skier...
Szeptano sobie po cichu:
— Londyn... Paryż... Batignolles...
Hôtel Lambert —
A życie tryskało, jak war,
pływały lata, jak piana,
sprawiano uczty — i tryzny.
I czołgał się polski głos,
błagał pod huk szampana,
zebrał pod trzask kankana — —
— Dajcież nam... troszkę... Ojczyzny...
Zaś w Warszawie — na Cytadeli
urządzono sklep.
Oprawiano żywe ludzkie mięso
— wichrzycieli...
Francuz — Polak po kądzieli —
dziennikarz wielce ozdobny,
kiedy przybył w karnawale,
widząc gród jasny, zasobny,

patrzając, jak się przepych lśni,
słuchając ryku gardzieli,
jak się w szept balowy zniża —
pisał do Paryża:
„L'ordre regne à Varsovie!”
I w głuche polskie Zaduszki,
kiedy na czarnych cmentarzach
chodzą wielkie drzewa we wicherze,
kiedy krzyże ronia lzy — —
echa były coraz cichsze,
coraz cichsze krzyżów echa,
bo szalały na posadzkach,
na bankietach i na schadzkach
nóżki —
nóżki śliczne w jedwabiach! —
Gdy listopad uderzał we drzwi,
choćby biały lęk szedł po hrabiach,
uspakajano się wnet,
mówiąc:
Odda im wet — za — wet
notre ami — gentilhomme accompli, —
wykapany w czarnej krwi,
rozkochany w Polek rumieńcach,
oparty na swoich Czeczeńcach,
— On.

— Skatton!

Psy!!!

Oh, jak mądrze to zrządził los,
topiąc klucze do polskiego serca
w najgłębszym lochu wawelskim...
Mocny Bóg! Nie było majestatu Ojczyzny
na haniebnym świecie,
milczał Polski głos.

Oh, jak mądrze to zrządził los,
chowając narodową broń
w najgłębszym lochu Wawelskim...
Nie błyszczała polska szabla
w obcym kole poselskiem!

Oh, jak mądrze zrządził los,
ukrywając mądrość w szaleństwie!
Mocny Bóg! Rozszalały płomień —
rozgorzał pożaru stos,
wyrósł Wolności Kwiat
na Waszem męczeństwie! —
właśnie to, co zdziałał fałsz,
co głupota zabiła!
stargana w strzępy nie siła —
jeno mała garść!

Niechaj się zaduma dziś
polski naród cały.
Robotnik utrudzony — cichy
kmieć przy plugu.
Niechaj się zaduma dziś
magnat wspaniały — —
— Kiedy się wypłacim z długu.

Cała Polska oparła się dziś
Na strzeleckiej świtce szarej.
— Jakże to może być...?
— Jakże się stawia nam Ojczyzna miła...
A oto z małej iskry rosną pożary.
A oto z małego ziarna wzrasta dąb —
Tak Polska nam się ziściła!

Ziemia drży. Wawel posyła Warszawie
polskie bronie.
Litwa się dziś świadczy sprawie,
dawa swe słowo Koronie.
Gotujcie miecze, a konie!
Trebacze, trąbcie wsiadanie!
Dzwonnicy, dzwońcie powstanie!
Bywaj więc polski narodzie!
Hejnał grzmi!
Bywaj, Hetmanie!!!

W listopadzie 1916 r.

Zofja Kachelówna.

12 GRUDNIA 1916 R.

Przyjechałeś bez świty błyszczącej
W taki szary, grudniowy poranek.
W atmosferze okrzyków gorącej,
Gdzie dziewczęcych głów stłoczył się wianek.
Gród, co zawsze stał chłodny i niemy,
Przygotował — białe chryzantemy.
Ty, Wódz — i one białe kwiaty.
O, przebacź!
My wiemy, że nie tak Cię trzeba.
Było powitać! Żeś Ty krwi szkarłatny
I szabel brzęk junacki umiłował
Na dziś, na ciężki dzień przed nowych wschodem.
Wiemy, żeś Ty u stóp już inne kwiaty miał —

Młodzieńczych, płowych głów —

Tajemnych tęsknot szal —

I zaszłych cicho snów — przejaskne kwiaty.

Byłże Ci ten Narodem — tłum entuzjastów z ową kwietną falą?

Byłże Ci ten okrzykiem krzyk: „Niech żyje!“?

O nie! W tajemnych snach, co jak stygmatem palą

Ducha, w świetlistych snach o czynie,

Marzyłeś, Wodzu, dzień ów wielką chwilą,

W której zabłyśnie zorza Zmartwychwstania,

A znak srebrzysty Orła i Pogoni

Zbrojni żołnierze do stóp Twych pochyla —

I wraz pójdziecie na Wawelski gród

Ogłaszać chwałę — odrodzeńczy cud

Żyjacej Polski!

„Niech Piłsudski żyje!“

Rwał się ku niebu krzyk, a z kwietnej toni

Patrzyły twarze, a usta niczyje

W tłum nie rzuciły okrzyku: „do bronii!“

Tyś Wódz — z granitu i ze skały człowiek,

Żeś przeżył taką chwilę!

Prowadź nas, Wodzu, onym jasnym szlakiem,

Co ojców naszych wiódł do wybawienia.

W dłoń weź chorągiew ze srebrzystym ptakiem

I drogą górną prowadź bez wytchnienia!

Bo choć bez łanc jesteśmy dziś i zbroi

Wszyscyśmy Polski żołnierze — i Twój.

W grudniu 1916 r.

Zdzisław Kleszczyński,

GODZINA W BRISTOLU.

Zbierali się już inni, gwaro tu bywało,

Grzmiały mowy, toasty w malinowej sali —

Więc i myśmy się także z kolei zebrali,

Imaginuując Polskę swoją ganstką małą.

Ale to rzecz potrzeba — i w tem prawda cała —

Że o naszym zebraniu Polska nie wiedziała,

Albo może wiedziała... — tylko że niewiele

Przysłała na zebranie kwiatów, przyjaciele

Nie przyszli najwspanialsii, którzy — co tam gadać —

Nie przestali dotychczas polskim tłumem władać;

Nie przyszli najbogatsi, którzy — poco skrywać —

Zdolni są polską nędzę swem złotem przykrywać —

I nie przyszli najlepsi, których część na służbie,

A druga część—pod piachem z śmiercią w cichej drużbie.
Ale było nas sporo. Owszem, dosyć dużo.
Jedni z białą, a inni z purpurową różą,
Jedni z partii, a inni dla zasad — nie z partii,
Jedni wrogi — a inni przyjaciele chartii.
Byli ludzie wrażliwi, wiotkie duchy z wosku —
I tacy, co się modlą z polską po żydowsku.
Byli mężowie znani i byli nieznani,
Wczorajsze szare ciury — jutrzejsi hetmani —
Zebrali się herosy więziennych niewczasów,
Stronniki Radziwiłła i Xięcia Denasów.
Ach, prawda. I kobiety. Stare, średnie, młode,
Takie, co dla narodu chowają urodę —
I takie, co urodę chowają dla siebie,
Myśląc: jedna na ziemi — druga gwiazda w niebie.
Bo w Polsce, jak kto woli, spletaście dowoli,
To, co duszę raduje i to, co ją boli —
Lecz pamięćcie, na Boga, przysię ludu własny,
Że w Polsce przedewszystkiem istnieją kontrasty.
Dlatego niech szaleje w świecie wichr nawalny —
Niewolny, albo wolny — indywidualny!

Takeśmy się zebrali. Wspomnę jeszcze słowem,
Że było kilkunastu, lub kilkadziesiąciu,
Którzy zimą i latem w kroku pochodowym
Dotrzymywali placu polskiej duszy Xięciu:
To żdźbło w maskach słuchało nieraz późną nocą,
Czy jeszcze święte pulsa Umarłej łopocą...
Przyszedł On. Nasz czekany. W szarej swojej kurcie...
Zgarbiony, przyjął oklask zgromadzonych mężów
I szedł w tłumie. Widziałeś, jak Mu tłum ten cięży —
Co onegdaj — nie, — wczora, stał na obcej burcie,
Ale fala się toczy. Dzisiaj oni przy Nim...
Zaiste... czem jest człowiek w kole tak olbrzymiem...
O, tak! Bogacz nie wnijdzie w niebo — (werset stary) —
Raczej wejdzie, poczwarny w garbach, łeb wielbłąda,
Słyszalesz przyciszane, ustawiczne gwary:
— Zmęczony... nie, przeciwnie... dość dobrze wygląda —
I sala rozbrzmiewała szeptem akustycznym:
— Idzie-ż krokiem powolnym, albo gimnastycznym.

O, tak, tłumie wykwiniony, debiutów zwyczajny,
Oglądaj swoje serca w przedziwnym teatrze,
Ale zważaj, tak idąc, czyli się nie zatrze
Czerwona krew twych synów na szlaku rozstałnym,
I strzeż się podpatrywać, nasienie sobacze,
Co z sercem matki bywa, kiedy matka płacze!
Spokojnie.

Tedy wszyscy siedliśmy za stołem,
A każdy się odwracał do środka podkowy,
Kędy siedział milczący, poważny, marsowy,
Ten trochę obcy człowiek z pochylonem czołem —
Na krótkie okamgnienie ucichły wiwaty
I zdało się, że w salę wstąpił ktoś skrzydlaty.
Przemówień się otwarła przepaścista brama,
Która starczy za ciężki, ciernolity wieniec,
Ale dziwnie coś szybko ścieśniła się rama.

Gdy skończyli porządni i maniak — szaleniec —
I drgnęliśmy na końcu — dreszcz to niepowrotny:
Przemówił oto człowiek zupełnie samotny.
Nie mówca. Były bodaj i śpiewne akcenty,
Jakie często słyszałem w onej Litwie świętej,
Gdzie drzewa są, jak ludzie — i ludzie, — jak drzewa —
Gdzie żyje Ostrobramska w Grodzie Murawiewa.
Nie mówca. Były bodaj zająknięcia głuche,
Jak w spowiedzi człowieka, co wyznaje skrucie,
Zaś okiem mimowoli szuka złotych śladów,
Po których szły boiowe tetenty pradziadów!
Nie mówca. Słowo było wolne, nieobrotne,
Jak spojrzenie wygnańca, który wrócił z puszczy,
I ma oto z nakazu opowiadać tłuszczy
Godziny swych zadumań i noce samotne...

O, mieczu! Polski mieczu, którym umiłował
Nadewszystko na świecie, ponad siły ludzkie,
Zimowały cię tundry i lody jakuckie,
Kamiennem, głuchem sercem naród cię zimował!
O, mieczu, Polski mieczu, który w błyskawicy
Z otwartem sercem niosłem do kraju stolicy —
Czemuż cię odepchnęła reka nierządniczy —
Potargalem łańcuchy, święcone w prawice
Podęptałem pokusy i ohydy knowań,
Stolico, gdzie są klucze twoich umiowań,
Stolico, gdzie są gniewu święte błyskawice —
Gdzie twe śpiewne i rzewne ulice odzewne —
O, mieczu!
O, mieczu! Polski mieczu... Dla Ciebie pochował
W dalekich, obcych grobach kwiat mych towarzyszy.
Jeśli teraz z nich który głos z Polski usłyszysz,
Wyszepte: więc tyś poto naszą krwią szafował!
O, mieczu, Polski mieczu! kosztujesz tak tanio...
Odkąd ludzie bez jutra Twą siłą hetmanią,
Zniwo tchórzy i lotrów wspomagają ślepce,
Stopą chudo obutą Polska szkarłat depce

I mniema się w szaleństwie wiekowladna Pania,
Skoro przyszłość jej wróżą w złoto szlif zakutą —
I mówią przy biesiadzie — że zaplaca za Nia...!
Nie! Choćby się wszystkie struny na uczcie zerwały,
Choćby wszystkie pułhary w miazgę się rozłukły,
Nie kupią polskich marzeń i nie kupią chwały
Kunsztami rak ukrytych poruszane kukły!
Choćby się wszystkie moce sprzysięgły pospołem,
Niańcząc nową nikczemność nad Polski kołyską,
Wyrośnie, hej, wysoko — to, co dzisiaj nisko.
I będzie Wolna Polska naszym serce kościołem.
Choćby zwiędły w świtanu odrodzenie słowa,
Choćby bronie wolności skradły obce ręce,
Znajdzie drogę swa naród — i po długiej męce
Świecony, odrodzony, nowy miecz wykova!

A wówczas tak się zdarzy, jak się już zdarzyło —
Olśnionemi oczami odkryjemy Ciebie,
Iżes stał niepoznany — w najcięższej potrzebie —
I piersią swą zastaniał Polski święte ciało!

W grudniu 1916 r.

Józef Relidzyński.

NA WIGILJĘ 1916 ROKU.

Żołnierze! bracia! oto po raz trzeci,
odkąd świat, zdumion, imię polskie słyszy,
znów betleemska gwiazda dziś zaświeci
nad ziemią polską i wśród nocnej ciszy
głos Polski żywej rozbrzmi, co się rodzi
z serc waszych młodych, w krwi waszej powodzi!

Żołnierze! bracia! ileż lat to mija
nad naszą długą, narodową nocą...
aż wreszcie pierwsza Wolności willia,
aż wreszcie gwiazdy, co dziś zamigocą,
nie będą jeno łzawo się patrzyły,
na szubienice, krzyże i mogiły!

Ale zobaczą dziwne widowisko:
polskiego Wodza, Żołnierza polskiego
i Polskę Żywą, jaśniejącą, bliską,
(o Jezu! Jezu... łzy do oczu biega...)
ubogą, małą, rodzącą się w męce,
jak w betleemskiej Ty ongiś stajence!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż ci sami!
wy samotnego szaleństwa synowie,

coście targali niewoli murami,
dłonie krwawili, kiedy bratnia, w znowie
z wrażą, milczała podłość i krzyk duszy
waszej jedynym żywym był wśród głuzy!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż jednacy —
czy z pod Rokity, czy z pod Somosierry:
podchorążowie, na wędrówce ptacy,
placówka polska, młode bohaterzy,
krzyku serdeczny, co w głuchej zawieci
pod szubienicą brzmiał z piersi Okrzei!

Wasze to dzieło! i to święto waszem
dzisiaj — polskiego święto NARODZENIA:
święto Młodości, śnionej pod pałaszem,
która uległość helotów wyplenia,
jak chwast, i siły mierzy na zamiary,
choć wokół jeno piasek, syпки, szary...

A kiedy dzielić mamy się opłatkiem
w braterskim kole, w żołnierskiej gromadzie —
choćby nie jeden łzę otrze ukradkiem,
cień się nie jeden krwawy w duszę kładzie
i myśl na święte, na bratnie mogiły
biegnie, co śniegu całuny okryły,

jakby matczyną dłońią, ciepłą, miękką,
i ku rozsianym prochom towarzyszy;
choćby westchnienie płacze się z piosenką —
niech spłynie Radość, bo wśród mocnej ciszy
Polska się rodzi, moc wraży truchleje,
pękają grobu polskiego wierzeje!

Więc naprzód ku NIEJ, ku tej POLSCE żywej,
niechaj wybiega myśl i ślubowanie,
żeśmy, jak łańcuch żelazny, ogniwy
serc naszych skuty, i, co bądź się stanie,
o piersi nasze, niby o mur twardy,
zakusów wraży skuszą się oskardy!

Potem ku NIEMU! Temu, z czyjej woli
myśmy powstałi i z czyjego ducha,
wszyscyśmy tutaj — z tego, co GO boli,
z rany najkrwawszej; co, naksztalt łańcucha,
skuł serca nasze mocnymi ogniwy,
wiódł przez podziemia, w blask, ku POLSCE ŻYWEJ!

WODZU! o TY nasz! TY oczekiwany,
TY wymodlony przez pacierze matek,
TY upragniony przez ojców kajdany,
tesknotę dzieci okutych — opłatek
łamiąc żołnierski z TOBA, dwa imiona
łączymy w duszy ściśle... TY i ONA!

O, KOMENDANCIE! TOBIE I OJCZYŹNIE,
co nie zginęła, szable, karabiny
i krew serdeczną, żołnierską, co bryźnie,

złożyć gotowi my każdej godziny!
O, wiedz nasz hufiec, karny i powolny,
PIŁSUDSKI, z ziemi niewolnej do — WOLNEJ!...

Edward Kozikowski

GŁOS Z DOMU NIEWOLI.

Nie zwały nas burze, ni wiatry,
nie spodliła nas długa niewola,
bośmy Polską płoneli, jak watry,
bo krwią dziadów pachniały nam pola.

Przez kordony i linje okopów,
gdy noc lśniła, jak suty pas słucki,
lub w czas chłodny jesiennych roztopów,
krzyk nas budził: „Piłsudski, Piłsudski“.

Wiara w Polskę nam była sztandarem,
i gotowi byliśmy krew przelać,
kiedy kraj się zażęgnie pożarem,
gdy w pierś wroga rozkaza nam strzelać...

Myśmy wszyscy, jak jedna rodzina,
pomstę w sercu chowali dla wroga,
gdy do wojska zabierał nam syna,
bo nas hańba ściagała i trwoga.

Nie, nie wierzcie, że słabość nas żarła, —
Polak serce, jak granit, ma twarde,
a kto mówił, że Polska umarła,
ten wyczytał z ocz naszych pogardę.

Nie zwały nas burze, ni wiatry,
nie spodliła nas długa niewola,
bośmy Polską płoneli, jak watry,
bo krwią dziadów pachniały nam pola.

1916 r.

Maria Stettler-Jędrzejowiczowa

MODLITWA.

W drodze do Szczypiorny.

Tysiąckróć siły wzmóż dziecięce
I Dawidowe daj nam ręce,
Nie mamy mieczów, zbroi,
Więc tysiącrotnie daj nam siły,
By się Dawida sny wyśniły,
Goliatom niech dostoi.

Potężny, wielki wojny Boże,
Który królujesz tam, w przestworze,
Kołó nas przemoc, zdrada, —
Tysiąckroć serca wzmóż dziecięce
I Dawidowe daj nam ręce:
Niech Goliat w pył upada!
Tysiąckroć naszą wspomóż wolę,
Z procą drewnianą idziem w pole
Na strzały, na ořeże;
O Panie, wieczna Tobie chwała,
Spraw: niech dziecięca dłoń nieśmiała
Goliata ramion sięzeł!

W lipcu 1917 r.

Roman Musiałik.

DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Brygadyjerze! myśmy tak wierzyli,
Ześmy Ojczyzny naszej przednią strażą,
Ze doczekamy się tej świętej chwili...
Strumienie naszej krwi serdecznej zmażą
Przeszłości winy... ginących pacierze
Skruszą tę hańbę pęt... Brygadyjerze!
Myśmy wierzyli nietylko w tę Świętą,
W tę Jasną, Wielką, co nigdy nie zginie!...
Nietylko... Myśmy z twarzą uśmiechniętą
W krwawych łachmanach po całej krainie
Szli — — wierni Polsce, wygnańcy — żołnierze
I Tobie wierni... ach!... — Brygadyjerze!

I nie trwożyły nas rany ni blizny,
I gorsze nad nie — motłochu pociski...
Wszak myśmy poszli za wolność Ojczyzny!
Myśmy przeczuli dzień przebudzeń bliski!
I wzięwszy w piersi jedno słowo: Wierzę!...
Szliśmy za Tobą — tam... Brygadyjerze!

— — — — —
...A w noc bezsenną przed Twem okiem stana
Jakieś milczące, pósepne widziadła,
I wskażą piersi swe, rozdarte raną,
I groby, kędy czarna śmierć ich kładła...
Widzisz... Ty znasz ich, to — twoi żołnierze,
Wszystkie ofiary twe... Brygadyjerze!
Jak bohaterzy szli na krwawe kule,
Przez chłody, głody, zezemiali, wybladli,
Przez mękę nieraz i serdeczne bóle —

Jak bohaterzy — z honorem!... I — padli:
Z śmiercią na polu zawarli przymierze...
— Za Polskę — Matkę! świat!... Brygadryerze.

(Myśmy wierzyli tak ogromnie — w Ciebie!...).
Jednak i dziś się zwatpieniom nie damy!...
A jednak ból nas i dziś nie pogrzebie

...Na te szablice polskie przysięgamy,
Na Mickiewiczów, Kościuszków pacierze,
Niezgieci pójdziem tam... Brygadryerze!
Pójdziem wszyscy, pójdziem Jej wierni,
Której nam brak wciąż... której tak pragniemy...
I nie zachwieje nas krew twardych cierni,
Ani zatrwoży nas ból straszny, niemy,
Pójdziem życie dać Polsce w ofierze,
A pójdzie z nami Bóg!... Brygadryerze!
A Ty? pytamy!! Myśmy tak wierzyli,
Ześ Ty polskiego honoru strażnikiem:
Rozświecisz mrok tym, co się z nocą zżyli,
Wstrząśniesz narodu oladym niewolnikiem!
I co noc myśmy tak stali pacierze,
I... w sercu ból... ból... — Brygadryerze!

Czeladź, w lipcu 1917 r.

Jan Szczęsny Mayzel.

NIE SZARGAĆ!

Polskiego żołnierza nie szargać munduru
Sprzedajnym ordorem, srebrnikiem Judasza,
Bo mundur ten chwala, jedyna cześć nasza,
Zmartwychpowstania pieśń święta wśród chóru
Żebraczych skomleń „narodów Łazarza”, —
Bo gdy wkrąg światło już ducha nam gasło,
Mundur ten — znicz nasz słoneczny i hasło,
Zwid powstań krwawych, co wrogów przeraża.
On, z zapomnianych prochów wydobyty, —
Żar, który dziadów z wnukami wraz sprzega,
On — uczuć naszych młodzieńczych potęgą,
Puścizna świetna Rzeczypospolitej!
Sybir nasz, Kufstein, Szczypiorno i Września,
Tuwalnia krwawa świętej Weroniki,
Serc gorejących ofiarne świeczniki
I sen o szpadzie, co się ucieleśnia.

Bo mundur ten — płachta wysoko rozpięta,
Serc, co w nim biły — trzyletnia Golgota —
To owa cicha sierpniowa noc złota
I w jutrzni krwawej rozkute już pęta!

On — szkanpa, twardo wrośnięta do muru,
Która kilofom żadnym nie popuści,
On — głos nadziei z rozpaczny czeluści,
A więc polskiego nie szargać munduru

Obcą przysięga i obcym orderem,
Bo order jego — przeczystej krwi prega
I w dusz wzniesieniu złożona przysięga,
Pieczętowana we krwi — Manlicherem;

Jasna — w ogniu okopów — apostolska,
W świat czyjeś święte ciskające imię,
Gdzieś wobec Boga i śmierci — w dział dymie,
Imię, bez echa, brzmiące w czas on:

Polska!

Warszawa, w lipcu 1917 r.

Jan Szczęsny Mayzel.

ROTA.

Nie damy, by nasz polski huf
Z Kielc, Karpat i Stochodu
Pod obce znaki poszedł znów!
Kość z kości on narodu!
Tutaj mu polski bronić próg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie dłużej huf on nasz
Habsburskim kondotjerem,
Ani przed Kukiem pełnił straż,
Ani przed Beselerem —
Pójdzie, gdy zagrzmiał złoty róg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Żaden nas gwałt nie zdołał zmóc:
Mantua, San Domingo!
Gwałtem porwany wróci Wódz!
Cel wskaże złotą klingą!
Z nim przejdziem Wartę, San, czy Bug!
Tak nam dopomóż Bóg!

Sto lat nas próżno parli stąd
Trój-kaci w trój-zaborzel!
Więc i rumuński na nic front! *)
I ten nas gwałt nie zmoże!
Nic nas nie zwiedzie z polskich dróg!
Tak nam dopomóż Bóg!

*) Front rumuński — front południowy austriacko-rosyjski, od-
p żężyłystano część Legionów, aby w ten sposób rozbić ich jedność i prze-
sowd ić wzrostowi opozycji przeciw machinacjom państw centralnych.

Przetrwałim piekło wrażeń prób,
Dziś piekło w krwi nam pała!
Duch nasz — jak ognia wieczny słup,
Na nowy cios — jak skała!
Krzywd, obelg, krwi zapłacim dług!
Tak nam dopomóż Bóg!

Patentów hucznych race dwie,
To głośno — dla ententy!
Cień Magdeburga na tem tle —
To nasz listopad piąty!
Lecz nas nie okpi Besler, Kuk!
Tak nam dopomóż Bóg!

Kulturtregierów maska — w dzień,
W noc zaś gwałt potworny!
W czerwien sztandarów wplecion cień,
Tragiczny cień Szczypiorny!
Odeprzem gwałty pruskich sług!
Tak nam dopomóż Bóg!

Za tyloletniej męki szlak,
Żeście z niej wyszli czyści,
Że was nie splamił piętna znak,
O, cześć Wam, legioniści!
Cześć k'wam od ojca przejmie wnuk!
Tak nam dopomóż Bóg!

Na nic numerów *) hańba, — głód,
Satrapów przemoc krwawa!
Najteższy w słońcu pęka lód!
A słońce nasze wstawa!
Na wszystkich frontach zginie wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Warszawa, 1917 r.

Józef Relidzyński.

KOMENDANCIE!

Komendancie! Ku obcej fortecy,
co Cię skryła, ku Tobie i Sprawie,
bliscy sercem, choć ciałem dalecy,
jak ciągnące lecimy żorawie.

*) Numerów hańba — po odmowie złożenia przysięgi na wierność Niemcom, internowanym legjonistom w obozie jeńców, w Szczypiornie, rozkazano naszyć na rękawach numery, którymi zostali oznaczeni, jak przestępcy. Legioniści uważali to za uciążliwe dla ich honoru żołnierskiemu.

Decą myśli ku Tobie, jak ptaki,
z pozdrowieniem i ze czcią się kładą
u stóp Twoich... Dziś los nam jednak —
rabów skutych my dzisiaj gromadą!
Ale jutro... to do nas należy!
Ale jutro... rozplona znów wici!
Róg Twój skrzyknie znów szarych rycerzy,
w słońce wyjdziem, w podziemiach ukrycil...
I cóż z tego, że ciało za drutem?
Myśli wolnej drutami nie sprzęga!
Cóż, że ciało ze zbroi rozkutem?
Myśl jest zbrojna niezłomną przysięgą.
Ta przysięga na Ciebie i Sprawę,
że nie spocznem, aż zorza rozplonie!...
Odebrali pałasze nam rdzawe,
lecz kóż serca odbierze nam w łonie?...
Już nie jesteś samotny, Rycerzu,
pośród rzeszy tak obcej, choć swojej,
bo w serc naszych żołnierskiem przymierzu
z Tobą polska nad Narwią straż stoi... *)
Plon wydały Twe trudy i znoje,
duch Twój ogniem nam w piersiach się żarzy...
Niechaj będą spokojne sny Twoje —
my czuwamy, jak Mohort, na straży!

Benjaminów, w sierpniu 1917 r.

K. Firlej-Bieleńska.

TRZY LATA.

I.

Trzy lat minęło — trzy to wieki może?
A kiedyż błysnie młki naszej kres?
Ach! kiedyż wyschnie nieprzebrane morze,
Ogromne morze gorzkich, ludzkich łez. —
Wielka tragedia na świata teatrze
Gra się wciąż dalej. Gaśnie ducha moc.
Z bolesną trwogą w oczy Twoje patrzę,
A oczy Twoje smutne są, jak noc.

II.

W historii naszej tyle bólu jest
Strzaskanych mieczy i bezpłodnych mąk,
Lecz najsmutniejszy ten tragiczny gest
Mężnych, w bezczynie załamanych, rąk.

W sierpniu 1917 r.

*) Benjaminów, gdzie urządzono obóz dla internowanych oficerów
legionowych, leży nad Narwią.

Bolesław Zyg. Lubicz.

W GDAŃSKU.

A Wisła wciąż szumi: Dlaczego gór szczyt
w łodowców srebrzystej lśni bieli?

Dlaczego w baśń smętą zamienił się myt?...
W bezkrwawej zatonął topieli?

O śpiących rycerzach powiadał mi wiatr,
gdym, dzieckiem, granity i żwir ryła Tatr...
Wiatr zrywa się hałny i spada, jak lew...

...Śmiertelna w lwim sercu tkwi strzała,

lecz moc Twa kamienna, o Polsko! Twa krew,
czyż nie dla przyszłości nie zdziała?

Czyż nie prócz chwilowej ekstazy i mąk?!...

Róg złoty dostrzegam... Lecz rąk niema... Rak!
Nie!... Znam ja Rycerza, co wyszedł z pod Tatr

i szedł przez pustynię do morza —

a za Nim lek szumiął, uderzał Weń wiatr
i lśniła nad głową Mu zorza — — —

A gdy brwi nasrożył i podniósł Swój miecz,

noc krwawa pierzchała i topiel szła precz — —

Widziałam, jak walczył, jak grzmiał w złoty róg —

Słyszałam milczenie odzewu...

SAMOTNY, wśród ogni walk był, jako bóg,

choć smutny, lecz wzniosły bez gniewu...

Aż miecz Mu rodacy złamali...

Gdzież kres,

Ojczyzno, Twej walki, Twej hańby, Twych łez?

I Wisła tak szumi: — Gdzie morza już kres

dostrzega strudzona ma fala,

o łono wysepki uderza jej bieg

i tak się Więźniowi użala:

Kraj cały dziś cierpi! O, ściągnij Twą brew,

patrz! Krew we mnie płasza! Mój żywioł — to krew!

I Wisła tak szumi: Jam słona od łez —

placz dzieci wciąż biegł ze mną śladem...

...O, Wodzu! Zejdź do nas, by łzom łożyć kres,

niedoli, co bluzga swym jadem.

Przyjdź! Odejm trujący od ust puhar mąk!

Wiedź! Róg się odnalazł... lecz brakuje Twych rąk.

I Wisła tak szumi: —

— Ty cierpisz! ja wiem —

ujrzałam blask smętnych Twych źrenic.

Wiem — nasze cierpienie upiornym Twym snem —

nas zmora wciąż dławi: — Ześ jeniec!

Lecz wiemy to: kędy postaci Twej cień

padł — Polska powstaje! Noc pierzcha!... Lśni dzień.

Autor nieznaný.

LIST DO KOMENDANTA.

Do Ciebie, Wodzu, piszemy te słowa,
strzeleckich pułków Twoich wierna brać,
rozdzieli jeno nas deska grobowa,
przysięgli z Tobą przy Ojczyźnie trwać.

Dziś my od Ciebie przedzieleni krata,
my, co nad Twoim snem dzierżyli straż,
lecz nas przy sobie pamięcią, wciąż masz,
tesknota, wiara i myślą skrzydlata.

Wychodzisz do nas z portretowych ram
legendy polskiej snów rycerska karta.

My tutaj, Wodzu, Ty samotny tam,
honoru Polski trwamy — wierna warta.

Rycerski klejnot naszego honoru —
Tyś go, o Wodzu, zawsze pilnie strzegł;
aby nie tracił nic z swego poloru,
u stóp Twych żołnierz najwierniejszy legł.

Ułani ręce od szabel wytarli,
piechota w boju stanęła, jak mur,
i najwierniejsi na okopach marli,
niby paciorków pokładli się sznur.

Niby różańce tej świętej modlitwy,
która wolności imię wiecznie czci,
tak szli ochoczo w okrucieństwo bitwy,
jakby im nie żal było młodej krwi.

Wodzu, patrz! Nowa idzie świeża wiosna,
pod stałą kopyt ugina się kwiat,
wiara w nas wstaje bujna i radosna,
nowa tęsknota dawnych męki lat:

Że jeszcze kiedyś zadzwonim w pałasze
i krwią opłynie nam bagnetu stal,
i że stracone — jeszcze będzie nasze,
i że ofiary żadnej nam nie żal.

I hufce Twoje wychodzą z pod tęczy
na walkę krwawą, na bojowy znój.
Cisza... W niewoli pryska sen pajęczy...
Wodzu, Ty stałą wiary serca zbrój!

W marcu 1918 r.

Stefanja Tatarówna.

CZŁOWIEK.

Człowieka trzeba! Szukają go tłumy,
Szukają wielcy i mali i szarzy,

Zrenice tęzą, a siłą rozumy,
By ujrzeć! — O nim dziecię we śnie marzy,
Tęsknota za nim w starca mieszka twarzy
I piewcy próżno wyśpiewali dumy,
Wzywając, aby zeszedł w ten czas wielki,
Kiedy go wzywa lud, pragnie twór wszelki —
Przyjdź! bo się ziemia w swojej złości spali —
Przyjdź! bo się człowiek w własnej krwi zatopi,
Najwyższe twory swej ręki powali,
Ostatnie życia oznaki wytropi
I zmiażdży. — Na tej wzburzonej otchłani
Kiedyż sternika zobaczą zbłąkani?
Ty masz być Wodzem i królem i panem,
Sługą Ojczyzny, silnym a wybranym.
Czyli daremna straszliwa tęsknota?
Czy nie przywiodą cię nasze męczarnie
Stamtąd, gdzie błyszczy słońca tarcza złota?
Bólu naszego ziemia nie ogarnie,
Złe na niej rządzi i sądzi bezkarnie,
A nami jeno ślepa rozpacz miota —
Człeka nie mamy w tej okropnej chwili,
My, cośmy górną przez olbrzymy żyli...
Ironjo straszna! Człek jest, jeno ręce
Jego do skały największej przykute —
Dokoła niego powietrze zatrute,
A stopy sidła obeszy pajączce,
Jako śmierć mocne. Przy ustach cykute
Ma — w bezgranicznej patrzy na świat męce,
Widząc, jak mógłby stanąć między nami,
Zwyciężyć —
Wstrząśnij, ludu, okowami!

W lutym 1918 r.

Franciszek Gabrjel Kietliński.

DYKTATOROWI DUSZ.

Tyś wstał jak grom i Tyś jest grom —
O, drogi wodzu nasz!
A postać Twoja — granitu złom,
W marmurze kuta twarz.
Spojrzeniem oczu Twoich łwich
Idziesz, hen... Polską w dal —
Nie znęci Cię ni złoto — szych,
Bo cenisz jeno — stal.

Gdy winogi Polskę kładły w grób,
Do boju wiodłeś lud
Przez piekło świata, tysiąc prób,
Pod ogniem wrażliwych lud.
Z nami na nędzę szedłeś, chłód,
Chociaż-eś wodzem był,
Nie straszyl Cię ni mróz, ni głód,
A gdy upadlim z sił,
Tyś krzepił nas, Tyś wiarę swą
Do naszych wlewał żył,
Bo — kto Ojczyznę zdradza swą —
Wart tyle... aby zgnił.
Za Twym przewodem szliśmy wciąż
Do końca naszych dni,
Lecz między nas zły wkniadł się wąż
I rozwiął złote sny.

Szczypiorno, w lipcu 1917 r.

Józef Poręba.

DO DZIADKA.

Dziadku! Brygada druga Ci się korzy,
Rewolucyjnej Polski nasz Hetmanie,
I poprzysięga, że broni nie złoży,
Póki jej życia stanie...
...Dziadku! Brygada druga hańbę zmyła
Za tę przysięgę smutną, niewolniczą
Złej mocy, co nam Polskę podzieliła
Ręką zbrodniczą.
Karpacka wiara, choć nieuzbrojona,
Prosi, aby ją pobłogosławiła
Dłoń Twa Hetmańska. Hej, żeby to ona,
Dziś nam, złączonym, razem przewodziła!

Huszt, obóz internowanych legionistów, w lutym 1918 r.

Kacper M.

JAK SIĘ SŁONKO...

Jak się jeno Słonko skryło, złote Słonko nasze,
Za forty cy tej niemieckiej ogromnym murem,
To się we wsi odraz wziena taka lutość sroga,
Ześma wszyckie potracili wiarę w Pana Boga,

Bo już nima, musi, prawdy na tym naszym świecie,
Kiej i światłość boska ginie i człek marznie w lecie.
— Ale chłop na swojej grzędzie, to nie pan ze dwora,
Co na zimno i na gorąc radzi się doktora, —
Co ni może zdybać drogi, choć ma okulary,
Bo mu ślepią zasłży bielmem bolszewickiej mary...
— Chłopu nie trza sztucznych szkielek, on i w noc namaca,
Czym śladem iść ma jego narodowa praca.
— Chłopu nie trza wypatrywać, skiele wiatr dziś wieje,
I niczyjej rady słuchać, — w obcych mieć nadzieję.
— A więc nie trap się, Józefie! Nas przy Tobie siła, —
Twoja Polska w Ludzie polskim już się obudziła!

W marcu 1918 r.

Bolesław Zygm. Lubicz.

MARSZ POWROTU.

Generałowi Żeligowskiemu.

Nasz Wódz jest w niewoli, w podziemnym lochu, —
nad ziemią naszą pastwi się wróg —
lecz my nie wydamy ze siebie szlochu...
Przejdziem dnieprzańskie brody i Bug!
Luny rozpalim Grunwaldu, Raclawic
i Raszyn przypomnim i błysk chłopskich kos —
Żegnajcie nam lica zadnieprskich krasawic!
Idziemy — choć wrzawa znów tłumy nasz głos!

Marsz, marsz, generale, za Horyń, za Styr!

Marsz, marsz, za Bug!

Niech orły rozsnują nad nami skwir!

Nam — śmierć, lecz Ojczyźnie — zwycięstwo da Bóg!

*

Step wokrag się pali i złote lśnią skry;
nim zgasną, rozpalą się nowe — —
Te skry palające, żołnierze, to my,
rycerstwo na wszystko gotowe.
Jak burza przelecim na Wołyń, gdzie krew
zrosiła okopy Reduty,
gdzie Wódz stawał w ogniu i srożył swą brew,
tak posag ze spiżu wykuty.

Marsz, marsz, generale, za Stochód, za Styr!

Marsz, marsz, za Bug,

Bo ziemię ojczystą ogarnie wkrąg kir —

Na bój! Naprzód wiara! Zwycięstwo da Bóg!

*

Jak ongi Dąbrowski tułaczy wiódł huf
do walki za Polskę do Polski,
tak my w błyskach szabel, bagnatów i huf
ten step opuścimy mongolski.
Opuścim go silni, sprężyści i karni,
na wszystko gotowi rycerze,
i w bojach rdzę spłóczem jałowej męczarni,
Warszawę ujrzymy znów wież!
Na skrzydłach lecimy. Walk porwie nas wir!
Marsz! Marsz! tak dopomóż nam Bóg!
Za Horyń nas prowadź, za Stochód, za Styr —
Za Bug, generale, za Bug!

Lubelskie, — Wołyń — Kijów 1918 r.

Tadeusz Nitt..

„HEJ, STRZELCY, WRAZI!”

(6 sierpnia 1914 r. — 1918 r).

Orle ruszyły się znaki,
ruszyły w bój;
i poszli strzelcy-junaki,
połowa prawie dzieciaki,
na krwawy znój.

Jasny poranek sierpniowy
złocił im szlak,
hufiec do marszu gotowy...
„Ty, grodzie stary — bądź zdrowy!
Wolność — masz znak”.

Komendant stanął na czele
w ten wczesny świt.
Nie grały im huczne kapele,
nie błysły ni karabele,
ni pęki kit...

Jeno mundury szare,
bagnetów rząd,
a karabiny ich stare
setek zaledwo ooś parę.
Bóg wie sam — skąd.

Baczność! Kompania kadrowa!
Komenda brzmi,
Wódz się odzywa w te słowa:
„Pierwsza drużyna bojowa,
Polska, to wy!

„Żołnierze, obywatele,
już przyszedł czas!
niewiele nas tu, niewiele,
lecz duch przed nami na czele,
a ja — wśród was!
„Czeka nas ziemia kielecka,
Żołnierze, cześć!
— „Śmiało, drużyno strzelecka!
— Żadna nas siła zdradziecka
— złamać nie zdoła, ni zgnieść“!
Pryska już wielko trumny,
Do broni czas! —
Ruszyły czwórkami kolumny,
pieśń ich wichr niesie poszumay:
„Hej, strzelcy, wraz!...“
A na ostatniej karcie
jakaż bolesna jawa:
Cień magdeburskiej fortecy,
Huszt, Benjaminów — i Piawa! *)

W sierpniu 1918 r.

Autor nieznaną.

DUMKA INTERNOWANYCH LEGJONISTÓW W GYNLAFCHERVOR.

My siedzimy w cytadeli,
Otoczeni grubym murem, —
Zaśpiewajmy z naszej celi
Pieśń potężnym chórem.
Choć pod oknem kazamaty
Wróg nasz trzyma straż,
Nam przyświeca z poza kraty
Piłsudskiego twarz.
Niechaj tchórze i burżuje
Przed kratami gną swe szyje, —
Nas do walki nawołuje
Dzwon, co w piersi bije.
Choć pod oknem... i t. d.

*) Huszt — obóz jeńców na Węgrzech, w którym internowano legionistów II Brygady, pozostałych po przekroczeniu granicy przez brygadiera Hallera. Część legionistów, poddanych austriackich, odmawiających złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym, wysłano na front włoski, nad Piawę.

Roman Wilkanowicz.

PIŁSUDSKI.

(z cyklu: „Sonety historyczne“).

Wdarł się przez kraty promień zorzy,
Do magdeburgskiej, mrocznej celi;
W ogniu się zjawił Duch Anieli
I niewolniczej tknął obroży.

Dźwignął z więziennej skroń pościeli,
Prawnuk Zawiszy, Rycerz — Boży,
Na mieczu twardą dłoń położy,
I okiem grozy w przestwór strzeli...

Miljony ludu, rzesze ludu,
Łańcuchem skute, wznoszą dłonie:
Pragniemy cudu, chcemy cudu! —

Oto już słońce na zagonie,
Oto już plon krwawego trudu,
Oto już zorza blaskiem płonie!

Poznań, 1920 r.

K. Firlej-Bielańska.

ŁUNY PŁONĄ.

Łuny płoną, stary świat się wali,
Miecz zwycięski kreśli dziejów kartę,
Oczy nasze w dal patrzą uparte,
Ciebie tylko wyczekują z dali.

A drzwi Twoje wciąż głazem zawarte
I wrzeczadze ich strzegą ze stali,
Złość i Przemoc odprawiają wartę.
Gdzie jest anioł, co kamień odwali?...

Kiedy błysnie, jak płomień, Twój miecz,
Kiedy krzykniesz na sennych: powstańcie!
Na Twe hasło wrogi pójda precz...

Biały orzeł na krwi amarancie
W górę wzleci... Tylko słowo rzecz,
Wróć nam tylko...

Hej, hej, Komendancie!

W październiku 1918 r.

K. Firlej-Bieleńska.

WYZWOLENIE.

*Do obrazu Waltera Crane'a
„Prometeusz rozkuty“.*

Z mroków niewoli wstał — mocarne sprężył ręce,
Zerwany łańcuch spadł, u nóg mu chrzęści,
Ran krwawych ślad po długiej został męce,
Lecz jasną stał ma w pięści.

Rozłogi szarych pól, co w sennej ciszy drżemia,

Pozdrowia już triumfu dumny gest:

— Niziny, idę ku wam. Ziemo, ziemio!

Otom ci wolny jest!

Promienny słońca wschód ozłocił twardy granit

I morską toń poranku wstrząsnął dech.

Obudził rój radosnych Okeanid

Tytana boski śmiech.

Gdy nagle czarny cień nad skalny zawisł parów,

Na słońca blask potworną plamą padł,

Z łopotem czarnych piór, jak wrażliwych szum sztandarów,

Nadłeciał orzeł — kat.

Nie wie przemocy rab, że więzy rzucił precz

Wolności wielki szermierz — kres pokuty.

— — — — —
— — — — —
— — — — —

Czarnemu orłu w pierś swój krótki wraził miecz

Prometeusz rozkuty.

W październiku 1918 r.

K. Firlej-Bieleńska.

WITKIEWICZ.

I.

Przed świtem odszedł. Ach! on był z tych rodem,

Co, zapatrzeni w wizję prorocstw jasną,

Jak słup ognisty, idą przed narodem

A spoczną wtedy, kiedy w trumnie zasną.

Był z tych, co lud swój karmią duszą własną,

Skarbem rozrzutni, a sami mra głodem,

I wciąż samotni są, bo idą przodem

I pierwsi ujrzą Chanaan — i zgasną.

Ale z ich cierni, z ich krwawego trudu
Wykwitnie Róża, czerwony kwiat cudu.
Śpiącą królową obudzi królewicz,
Przez piekło idąc mak i trud nadludzki.
Dla Niej miecz w kuźni wykuwał Piłsudski,
Dla Niej zrab domu budował Witkiewicz.

II.

*„Patrzę na czapkę Ziuka i my-
ślę o nich wszystkich”.
S. Witkiewicz: Ostatnie słowa.*

Wysłuchany w poszum obcych, modrych fal,
Gaśł Nowej Polski wielki Budowniczy.
W przedświtu chwili, szarej, tajemniczej,
Odchodził cicho w zaświatową dal.
I wielka trwoga zdjęła go i żal,
Że już nie ujrzy jasnych Dnia zdobyczy;
Czy wypełniony jest kielich goryczy?
Dziejowy węzeł czyiaż przetnie stał?
Konał i słuchał cichy, coraz bledszy,
Jak tam Los karty obraca Historji...
Jak tam świat stary kruszy gromów huk.
Otworzył oczy — z obrazka nań patrzy
Twarz ukochana w złotej brzasku glori,
Stygające wargi cicho szepcą: Ziuk...
I zgaśł z uśmiechem, słysząc lot Wiktorji —

Eugenjusz Popoff.

REKONESANS.

AKT I.

(Scena ostatnia).

ANDRZEJ. Wroga trzeba bić kolejno,
Kto broń daje — odeń biore
I tym mieczem innych piore!
Z djabłem przeciw caratowi!
Bo dopóki carat będzie,
Car moskiewski w pierwszym rządzie,
Polska nigdy nie powstanie,
Polska Wolna, Niepodległa,
Zwalić carat — to zadanie!

KAZIMIERZ. To szaleństwo! Kto te myśli
Tobie, bracie, wsadził w głowę?
Skądżeście tu dzisiaj przyszli,

Siejąc straszne złudy nowe?
Och, ta chwila taka smutna
I ta wojna tak okrutna,
Co z nas tyle krwi wyleje...
Trzeba tylko mieć nadzieję
Na ten kongres pokojowy,
Co nam życia sposób nowy
Da, — może się zjednoczymy?
Teraz tylko trzeba czekać,
Nic nie robić, ciągle zwlekać..

ANDRZEJ. Otóż to, — to błąd jest właśnie!
Żadna wojna krwi z nas tyle
Nigdy jeszcze nie wysłała,
Co ten pokój straszny, głuchy,
W nas wszystkich zamarył duchy,
Więc, że wojna — Bogu chwała!
Czekać? Aż słońce zagaśnie?
Przez gadanie i czekanie
Polska sama się nie stanie, —
Trzeba więc ją mieczem wykuć!
Kto nas natchnął? Ot, posłuchaj:
...Jest ktoś, kto w okrutne noce
Przemocy, co ziemię naszą
Kirami swemi spowity,
Że się stała cierpień czaszą,
Wystąpił ponad mogiły
I młot ujął w silne dłonie
I protestu skry rozniecił,
Lunami naród oświecił.
Poleciała wieść niedzielna,
Naród zbudził się i zdumiał
Żyje Polska, Nieśmiertelna —
Dzisiaj w jego ręku szala,
On nam słońca w snach zapala!...

HALINA. Och, tak, tak, tak... to prawda święta,
To jest wielka rzecz poczęta!
Myśmy dotąd tak gnuśnieli,
Czekając, aż jacy anieli
Przyjdą wyrwać nas z przemocy.
A tu trzeba własnej mocy,
By na trudów stanąć szczycie,
Własnymi się bić mieczami...
Lecz przeczucie w sercu gra mi...
Zwycięzycie! Zwycięzycie!

KAZIMIERZ. To kłamstwo, nie wiercie jemu!
Trzeba walczyć przeciw złemu!

Znów napróżne krwi męczeństwo,
To szaleństwo! To szaleństwo!

DZIADEK O, pójdz, niech cię ucałuję!
(do Andrzeja). Polska wstaje! Czy słyszycie?
Coś się w piersiach aż gotuje,
Starość moja, dawne dzieje
W różanym się kąpią świetle.
Co nie było nam sądzone
Dokonać — wy prowadzicie.
Powiew walk w zgnusiałe życie,
Walk o wolność, snów koronę!
Kto was wiedzie, kto przoduje?
O pójdz, niech cię ucałuję!

ANDRZEJ. Przyjdzie tutaj żołnierz świeży,
Przyjdą szumy i pogwary,
Jakby snów zaklętych czary
Wypalą na świat z mózdzierzy,
Aż zrozumieją ludy, kraje,
Że to krzywda nam hetmani,
Ta wiekowa krzywda nasza,
Wypełniona cierpień czasza!
A na wroga szarą zgraje,
Na zastępów naszych przedzie
Sam Piłsudski nas powiedzie!...

Kijów, 1918 r.

Edward Słoński.

OD CHŁODNEJ NEWY DO SPREWY...

I.

Śmiertelnej wojny posiewy
bogaty wydały plon...
Bunt wstał z nad granitów Newy
i carski przewrócił tron.
 W obliczu świata umierał
 porządek stary, jak świat,
 zadrzał niejeden generał
 przed sądem żołnierskich rad.
Sam wielki car, spadkobierca
Iwanów Groźnych i złych,
sam car bez mózgu i serca
pod kolbą żołdacką ścichł.

I wstał z pod carskich nahajów —
i wszedł do Kremlinu bram
bez odznak, bez gronostajów
w parcianej koszuli cham.

I powiał płachtą czerwoną
i ni to wichrem z pod chmur,
Habsburgów zachwiał koroną,
jak kitą z papuzich piór.

I wstał Budapeszt i Praga,
i Wiedeń zburzył swój front..
Lud z kamaryłą się zmaga,
w swe ręce ujmuje rząd.

Żałośnie patrzą i łzami
roszą marsową swą twarz
starzy feldfeble z hakami,
Schönbrunnu cesarska straż.

I, drżąc, wsłuchują się z lękiem
łokaje cesarskich sług,
jak lecą z brzękiem i szczękiem
dwugłowe orły na bruk.

Snują się szepty po kątach
sal pałacowych i bram:
— Czy jeszcze stoja na frontach,
czy frontem są przeciw nam? —

Hej, obrodziły posiewy:
krew ludzka, ołów i stal —
od chłodnej Newy do Sprewy
i sennych Dunaju fal.

II.

I ciebie, ziemio piastowa,
płużyła bagnarów stal
od śnieżnych Karpat i Lwowa
do szarych Bałtyku fal.

I niszczył twoje zasiewy,
rozwiewał krwi twojej kurz
ten wiatr od Newy, czy Sprewy,
zły zwiastun idących burz.

To wiał od kozackich stanic,
to znów „Wacht am Rhein“ nam grał
i Ciebie, Polsko bez granic,
w śmiertelne objęcia brał.

Lecz i Ty wstaniesz z tej klęski,
i krwawe łzy otrzesz z lic!
Już podniósł sztandar zwycięski
Roją generał i Rydz.

I wkrótce ludu sumienie
wysztzereli, jak ostry grot,
i magdeburskie więzienie
rozwali stalowy młot...

Jeden wysiłek nadludzki
i nagły, jak piorun, cios —
i sam Komendant Piłsudski
w swe ręce ujmie nasz los.

Murem bagnatów opasze
ziemie bez kopców i miedz —
zlupione dziedzictwo nasze,
jak zdarta koszula z plec.

I staniesz, ziemio piastowa,
zakuta w bagnatów stal,
od śnieżnych Karpat i Lwowa
do szarych Bałtyku fal...

W listopadzie 1918 r.

Tadeusz Teslar.

KAJDANY PĘKŁY MOJE.

Na powrót Komendanta z Magdeburga.

Kajdany pękły moje...
Hej! — do mnie tu, rzeszo!
Czy widzisz wolne dłonie,
Skrwawione na obronie
O ludu mego zbroje?
Dziś one Was pociesza,
Powiodą w wolny raj —
Ty, ludu, duszę mi swą daj!
Ja z Tobą sił Tytana
Zaczerpnę u krynicy,
Bezkrwawą złożę tam ofiarę
Z płonących wolnych dusz, —
Uciszę wichry burz,
Pochwycę jasność z błyskawicy:
Jeżeli dasz mi wiarę,
Zbuduję kraj bez pana.
Jam powstał z Twego jęku
I trudu twej niewoli.
Daremno wróg się wzmaga
Przeciwko mnie — Wodzowi...
Mój lud nie zazna lęku,
Dziś pierś jego naga

W zwycięskiej gorze woli.
Dziś... kona smok stugłowy...

Kajdany pękły moje —

W listopadzie 1918r.

Artur Prędski.

ZNÓW NAM HETMANIĆ BĘDZIESZ...

Do serca jakiś ostry wkraśl się ból,
sen jakiś jakby w ciemny grób się kładzie,
sen o wolności cudnej, sen o szpadzie...
— do serca wkraśl się dziwnie ostry ból.
A przecież jeszcze wiernie czuwa straż,
żrenice topi w mroczną głębię nocy,
załł nadchodzi już bliski Dzień Mocy —
czeka... w jutrznią przyszłość ufa straż.
Nadejdzie wreszcie upragniony dzień,
rozwinie sztandar nasz czerwono-biały,
jak dawniej wieść nas będziesz droga chwały
w słoneczny, jasny Wyzwolenia Dzień!
Znów nam hetmanić będziesz, Wodzu nasz!

Michał Asanka-Japołł.

ZWYCIĘŻYĆ MUSIM!

Józefowi Piłsudskiemu.

Choćby przed nami wróg z armat, kartaczy
miotął zniszczenia ogień i zagłady,
choć jego karta pożogę krwi znaczy,
niech pomni, jako Pers na kraj Hellady — —

zwyciężyć musim!

Ale w tej wierze, w tej społem jedności,
ślubując wiernie, by Aten mężowie:
w obliczu nieszczęść, przeczystej wolności,
dumni, lubo w rozdartych serc żałobie:

zwyciężyć musim!

Wolnością ducha, mocen Sparcjata,
poleże zdrada — wierzył w zwycięstw chwałę,
tak my, z posiewu krwi, wolnego świata,
powstajem Polską, części zmartwychwstałe! —

zwyciężyć musim!

Niech nieśmiertelność kowa pancerz ciała,
wiara, nam wolnym, za puklerz — ostoję,
nie mieć broni Wallenroda — szalu,

z wczorajszych zwątpień przywdziać zmagai zbroję:
tchem z piersi ostatnim, hasło wykrztusim:
wśród grobów ziem Polski: zwyciężyć musim!

Jasło, 1919r.

Tadeusz Ulanowski.

ŻE MNIE POJMIECIE...

Że mnie pojmiecie, czytelnicy, tuszę:
Oto dziś w Polsce, w dziejów zawierusze,
Złączyć się miały dwie szlachetne dusze.
O żadną, wierście, tu kopij nie kruszę,
Ani je stroję w siermięgi, kontusze,
Obce mi dla nich tłumów animusze,
Bowiem się kłaniać nie chcę, ani muszę.
Lecz przy dzisiejszej wielkich serc posusze
Józef, Ignacy — tych Imion wystarczy,
By w herbie Polski na dwubarwnej tarczy
Nagle zabłysła gwiazda, jak te jutrznie,
Co ludy budzą nie gwałtem, nie sztucznie,
I w Jagiellową unję, nie w pioruny
Wiodą ryczerzy rycerze — piastuny.

Dlatego nawet w rymy nie uderzę
O ich rozmowie tajnej w Belwederze.

W styczniu 1919 r.

Antoni Orłowski.

WIELKI DZIEŃ SEJMU

Po wiekowym okresie poddaństwa,
Pierwszy wolny Sejm zasiadł w powadze,
Przed narodem wystąpił Wódz państwa,
W ręce jego oddaje swą władzę.
Nie chce rządów, zaszczytów, ni sławy,
Z jednej bryły wykuty — maż prawy.
Nie w orderach błyszczących, w purpurze,
Ni kołnierza nie stroi mu złoto —
Stanął w szarym, bez orzdób, mundurze,
Ze szlachetną swej duszy prostotą,
Mówi, posłów witając zebranie:
— Oto moje spełniłem zadanie.
— Gdy świat wkoło się łamie i wali,
Chciałem waśni domowych rozejmu,
Żeby Polskę, jak okręt wśród fali,
Doprowadzić bezpiecznie do Sejmu,

By się stała po dobie ponurej,
Wśród narodów ośrodkiem kultury.

— Mimo przeszkód przy pracy mozolnej,
Nie doznałem w tym planie zawodu
I dziś witam ten pierwszy Sejm wolny
I wybrańców polskiego narodu,
Brzmi w stolicy narodu głos żywy,
Zem to spełnił — odejdę szczęśliwy!

Z ław poselskich posłowie powstałi,
Serce wielkiem wzruszeniem im bije.

Jak huragan zagrzmiało wśród sali

Jednogłośnie: „Piłsudski niech żyje!

„Niechaj żyje Wódz mężny, bez leku,

I niech władzę ma nadal w swym ręku!”

Ha!... niech żyje!... Nie pomni już o tem

Tłum serc ptasich i mózgów kramarzy,

Jak niedawno obrzucał go błotem

Brudnych oszczerstw i wstrętnych potwarzy!

Jak to płazów i gadów gromada

Skrycie, w katach, syczała już: „Zdrada!”

On wśród syków stał nakszałt kolumny,

Trzymał Polski wiązania i stopy,

Swej prawości świadomy i dumny,

Ze mu błoto nie sięga do stopy.

Znosił meżny i pełen rozumu

Podłość cara, kajzera i — tłumu.

Stał się — wolność i miłość Ojczyzny

Niosąc w duszy, hartownej od młodu —

Wykonawcą dostojnej puścizny

Wielkich meżów, proroków narodu,

I zasłużył cześć Polski i ludów

Życiem swoim, co było trud trudów.

W lutym 1919 r.

T. Z.

PIŁSUDSKI.

(Z okazji uroczystości w Sejmie, w lutym).

Nadszedł dzień, gdy spytano: kto najpierwszy z was,

Coby stanąć mógł godnie ponad ludu rzeszą?

Gdzie jest ten, na którego głos wszyscy pośpiesza,

Ojczyzny byt ratować w klęski i trudów czas?

I jarmarczna zamilkła polityków wrzawa;

Kupczących sztandarami przejął głuchy lęk.

Szept sumienia się ozwał z ciemnych duszy wręk:

O wielką rzecz tu chodzi... Z duchem Polski sprawa!

Echem rozebrzmiał w sercach Zygmuntowy dzwon,
Zdobyte w brudach życia pospadały maski,
Wszyscy — prawi, nieprawi... Cisza... I oklaski —
I wyrwało się z piersi: On, On, tylko On!

Jan Lechoń.

PIŁSUDSKI.

Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca
I galezie choiny potrąca idąca —
Nikogo nie chce budzić swej sukni szelestem,
I idzie wprzód jak senna, z rąk tragicznym gestem,
I wzrokiem, błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,
I świat się robi naraz. I staje zlekniiony.
Poblądle Robespierri cisi, smutni, czarni,
Wychodząc, z hukiem drzwiami trzasnęli kawiarni.
Na rogach ulic piszą straszną rękę krwawą,
Uśmiechają się dziwnie i giną na prawo.
Tylko słyszeć nóg tupot na ulicy pustej
I szept cichy. Trup jakiś z zbieletemi usty.
I gdzieś kończy muzyka jakiś bal późniony,
Pod lila. abażurem mrugają lampjony.
Białych sukni w nieładzie senność, ciepło, zmietłość,
I piersi, kragłych piersi obnażona świętość,
I mazur, biały mazur w oglupiałej sali:
Dziś! dziś! dziś! Wiesz zacisza i sznury koralu.
Roztańczyła się sala tęgim nóg tupotem,
Hołubce o podłogę wala, biją grzmotem,
Białe panny i panny niebieskie, różowe
Przelotnie a zalotnie przechylają głowy
I mówią czarnym frakom: „Przyjdźcie do nas jutro!“
I podają im usta za podane futro.
A kiedy świat różowy przez żaluzje wnika,
Dla siebie, nie dla gości, gra jeszcze muzyka.
Menuetem się cichym wionczela żali,
I białe margrabiny przychodzą z oddali.
Na liljowych oparach spływają bez słowa,
I pannier rozłożyła markiza liljowa.
Kawaler podszedł błądy. Pani tańczyć każe!
I tańcza hafty, sprzączki, koronki, piumaże.
A w klarnet, flet i skrzypce, w ukłony margrabin
Czerwoną, rozwiehrzoną wpada nutą Skriabin.
Drze ciszę dysonansem, wali w okiennice,
Muzyka wyprowadza przed dom, na ulicę,
Na place rozkrzyczane w potępieńcze ryki,
I rzuca w twarz akordom zgłodniałe okrzyki,
Na ziemię je obalił i kopie z rozpaczą:
Otworzyć wszystkie okna!! Niech ludzie zobaczą!!

Wielkimi ulicami morze głów urasta,
I czujesz, że rozpekną ulice się miasta,
Że Bogu się jak groźba położą przed tronem
I krzykną wielką ciszą... lub głosów milionem.
A teraz tylko czasem kobieta zapłacze —

— — — — —

Aż nagle na katedrze zagrali trębacze!!
Mariackim zrazu cicho śpiewają kurantem,
A później, później biela, później amaranthem,
Później dziela się biela i krwią i szaleństwem,
Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,
I dławią się wzruszeniem i płakać nie mogą,
I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą,
A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem,
A konie? Konie wała o ziemię kopytem.
Konnica ma rabaty pełne galanterji.
Lansjery — bohaterzy! Czołem kawalerji!
Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dłoni!
Katedra oszalała. Ze wszystkich sił dzwoni.
Xieża idą z katedry w czerwieni i złocie,
Białe kwiaty padają pod stopy piechocie,
Szeregi za szeregiem! Sztandary! Sztandary!

— — — — —

A On mówić nie może! Mundur na nim szary

Józef Andrzej Teslar.

DZIESIĄTY PAWILON.

Drzyj!... Dziesiąty pawilon otwarty...
Czy zeń wyjdiesz za bramę sam żywy?...
Kto stąd uszedł przed stryczkiem czy kulą?...
Ziab doimuje ci duszę od wstretu...
gniewem dąsa się warga kasana...
Patrz! pawilon dziś pusty i niemy...
Czyżby więźniów na wolność puszczożono?...
Czyżby nikt tu nie jęczał za kratą?
Nikt nie cierpiał przez lata w tym grobie?...
W groźnej ciszy krzyk myśli się tłum —
łoskot słyszę walącego serca...
Mrok mnie wiedzie w „śmiertelny korytarz“
i objaśnia mi zciha te cele...
Sną dłonią mnie mrok tu prowadzi,
drugą czarną wskazując na ściany...
Ciemno w oczach — nie widzę — dech tracę...
Mrok mnie głębiej pociąga swą dłonią,
czarnym palcem wskazuje postaci...
tłum postaci, co klęczą i stoja,

co krzyżują z tęsknotą ramiona,
szarpia suknie i wzrokiem szaleńców
pożerają płomyki czerwone,
te krwawiące płomyki słoneczne,
w krew i złoto mieniające rdzę kraty...
Idę w tłumie — tłum gęsty — cuchnący
od zgnojonych swych ran na barłogach...
Mrok mnie wiedzie i dalej wskazuje
na zakręcie tę całą narożną...
Tak!... poznaję!... Twarz chuda i blada,
w niej modlitwą pisana pokuta...
Tak! poznaję — Romualda Traugutta!...

Ach! spojrzały mi w serce te oczy,
pełne dumy — miłości i trwogi —
pełne grozy — i ciszy pokornej...
Ach! spojrzały w me oczy te ściany
swoją białością niedoli i meki...
Ach! zabrzmiały mi płaczem bez miary
te tysiączne daremne westchnienia...
Taka litość i lęk i niemoce
pochwyciły mnie nagle w swe szpony,
żem gdzieś biegał — pijany — szalony —
tchu!... powietrza!... uciekać!... nie mogę...
mrok się za mną roześmiał, jak trumna,
kiedy trupa wyrzuci w czas bitwy,
rozwalona ryczącym granatem...
Nagle — — wszystko ucichło w mej duszy...
dur mnie odbiegł z swym biczem rozpaczy,
oto imię — to imię najdroższe
jak oliwa na fale wylana
koi duszy szaleństwa i trwogi...
„Tu Komendant był więzion w tej celi“...
Co?... muzyka?... niebiescy anieli!...

Poprzez kratę zagląda tu słońce
krwawem okiem wywabia z tej kaźni,
kiedy skrzypią rdzewiące „iudasze“,
kiedy dusza na proch się rozpada...
Gdzie Komendant?.../ wszak grób ten otwarty...
Precz pierzchnęły przerażone warty,
wstałci z grobu niewoli on cichy,
co bez szkody pił trucizn kielichy —
wstał w piekło stu bitew z szatanem,
sam wolności się głosząc hetmanem...
próżno więził go siepacz kałmucki —
On zwyciężył!... On — Józef Piłsudski!...

Edward Słoński.

UNJA Z LITWĄ.

Jak to było ładnie, gdy, jak do Lublina,
do samego Wilna wiechał pan Belina, —
zeskoczył z konika, szabelką zadzwonił,
Matce Ostrobramskiej nisko się pokłonił
i tak Ją serdecznie pozdrowił z ułańska, —
że błogosławiła Polsce aż do Gdańska.

Płynie Wilja, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

Tam, gdzie się Murawjew, ongiś z czantem kumał,
dzisiaj się Naczelnik Piłsudski zadumał:
chodzi po komnacie, jakiś plan układa, —
Litwie miłowanej z Polski się spowiada;
mówi, jak Ją bronił ogniem i żelazem, —
mówi, jak Ją bronił i zdobywał razem.

Płynie Wilja, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

Tam, gdzie się rozsiadał najeźdźca kałmucki,
chodzi po komnacie Naczelnik Piłsudski;
chodzi po komnacie w żołnierskiej opończy, —
Unja krwi przelanej Polskę z Litwą łączy,
kładzie Ją na grobach poległych żołnierzy,
waży Ją w swem sercu i kocha, i wierzy.

Płynie Wilja, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

A tam, gdzie Katedra z Orłem i Pogonią,
Polscy szwoleżerzy szabelkami dzwonią —
i choć się niejedna Litwineczka dąsa,
robią czule oko, podkrecając wasa —
i tak defilują, jak przed walną bitwą,
bo im też jest pilno zawrzeć Unję z Litwą!

Płynie Wilja, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

K. Biernacki.

WILNO.

Miasto pełne kościołów, cmentarzy i smutku...
Ostatni fort zachodu ku wschodnim rubieżom,
Którego mózgom, sercom, kamieniom i wieżom
Wróg zaklety truciznę sączył powolutku.

Tyle razy z najeźdźcą brało się za barki,
Tu generał Jasiński zataczał swój szaniec,

Stąd wyszedł sam xiądz Brzózka, ostatni powstaniec,
Tu kat Litwy, Murawiew, deptał polskie karki.
Wilno, z Ciebie do Polski szły wszystkie orlecia,
Tyś, mieniając najeźdźców wśród wojny zamętu,
Polskiego szwależera czekało tętentu,
Myśląc o TYM, co z Wilna wyszedł. Czy pamięta?!...
Ostatnia przeszła burza — znów Bóg się uśmiecha,
Znów w Ostrobramskiej wolne szeleszczą pacierze,
Znów w jasne niebo patrzą złote słonica wieże,
Chłonąc bitew dalekich uchodzące echa.
Szemrze polski Ojciec nasz i Skład Apostolski
Umarłe serce Wilna, znów, jak ongiś bije, —
O miasto zapomniane przez Boga, niczyje,
Powracasz znów do Litwy, a z Litwą do Polski!...

Wilno, w maju 1919 r.

Stefan Wierzyński.

WILNO KOMENDANTOWI.

Wilno Cię znowu wita, Komendancie,
Swemi górami, co śniegiem wyskrzone,
Co krwawią ciepłem w wschodu amarancie,
Wilno Cię znowu wita, Komendancie,
I do nóg drzew Ci pochyła koronę.

Wilno Cię znowu do swej piersi tuli,
I pocałunki dziękczynne Ci składa,
Na Twoich dłoniach, co wrogowie skuli,
Wilno Cię znowu do swej piersi tuli
I błogosławi mogiła Pradziada¹⁾

Wilno się w sercu radość rozgorzała,
Że znowu Ciebie widzi w swoich murach,
Dusza radością i zachwytem pała,
Radość się jasna w sercu rozgorzała
I płynie w niebo w cudnych, jasnych chmurach.

Hej, ukochany, drogi Komendancie,
Uborem skromny, duszą przewspaniały,
Jak biały orzeł w cudnym amarancie,
Wzlatujesz śmiało, drogi Komendancie,
Coraz to wyżej, w wielkopomne chwały.

Wilno, 1920 r.

1) Grób Zygmunta Sierakowskiego w Wilnie, na Górze Zamkowej.

Jan Rundbaken.

ECHO Z WILNA.

Próżno się sili zwierz niszczący,
próżno zwycięstwo wróży sobie:
gdy ciało Polski legło w grobie,
duch jej pracował, duch wierzący;
gdy żołnierz na sen szedł w mogiłę,
poeta walczył tchem zaświatów:
śmierć ciała wzmogła ducha w siłę
(w tem jest ślepotą wszystkich katów).
A którzy w ciało tylko wierzą,
wszyscy ci zrzekli się nadziei,
obcym oddali hołd żołnierzom,
nie wiedząc w czym jest moc idei,
z przemocą ciała szli w przetargi,
na niej budując w swej ślepotcie,
nie wiedząc, że dziejowe skargi
wracają z triumfem w burz łoskocie — —
Gdy, w sposób myślą nieujęty,
Ojczyzna wstała, niszcząc trony,
druzgocąc Trójjprzymierza plony,
kryjące chciwość pod znak święty, —
cieleśni znowu przystąpili,
widząc, że naród ciałem władzy,
bo rozumiejąc mowę chwili,
z niej chcą duchowi dawać rady.
Ale się znalazł Wódz w narodzie,
co mocą swego przeznaczenia —
legendę Polski o swobodzie
od dziejowego wziął milczenia —
tak, jak to chciały wieszczów słowa
i jak legionów testamenta...
to nie Bismarka droga kręta,
nie według wzorów Suworowa:
rycerz bez trwogi i bez skazy
idzie ze wzniosłą dusz prostotą
przez dni człowieczych martwe głązy,
strojne li pustych żądz lichota.
Że tak jest, mówi z Wilna echo,
gdzie godnym ducha — manifestem
krótkowidzącym naszym grzechom
Piłsudski jakby odrzekł: „jestem.“

*

Gdy się szlachetna wszczyzna sprawa,
gdy się duchowe znaczy męstwo,
przeciętny nie wie, co się stawa,

najwyżej — czuje własne jeństwo.
Gdy barbarzyństwu sił niszczących
swe barbarzyństwo zachowania
tłum przeciwstawia: dla płonących
słów niema uszu do słuchania.

Autor nieznanym.

MARSZ, MARSZ PIŁSUDSKI.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz Piłsudski,
Prowadź swe Legiony,
Na zwalczenie wroga,
Dla Kraju obrony!
Przejdziem Wisły, Dniepru brzegi
Od morza do morza,
Złączyć w jedno, to, co nasze,
Dopomóż nam, Boże!

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Niech nam będą męstwa wzorem
Nasi bohaterzy,
Cóż wślawili polski oręż,
Hart polskich rycerzy.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Cudzej krzywdy nie pragniemy,
Tylko wziąć, co nasze,
Zanim tego nie spełnimy,
Nie złożymy pałaszy.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Bo ten tylko posiadać może
Do Ojczyzny prawo,
Kto potrafił ją wywalczyć
I zdobyć ją krwawo.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
A więc, bracia, rażno, spolem,
Razem wszystkie stany,
Idźmy ramię przy ramieniu
Wskrzesać kraj kochany.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Tam, gdzie większość jest Polaków,
Polska zwać się musi,
Zrzec praw swoich, oddać duszę
Nikt nas nie przymusi.

Marsz, marsz Piłsudski,
Prowadź swe Legiony,
Dla zwalczania wroga,
Dla Kraju obrony!

Wilno, 1919 r.

Remigjusz Kwiatkowski.

NA NOWY ROK 1920.

Vivat!

Niech żyje Polska — Macierz
i nieśmiertelni swoje lico,
a czynów naszych ku niej pacierz,
niech będzie krasy tajemnicą,
by perłą i ozdobą świata
na nieskończone była lata!

Vivat!

Naczelnik-Wódz i Wojsko,
co szlakiem prawej czci i chwały,
idąc na boje z pieśnią swojską,
niosą już w darze dzień wspaniały,
kiedy po trudach walk i znoju
żyć będziemy w szczęściu i pokoju!

Vivat!

Niech żyje Sejm i Naród,
stróż własnych praw i pan swej doli,
wpatrzony w zorzy jasnej zaród
i w słońce nowej aureoli,
co się spromienia w złote jaśnie,
a nie zniszczyje i nie zgaśnie!

Vivat!

Niech rok ten w dziejów xiędze,
jednością serc i ducha zwarty,
ku wielkiej mocy i potędze,
co najświętniejsze zdobią karty,
a więc, dalecy wszelkich prywat,
po trzykroć: vivat, vivat, vivat!

Franciszka Arnsztajnowa.

NOC W BELWEDERZE.

W wiosennej nocy cichy mrok,
Gdy zamek sen już skuwa,
Komnaty przewienza Wódza krok,
Naczelnik czuwa.

Z pod brwi nawisłych orli wzrok
Gdzieś patrzy: wdał, czy w siebie?
Może miniony liczy rok?
Umarle grzebie?
Może na stromych owych dróg
Wstecz patrzy krwawe szlaki,
Gdzie z Oleandrów w wolności próg
Wiódł swe junaki?
I bitwy widzi, kędy w tan
Wiódł szyki swe bojowe?
Może z przeszłości wykuwa ran
W świt drogi nowe?
Belwederczyków chrobry huf
Mar wieńcem go oplata,
Zwycięskich przy nim bogini snów,
Nike skrzydlata.
O, Wodzu Wodzu!!!... w cichą noc
Wiatr niesie zew daleki,
Zbudziła Naród Twych zaklęć moc,
Słuchają wieki.

WSPOMNIENIA — ROCZNICE.

Michał Federowski.

CZY PAMIĘTASZ, KOMENDANCIE?

Czy pamiętasz, Komendancie,
Miły Wodzu mój,
Jak to w sierpniu chłopcy Twój
Wychodzili w bój?
Długo burza się zbierała,
Aż uderzył grom:
„Polska wstaje, kto nie pójdzie —
Hańba temu, srom!”
„Hej, ruszamy!” padło słowo
Wielkie z Twoich ust,
Biegną chłopcy z gór i dolin,
W lesie trzeszczy chróst.
Gorączką im tętnią pulsy,
Z czoła spływa pot,
Na zew Wodza „sypie” wiara
Do Krakowa wlot.
I wnet cudem, jak z pod ziemi,
Komendancie mój,
Otoczył Cię wiernych strzelców
Z całej Polski rój:
Bez wolności niema szczęścia.
Więc stajem na zew,
Wskresim Polskę przez ofiarę,
Przez rany i krew.
„Będzie wojna z Moskalami” —
„Niechaj żyje Wódz! —
My za Tobą w piekło, w ogień,
Wrogów będziemy tłuc”.
Drżały ręce nam do broni,
W serca walił młot;
„Prowadź, prowadź, Komendancie,
Do wolności wrot!”
A Komendant dobył szablę:
„Już rzucona kość;
Dzisiaj jeszcze zniesiem kordon,
Zadrży carska moc”.

Wtem się ozwie trąbka marsza,
Aż głos idzie w dal,
Grzmi wesoło „Marsz strzelecki“:
„Kłuj i w serce pal!”
Błogosławił nam Kościuszko,
W tę pamiętną noc,
Zapał w sercach, śpiew na ustach:
„Skruszym carów moc!”
Kraków żegna nas ze łzami:
„Zdrowo wróćcie nam!”
Cudne panny śpią kwiaty
Z ganków, z okien, bram.

Stefan Przepolski.

ON.

Stał nieruchomy, wpatrzony w szeregi
czterystu w szarych mundurach junaków,
Iza mu radości skrzyła łzawie brzegi,
bo oto w łonie rodził stary Kraków,
mimo trudności i wrogie zabiegi,
garść bohaterów wśród strzeleckich znaków —
i jakby Bóstwo zakłęcie wyrzekło,

Czyni się słowo — w ciało przyoblekło.

Wzrok jego rzucał wokół skier tysiące,
szablę do serca przycisnął kurczowo,
światością Sprawy miał promieniejące
lica, jak prorok, kiedy przed Jehową
brał na Synaju prawidła karzące,
potem wzrok rzucił w dal niebną, orłową,
wspomnił na Matki rękach sine pręgi
i takiej dobył sumienia przysięgi:

— Matko serdeczna, oto Ci w ofierze
za Twoje — nasze oddajemy życie;

niechże prostota będzie nam puklerzem
przed tą zarazą ducha, co na szczycie
pawich koturnów płon obfity bierze.

W Sprawie cel święty, nie w pustym zaszczycie,
a hasłem sercu niechaj będzie drogiem:

wrogiem jest naszym ten, kto Polski wrogiem! —

Niebo zdawało się rade przysiedze,
zachodzącego łało złoto słońca,
opodał z Kopca Wódz w białej siermiedze
z błogosławieństwem siał kosiarza-gońca,
a falą srebrną na Wiślanej wstędze
rzewny dźwięk płynął królewskiego dzwońca,
co de profundis dzwonił... Teżże nocy strzelce
ruszyli z bronią na Miechów i Kielce,

Powiódł ich, jako ojciec wiedzie syny,
powiódł na nowe znoje i męczeństwo,
powiódł na chwały własnej okruszyny,
na śmierć i ucztę, co się zwie — zwycięstwo,
iż krew zmazać ma jakoweś winy
w swojej chrzcielnicy i odjąć przekleństwo, —
On, rozgrzeszonych dowódca Kainów,
ucieśnienie dziejowego Czynu. —

Artur Cwikowski

W PIĄTĄ ROCZNICĘ WYMARSZU PIŁSUD- CZYKÓW.

Dziś, gdy idziemy już szlakiem zbawienia,
Obróćmy oczy pełne zachwycenia
Ku błyskawicom tej jedynej chwili,
Którą ojcowie nasi w snach marzyli,
A która wstała nad cmentarzem ludu,
Wymodlonego aureolą cudu,
Aby, wyniosłym miecz ujawszy gestem,
W obliczu słońca, świata krzyknąć: — Jestem!
I fala, co się trupami rozbryźnie,
Wyważyć bramy idącej Ojczyźnie.
Czy ty pamiętasz, lazurze sierpniowy,
Te, otoczone dziś legendą, głowy,
Z których niejedna pod murawą leży —
Czy ty pamiętasz tę garstkę żołnierzy,
Co, świętym losem z milionów wybrani,
Szli szukać Polski w czerwonej otchłani?

Czy pamięsz, jako na niewolnej ziemi,
Gdy w zatruczeniu stali ludzie niemi,
Jeden się podniósł człowiek — wywołaniec,
Jeden na śmierci ukazując szaniec,
Zawołał głosem, który gromy nieci:
Za Polskę tylko idziem umrzeć, dzieci!

Poszli... w obłoku wiary wniebowstępczej
Poszli. We wieczność wiodł ich WÓDZ posepny,
A Polska nawet nie miała wawrzynów,
By wieńczyć groby swych najlepszych synów;
Nie użyczała swego serca czary,
By jak sakrament przyjąć krew ofiary.

Słuchali. Trzęsły się świata posady...
Nad męką ludów huragan zagłady,
Lecąc, wył, ogniem pluł, znów ogniem wzbierał..
Gradem żelaza świszczał i rozdzierał,

Wywracali grody, łono ziemi orał...
Słuchali. Zdali... skądś... słoneczny chorał,
Hymn, który nasi śpiewali prorocy,
Hymn krwi i bólu, hymn wiary i mocy,
Nieulekłego narodu hymn życia
Przez purpurową ciemność, pełną wycia,
Ognia, armatnich kul, zgrzytu bagnietów,
Rozbrzmiał... i poniósł się od Karpat grzbietów,
Z stepów Podola, z poleskiego błota,
Z nad Styru... zewsząd, gdzie nasza tęsknota,
Krwia zciekająca, a zakamieniała
Jako archanioł na rubieżach stała.
I wstrząsł się dumą lud, że przez noc świata
Tumanem tęczy jego pieśń polata.

Dziś wyłonieni już z krwi i płomienia,
Uczcijmy duszą pełną uwielbienia, —
Czyn tego Męża, co gdy naród stygnął,
Z podziemi wyniósł jego miecz i dzwignął,
By w jego blasku, gdy gromem uderzył,
Świat nas zobaczył i, że żyjem — wierzył.

W czas uroczysty, w czas świętej rocznicy,
Gdzie wy, narodu pierwsi bojownicy?
Zawołaj dzisiaj, WODZU: Do apelu!
Może brakować z nich będzie Ci wielu —
Lecz gdy się weprzesz duchem i oczyma,
Zobaczysz może i tych, których niema,
Usłyszysz może jak się drżące kości.
W samotnych grobach prężą do wolności;
Może zaleci od dalekich kopców
Głos Twych najmilszych, Twych umarłych chłopców.

Ojczyzno nasza! Gdy pod Twoje stopy
Pełnych dożyneków dziś przynosza snopy;
Gdy po błękitnych wolnych pól bezkresie
Fala zwycięskich twych znaków się niesie,
Gdy lasy, góry i niwy i zdroje
Śpiewają na świat wielkie Imię Twoje —
Przypomnij, dzisiaj dostojenstwem wzniosła,
Ten czyn ofiarny, z któregoś wyrosła;
Tę moc CZŁOWIEKA, co w noc przerażenia
Niósł krzyż Twej męki szlakami płomienia;
Ten hufiec, który, siejąc krew po glebie,
Tą krwią odklinał i wybawiał Ciebie,
Tą krwią zatwierdzić pragnął w czas daleki
Twe święta prawo do życia — po wieki.

Tadeusz Jaworski.

KOMENDANTOWI.

Wodzu! Czy pomnisz, jak to w dzień sierpniowy
 Słońce nam blaskiem ozlacało głowy,
 Gdyśmy nieliczni, na Twe zawołanie
 Ziemia-Matce szli na przywitanie,
 W przysiedze cichej dając żywot cały
 Za to, co ojce nasze ukochały?
 Czy pomnisz, jakieś rwąc graniczne pęta,
 Wiódł w polskie łany swe szare orleńta,
 Radosne myślą, iż umierać trzeba
 Za kęs czarnego, lecz własnego, chleba?...
 Czy pomnisz?... Myśmy zaprzędali dusze
 W tym dniu, wieczystej chwale naszej ziemi;
 Pradziadów naszych pieczęcąc w snach katusze —
 I myślał z nimi i sercami z nimi...
 Bośmy wiedzieli, że tam patrzą z nieba
 Ci, którzy legli, których pomścić trzeba!...
 Czy pomnisz, jakieś w krwawej zawierusze
 Żołnierskim czynem krzepił nasze dusze?
 Jakęś na polach Konar, Mołotkowa
 Stałą bagnetów złote rzeźbił słowa,
 Jakęś hańbiące targając okowy,
 Wskazywał drogę aż tam — do Warszawy?
 Czy pomnisz, jakieś w pewien dzień lipcowy
 W twarz rzucił katom naszą krew i znoje?
 Jakęś hańbiące targając okowy,
 Na Magdeburskie zawitał pokoje?
 Myśmy Ci wtedy stali hołd swój zbiorny
 Aż gdzieś z nad Warty, aż tam ze Szczypiorny...
 Czy słyszysz, Wodzu?... Jak gdzieś po rubieżach,
 W bitewnym pyłe pierś o pierś uderza;
 Tam się bagnetu stal o stal ociera
 I kule biją tępo, jak siekiera...
 Tam użnożone, ale harde czoła
 Idą przebojem, gdy Ojczyzna woła!

Czy słyszysz, Wodzu?... Może w tejsze chwili
 Głowa się czyjaś, krwią zboczona, chyli,
 A czyjeś usta ostatnimi słowy
 Testament wrogom ryją granitowy
 I, że tam dławi może się pierś czyja
 Serdecznym szlochem, co się w męce zwija —
 To nie! Bo matka, co tym placzu szlochem
 Hołd składa cichym syna swego prochom,

Bo Izami swemi złotą pieczęć kładzie
Na zmartwychwstałym polskim „śnie o szpadzie“!...

Dziś my już wolni! Dziś z wrażej topieli,
W spuściznie synom ostawujem szczątki,
Krwia przesiąknięte, mury cytadeli.
Ku potomności tem większe pamiątki!...
A tym, co zechcą szukać hartu w pieśni,
Ślemy modlitwę polskich dzieci z Wrześni!...
Dziś my już wolni! Dziś mury Poznania,
Krakowa, Wilna, Mińska i Warszawy
Nasz biały orzeł skrzydłami osłania,
Boś nas prowadził w imię Świętej Sprawy,
A że w Twem sercu Polska była cała,
Za to Ci, Wodzu, od nas: „Cześć i Chwała!“

Grodno, w grudniu 1919 r.

Henryk Zbierzchowski.

6 SIERPNIA 1914 R. — 6 SIERPNIA 1919 R.

Józefowi Piłsudskiemu.

~~Gratias~~
Garstka was była szalonych junaków,
Gdyście granice przeszli w owym dniu,
Krzyżami wież swych błogosławił Kraków
Cudne ziszczenie marzonego snu:
Gromadę orląt, co przy szablic chrzeście
Przysięgła zginać na Ojczyzny szczęście.
Każdy z was przeszedł życia móżół twardy
I krwawił dawno od serdecznych ran,
A więc z wyrazem żołnierskiej pogardy
Słisście na taniec i w śmiertelny tan,
Pierś nadstawiając na grot, co zawarczy,
Gotowi wrócić z tarczą lub na tarczy.
Chociaż czyhały na was armje cara,
Chociaż wam zgubę poprzysięgał czart,
Wiodła was miłość, nadzieja i wiara,
Nerwy ze stali i żołnierski hart,
I jedno imię, co czar ma nadludzki
I dla żołnierza baśnią jest: „Piłsudski“.
Wiodłeś ich, Wodzu, przez trudy i bliźny!
W tułaczkach długich przeszli świata ćwierć,
Hen, za morzami, zdala od Ojczyzny,
Nieraz im w oczy zaglądała śmierć

I niejednego pochłoneła kości
Ziemia — w tym długim marszu ku wolności.
Dziś — jaka słodka za trudy nagroda!
Oto grobowca odwalony głaz,
Hej! Zmartwychwstała potężna i młoda
Polska — w uroku najcudniejszych kras
I wieńczy znowu zielenią wawrzynów
Kochaną głowę najlepszego z synów.

W. Plater.

W PIĄTĄ ROCZNICĘ 6 SIERPNIA 1914 R.

Mglistym rankiem z Krakowa wyrusza
zapaleńców gromadka nieduża,
To szaleńcy idą na bój krwawy
za Ojczyznę — na podbój Warszawy.

Nie stroją ich barwne pióropusze,
lite pasy i świetne kontusze.
Szare suknie, proste maciejówki,
ale serca mężne do bojówki.

Młode lata, lecz gorąca dusza
w tych orlętach polskich się porusza:
„Znajdą... ujmą Złoty Róg w swe ręce,
zbudzą naród... Kres będzie udreć“.

Kto ich zebrał? Kto zagrzeł do czynu,
co w ich życie wplecie liść wawrzynu,
że oddali swoją krew i blizny
na wolności siew — dar dla Ojczyzny?

On, Komendant, ten rycerz bez trwogi,
który całe życie walczył z wrogi,
a w którego duszy polskiej z rodu
nieśmiertelny odżył Duch narodu.

Poszli chłopcy, młodzi legioniści,
bez Ojczyzny. Czy się sen ich ziści?
Czy wykrzesza iskrę z tłumy łona?
Czy go zbudza? Czy cud się dokona?

Poszli chłopcy. Rozbrzmiał świat ich chwałą,
zadziwili swą walką wytrwałą,
pola bitew pokryły ich kości,
umierając, śnili o wolności.

Przeszły lata, lata pełne trudu,
bratobójczych walk polskiego ludu,
beznadziejnych mąk w obozach wrażych,
potępienecznych swarów w domach naszych.

Legionista przetrwał poniewierkę,
bo niósł z sobą nadziei iskierkę,
serca jego nie przeżarły zale,
w Niepodległość Polski wierzył stale.

Bo na straży ducha jego skrycie
stał Komendant, którego oblicze
zadumane było światłem władnem
ukochaniem kraju bezprzykładnem.

Sen się ziścił. Polska zmartwychwstała,
spoteżniała orląt garstka mała.

Bohaterskie wojsko bije wroga
i jak dawniej nie wie, co to trwoga.

I jak dawniej marzy o dziewczynie
młody ułan... I o rozmarynie
snuje pieśń żalosną... Nawiazana
nić z przeszłością, przed laty zerwana.

Sen czy mara, że już naszej ziemi
wróg nie gniece stopami swoimi?
Żeśmy wolni?... Rzeczywistość błoga
za wytrwanie dana nam od Boga.

Tyś to sprawił, cny Obywatelu —
Komendancie, któryś od lat wielu
budził naród, tworzył nasze dzieje,
rozmuchiwał zamarłe nadzieje.

Dziś w rocznicę piątą przebudzenia
przyjm wyrazy hołdu, zapewnienia,
że zwątpienia chmura się rozwiała,
że za Tobą stoi Polska cała.

We wrześniu 1919 r.

Antoni Orłowski.

NA DZIEŃ 6 SIERPNIA 1914 R.

Dzień pamiętny to dla nas, dzień święta,
Co wśród krwawej zabłysnął wichury;
Wolność Polski została poczęta,
Orzeł Biały wyfrunął do góry.

Garść młodzieży go niosła bez wieńców,
Szarzy strzelcy — gromadka szaleńców.

Na zamiary mierzyli swe siły,
Z olbrzymami się zмагаć szli w pole,
Że dobędą Ojczyznę z mogiły,
Mieli wiarę płomienną i wolę.
Wbrew przezornym statystów wywodom,
Na bój nieśli ofiarną krew młodą.

A przywoził im człowiek milczący,
Co po turnach się carskich poterał,
Mąż ze stali, o duszy gorącej,
Wódz, spiskowiec, polityk, generał.
I miał taką moc w swojej drużynie,
Żeby w piekło szła za nim, gdy skinie.

W szósty sierpnia, w wyprawie szalonej,
Przeszli Wisłę, świadomi swej roli,
Obalili graniczne kordony
I wyrwali słup pierwszy niewoli.
Nie działami zbrojeni, lecz duchem,
Potrząsnęli narodu łańcuchem.

Nie usłano kwiatami im drogi,
Nie zdobiono głów młodych wawrzynem,
Swoi nieraz witali, jak wrogi,
Taki strach był w narodzie przed Czynem.
Mieli za swą ofiarność i męstwo
Śmiech szyderczy, a czasem przekleństwo.

Ale naprzód szli, głodem karmieni,
A pragnienie kojący goryczą,
Zapatrzeni w blask jasnych promieni.
Nie słyszeli tych wężów, co syczą.
I widzimy dziś z dziejów powodzi:
Mieli rację szaleńcy ci młodzi!

Zamiast carskim się cieszyć ochłapem,
W którym zdrady skrywały się stare.
Oni pierwszym wolności etapem
Być woleli przez krwawą ofiarę.
I dożyli w splendorze zwycięzców,
Jak w proch legło trzech Polski ciemieńców.
I nastąpił dzień wielki, dzień cudu,
Gdyśmy przodków wskrzesili testament,
Gdy po latach niewoli i trudu,
Przyjmujemy wolności Sakrament
I w dniu wspomnień, dziś, woła kraj szczerze:
„Cześć ofiawadze, nadziei i wierze!”

1919 r.

Edward Słoński.

6 SIERPNIA.

Nie uczono was sztuki wojennej
w petersburskich korpusach kadetów,
lecz, uciekłszy z za kraty więziennej,
wyście poszli na ostrza bagnietów,

bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,
wy — milionów walczących straż przednia!
Szlście naprzód bez broni i zbroi,
wróg przed wami stał, wróg szedł za wami
i, jak wrogów, witali was swoi,
zamkniętymi na sto ryglów, drzwiami,
nasłuchując uważnie dokoła,
czy ich czasem sam car nie zawoła.

Ale z wami szła Polska, szła z wami
Ta prawdziwa, Ta która nie zginie,
kwitnącemi szumiąca lipami,
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,
Polska, która kubańskich kozaków
nie zdobyła barwami swych znaków.

Ona z wami szła i była z wami,
gdyście w Kielcach składali przysięgę
i płakała, gdy poszliście sami
na żołnierską po świecie włóczęgę,
i Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,
zdawał raport Brygadjer Piłsudski.

Cześć i chwała wam zdziesiątkowanym
w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,
wam przez braci własnych nieuznanym,
żywą Polskę, niosącym w sumieniach,
wy z tej Pierwszej Kadrowej żołnierze!
Cześć i chwała Tobie, Brygadjerze! *)

Józef Relidzyński.

NA DZIEŃ 6 SIERPNIA.

Żali wtenczas, w ów ranek sierpniowy,
gdyście garstką Walecznych — szaleńce —
wyruszali rwać wraże okowy,
nieżegnani, niestrojni we wieniec,
tak samotni i braciom swym obcy,
co k'wam drwiąco patrzyli z za kopcy —

*) Ten sam wiersz ukazał się p. t. Pierwszej Kadrowej 6 sierpnia 1919 r. — z dodaniem do niego jako motto pierwszych słów z rozkazu Komendanta z dn. 5 sierpnia 1914 r. („Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt!...”), z następującymi zmianami w tekście: 1) zwrotka 5 — zamiast „Brygadjer” — „Naczelnik”; 2) zakończenie ostatniej zwrotki brzmi:

....całą Polskę niosącym w sumieniach
z pod kul pruskich na moskiewskie działa —
cześć i chwała Wam — na wieki chwała!
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU — CHWAŁA!

Żali wtenczas, gdy w świtu mgle szarej
wyirunęliście, polskie orleża,
brać się z duszą Narodu za bary,
moc w niej budzić, co, niby zaklęta,
spala w trumnie Królowna, a wraży
u wezglowia czarownik na straży — —

Żali wtenczas, żołnierze — tułacze,
borem, lasem do duszy Narodu
w wicher idący, co jeden zapłacie
nad mogiłą, pojeni zamiędłu
li piołunem, róż próżni, a nogi
młode krwawiąc o ciernie i głogi — —

Żali wtenczas, w wyrocznej tej chwili,
kiedy w mroku — bagnatów li ostrze
waszych lśniło się, wyście marzyli,
że wasz sen się jak sztandar rozpostrze
nad Ojczyzną, że z siewu krwi waszej
wstanie Polska, jak widmo, co straszy?

Nie marzyły wam srebrne się sznury,
nie pachniały zaszczytów wam nardy —
jeśli myślał o sznurze z was który,
to się wzdrygnął, bo był to stryk twardy
szubienicy moskiewskiej, co zdala
ku wam śmiała się śmiechem szakała!...

A Ty, Wodzu, co szedłeś na czele,
jakie-ż snuleś podówczas Ty dумы?
i co serce Twe czuło, co wiele
przecierpiało samotnie, gdy tłumy,
miast rycerzy, ujrzałeś — helotów,
wśród kozackich tańczące załotów?

W dłoni drżała-ć hetmańska buława —
nie Ojczyzna Ci dała ją skuta!
sam ją wziąłeś, gdy z jękiem się krwawa
z rąk stygnących stoczyła Traugutta —
sam ją wziąłeś i w wieko nią trumny
uderzałeś, uparty i dumny!

Aż prysnęło... O, nikt się nie dowie,
coś przecierpiał w ogróju TY MEKI
polskiej, jak się żarłoczni sepowie
w piersiach tłukli rozpacznej udręki —
pod ciężarem nie zgąłeś się krzyża,
boś jest z rodu, co głowy nie zniża!

Nikt nie dowie się nigdy... i poco?
wszakże życie Twe zdawna już pieśnią
jest Narodu i światłem, co nocą
mu przyświeca, gdy sny się cieleśnia,
gdy z mogiły się blade wylania
widmo nocą cudną ZMARTWYCHWSTANIA!

Zle minęło, jak zmora dławiąca,
hen odeszło za góry i morza;

poprzez mroki kazamat się słońca
promień przedarł, a ziemia rozgorza
polska w krasie weselnej — i oto
wieńce Niki nad domem Twym plotą!
Z Twoich nocy bezsennych, z Golgoty
Twojej, z mroku więziennej Twej baszty
dzień wstał sprzętu sierpniowy i złoty;
z trudu, znoju Twych chłopców, o nasz Ty,
mógł naszych, z brzoź śniących ukrycia,
Polska wstała na wieki do życia!...

Komendancie! Dziś nasze jest święto
i nasz dzień to — uczymy go bronią.
Komendancie! Nad ziemią przekłętą
do niedawna skowronki — słysz — dzwonia,
dzwonia sierpy na słońcu i dzwoni
żeńców rażna, weselna pieśń o NIEJ...

I cóż w dniu tym polskiego wesela
dziś po pięciu Ci latach powiemy —
znany-ć płomień, co z serc nam wystrzela,
a nad słowa przekładasz Czyn niemy...
Spojrzym w oczu Twych orlich bezedno —
spojrzym długo, rzekniemy to jedno:

„Po dawnemu stoimy przy Tobie,
chłopcy Twoi, brygady my Twoje,
kwiat płomienny, co wyrósł na grobie,
Twe Legiony, na trudy i znoje
wciąż gotowi, by znojne Twe dzieło
jako posąg z granitu stanęło!“...

Pomnij, Polsko, tę datę promienną:
SZÓSTY SIERPNIA! o, Polsko, co łatwo
zapominasz... dzień, który gehenną
twa przeleciał, jak gwiazda, i tratwą
był dla ciebie, co z hańby cię boru
na brzeg zwiózła polskiego HONORU!...

Już po twojej niewoli, Ojczyzno,
oto-ś wolna, już wolna na wieki!
już twe stopy krwią kajdan nie bryzna,
w wolnej ziemi twej zamkniesz powieki —
oto wstajesz, jak zorza poranna...
o hosanna! hosanna! hosanna!

Wanda Niedziałkowska—Dobaczewska.

KOMPANJA KADROWA.

Nie kraśniały im na murach sztandary,
Nie dzwoniły im na drogach hejnały,
Gdy ruszali, pełni mocy i wiary,
Że ich w boju nie przemoże świat cały!

Na bój krwawy szli radośnie, jak w taniec,
Nie — by zgonem gniewy Boże przebłagać,
Lecz by wstąpić zwycięzcami na szaniec
I o Polskę z całym światem się zмагаć.
W słońce Jutra wypięzyli ramiona
Za swym Wodzem, jak za Orłem orlęta,
Aż, piosenką ich strzelecką zbudzona,
Wstała Polska, taką wiarą zaklęta.
Wstała Polska i od granic do granic,
Szła za niemi jaśniejąca jak zorza,
Cała Polska od tatrzańskich krzesanic
Do szumiących, rozhukanych fal morza.
Wódz ich skrzyknał pod murami Krakowa,
A w ich szable tak potężne wlał życie,
Że w ślad za Nim szła Kompania Kadrowa
Na zgon choćby, — choć na marzeń rozbicie.
Szła z Nim zbrojna krwi gorącej szkarłatem,
Głuszac trwogi piór orłowych szelestem,
Aż gdy słońce zapłonęło na światem,
Cała Polska odkrzyknęła Im: Jestem.

Wilno, 1919 r.

Stefania Tatarówna.

CZEŚĆ!

Puharem z łez, puharem z krwi
Wznosimy dzisiaj cześć,
Co z ziemi tej ofiarnie szły
Sumienie ludów wskrześć!
Lśnią złotem snów, płomieniem wiar,
Siły z nich błyszczą grot —
Nieogarniony niosą czar,
Orłowy budzą łot —
Przez obcowanie górnych dusz
Podają z rąk do rąk
Bohaterowie święty krąg,
Rzucając żywych krąg,
Aby następcy, idąc w bój,
Czerpali z niego moc,
Aby ich krzesił wieczny źródł,
Oświecał ludów noc.
Tym krugiem dzisiaj wznosim cześć
Dla czynu, który wstał,
Aby najwyższe hasła wznieść —
Zwyciężył — będzie trwał —

A w uwielbieniu naszych warg,
W tej nieskończonej czci,
Pierwszy raz nie zna dzisiaj skarg,
Pierwszy raz oschły łyż —
Tylko potężnej Wiary młot
Bije w was z wszystkich sił,
Że się nie zniży górny lot,
Co w Waszych piersiach żył.

Lwów, w sierpniu 1919 r.

Czesław Lubicz.

WKROCZENIE STRZELCÓW DO KIELC.

(12—VIII—1914 r.)

Wkraczają Strzelcy od krakowskiej szosy,
kilkuset zuchów młodego żołnierza;
pieśni ofiarnej bije grot w niebiosy
i w samo serce caratu uderza.
Szczęśliwe Kielce — przez nie w bój wszechludzki
wiedzie Polaków pan Józef Piłsudski.

Sprawnym ordynkiem idą chłopcy szare,
tłum ich milczeniem niepokoju wita;
żandarmską weszy za węglem maszkare,
przesiewa nastroj przez mózgowe sita.
Ktoś kwiatem rzucił na widok proporca,
pomaszęrował w szeregach do dworca.

Spieszył na warty ułanów Belina,
pchnął na Szydłówek wichrowe patrole;
kręcą się szpiedzy, niejeden się zgina,
ale sumienie pełni swoją rolę:
pancerne auto z „maszynowym” wpada, —
trrrrach! pierzcha gapiów ciekawych gromada.

Gościom w cukierni syta rzędzie mina,
wrzask! wrzask! salwa strzelców i moskali;
Bóg kule nosi, lecz nie Jego wina,
że obywatel Sielski padł na sali.
Zginął w czas boju, nakiszał bohatera,
pokój mu wieczny! taka dzisiaj era!

Walne to chłopcy przy Bristolu bramie,
karabin — prawa, a rewolwer — lewa;
Strzelają pysznie, dalibóg, nie kłamię:
Samochód wraca, pewnie na nim krewa.
Dwa trupy na nim, dwu ranionych znowu;
za miastem auto wali się do rowu...

Herwin na dworcu, — ten się trzyma dumnie!
nie siebie szczeni, lecz chłopięcych główek;
broni się długo rosyjskiej kolumnie,
i do kompanji rusza na Czarnówek.
Stąd, wśród granatów pękających śliny,
mistrzowski odwrót Strzelców na Chęciny.

Co potem? czyśmy radzi byli zmianie? —
Wiadomo wszystkim w tych okresie cierpień:
nie żartowali panowie Rosianie,
dwudziesty drugi wypędził ich sierpień.
Powrócił Strzelec na swoje siedlisko...

bywaj tu, chłopcze! bo już Polska blisko!

Kielce, w sierpniu 1917 r.

Kazimierz Bukowski.

WODZU!

Naczelnikowi Józefowi Piłsudskiemu.

Wodzu!

Pamiętasz? — Złoty słońca blask
Na ostrzu lśniacej, obnażonej stali,
Ostróg pobrzęki i ułański kask
I żar, co w sercach płomieniem się pali,
Żołnierskiej pieśni w dal lecący śpiew,
Głuchy huk armat, łun czerwone kity
I pierwszą w bitwie bohaterską krew
I pierwszy szaniec na wrogach zdobyty?

Wodzu!

O, wspomnij: — Pod Łowczówkiem bój
I Samosierrze równy dzień Rokitny,
Gdzie ławą poległ dzielny hufiec twój,
Sen o rycerskiej szpadzie śniąc błękitny.
Dalekich marszów nieskończony szlak
W zamieci bitew i ognia kurzawie,
Gdy cię prowadził sztandarów twych znak
Ku wolnej, z więzów rozkutej, Warszawie!

Wodzu!

Nie pytaj! — Serca nasze drżą,
Gdy usta Twoje wymawiają imię,
Bowień wleciałeś błyskawicy skraj,
W mroku ognisko rozdzielił olbrzymie,
I w dniach żałoby, wśród poświśtu kul,
W trud zaprzagnawszy harde, dobre ręce,

Przez łzy i rozpacz, przez smutek i łzy
Szedłeś ku Polsce, krwawiącej się w męce!
Wodzu!

Posłuchaj! — Kiedyś zmiłknie huk,
W pochwę się schowa nasz miecz, krwią pomszany.
Gdy u stóp legnie zwyciężony wróg,
Darń skryje groby, zabliznią się rany,
Zatrą się ślady niszczycielskich stóp
I wichry burzy gromowej przemina —
Lecz się ostanie, silniejszy jak grób,
Spiżowy, dumny posąg twego czynu!

Lwów, w marcu 1919 r.

Remigjusz Kwiatkowski.

WSPOMNIENIE.

Nad czarną Newą, w carów stolicy,
już dymił wulkan oparem zbrodni,
kiedyśmy, czymu zbrojnego głodni,
zbierali hufy z mieczem w prawicy.

I w jednym z gmachów imperatorskich
rajce wojskowe radziły społem,
a brać żołnierska słuchała kołem
pięknych o Polsce mów oratorskich.
Żar tryskał z oczu, waliło młotem,
wielką nadzieją zbudzone, serce,
że los pokarał wrogi-wydzierce,
co u stóp Polski legną pokotem.

Kto w bój powiedzie? pod czym znakiem
skupiać szeregi na trud i znoje?
Wtem padło imię — i niepokoje
stały się wieści promiennej ptakiem.
Z carów stolicy mknę ku Warszawie
okrzyk, bijący po sali, wszędzie:
„Józef Piłsudski wodzem nam będzie!“
i długo huczy w radosnej wrzawie...

W październiku 1919 r.

Edward Słoński.

ŻELAZNEJ BRYGADZIE.

(W rocznicę przejścia frontu).

Pod ogniem dział huraganowym
świātu rzuciliście pod stopy

bunt przed podziałem Polski nowym,
we krwi wleczony przez okopy.

A choć pod ogniem i żelazem
szliście przez front z płonącym lontem,
front był ten sam, bo i tym razem
wrog Polski stał przed waszym frontem

Duch dostojnego Więźnia stanu
hetmanił wam, jak dawniej w bojach,
wiodł was za Dniepr z nad brzegów Sanu
i straż gdzieś trzymał na postojach.

Z Jego to myślą, z Jego słowem,
z Jego wiarami zwycięskimi
szliście krwią stwierdzić pod Kaniowem
prastarą polskość Chełmskiej ziemi.

Rok cały minął... Skroń wawrzynem
wieńczę zwycięzcom na bulwarach...

Gdzież wieńce dla was?... Krwi rubinem
szlak wasz w stepowych płonie jarach.

Gdzież wieńce dla was?... Polska żywa
drży pod salwami armatniami,
i Śląsk was wzywa, Śląsk was wzywa
wczorajszym krzykiem Chełmskiej ziemi.

Czech mu przygrywa na basetli
i smuci, zamiast rozweselać...

Jakże będziemy wieńce plećli,
kiedy musimy jeszcze strzelać!?

W lutym 1919 r.

Adam Szczerbowski.

DUMA O PIERWSZEJ BRYGADZIE.

Tysiące w boje ruszyło,

Gdy Wódz zawołał: Do broni!

Połowa śpi pod mogiłą

U stóp kwitnącej jabłoni,

Co kwieciami lekko się płoni...

Lecz w nasze nocne narady.

Żadna się boleść nie wwierca —

Żołnierze Pierwszej Brygady

Mają iastrzębie serca.

Byliśmy silni i wierni

W pierwszym junaczym zachwycie,

Dla wroga niemiłosierni,

Gotowi Tej oddać życie,

Co, w krwawym zaklęta mycie,

Na wieczne goni nas zwady,

Co ciała kula przewierca —
Żołnierze Pierwszej Brygady
Mają jastrzębie serca.

Gdzie serc się czai pustynia,
O polskie, ugorne pola!
I w mokre piaski Wołynia
Strzelecka gnała nas dola,
Serc naszych wyśniona wola!
Nocą na chytre wywiady
Wśród traw kwitnących kobierca —
Żołnierze Pierwszej Brygady
Mają jastrzębie serca.

Druhowie legli najszczerzi
W bitew płomiennej kurzawie —
Krwawe medale u piersi
Zdradzieckiej wydarłszy sławie,
Gdy szliśmy w junacej ławie
Bagnetem drzeć ojców układy.
By wiedział wróg przeniewierca,
Że mają jastrzębie serca
Żołnierze Pierwszej Brygady.

Bez chwały i bez pardonu
Szliśmy w huczące zatargi
I jeno w godzinę zgonu
Omdlałe szeptały wargi
Szalonych pożądań skargi:
Czy pierzcha w trwodze wróg błady,
Czy odda ziemię wydzierca —
Żołnierze Pierwszej Brygady
Mają jastrzębie serca.

W szpitalu białym namiocie,
Na słodkiej chwili wywczasie
Marzyli o włosów złocie,
Co płyną miękko, że, zda się,
Zatopią wszystko w opłocie...
Lecz rychło budził się władzy
Duch, co słabości morderca —
Żołnierze Pierwszej Brygady
Mają jastrzębie serca.

Więc śmiało, choć mroczna droga
I chwile przeszły promienne!
U nowych świtanii proga
Przez ścieże póldziemy pełne
W owe prawidła niezmiennie
Tej, co na wieczne nas zwady
Goni, co ciała uśmierca —
Żołnierze Pierwszej Brygady
Mają jastrzębie serca.

Józef Relidzyński.

NA ŚWIĘTO KRAKOWSKIE.

(19. X. 1919 roku).

A kiedyście nas tutaj zwołali,
dziś, w Karpackiej Brygady rocznicę —
jak żorawie, sfrunęliśmy zdali;
pordzewiałe zabrzękły szablice.

Brzękły serca nam starą melodią,
jak to było przed laty, przed laty:
pod Polaków Górą, pod Kołodją;
krwawe bojów zapiekły stygmaty.

Pamiętacie? hej! stare wspomnienia,
pomieszane ze łzami, odżyły:
boje wspólne i wspólne swe drgnienia,
i te smętne, dalekie mogiły.

I te drogi samotne, tułacze,
do Narodu co wiodły nas duszy;
ta Legenda, o której dziś płacze
wiatr, zgubiony w poleskiej gdzieś głuszy.

Pamiętacie?... Dziś wszystko minęło:
złe i dobre — zostały li blizny
i piosenki; na znojne padł dzieło
blask swobodnej i wolnej Ojczyzny.

Na zwołanie sfrunęliśmy tutaj
w gród królewski, gród wieków patyny,
gdzie na głos to Ojczyzny okutej
my stanęli na apel jedyny.

I skąd w Jutro poszliśmy nieznane,
w bagnet honor zatknąwszy Polaków,
który Ten nam powierzył, co w ranę
serca zebrał sybirskich treść szlaków.

Z grodu tego, Legionów macierzy,
niech radosne po Polsce orędzie
dziś, jak długa, szeroka pobieży,
żeśmy zawsze ci sami i wszędzie.

Niech Zygmunta dźwięk zabrzmi rozgłośnicie:
oto dłoń się i dusza znów sprzega,
oto hufiec żelazny znów rośnie,
który skruwa niezłomna przysięga:

Że, gdy żagwi pod strzechą wkrag żmije
syczą, piorun nam zawisł nad progiem —
o pierś naszą się piorun rozbije,
zjednoczonych przed ludźmi i Bogiem!...

W stokroć ciężkiej to chwili, zaiste,
zwołaliście nas dzisiaj na Święto —
oto jawnią się moce nieczyste
i kolebka tchnie trumna przeklęta.

Oto Wolność, Swoboda jest nasza!
Oto Polska wyśniona w Sybirze!
O, gdzież głos jest, gdzież głos Jeremiasza,
co piorunów sto miałby w swej lirze?...

Ale, przebóg! drwić z mocy nam wrażej,
w Belwederze gdy orzeł nasz czuwa;
póki żołnierz nasz stoi na straży,
trwa w przysiedze, co duszę mu skuwa.

Niech wie każdy, co zdradnie się zmięra
w pierś Ojczyzny, plwa w święte kurhany,
że na bagniet się natknie żołnierza,
jak gad łęgnie pod butem zdeptany.

Że nie na to krew leliśmy młodą,
że winiliśmy to naszym mogiłom,
duchom braci, co rewję dziś wiodą,
w przedniej straży ruszają na wyłom.

Że korabia wątłego Ojczyzny
w mętnych falach pograżyć nie damy,
ni na zdradne sprowadzić mielizny;
drwimy z fal, mając piersi za tamy!

Niechaj jeden drugiemu to powie,
że nie damy, by sen nasz wyśniony
w mgłę się rozwiął; niech wiedzą wrogowie,
że czuwamy, czuwają Legiony!

To ślubujemy Ojczyźnie i sobie —
dzisiejszego to nuta jest święta,
zmrozonego w trosk ciężkich żalobie;
to ślubujemy Orłowi — orlęta.

Niech to święto nas dzisiaj zjednoczy,
niech przekuje nas w posąg z granitu.
Precz z słabością! błyskawic warkoczy
krew nie zmaci nam żrenic błękitu.

Precz z żałobą! Niech radość zagości,
grzmi nad troski fanfara zwycięską:
oto morska latarnia Jedności
nad fal mrocznych wyrasta dziś kłęską.

Hej, na pokład, ty, śmiała załogo!
nie spoczniemy, majtkowie wybrani,
aż nasz korab, gdy burza dmie srogo,
do zacisznej wwiedziemy przystani.

Zjednoczeni, złączeni z Narodem,
przysiegamy w wyrocznej godzinie:
— Komendancie! za Twoim przewodem,
nie zginęła i nigdy nie zginie!

Edmund Bieder.

W ŻOŁNIERSKIE ŚWIĘTO.

Stanęłim oto murem przy Tobie, Wodzu nasz,
Coś wbrew nadziei wierzył, gdy w duszach była noc,
Że młoda, orla rzesza Ojczyznę weźmie w straż.
Gdy jeno raz uwierzy we własnych prawie moc!
Skrzesaleś w nas tę wiarę, zbudziłeś dumne łwy,
Ty, Wodzu nasz ukochany, płonący wiarą kierz,
Spełniają się dziś oto najświętsze nasze sny,
Więc za Twój czyn i wiarę narodu wdzięczność bierz.
Dziś wiążesz nas sercami, — żołnierską szarą brać —
I naród do słonecznych wolności wiedziesz bram,
Więc wiemy, że nam teraz budować trza i trwać,
By ci, co przyjdą po nas, w godowy weszli chram!
Hetmanie dusz żołnierskich! Składamy-ć oto ślub,
Że w hasł Twych obronie, jak jeden staniem mąż,
Gdys brać żołnierską skupił i naród cały skup,
I wszystkie jego stany miłością świętą zwiąż!
Niech się w tym starym grodzie dopełni święty cud,
Niech Zygmunta go poniesie w rubieże naszych pól,
Żeś sercem dziś powiązał lechicki cały lud,
Ty, królu dusz żołnierskich, — Ty bez korony król.

W październiku 1919 r.

Alicja Lebensbaumówna.

STRZELCY.

.... I myśl zrodziła się śmiała,
Polskich zwidzieli rycerzy,
Dusza chłopiecia się rwała
Ojczystych bronić rubieży.
Znicz czysty gorzał im w duszy,
Ogniem pałały żrenice, —
Kajdany chcieli rozkruszyć
I Czynu wnieść błyskawice.
I poszli, kędy świt dnieje
I blaskiem w dusze się kładzie —
....Puścizny prastarej dzieje
I sen wieczysty o szpadzie...

*

Aż przyszedł ludzi tłum szary
Urągać, szydzić i śmiać:

— Pocóż ta męka bez miary
I za cóż krew chcecie łać?....
— Gdzież macie rozkaz pisany?..... —
Śmieje się tłuszcza i drwi.
— By wraże zerwać kajdany,
Szkoda żywota i krwi! —

*

.....I rozpoczęła się męka,
Dwie wojny wiodło się wraz
Z najeźdźcą, który lud nęka
I z ludem zimnym, jak głaz....
Wielu ich padło bez miary
Od ostrych moskiewskich kul,
Został się po nich sen stary,
Płacz siwych matek, — i ból....

Na ich mogiłach majaczy
Wieczystej legendy zew....
— Dziś, czy im naród wybaczy,
Że szli za Polskę dać krew?....

Warszawa, w 1919 r.

Artur Prędski.

BRACIOM POLEGŁYM.

Żelaznej Brygadzie.

Wam, którzy leliście serdeczną krew
na polu chwały z myślą o wolności —
coście na pierwszy świętej walki zew
poszli ofiarnie młode złożyć kości,
by jeno wroga okrutnego zgnieść —
o chwała dzisiaj Wam, chwała i cześć!
Śpijcie spokojnie, o bracia najszczeri,
bowiem najeźdźca uciekł już nieludzki,
a my na kresach harde stawim pierś
tak, jak nauczył nas hetman Piłsudski —
śpijcie spokojnie... Nic, że płynie krew,
wszak ziarno zbiera ten, kto rzuca siew!!
Niech Wam się w zimnym Waszym grobie śni
Polska powstała w nowej życia wiosnie —
ta nowa Polska z Waszej młodej krwi,
z trumny do życia wstająca radośnie —
albowiem wiedźcie — przez Wasz święty trud
zmarłych powstania ziścił się nam cud!

Wyście zmazali ojców winę win,
Wy, którzy w pierwszym upojenia szale
legliście w polu, jak Ojczyzny syn
winien lec, — we krwi skapani i chwale,
budząc nam w duszy z zapomnienia mgławic
wizję pól Wawra, Stoczka — i Racławic!
...Śpijcie spokojnie!... Nic, że płynie krew,
że dzień w dzień nowe wznoszą się kurhany —
ziarno, rzucone przez Was, daje siew
i dzwon kołysze się na zmartwychwstanie,
a w aureoli słońca nam już wstawa
Zwycięstwo — Wolność — Ojczyzna — i Sława!!

Peowiak

RAPORT.

Komendantowi.

Gdy się fortec rozwarły wrzesciadze,
Gdy do ciemnic wdarł się pierwszy promień,
Serca nasze w okowach jęczące,
Obiał taki przenajświętszy płomień,
Że głos jeden: do bronii! do bronii!
Bił jak burza młotami do skroni.
A do świętej, jedynej Macierzy,
Z wszech stron świata wlokły się gromady;
Żołnierz biedny, obdarty i blady;
Żywy jeno tym szeptem pacierzy,
W których słowo: Polska! Polska! Polska!
Grało w uszach jak harfa eolska.
Wtedy światłem obłąkane oczy,
Już przywykłe do mroków ciemnicy,
Jęły błdzić po całej Ziemi, —
Zali Ciebie kto z żywych nie zoczy —
Wodzu! Wodzu! co w latach niewoli,
Byłeś naszym towarzyszem doli!

Potem rozkaz:

Łączcie się w gromady,
Bo nadchodzi ta święta godzina,
W której Krzyżak, przerażeniem blady,
Jak plugawa zwłame się gadzina!
A krew nasza, dolana do czary,
Grunwaldowe uświetni sztandary!
Oto stanął huf jeden i drugi,
Z karabinem na „baczość” u nogi,
Potem szereg w nieskończoność długi,

Wężem przypadł pod domowe progi,
I jął gada śledzić tą żrenicą,
Co mu krwawo grała pod przyłbicą...

Biły serca, och! młotami biły...
Huś za huścem powstawał gotowy;
W mrokach nocy bagnety się lśniły,
Zapał ludzi ogarniał bojowy,
W stal prężyły się młode ramiona;

Jak pochodnie i serca i łona!...
— Jestem Gotów! — brzmi hasło od brzegu...
— Jestem Gotów! — głos leci do wroga...
— Jestem Gotów! — szept słychać w szeregu...
— Jestem Gotów! — Ojczyzno Ty droga!
A z za węgła pocichu się skrada,
Druh żołnierza, znajoma śmierć blada...

A nie było w nas żadnej obawy,
Jak to bywa czasami przed bitwą,
Bo tak serca nam grały modlitwą,
O ten rozkaz do krwawej zabawy,
Że karabin każdemu drżał w dłoni,
Oczekując na hasło: Do broni!
A rozkazu żadnego nie dano,
Boś Ty, Wodzu, był od nas daleko;
Wyglądaliśmy na Ciebie co rano,
Aż iza gryzła pod oka powieką,
A te serca tak mocno nam biły,
Że aż drżały praociów mogiły.

A dokoła nas stała gromada,
Co się starszą mieniła w narodzie,
Która chórem jęczała nam: biada!
„I że wróg nasz jest panem w tym grodzie,
„Że tych kajdan rwać nam nie pozwoli,
„Które w ciała nam wrosły w niewoli....
Potem kładli na Twe drogie skronie
Wieniec hańby z tych cierni pleciony,
Co wraz z chwastem rosną na zagonie —
A miał godło męczeńskiej korony...
Potem pływano na Twe czyste imię,
Co jak godło poczęło się w czynie!

Myśmy trwali! Myśmy ciągle trwali,
Patrząc groźnie w te przyziemne oczy,
Którym obcy jest zawsze błysk stali,
Które błądy strach do ziemi tłoczy,
Z bronią w ręku myśmy stali twardo,
Ich bluźnierstwa odpierając wzgardą...

Potem przyszła ta święta godzina,
W której grały nasze kulomioty,
Która z ojca przechodzi na syna,
Jako pierścień z talizmanem złoty,

A moc której wciąż w narodzie żyje,
I przez Polski historię się wije...
Ślady kajdan zmyliłmy krwią wroga,
Winy Ojców zmazała krew nasza,
Oto przyszłość już nas nie przestrasza,
I dziś Polska jest nam więcej droga...
Bo dziś wolność nie jest nam jałmużną
Darowaną i dziękowań dłużną!!!

Wodzu, Wodzu, w tę pierwszą rocznicę
Polskiej sprawy, naszej wspólnej sprawy,
Gdzie płon wydał ten nasz trud przekrwawy,
Ze spokojem patrzym w Twoje lice....

Poznań, 1919 r.

SATYRA I POLEMIKA.

Adolf Nowaczyński.

MEANDRY.

Jakto, Ty żyjesz jeszcze, Marszałku Piłsudski?
W spokoju gdzieś? I z nietkniętą szyją?
Gdy Twe falangi dawno w ziemi gniją?
Nie strzeże Ciebie żaden stróż kałmucki?
Więc France ma racie, znawca bestji ludzkiej,
Że rewolt „bóstwa krwi łakna“, krew pija.

W kwietniu 1914 r.

Autor nieznany.

44.

Zasie w stoczterdziestym czwartym numerze
Wspomina Reforma o Brygadjerze,
Dziwna rzecz bardzo — Jego sławne Imię
Ona przez „dzki“ — miast „ski“ — wypisuje ninie.
Wstyd polskiej gazecie, która w Kraka grodzie —
Nie wie, jak się pisze — mąż pierwszy w Narodzie!

W marcu 1916 r.

Emil Haecker (Jowiański.)

SIKORA I SROKA.*)

(bajka).

W ptasiej społeczności raz wybuchły spory.
Oto orla dyktatura
Wzbudziła opozycję sroki i sikory.

*) Bajka powyższa ukazała się w chwili, gdy naczelną komendą armji austriacko-węgierskiej przyjął dymisję Brygadjera Legionów, Józefa Piłsudskiego, zwalczanego wówczas przez podpułkownika Władysława Sikorskiego i redaktora Konstantego Srokowskiego.

— „Co mi to za wódz?! szare nosi pióra
I lata za wysoko.
Czyż nie mam racji, moja sroko?
Ze mnie byłby generał!
Niktby się tak pięknie jak ja nie ubierał.
Poco laury zdobywać na wojnie,
Wysoko, w chmurze?
Czyż nie lepiej spokojnie
W biurze?
A zato w lśniącym mundurze,
W pawich szlifach, strojnie...
Słowem: obalić orła już pora!“
Tak rzekła sikora.

— „Wódz jak wódz“, — zaskrzeczał głos sroki, —

„Mniejsza, że lata pod obłoki,
Lecz polityk zeń nie do rzeczy:
Nie skrzeczy!

A to przecie rzecz główna.

Pod tym względem mnie nikt nie dorówna“.

Więc zawarły sroka ze sikorą

Umowę wiążącą:

Ze między siebie rozbiórą

Orła władzę, gdy go utracą;

Sikora w wojskowej komendzie,

Sroka w cywilnym urzędzie

Usiedzie

I bez orła ptactwo odtąd się obędzie.

Chcecie wiedzieć, co się potem stało?

Orzeł, okryty nieśmiertelną chwałą,

Pozostał wodzem ptaków

I wśród chmurnych szlaków,

Jak dawniej, buja wysoko,

Choć zawsze zawistnych ma sporo.

Zaś sikora pozostała sikorą,

A sroka sroka.

We wrześniu 1916 r.

Autor nieznaný.

DO KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO.

Mówili: — Ty bądź z nami! —

wołali: — Ty nas prowadź!

Twojemi pójdziem ślady

zburzony dom budować! —

Lecz kiedyś wstał z narady,

by służbę swą sprawować
żołnierską pod kulami —
w Piotrkowach pozostali.
Ubrali się w Twe wiary
i skromnie się przyznali
do wielkiej Twej ofiary
i w krwawy dzień pożogi
kamienie Ci pod nogi
z za biurek swych rzucali.

Więc Ty spełniłeś jeszcze jedną
ofiara największą i rycerską,
od której twarzy błędną,
boś na Swem sercu, które było wciąż
dla Polski, złamał swą szablę żołnierską.
Dziś, Komendancie,
jeszcze przed kurów paniem,
jeszcze przed słońca wschodem,
zawołaj: — Wstańcie! —
to jedno słowo rzuć,
a wszyscy wstaniam,
jak jeden mąż,
by znów pod Twym przewodem
na wroga szablę kuć!...

W grudniu 1916 r. — po dymisji Komendanta.

Autor nieznany.

ENDECJA NA EMIGRACJI.

Z spuszczonemi wyszli czoły
Z kraju, mknąc, gdzie dojna krowa,
Krzepko dzierżąc się za poły
Senatora Lubimowa.

Szli za autonomji metą
Ze służalczych pieśni lirą,
W naród swe liberum veto
Śląc i liberum conspiro.

Przeciwników czerniąc w sadzy,
Z rządem korni i ostrożni,
Dbali tylko, by dla władzy
Zawsze być błagonadiożni.

Żyłą godnie, płodnie, syto
Polityków tych gromada,
Aż Szwab — (bodaj go ubito!)
Akt ogłosił z listopada.

Tu — straciwszy swą przebiegłość,
Krzyknęło endeków mnóstwo:

„To podległa niepodległość!
Polityczne brzuchomówstwo!“

„Złączyć z Rosją ziemie polskie
Trza w autonomicznym stanie!
Reszta wszystko to warcholskie
Niepodległe pytlowanie“.

Drwiono z kraju i wrzeszczano,
Wrzało, jakby w ulu trzmielei,
Aż — w wiosenne marca rano
Carską władzę djabli wzięli.

Ody ujrzeli to endecy,
Znowu w nich odwaga wbiegła,
Wyszli, krzycząc pośród hecy:
„Vivat Polska niepodległa!“

Nie boją się stółkowego,
Więc się pewni siebie czują
I na innych grzmiąc: „Quos ego!“
Niepodległość wciąż pytlują.

Jako świeży neofici,
Najgorliwsi są w tej chwili,
Krzycząc: „Kraj się nami szczyci!
Myśmy wolność mu zdobyli!“

Zgody w życiu chcą łączyć,
Narodowe dając racje,
Ale chyłkiem i cichaczem
Tajne tworzą machinacje.

Z Radą Stanu nie szli w kuny,
Karcąc ją ostreimi słowy,
Rządem mieniąc posłów z Dumy
I „Komitet Narodowy“.

Polityków „zawodowych“
Miano nosisć chce ta klika
I słusznie, bo panów owych
Moc zawodów wciąż spotyka.

Piłsudski był dla nich zerem,
Lżono w pismach go z zapalem,
Dziś go już, miast „brygadjerem“,
Tytułują generałem.

Brygadjerem zaś go zwano,
Nie dowódca, lub inaczej,
By w tłum wmówić, że to miano,
Nie wyżej kaprała znaczy.

„Aby handel szedł!“ — jedynie,
Kupczą szmelcem albo wiórem;
W politycznych partyj gminie
Są Sicińskich sobowtórem.

Że się w kraju znajdują w biedzie,
Przekonają się tam o tem —
Kłamstwem, błagą świat przejedzie,
Lecz nie wraca się z powrotem.

Więc, gdy się zaczęli trwożyć
O grzbiet własny i o główkę,
Nagwałt chcieliby utworzyć
Własną armię vel bojówkę —

By, gdy przyjdzie ostatecznie,
Czas na Polski wracać łono,
Mogli wkroczyć tam bezpiecznie
Z własną strażą i ochroną.

Moskwa. w maju 1917 r.

Autor nieznany.

PIOSENKA O I-ej TYMCZASOWEJ RADZIE STANU.

(melodja: „Madame Loulou“).

1. Tak mówią, że to jeno pusta łalka,
La belle Thérèse¹⁾ de Kronenberg Palais,²⁾
Zapewne, tak, to nie westalka, —
Już cała Polska o tem wie;
O narodowym rządzie baśń szeleści
Jej memoriałów niezliczona moc, —
Niestety, mimo ich głębokiej treści,
Nad polską sprawą wisi czarna noc.

Madame Thérèse
Spowita jest
W całego kraju kłopoty,
Lecz urok ma
Istota ta,
Jak nowy rząd Europy.
Wszak dobrze wie:
Narażać się
Niepolitycznie i niebacznie, —
Gdy złoży ster,
Z P.P.S. sfer

Wnet rewolucja się zacznie.

2. Lecz tajemnicą jest poliszynela,
Że piękna pani ma przyjaciół trzech.

Zimą 1917 r.

1) Thérèse — T. R. S. — Tymczasowa Rada Stanu.

2) Posiedzenia Rady Stanu odbywały się w pałacu Kronenberga.

Wiadomo, trudno żyć bez przyjaciela,
A mieć ich trzech, to też nie grzech;
General³⁾ kocha Thérèse idealnie,
Radby w niej ekstrakt widzieć polskich snów,
Chce, aby życia nie znała realnie
I trwała wiecznie, jako pieśń bez słów.

Madame Thérèse

Uległa jest

Jak tego protektor życzy,

Więc politique,

Diplomatique,

Niech sobie P.P.S. krzyczy.⁴⁾

Z endecji lic

Nie grozi nic,

Bo ta z ugody wszak zrodzona, —

Jej głupi wrzask

To zazdrość z łask,

Nie do jej płynących grona.

3. Pułkownik⁵⁾ darzy ją memoriałami
Inspektoratu „Polnische Wehrmacht“,
Gdy jednak en deux znajdują się czasami,
Głos jakiś szepce jej: — „Hab Acht!...“
Ona uprzejma, — on zawsze dyskretny,
Czcząc niewinności wdzięk — patrzy się w bok;
Któż lubej zwierza się, że na sekrety
Z okupantami idzie five o'clock?...

La belle Madame

Wie, że on tam

Poza nią armię werbuje,

Lecz nie śmie tu

Powiedzieć mu:

„Pan opinię moją psuje!“

Uważa, że

Gdy będzie źle,

Publicznie powie: — Jam zdradzona!

Odwrotnie znów —

W zachwycie słów

Upadnie w jego ramiona.

4. Szary Brygadier — to przyjaciel trzeci,
Ach, ten nie żąda flirtu pustych słów!
Spojrzeniem orła w sumieniu dreszcz nieci,
— Do czynu, — woła, — przejdź od szumnych mów!
...Ten memoriałów nigdy nie przysyła,
Lecz, kiedy chce, przychodzi do niej sam;

3) General-gubernator warszawski, von Beseler.

4) Lub: Madame Thérèse uległa jest—Jak tego protektor pragnie...
Rozpływa się w słów pięknych mgłę, A w P.P.S. mówią, — że w bagnie!...

5) Pułkownik—Władysław Sikorski, były szef Depart. Wojsk. N.K.N.
prowadził w r. 1916—17 akcję werbunkową do „Wehrmachtu“.

Z nim la bella jest podwójnie miła
I sama nie wie, gdzie prawda, a gdzie kłam...

Szepce mu tak;
Kocham Twój znak,
W niepodległości wierzę zorzę,
Rycerskie sny nie obce mi, —
Wszak ciągle dymisją grozę!
Lecz widzisz sam,
Jaki tu kram,
Ile tu partyj wzrosło znowu!
Wszak aby żyć,
Nie mogę być
Tak wojownicza, jak P.O.W.!!

5. Można generał z komnat Belwederu
W unji z prusactwem obiecuje raj!
Dzielny pułkownik, pragnąc władzy sternu,
Z patriotyzmu werbuje jej kraj!
Szary Brygadjer woła niecierpliwie:
— „Gdzież twoja godność?!... Zgubi cię ta zgraja!...”
A ona szepce każdemu z nich tkliwie:
— „Ubi tu Caius, ibi ego Caia!” —
Lecz z kim en deux
Spotkają się
Ginie niepokój, kłopoty,
Madame Thérèse
Ponętna jest
Jak nowy Rząd Europy!
Pewnie winien
Tu C.K.N. ⁶⁾
Że w Polsce plotki mają szanse,
Madame Thérèse
Niewinna jest,
„Honny sois, qui mal y pense!” —

Zima 1917 r.

Autor nieznany.

IZA PYTA.

Ginie Polska. Szatany ruszyły z kopyta.
Brygadjera do piekieł na rydwanie wiozą.
Kto wierszem nie potrafi, — niech zapłacze prozą.
Została tylko Iza Moszczeńska i.... pyta.¹⁾

6) C.K.N.—Centralny Komitet Narodowy w Warszawie.

1) Iza Moszczeńska wydała w lipcu 1917 r. list otwarty, „Do Brygadjera Piłsudskiego, byłego członka Rady Stanu”. W liście zapytuje o stanowisko Komendanta względem polityki niemieckiej w Polsce, uważając, że wystąpienie jego z Tymcz. R. Stanu i akcja przeciwwerbunkowa były czynami niepolitycznymi.

I pocóżeś wystawiał swe kłamne obligi?
By teraz tylem młodzież odwracać do Ligi;²⁾
Co pocznie smutna wdowa, — ta Rzeczpospolita?
Została tylko Iza Moszczeńska i pyta.
Gdzież ułan, co wygrywał pięknie na ligawce?
Brygadjerze, — Ojczyźnie odebrałeś zbawcę!
Rdzewieje biała szabla z pochwy niedobyta.
Została tylko Iza Moszczeńska i pyta.

Zaspokoić pytanie Izy dziś nie pora,
Iza pyta i pyta, pyta nie od wczora.
Choć Brygadjer ustąpił, nadzieja nam świta,
Została tylko Iza Moszczeńska i pyta.

W Bpau 1917 r.

Autor nieznaný.

SĘDZIOWIE.*)

(wyjątek).

Piłsudski jest czarownik, zbrodnią jest hipnoza,
Piłsudski bunt wywołał, a za bunt jest koza;
Piłsudski jest zbrodniarzem, na Prusaków warczy, —
Nie chce mu łapy lizać, — więc Polską frymarczy.
O, niebo, otwórz się; bij w skroń jego, gromie,
Bo Piłsudski Prusaków nie lubi świadomie;
O narodu sumienie, ozwij się nareszcie,
I osadź Piłsudskiego Józefa w areszcie.
Prusacy przecież grzeczni i ubrani ładnie,
Żaden chłopu ździebelka słomy nie ukradnie,
Oni wiedą jak Mojżesz naród z mroków toni,
Więc czemuż nie zaprzysiąc im braterstwa broni,
A że z Polski zabrali wszystko jak swe lenna,
To nic, wszak wiecie dobrze — KONIECZNOŚĆ WOJENNA,
Przysiegajcie mu wierność, o polscy żołnierze,
Z Prusakami zawrzyjcie braterskie przymierze...

2) Liga — Liga Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego — Koło A, na którego czele stała Iza Moszczeńska.

*) Paszkwil—zwrócony przeciw p.p.: Izie Moszczeńskiej, Łopuszańskiej i Małgorzacie Starzyńskiej z powodu ich nieprzychylnego stanowiska względem Komendanta.

Autor nieznany.

BAJECZKA.

Raz lwa zabrakło — więc zwierząt gromadę
Małpa czempredziej woła na naradę:
— „Słuchajcie, bo sprawa pilna,
Polityka lwa była mylna!
Czyż to pięknie wciążyć szczerzyć zęby i pazury
I czynić obcym tortury,
Miał grzecznie kiwać ogonem
I pięknie prosić ukłonem?
Wciąż toczyć walkę, przecież to nieładnie!
Ja wolę czekać, aż co z drzewa spadnie,
A tymczasem fikne, to w lewo, to w prawo,
Zawsze żwawo,
To w dół, to do góry,
A jak źle, to do dziury!
Stąd małpę każdy pochwali
I chętnie politykę z nią prowadzi dalej!
Do polityki niedość waleczności!
Tu trzeba zgrabności!
Któż mi w koziołkach dorówna?
A przecież to rzecz główna!
Dlatego teraz myślę waszym wodzem zostać
I gotowam nawet małpować lwia postać!”
Ta mowa oszczędziła zwierzętom kłopotu:
Zgodnie postanowiły — czekać lwa powrotu.

1917 r.

Józef Relidzyński.

ORZEŁ I PTACTWO NOCNE.

(bajka).

Że orła kiedyś podstępnie schwytali,
orliki młode do klatki zamknięto —
(gdy legnie wielki, wraz się cieszą maśli!)
więc radość, triumf i święto
w ptactwa mocnego czeredzie.
Wśród sów, pułaczy, nietoperzy
nowina radosna bieży,
że orzeł już orląt nie wiedzie,
że wszyscy w klatce, za kratą.
Radośnie, ciemną gdzieś nocą,
skrzydłami czarnymi trzepocą:
— Spuściznę mamy bogatą,

toć to żer dla nas niezwykły!
cieszcie, puhacze, się, sowy,
wszechhufcu nietoperzowy!
Obawy wszelkie dziś znikły:
nikt na nas z góry nie spadnie,
wyrzutem nie praśnie w skronie,
o, jak to miło, jak ładnie
w dobranem, w zacnem jest gromie!

Gdy orzeł stary w niewoli,
pracować możem dowoli;
huzia na orły więc! jazda
orłowe zajmować gniazda!
Nuże, o nocy wy dzieci!
Kto pierwszy w górę poleci?...
Lecz praca była daremną —
nie stało skrzydłom ich siły,
ze wstydem nocą więc ciemną
w zatechle lochy wróciły.

Tam więc wraz walny zwołały —
radzą, a kłóć się przytem:
jakby do orłów dojść chwały,
dowieść, że orzeł jest mytem,
i jakby z życiem, bez blizny,
do orlej dotrzeć spuścizny,
w ptasiej rodzinie być władzą?

A gdy tak radzą i radzą,
kiedy tak kłóć a klną się,
poranek błękitny wstaje
w jutrzeńki złocistym ponsie.
I hałaśliwą wraz zgraje
strach słońca luty oniemia,
wilgotne chłoną podziemia.

A od kwiecistej hen łąki
szare się wznoszą skowronki
i śpiew ich w obłoki wzłata
perlisty, gromki, radosny,
wśród łąków żółtego lata —
echem go niosą w dal sosny:
— Słuchajcie, puhacze, sowy,
wszechhufcu nietoperzowy!
Orzeł w chmurach, czy za kratą,
zawsze, wszędzie orłem będzie,
bo go Pan Bóg stworzył nato;
was podrzucić w chmur krawędzie,
nietoperz wždy nietoperzem,
sowa sową, a puhaczem
puhacz będzie, i cichaczem
w orlą szatę nie przybierzem
tego, który pełzać musi,

bo inaczej nie jest w stanie;
darmo ten i ów go kusi!
Krótkie wasze królowanie,
jako krótka noc sierpniowa,
błyśnie słońce i wraz schowa
bractwo wasze głowę w mury,
gdzie żywot wiedzie ponury!
Zaświeci słońce, zaświeci,
i orzeł z za krat wyleci,
wylecą młode orleTA,
otrząsną z skrzydeł swych pęta,
i orzeł stary na przedzie
znowu orleTA powiedzie:
za nim inne fruną ptaki,
ochoczo fruną w obłoki;
nato dan im lot wysoki!
Porządek życia już taki...

W sierpniu 1917 r.

Rel.

BAJECZKA O CUKIERKU

„O ile grzeczne będziesz, dziecie,
figiel twój żaden mnie nie spotka,
posłusznym być nietrudno przecie..
cukierek da ci dobra ciotka“.

Tak do Warszawy dziś z Berlina
Michałek mówi i przyrzeka
nam Piłsudskiego — pocziwina —
za miesiąc puścić — niechaj czeka!

Cóż, gdy na mowę dobrej ciotki
niegrzeczne dziecie jeno zerka,
w kułak się śmieje — wie trzpiot słodki,
że ktoś mu inny da cukierka...

Nic nie pomoże gniew Michałka,
zawziętość w stronę Magdeburga...
próżno się pieni ulegalka,
co jutro lada but poszturga...

W październiku 1918 r.

Edward Słoński.

O LWÓW.

— Lwów! Lwów!
Polski strażnica kresowa!

Włos się na głowie jeży —
nikt do Lwowa na odsiecz nie bieży...
Lwów! Lwów!

Hej, posiłki do Lwowa? —
Próżno z tych słów,
z tej nowej polskiej męki,
wy chcecie ukuć broń
przeciwko Dobremu Bratu,
który kojącą dłoń
na sercu Polski położył!
wszak naprawdę we Lwowie
krew się polała znów,
duch Żeleźniaka, upiór Gonty ożył,
pochwycił nóż do ręki,
we krwi zatopił Lwów.

A wy, panowie,
zamiast do Lwowa biec,
robicie wiec.
Jeden drugiemu za plecy się chowa —
wszyscy chcą bronić Lwowa,
a nikt nie broni.
W zgietku wiecowych mów
nuta niechęci dzwoni,
padają ciężkie słowa:
— Ktoś nie chce bronić Lwowa! —
Ale kto nie chce?

— On,

ów człowiek niepomierne nad innych wyrosły,
ów człowiek,
ów bez narodu zezwolenia wielki!
— Ratujcie, ratujcie Lwów!
I przyszyły poznańskie posły,
stały przed narodem
i w słodki zapiały ton:
— Z tej maki nie będzie ciasta —
plew pełno, chuda omasta,...
Lecz niech wam nie płyną łzy z powiek —
my od Ententy
przywieziem słodkie karmelki
i wysmarujęm was piastowym miodem.
Więc niech żyje Korfanty,
który pamięta o Lwowie!

I wy krzyczycie, panowie:

— Niech żyje Korfanty!

Lwów! Lwów! —

A gdy przed laty moskal zdobył Lwów,
wy, prasłowiańską wiedzeni tęsknotą,
daliście jemu za to szablę złotą
i haftowane złotem axelbanty

i prosiliście, by rządził krajem
mocną ręką i carskim nahajem.
Eż się w mocnej ręce błysnął nóż,
słychać jęki, słuchać krzyk nieludzki,
zarzynanych dzieci szloch i płacze —
cała Polska nową męką drży.
Więc nie budźcie niepotrzebnie burz,
wy działacze, partyjni działacze!
Lwowa bronić będziecie nie wy,
lecz tylko Naczelnik Piłsudski!

W listopadzie 1918 r.

Edward Słoński.

DUŻE LITERY.

Mieliśmy respekt dla koron
i gronostajów królewskich,
dla austriackich półgłówków
i chamów prusko-moskiewskich.
Dla wszystkich kpów najjaśniejszych,
estymę mieliśmy szczerą,
pisać ich jasne tytuły
w „Kurjerze“ wielką literą.
Dla królów państw tak malutkich,
jak panujący im króle,
meliśmy zawsze gotową
wielką literę w tytule.
Nawet dla głupich Kronprynców,
prawiających dziewczkom dusery,
nie żalowaliśmy nigdy
w „Kurjerze“ wielkiej litery.
Dziś zaś, gdy z woli narodu
na tronie naszym z pradziada,
cesarzom równy i królom
Naczelnik Państwa zasiada,
gdy staje z ręką na szabli,
jak żołnierz na posterunku,
zabrakło nam dużych liter,
czy też... dla siebie szacunku.

1919 r.

Anna Nestorowicz.

ODPOWIEDŹ NA WIERSZ O ROTMISTRZU WIENIAWIE.

Dla miłych dziewcząt ma urok, bo świeci
Oczkiem, ostrogą, szablą, szlifą litą;
Lecz kto w nim blask ten zapalił i nieci?
„On“! Cudny Rotmistrz — tylko... satelita!...
Więc dla Rotmistrza westchnienia, piosenki,
„Jemu“ — hołd ducha i cześć ukorzenia.
Rotmistrza wielbią i sławią panienki,
„On“ — nazwan będzie Ojcem odrodzenia,
„On“ żył w proroctwie już w Adama dobie,
Więc MILJON imię Mu, bo za miliony
Kochał i cierpiał katusze. — Nic sobie —
Nam dał trud życia, Ojczyznę, Legjony.
Więc cóż dać jeszcze może?
Skarb milczenia; —
Gdy inni krzyczą, On słowa w czyn zmienia
Cicho, z pogardą reklam. —
Lecz wskroś ciszę,
Bóg w wiegę wieków czyni Jego pisze!

1918 r.

Tadeusz Ulanowski.

BELWEDER MILCZY.

Belweder milczy...
...Myśmy myśleli
O karuzeli...
...Myśmy klaskali
Ku wielkiej skali..
...Myśmy sędzili,
Że bezpartyjny jaki Podczaszyc
Ziawi się w Polsce (owszem — i Staszyc...),
Lecz przedewszystkiem chcieliśmy — służby
Szamerowanej, złotej, bo... nużby
Nagle zajechał Wilson? Przyjęcia!!
Lewica o tem nie ma pojęcia...
Trzeba przepychu trochę: przepych koi,
Trza lud ogłuszyć gwarem przedpokoi,
Trza meldowanym być i czekać tłumnie...
...Dziś On u Ixów będzie, jutro — u mnie!...
— Od lśniących klamek odwykły nam dłonie:

Stokroć zapłace, gdy raz się uklonię!
Grajcie, kapele, zagrmijcie, toasty:
W hołdach się spłyną partie, złączą kasty!...
...Belweder milczy!...
Więc przed pałacyk zanoszą pretensje
Kwiaty ozdobne: róże i hortensje:
— My tak świętecznie, galowo, pachniemy,
A Rząd ludowy obojętny, niemy...
Gotowe opasć nasze barwne liście
Przy Naczelniku takim — socjaliście!...
...Mybyśmy chciały słyszeć przy szampanie,
Które do Lwowa wyruszą kompanie,
A zwłaszcza — kiedy? żeby na dworzec
Wyhaftowany przynieść proporzec,
A potem zuchów dostać z powrotem!
(Nikt w Belwederze nie myśli o tem...)
A sytuację i to pogarsza,
Że na ulicach nie grają marsza...
...Belweder milczy!...
...Bo tam zamieszkał wróg gadania,
Ktoś nie z legendy, nie z podania:
Samotny i milczący człowiek,
Co nie opuszczał nigdy powiek,
Wpatrzony w Polskę. Jego można
I kłać i szarpać; i bezbożna
Może go dotknąć czyjaś ręka,
Co przed batogiem rada kłeka:
On milczeć będzie. — Odejść może,
Ale nie zdradzi, tak mu, Boże!...
Belweder milczy...
Bo ma pana,
Który śmierć miewał za kompana,
Co się dowiedział nie w kurjerze,
Jak się do dzieła człowiek bierze...

W grudniu 1918 r.

Jan Lemański.

SŁOMIANY ZAPAL.

Gdy z Polska nawet Stefan kłopot miał Batory,
Jakże ją ma Piłsudski pchnąć na nowe tory?
A przecież był powszechnym głosem przywoływan:
Rządź! Rządź!... Nie, Polsce Groźny byłby w sam raz Iwan
Nie ostygłaby może doń prędko w zapale,
Gdyby ścinał i wieszał i wbijał na pale.

Jan Lemański.

ZAMACH STANU.

(bajka na czasie).

Trzem władcom menażerii Nemezis dopiekła,
I za liczne swe zbrodnie poszli wraz do piekła,
Gdzie, oby już na wieki wieczne, zamieszkali.
(Jeden z Prus, drugi z Austrii, trzeci był z Moskali).
Zaraz po kłatkach, stajniach i po kojcach zwierząt,
Od przybytku wolności, zapanował nieład,
Stosownie do gatunku, do tuższy wymierzeń;
Do uwłosień, uzębień, upstrzeń i upierzeń;
Względnie do ukopyceń, tudzież ujęzyczeń.
Każdy zwierz, ptak, gad, prawa chce dla swoich życzeń;
Dla swych uroszczeń, ubrdań, pretensyj, marzonek
Partja każda uchwycić chce za władzy trzonek,
Na razie rząd stworzyła służba menażerii,
Czeladź od jej karmienia i od wołyżerii —
Brygada czysto ludzka, gminna, robotnicza.
Ta chce rygor utrzymać, godzi, ogranicza,
Samowolę ukróca PRO PUBLICO BONO.
Lecz zwierzęta do sprawy ogólnej nie płona.
Jakoż lew, nastroszając swą królewską grzywę,
Jał miotać na dozorców ryki obleżywe:
— Parobki, wycierusy, kpy, robocze chamy,
Jak światem świat my z sobą się nie pokochamy.
Dyrektor mię nieboszczyk głaskał, i to z trudem.
Ale wam nie pozwolę się mnie tknąć. Precz z ludem!
— Precz! Precz! — kraknął i orzeł: Ma progenitura
Godłem monarchów. Królem czyni mię natura.
Ja, który mam na herbach dwie głowy, dwie szyje,
W tej podłej zależności od ciur nie wyżyję.
Hańbą jest, że się ludzki robak na wierzech wygrzyzł!
— Krwi ludu! krwi! krwi! — ryczał z puszcz Bengalu tygrys.
— Precz draby! — mruczał niedźwiedź — bo pogniotę zebra.
— Precz! — rżała afrykańska peregowana zebra.
— Precz! — wołały żyrafy, kangury i strusie.
— Precz! — jęły świstać nawet i króliki trusie,
Co za przykładem bogów, jak za panią matką,
Zwarły się królikowską partyjną gromadką. —
Okularnik, uczony wąż (bo w okularach)
Syczał: — Precz z ludem w naszych penatach i larach!
Ludzkość zoologicznej naszej obca więzi,
Dowód w tem, że nas, węże, w szklanych pudłach więzi.
W pęta nas, SAPIENTES, brać SICUT SERPENTES!
Przeciw zbrodni tej winny powstać OMNES MENTES.
Ja, gad, NAJA TRIPUDIANS — groza Hindostanu,
Proponuję urządzić na lud zamach stanu.
Niech te wszystkie z motłochu Bartki, Jędrki, Józki

Popamiętają, że tak powiem, miesiąc ruski!
DICTUM-FACTUM. Wśród ryku, rżenia, kwiku, pisku
Organizacja tego uknęła się spisku.
Lew, że kilkoro przodków hetmańskich miał w tyle —
Herszt; adjutanci będą mu dwaj krokodyle;
Z krwiożerczego tygrysa i zbója lamparta
Będzie ustanowiona do zamachu warta;
Orzeł ma jako sztandar spisku figurować;
Okularnik — promotor. — No, lwie! — syknął: — Prowadź!
Ale wrzaskiem wyć, klątw, złorzeczeń i pogroźek
Uprzedzony, zniweczył przedsięwzięcie „Józek“,
Wziąwszy drąga, wystąpił przeciw bestji śmiało.
— Równaj front! — krzyknął: — Apel! — Bestyństwo zdurniało.
Lew przykucał ze strachu. Zdechły krokodyle:
Tygrys i lampart trząść się jeły, jak badyle.
Orzeł, jak na uczynku złapany bandyta,
Zwiesił łeb i rzekł z bólem: — COMEDIA FINITA!
Sam tylko okularnik waż sykał: Fafuły!
Przedwczesnym mi hałasem całą rzecz zepsuły,
O, gdyby wszyscy mogli kasać jodowicie
Jak ja, o ile zdrowszem stałoby się życie!
Gdyby jad był we wszystkich uczestnikach spisku
Nie mielibyśmy dłużej hołoty ucisku.
Wzięłyby same gady w posiad ludzkie kraje,
Co, że tak nie jest, serce, serce mi się kraje,
Ochłokracja dziś rządzi, humanizmu czeladź!
O, gdybym tak mógł w orła i lwa jad swój przelać!

Tych żalów nam, niestety, trudno jest podzielać.
Daremne są weżowe te jeremiady.
Światem rządzi duch, miłość, a nie złość, nie jady,
Nie waśnie, nie rozterki, nie bójk, nie kłótnie;
Nie lwy, ani trgyysy, choć ryczą tak butnie;
Nie zwierzęcość jest hasłem dzisiejszego wieku,
Ale moc, ale siła duchowa — w człowieku.

W styczniu 1919 r.

Tadeusz Ulanowski.

TYŚ JEDEN...

Tyś jeden umiał nie roztrwonić chwały.
Przy Tobie świeatek warszawski ten mały
Trwożnie się skupił, jest bo dusza w tłumie,
Która, co wielkie, odczuwa, rozumie.
Tyś jeden nigdy nie schlebiał ulicy,

Jak żołnierz stałeś cichy, bladolicy,
Nad grobem Polski, tak pewny ramienia,
Co święte groby na kolebki zmienia,
Co ciche prochy rozżarza i — wskrzesza,
Że dzisiaj cała rozumnie to rzesza!
— Tego Ci żadna niechęć nie odejmie,
Co Ci ta rzesza przyznała na Sejmie. —
To było pierwsze, jednomyślne „Społem”,
Które nad polskim nieszczęsnym padolem
Tak rzadko pada, że kiedy raz padnie,
Poeta trwożny porywa je snadnie,
Niepowołany, śmiało mówiąc o tem,
Że naród kogoś ozdobił klejnotem. —

Stefan Wierzyński.

PAN KAPRAŁ.

Żaden chłopak „morowy”
Nikogo nie „nawala”,
Boi jednak się czasem
Tego pana kaprała.
Bo ten kaprał, choć młody,
— Wszak dwudziestki nie liczy —
Nie zna, co to przeszkody,
Jeno ćwiczy a ćwiczy.

Tak po polu cię „gamia”,
Że oblewasz się potem,
Wszyscy boją się drania,
Chociaż zowią go „złotem”.
Czasem w porę obiadu
W uszach jakoś ci dzwoni,
I twa głowa bezwiednie
Ku poduszce się kloni.

Kiedy kaprał zobaczy
— lepiej umrzeć odrazu...
— Cóż to, psiakość, się znaczy?
nie słyszałeś rozkazu?
Nie wiesz? W dzień spać nie wolno
bez mego pozwolenia! —
Wiesz już, bracie, napewno,
Że masz karne ćwiczenia.

A jak wrzaśnie: „Ofermo!”
to się zrywasz na nogi,
nigdyś bowiem nie widział

bestji dziwnie tak srogiej.
Czasem jednak kaprała
dziwny smutek nachodzi:
od wszystkich się oddala
i po polach gdzieś brodzi,
potem pisze coś długo
w swoim czarnym kajecie...
Co się stało z kapralem,
napewno nie zgadniecie.

Podejść wtedy do niego
i pogadać z nim trocha,
to ci będzie powiadał
jak to DZIADEK nas kocha.
Jak Ojczyzny On broni
do ostatniej krwi kropli
i jak uśmiech ukrywa
pośród wąsów swych sopli.

Taki dobry jest kaprał,
kiedy wiarę swą zbiera...
Dziwny człowiek — raz dobry,
a raz znowu — cholera.
Żaden chłopak „morowy”
nikogo nie „nawala”,
ale zawsze się boi
tego pana kaprała.

Wilno, 1919 r.

Zygmunt Zaleski.

CINCINAT.

Każdy wie, przekazał nam rzymski annalista
wieść o sławnych zwycięstwach, cnotcie Cincinata, —
dusza jego nie blaskiem dostojności bogata,
ale rycerską cnotą promienna i czysta.

A my co? Na posadach państwowych korzysta
wszelki człek, nauczycielem wszak dobrym był „tata”,
dla złodziei zwyczajnych jest wszak więzień krata,
ale opasły prezes na więzienie śwista.

Lecz wśród grona złodziei, co łapówki bierze,
i my Cincinata mamy, — On nieludzki
czyn wypisał na rdzawej szablach swej lazurze.

On chodzi w zwykłym szarym żołnierskim mundurze, —
i to jest nasz Cincinat, tkwiący w Belwederze,
a imię Jego orle: — Naczelnik Piłsudski.

Zygmunt Zaleski.

HINDENBURG GROZI.

Miecz niemieckich margrafów, krwią polską zbroczony,
dobyłem i pod sztandar zwołałem huf bratni —
i albo Niemiec w walce poleże ostatni,
albo Polsce uderzą pogrzebowe dzwony.

Moc moja się odradza i wyciąga szpony,
noga polska nie ujdzie z zastawionej matni —
a gdy w czarne uderzy niebo ryk armatni,
to cesarski nimb weźmiem na sztandar czerwony.

Idą szyki milczące, zuchwałe i dumne,
wiedzie ich jakiś obłęd, jakiś szal niehumaniczny,
idą ciche, zuchwałe — a idą jak w trumnę.

A na granicy Śląska, niby pomnik boga,
położył się jak Rejtan komendant Piłsudski,
gotowy na przyjęcie śmiertelnego wroga.

Zygmunt Zaleski.

ON WINIENI

I znów się, enludecjo, podkopujesz zdradnie,
znowu przeciwko Niemu podnosisz szczek srogi —
Kończakowi byś chętniej pełzała u nogi,
choć wiesz, że, mówiąc z tobą, skarby nasze kradnie.

Więc ty odpowiesz, jeśli Polska się rozpadnie,
jeżeli miecz jej pryśnie napół w chwili trwogi, —
odpowie, kto po dworach siał waśni pożogi,
i kto dziś na jej duszę całun mroczny kładzie.

Ktoś szepce: Ukraińiec na Lwów znowu wali,
braci rzeza, na lachów urządza wyprawy —

On winien, że nie zdołał rozpaść się gromem.

Tak! On winien, że zamiast żebrac u moskali...
on winien, że pogardził rzezią i pogromem
i Polskę wkrąg opasał jasnym mieczem Sławy!

Zygmunt Zaleski.

ON STWORZYŁ POLSKĘ BEZ POZWOLENIA ENDECJI.

— Naprzód! — i spiał rumaka — a nie tak rwie fala,
gdy się rzuca na skały i drży szturmem pian,
jak On szabli piorunem sięgnął i ba moskala! —

(Wielki Boże, co powie Najjaśniejszy Pan?!)
Naprzód! koń pod nim dzielny a jak burza płynie —
a nie tak płynie korab wśród głębiny fal —
a nie tak orzeł skrzydeł sztandary rozwinie. —
Czuj duch! mierz w serce jeno i w łeb prosto pal!
A trzynastu ich było wszystkiego rycerzy
tych, którzy szli zdobywać dla Polski jej tron! —
a nie dbali, że zguba w wąwozach kły szczerzy,
że po wsiach bije głucho pogrzebowy dzwon.
Choć trzynastu ich było... a szli bez bojaźni,
nie dbali, iż niejeden pozna wraży stryk...
bohaterstwo ich przeszło sierę wyobraźni...
a endeck sennie mruczał: „karo! trefi i pik“.
Im nie szampańskie wina szumiały, lecz smutnie
skrzypiał powróż szubienic, lśnił Sybiru śnieg —
ale Matkę-Ojczyznę kochali tak butnie,
że nie dbali, czy zajdą na stracenia brzeg.
A on pomiędzy nimi stał na szczycie szafca,
w pochmurną noc jesienną teżył Orli wzrok,
a była w Nim potęga i moc pomazańca,
gdy tak mógł duszę ludu w pierś wziąć, zakląć w mrok...
A oni wszyscy przy Nim, jak wierna czeladka,
święcili młode życie na śmiertelny bój...
i wytrwali w miłości przy Nim do ostatka,
a On wierzył, iż Polskę stworzy krew i żnój.
I próżno im krzyczano z Ojczyzny: — Nie można!
złamcie szablę, karabin skruszcie, rzućcie w pył!
im śmiała się ta droga krwawa i bezdrożna...
im śmiało się to wczesne potarganie sił!
Próżno różne kurjerki dowodziły jasno,
że szaleństwo młodzieńcze zniknie, niby mgła —
dziś świeczniki endecji schodzą w cień i gasną. —
Piłsudski zasie w chwale, wolna Polska trwa.
Więc cześć Ci, Bohaterze, coś wzorem narodu,
coś w szaleństwie miłości zwalczał wraży moc!
Tyś ne skąpił krwi, cierpień, tulaczki i głodu,
By wolności świt powstał, gdzie niewoli noc.
Grom rzuciłeś, co serca i duszę oczyszcza,
więc i Naród trzeźwieje i woła ci: — żyj!
tylko Ci gad endecki coś szemrze ze zgłiszcza,
bo dlań Bogiem był zawsze knut, kacapski kij!
Ale ci, co sarkają, widząc w amarancie
Polskę, Orły srebrzyste i sztandarów las,
nie są dla Ciebie już groźni dzisiaj, Komendancie,
bo Ty sercem podbiłeś serca wszystkich nas.
I próżno będą szemrać!... W godzinie dziejowej
stoim wszyscy przy Tobie, tłumiąc rzewny szloch —
a widząc święto Jutra, dumne chyłą głowy
i Francuz i Bryt pyszny i Yankes i Włoch. ,

Zygmunt Żaleski.

WOLNO PSU NA PANA BOGA SZCZEKAĆ.

Wszyscy się cieszą, że już wolne Wilno,
że szabla polska laur zwycięstwa bierze...
tylko endecja wre złością bezsilną
przeciwko Temu, który w świętej wierze
powiodł na drogę sławy nieomylną
lud polski cały i polskie żołnierze,
a wiara owa, co go skroś przenika,
jęknęła dzwonem, zmiotła bolszewika.

Wszyscy się cieszą... każde serce bije,
kto jeno może, wije Mu wian chwały...
tylko endecja złość bezsilną kryje,
że się wawrzynem spowił Orzeł Biały...
Czasby już rozgnieść anarchiczną żmiję,
endeckie wrzody z ciała Zmartwychwstałej
wyciąć i stanąć, jak jeden szyk zbrojny
dokoła Tego, który orłem wojny...

...Niech żmija syczy! — Ty patrzysz z uśmiechem,
że nic nie może tu niecna obmowa —
bo Ty wszak Polskę stworzyłeś oddechem
od murów Gdańska do wieżyc Krakowa!
każde twe słowo rozgrzmi setnem echem,
a na Twój rozkaz wstanie miljonowa
armia... i onać rozerwie w kawały
tych, którym wadzi dzisiaj Orzeł Biały.

Lecz Ty spoglądasz... bo Ty wiesz, że mogą
syczeć, lecz pracą nie zmóc Cię usilną —
i kiedy zecheesz, — zmiażdżysz ich pod nogą,
tak, jak rzuciłeś do stóp sobie Wilno!...
lecz nie chcesz w wolnej Polsce rządzić trwogą...
a wiesz, że syk ten jest groźbą bezsilną...
wiesz, że zamilknąć musi szczek niehumaniczny,
a w chwale jeno zostanie Piłsudski.

Benedykt Hertz.

AUGJASZOWA STAJNIA.

Rząd bez ministrów, Sejm bez Konstytucji,
Polska bez granic, aż je ktoś narzuci,
Kolej bez maszyn, a skarb bez gotówki,
W wojsku koterje i jakieś placówki...
W poselstwach rzady cioc i protektorek,
W aprowizacji co tydzień zatorek.

Po biurach osły, tresowane pieski,
W policji siedzi, gdy chce, Robaczewski..
Na każdym kroku dawni łapownicy,
Chociaż dla swoich brak miejsca w stolicy..
W ogonku cicho marznie starowina,
bowiem sklepowa miejska to hrabina..
A tu bolszewik bechta już człowieka:
— „Naco towarzysz jeszcze dłużej czeka?“ —
Groźny „kanarek“ dziś go nie przestrasza..
Gdy coraz większa tu stajnia Augiasza,
Do BELWEDERU westchnienia wiatr niesie:
— A chwyć-że miotłę, polski HERKULESIE! —

